



WA
PO S

DWA SERCA I NADZIEJA NA SZCZĘLIWE ZAKOŃCZENIE
KONTRA LOS, KTÓRY NIE ZAMIERZA ODPUŚCIĆ
I POKAŻE SWOJE BEZWZGLĘDNE OBLICZE

NIESPODZIANKI PRZEZNACZENIA

#TOM 3

K.G. LEWIS



NIESPODZIANKI PRZEZNACZENIA

#TOM 3

K.G. LEWIS



Rozdział 1



Bella

Odrętwiała unosząc ciężkie powieki i z zamroczeniem orientuję się, że siedzę przywiązana do jakiegoś niewygodnego krzesła. Automatycznie pociągam za więzy, ale ani drgną, jedynie mocniej wpijając się w moją skórę. Rozglądam się nerwowo wokół.

Pomieszczenie jest obskurne i w zasadzie puste, a w panującym półmroku dostrzegam Delię, która również związana siedzi naprzeciw mnie.

– Delia – mówię do niej, a mój głos jest cichy i skrzekliwy.

Chrząkam i odzywam się ponownie, szturchając ją stopą na tyle, na ile pozwalają mi więzy. Delia zaczyna się wiercić i po dłuższej chwili przytomnieje, rozglądając się.

– Jesteś cała? Nic ci nie zrobili? – dopytuję się przerażona.

– Jest w porządku – uspokaja mnie, rozciągając szyję.

Jakim cudem ona jest w stanie tak trzymać nerwy na wodzy?

– Co tu się dzieje? – pytam ogarnięta lękiem.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że mafia wiąże się z tym, że mamy wrogów? – odpowiada łagodnie pytaniem, a ja niemrawo jej przytakuję. – No więc właśnie trafiłyśmy w ręce jednego z nich – kwituje bez emocji, a mnie zadziwia jej opanowanie.

Sama jestem roztrzęsiona jak cholera! Co oni z nami zrobią? Czego od nas chcą?!

– Nie odzywaj się do nich. W razie czego ja będę z nimi gadać – instruuje mnie. – O ile w ogóle ktoś tu przyjdzie – dopowiada, spoglądając mi w oczy. – Chłopacy nas znajdą. To wiem na pewno, ale potrzebują na to chwili, okej? – zwraca się do mnie łagodnie, a ja znowu potakuję. – Jak coś, ja będę mówiła, a ty siedź spokojnie – przypomina.

– Skąd masz taką pewność, że Iwo czy też twoi bracia tu dotrą? Nawet do nich nie zadzwoniłyśmy, jak to wszystko zaczęło się dziać – panikuję, ale ona zachowuje niepodważalny spokój.

– Po pierwsze przez Emilia i jego wiadomości telefon mi padł. Po drugie oni już o wszystkim wiedzieli, bo ochrona natychmiast dała im cynk, jak tylko doszło do zderzenia – wyjaśnia. – I zapewniam cię, że mój mąż ma swoje sposoby, żeby mnie znaleźć – uspokaja mnie. – A ci, którzy nas zaatakowali, gorzko tego pożałują.

Przyglądam jej się niepewnie, ale trzyma fason, a to zaczyna nieco koić moje zszargane nerwy. W końcu to ona lepiej zna ludzi pokroju tych, którzy na nas napadli, bo żyje w tym mafijnym półświatku od dzieciństwa. Skoro według niej nie jesteśmy jeszcze stracone, to muszą jej zawierzyć.

Przez długi czas nikt nie zaszczycą nas swoją obecnością, co też pomaga mi się uspokoić i, jak mówi Delia, przybliży nas do odsieczy. Siedzimy, niewiele się do siebie odzywając, bo opary środka, którym nas powalono, nadal utrzymują nas w lekkim letargu, przez co nawet przysypiamy. Nagle otrzeźwia nas rozlegający się w pomieszczeniu głośny zgrzyt zamka, a my podrywamy gwałtownie głowy. Drzwi otwierają się ze skrzypieniem, a my mrużymy oczy przez wpadające do środka światło.

Jestem spięta do granic, a serce dziko wali mi w piersi.

Mam ochotę krzyknąć na całe gardło o pomoc, ale pouczona wcześniej przez Delię milczę jak grób. Wyczuwam, że ona również się spina, ale zachowuje przy tym obojętną maskę, bacznie obserwując zbliżających się do nas dwóch zamaskowanych mężczyzn.

– Wreszcie – burczy kpiąco moja przyjaciółka – kawkę sobie popijaliście? – ironizuje, mierząc ich wrogim spojrzeniem, ale oni na szczęście nie reagują. Nie wiem, czy rozdrażnianie lwa, lub też w tym przypadku lwów, to dobry pomysł... – Tyle czekania, a wy nawet nie macie odwagi pokazać nam swoich twarzy? – prycha szyderczo przyjaciółka w kierunku naszych oprawców, a ja modłę się, by ci nadal nic sobie nie robili z jej przytyków...

Niestety na jej słowa jeden z nich energicznie do niej doskakuje, gwałtownie pochyla się nad nią i chwytając ostro za brodę. Delia jednak pozostaje niewzruszona i posyła mu lodowate, nienawistne spojrzenie.

– Mówiłem ci już kiedyś, że ten twój niewyparzony język wpędzi cię w kłopoty – syczy mężczyzna, a przez twarz Delii nagle przemyka cień zaskoczenia i zarazem przerażenia.

Z kolei ona sama niespodziewanie traci bojowy fason! Nie wiem, dlaczego tak raptownie zmieniła się jej postawa, ale skoro tak zareagowała, to jest źle. Naprawdę źle!

Coś musi być nie tak, choć nie mam pojęcia co!

Jak się domyślicie, te spostrzeżenia sprawiają, że mój strach rozpędza się na całego!

Moją uwagę rozprasza jednak drugi mężczyzna, który staje obok mnie, przejeżdżając ręką po mojej szyi, a jego mroczne oczy skanują resztę mojego ciała. Przechodzą mnie niekontrolowane ciarki pod wpływem jego obleśnego dotyku i zaczynam coraz bardziej świrować!

Aż żółć podchodzi mi do gardła, bo wyczuwam, że jego zamiary są gorsze, niż przepuszczałam...

– To nie możesz być ty – szepcze nagle z niekrytym przejęciem Delia, a ja ponownie zerkam w jej stronę.

O co tu chodzi?! Kim jest ten zbir? I dlaczego jego tożsamość tak bardzo poruszyła moją jeszcze do niedawna pełną opanowania przyjaciółkę?!

– A jednak – odpowiada jej bezczelnie, a ona zamiera. – Podziękuj braciszкови – dorzuca z wkurwieniem, ku jej dezorientacji. – Ostatnio udało ci się uniknąć swojego przeznaczenia, ale dziś to się zmieni – oświadcza, a Delia odzyskuje rezon i miażdży go wzrokiem pełnym pogardy. – Niedługo ruszamy w drogę – dopowiada, puszczając jej brodę, a jej usta wykrzywiają się w nienawistnym grymasie. – Przyszliśmy z Valdimirem tylko zobaczyć, czy się ocknęłyście. – mówi, a ja marszczę brwi, bo choć nie wiem, co tu się dzieje, to imię, które padło, wydaje mi się dziwnie znajome... skądś je kojarzę, choć nie mogę sobie przypomnieć skąd... – A o koleżankę się nie martw – odzywa się cwaniacko. – Valdi miał na nią chrapkę od dłuższego czasu, więc odpowiednio się nią zajmie. – Śmieje się arogancko, a facet koło mnie szczyrzy się wrednie, przez co zamieram.

– Co się z tobą, kurwa, stało?! – wybucha Delia. – Popierdoliło cię?! Jak możesz to robić?! – wrzeszczy bojowo, za co zostaje bezwzględnie spoliczkowana.

– Zamknij się – poleca jej ostro mężczyzna, a ona patrzy na niego z jeszcze większym jadem. – Przez twój brata przejrzałem na oczy – warczy rozwścieczony, pochylając się nad nią. – I z przyjemnością pomogę Hadesowi rozjechać ich od środka – syczy jej w twarz.

Prostuje się, kiwa głową na swojego kompana, po czym wychodzą i zatrząskują z hukiem drzwiami.

Jestem całkowicie przerażona i skołowana.

Z nerwów głos więźnie mi w gardle, przez co nie jestem w stanie zwrócić się do Delii z prośbą o wyjaśnienie...

– W głowie mi się to nie mieści. – Ponurą ciszę przerywa gniewne mamrotanie mojej przyjaciółki. – To wprost niewiarygodne – mruczy pod nosem, po czym nagle odzywa się do mnie. – Bella, liczę na to, że chłopacy dotrą tu, nim ten sukinsyn spróbuje mnie stąd wywieźć – mówi, lecz tym razem w jej głosie słychać niepewność, która aż jeży mi włosy na głowie. – Ale gdyby nie udało im się tu dotrzeć, zanim te pojeby nas rozdziela, zczekaj na odpowiednią chwilę i spróbuj uciec. Biegnij przed siebie ile sił w nogach i nie wahaj się użyć noża, który ci dałam – prosi mnie, a ja słucham jej uważnie. – Jak tylko wrócą ci skurwiele, musimy grać na zwłokę, i to za wszelką cenę, by dać czas Iwowi i moim braciom, żeby nas znaleźli – oświadcza, a ja odruchowo się zgadzam, bo nie pozostało mi nic innego, jak polegać na niej.

Rozdział 2



Emilio

Rozpieprza mnie już ta niewiedza i zawieszenie w próżni!

Nosi mnie, a frustracja dosłownie ze mnie paruje! Do tego dochodzą zniecierpliwienie i złość, że nadal nie jestem ze swoją kobietą! I nie mam możliwości czegokolwiek jej wytłumaczyć!

Wczoraj bracia próbowali mnie spać, bym padł jak długi i chrapał jak dzinks, dziś zaś schodzą mi z drogi, wyczuwając moje buchające podminowanie.

Mojemu rozdrażnieniu nie pomaga fakt, że Delia z łaski swojej zaczęła olewać wiadomości której jej wysyłałem. Przez to nadal nie wiem, czy udało jej się zjednać Bellę, czy nie. Chciałbym, kurwa, choć tyle wiedzieć, bo jeśli nic nie ugrała na moją korzyść, to muszę zbierać dupę i jechać tam, by płaścić się przed nią.

Ta niewiadoma doprowadza mnie do szewskiej pasji! Nie mam pojęcia, jak długo wytrzymam, zanim czegoś nie rozjebię!

Trzy godziny spędzone w domowej siłowni nic mi nie dały, bo chodzę spięty do granic możliwości. Początkowo nieco mi ulżyło, gdy po wyciągnięciu od Iwa informacji, gdzie jest Delia, wysłałem Nica w ślad za siostrą, ale to wszystko ciągnie się już za długo, przez co jeszcze bardziej mnie roznosi. Zwłaszcza że niesamowitej samokontroli wymaga ode mnie powstrzymanie się przed wskoczeniem do ferrari i ruszeniem do miasteczka, w którym najwidoczniej schowała się moja bogini...

Siedzę właśnie w gabinecie Fabia niczym tykająca bomba, gdy dzwoni moja komórka. Licząc na to, że to być może Bella albo chociaż Delia, szybko wyciągam telefon.

To jednak Nico. Marszcząc brwi, odbieram.

– Kurwa, szefie, dorwali nas w drodze powrotnej do Palermo. Chuj wie, kim są – wysapuje ciężko, a w tle słyhać odgłosy strzelaniny, przez co oblewa mnie zimny pot, a za serce chwyta strach o Bellę oraz moją siostrę. – Dziewczyny... – Nagle jego głos się urywa i słyhać tylko głuchą ciszę.

– Kurwa! – wydieram się furiacko, gwałtownie zrywając się z miejsca.

– Co jest? – dopytuje się z napięciem Fabiano, sondując moją twarz, podczas gdy ja błyskawicznie zbieram się do wyjścia.

– Ktoś dorwał Delię i Bellę – warczę, zmierzając energicznie do drzwi. – Więcej nie wiem, bo przerwało mi połączenie – wyjaśniam, wybierając numer Nica, ale nie udaje mi się nawiązać połączenia. Cholera by to wzięła! – Ustal ostatnią lokalizację naszych aut i mi ją prześlij, a później wyślij tam naszych ludzi – rzucam do niego pospiesznie, a on, idąc w ślad za mną, również chwyta za komórkę. – Na pewno jest to gdzieś na trasie prowadzącej do miasteczka, w którym były. Skontaktuję się z Iwem i też tam jadę – dopowiadam, po czym bezzwłocznie gnam do samochodu, a brat biegnie za mną, jednocześnie wrzeszcząc do telefonu.

Wsiadam raptownie do środka, a on zajmuje miejsce pasażera. Ruszam z piskiem i przez zestaw głośnomówiący w aucie dzwonię do Accardiego. Odbiera, gdy już włączam się do ruchu.

– Znowu wkurzacie moją żonę i szukacie u mnie wsparcia? – pyta na powitanie.

– Ktoś dobrał się do dziewczyn – informuje go rzeczowo Fabiano, bo ja jestem zbyt skupiony na zaciskaniu zębów w furii i na tym, żeby nas nie rozjechać na najbliższej krzyżówce. – Jak ustaliłem na podstawie nadajnika w samochodzie Nica, którego wysłał do nich Emilio, wychodzi na to, że stało się to mniej więcej w

połowie drogi do Palermo – dzieli się z nim naszymi ustaleniami i aż słyhać, jak nasz rozmówca zgrzyta zębami z furii.

– Prawdopodobnie zdjęli mojego żołnierza, nie wiem jak twoich. Ale skoro nic nie wiesz, domyślam się, że nawet nie zdążyli dać ci cynka – wyrzucam w końcu z siebie.

– Kurwa mać! Czuję, że nie powinienem był jej tam puszczać – wybucha Iwo, po czym bierze głęboki oddech. – Zaczekajcie, muszę zadzwonić – warczy, a w tle słyhać krótką wymianę poleceń. – Dobra, mam lokalizację Delii – oświadcza. – Zaraz wam ją prześlę. Matteo będzie ją na bieżąco obserwował. Każę mu się z wami skontaktować, to ustalicie działania. Ściągnę wam też wsparcie moich ludzi. A ja już jadę na lotnisko i wracam – rzuca gniewnie, krzątając się pospiesznie. – Informujcie mnie o wszystkim. Ktokolwiek za tym stoi, skończy marnie – zapowiada mrocznie z ledwie hamowaną agresją.

– Zgadzam się z tobą – oznajmiam, po czym kończymy połączenie.

Fabiano, marszcząc brwi, odczytuje przesłane współrzędne i wklepuje do nawigacji, a ja jadę do wyznaczonego celu z dziką prędkością.

– Opanuj się. Musisz myśleć chłodno – rozkazuje mi brat.

Tylko kiwam sztywno głową, wpatrując się w pokonywaną drogę.

Po chwili Matteo dzwoni na komórkę Fabia i ustalamy szczegóły. Następnie mój brat przekazuje instrukcje naszym posiłkom. Ledwie wyjeżdżamy za granice miasta, już dołączają do nas samochody z naszym wsparciem. W jednym z nich jest Oskar wraz z naszym ekwipunkiem, a niepoczyszony Marco, wedle rozkazu Fabiana, został na miejscu, by koordynować sytuację.

Rozdział 3



Bella

Odliczam kolejne minuty, czekając, aż nasi porywacze po nas przyjdą i znerwicowana podskakuję na każdy najcichszy dźwięk.

Delia zdążyła mi nieco przybliżyć kilka kwestii związanych z tym wszystkim, przez co jestem jeszcze bardziej przerażona. Ale nie ma w tym nic dziwnego, skoro jacyś psychopaci porwali nas z powodu chorej zemsty!

Na duchu podtrzymuje mnie jedynie wiara mojej przyjaciółki, że jej braciom uda się nas odbić, zanim stanie się coś złego. No może raczej gorszego, bo złe to już trwa...

Niestety z każdą sekundą jest mi coraz trudniej trzymać się nadziei na uwolnienie.

Gdy już niewiele brakuje, żebym się totalnie załamała, niespodziewanie rozlegają się cztery następujące kolejno po sobie głośne huki, przypominające wybuch, które przyprawiają mnie niemal o zawał serca. Zaraz po nich dochodzą nas odgłosy ciężkich kroków i liczne strzały.

Wzdrygam się panicznie i jeszcze bardziej spinam, podrywając przestraszone spojrzenie na przyjaciółkę, która chyba zwariowała, szczerząc się w takiej sytuacji jak głupia!

– Przyjechali – rzuca zadowolona i wyraźnie się rozluźnia.

– Co? – bąkam ze strachem kurczącym moje narządy wewnętrzne.

Zanim zdąży mi wyjaśnić, drzwi do pomieszczenia, w którym jesteśmy przetrzymywane, zostają gwałtownie wyważone, a do środka z impetem wpada rozwścieczony Emilio z bronią w rękach, a za nim również pałający gniewem Fabio i jeszcze jakichś dwóch facetów, którzy zostają w progu, podczas gdy bracia bez wahania dopadają do nas i błyskawicznie nas uwalniają.

Jestem tak zszokowana, że nawet nie odczuwam ulgi. Wgapiam się w nich jedynie szeroko otwartymi oczami, niemal zapominając oddychać.

– Nic wam nie jest? – pyta twardo Fabio, pomagając Delii wstać.

Emilio milczy, zaciskając gniewnie szczęki, aż drgają mu mięśnie twarzy.

– Nie – zapewnia Delia, rozmasowując brzuch i plecy. – Nie uwierzycie, ale stoją za tym Patric i Valdimir – informuje ich, a oni na ułamek sekundy zamierają, podobnie jak Delia wcześniej. – Co lepsze, wychodzi na to, że spiknęli się z Hadesem – dodaje, unosząc znacząco brwi, a oni jak na komendę jednocześnie wypluwają z siebie potok siarczystych przekleństw.

Nie łapię, o co do końca w tym wszystkim chodzi, ale też nie mam głowy, by wielce się na tym skupiać. Cała ta sytuacja stanowczo mnie przerasta. A moje rozbiegane spojrzenie zahacza o Emilia, którego wygląd wcale nie sprawia, bym czuła się bezpiecznie. Wygląda cholernie groźnie, a jego rysy twarzy emanują bezwzględnością i furją, przez co z trudem przełykam ślinę.

On z kolei w mrocznym milczeniu skanuje uważnie moje ciało w poszukiwaniu obrażeń, a następnie pospiesznie przerzuca mnie sobie przez ramię, podczas gdy Fabiano bierze na ręce Delię. Nim mam szansę się odezwać, ekspresowo opuszczamy pokój, a jeden z towarzyszących nam facetów idzie przed nami, podczas gdy drugi kroczy jako ostatni.

Na język ciśnie mi się wiele pytań, ale wyczuwając niesamowite napięcie pozostałych, rozważnie nie wypowiadam żadnego z nich. Jedynie z obawą rozglądam się po otoczeniu. Czujność towarzyszących nam mężczyzn jest niemal namacalna, przez co zastanawiam się, kiedy ten koszmar dobiegnie końca i co jeszcze

nas spotka.

Moja krew pulsuje dziko, przepompowując z przejściem oszołomione emocje, ale na szczęście mimo dochodzących z bliska strzałów, hałasu i zamieszania, przedzieramy się przez panujący wokół rozgardiasz i wychodzimy na światło dzienne, a następnie, niezatrzymani przez nikogo, dobiegamy do samochodu pod wzmocnioną eskortą.

Emilio bezzwłocznie usadza mnie na tylnym siedzeniu podstawionego SUV-a, a Delia zajmuje miejsce obok mnie. Zanim drzwi się zatraskują, słyszę jeszcze urywek wymiany zdań pomiędzy braćmi.

– Jedź, a ja się zajmę resztą – poleca Fabio. – Nie wiem, co odjechało Patricowi, ale póki go nie złapiemy, uznajmy jego udział za informację tajną – dodaje, a Emilio sztywno potakuje.

– Dzwon do mnie. – Słyszę jeszcze, jak odwarkuje, a jego ton wydaje się całkiem obcy.

Brzmi, jakby z trudem wypowiadał słowa przez zaciśnięte zęby. Chwilę później siada energicznie za kierownicą, a na miejsce pasażera wsiada Matteo, którego kojarzę jako ochroniarza Delii.

Siedzę otumaniona szokiem wywołanym całym dzisiejszym zajściem, a przyjaciółka się do mnie przysuwa i przytula, dając wsparcie.

Poddaję się temu, zagubiona we wszystkich emocjach, które mną targają.

Adrenalina nadal buzuje w moim krwioobiegu, ale miesza się w końcu z ulgą, a nawet z tęsknotą za dotykiem mojego narzeczonego oraz wieloma temu podobnymi uczuciami.

Najchętniej wsunęłabym się Emiliowi na kolana i zwinęła w kulkę, licząc na pocieszenie, ale nie mogę tego zrobić. Nie tylko dlatego, że prowadzi, ale również dlatego, że jego obecna postawa nie zachęca mnie nawet do tego, żebym się choćby odezwała, a co dopiero wykonała pierwszy ruch.

I tak droga powrotna upływa nam w ciężkim milczeniu, a on nawet na mnie nie zerka.

Nie wiem, co to znaczy, ale jeszcze nigdy go takiego nie widziałam...

Rozdział 4



Emilio

Po tym, jak Bella uciekła ode mnie, będąc świadkiem egzekucji, której dokonałem, nie sądziłem, że mogę czuć się jeszcze bardziej chujowo. Później szybko okazało się, że jest to możliwe, gdy ktoś napadł na nią i Delię, ale to dopiero widok związanej Belli, uwięzionej w tej obskurnej melinie, poruszył we mnie najmroczniejsze pokłady furii i żądzy mordy.

Dosłownie zacząłem widzieć na czerwono! Szczęki samoistnie zaciskały mi się tak mocno, że niemal połamałem sobie zęby. Z tego też powodu nie byłem w stanie odezwać się choćby słowem!

Dopóki nie wpadliśmy do pomieszczenia, gdzie je trzymali, jakoś nad sobą panowałem, skupiony na celu i ich odbiciu. Ale gdy ją zobaczyłem... kiedy na mnie spojrzała... miałem ochotę osobiście i własnoręcznie rozszarpać każdego z tych skurwieli, których zastaliśmy w tej ruderze na uboczu!

A jak jeszcze okazało się, że za tym wszystkim stoi Patric, który nie tylko był naszym człowiekiem, ale również przyjacielem, to myślałem, że wybuchnę, roznosząc wszystko wkoło. Do tego pieprzony Valdimir, który też postanowił wypełznąć ze swojej kreciej nory!

Buzujące we mnie agresywne emocje zaczęły osiągać nieznaną mi dotąd niezwykle mroczny poziom, dlatego też postanowiłem milczeć jak zaklęty, by skutecznie zamknąć w sobie wszystkie te rwące się na wolność demony, żądne krwawej masakry. Zdecydowałem się na to jedynie ze względu na moją boginię, by jej dodatkowo nie przerazić tym, co skrywam wewnątrz siebie, a o czym jeszcze nie miała okazji się przekonać. Ostatnio i tak widziała już za dużo mnie w wydaniu, które nie działało na moją korzyść...

Przez całą drogę do rezydencji staram się opanować, skupiając się na jeździe, i nie odzywam się ani słowem. Jak tylko zatrzymuję się na podjeździe rodzinnej posiadłości, od razu ruszam do drzwi wejściowych, podczas gdy Matteo pomaga dziewczynom wysiąść z auta. Po przekroczeniu progu natychmiast kieruję się prosto do barku w salonie.

Panie wchodzą do domu, kiedy już nalewam sobie szczerze szklaneczkę pełną burbona. Nie odwracając się do nich, wypijam alkohol na raz, nawet się przy tym nie krzywiąc. Niestety taka ilość to zdecydowanie za mało, by stępić moje nabuzowane zmysły. Dlatego też nadal stojąc do nich plecami, dolewam sobie od razu kolejną porcję.

Słyszę, że siadają na kanapie i zaczynają cicho rozmawiać, ale nie jestem w stanie skupić się na tym, o czym rozmawiają, bo mój umysł zalewa fala mrocznych i natarczywych obrazów dotyczących tego, co spotkało moją narzeczoną i tego, jak kurewsko źle mogło się to wszystko zakończyć.

Zaciskając furiacko palce na szkle, unoszę je do ust. Jak tylko piekące uczucie ponownie rozchodzi się po moim wnętrzu, bez zawahania wlewam w siebie trzecią szklaneczkę.

Tak cholernie niewiele brakowało, by Bella była skazana na łaskę tego skurwiela Valdiego! A może i nawet samego Hadesa! Jej los stałby się jednym wielkim okrucieństwem, które skrywa się w popieprzonych łepetynach tych psycholi. Nieważne, co moja bogini myślała sobie w chwili, gdy została porwana, i jakich okropności się obawiała, bo to, co by ją spotkało z ich ręki, byłoby jeszcze większym koszmarem! Agonią samą w sobie!

Ona przechodziłaby najgorsze katusze, a ja szukałbym wiatru w polu, odchodząc od zmysłów!

Bo prawda jest taka, że bez pomocy Accardiego bylibyśmy nadal w najmroczniejszych czeluściach czarnej dupy! Gdyby Iwo nie namierzył bezpośrednio mojej siostry, zostałyby nam kluczenie pomiędzy

samymi niewiadomymi, ponieważ nasi ludzie wysłani na miejsce sprowokowanego wypadku zastali tam jedynie wielki bałagan i ani śladu po Delii oraz Belli, bo ich już tam nie było.

Dotarliśmy do dziewczyn jedynie dlatego, że podążaliśmy za współrzędnymi, które podsunął mam Iwo. Swoją drogą muszę go spytać, jak to zrobił, że były tak precyzyjne, ale to temat na później...

Na razie muszę wybadać, jak się mają sprawy na linii między mną a Bellą...

Muszę ustalić, czy ona w ogóle jeszcze mnie chce... Czy choćby dopuszcza myśl o wspólnej przyszłości ze mną... Bo nasza sytuacja, jak na złość, od wczoraj skomplikowała się jeszcze bardziej, a świat, w którym żyję od zawsze, wypiął się na mnie bezpardonowo, pokazując swoje cztery litery w pełnej okazałości!

Zarzekałem się, że nie pozwolę jej odejść, ale po tym, co dziś przeszła, obawiam się, że mogę przegrać z jej determinacją w kwestii ucieczki od tego bagna, jakim napchane jest moje życie, i żądania natychmiastowego zerwania zaręczyn. Prawdę mówiąc, to nawet bym się jej nie dziwił... Nie dość, że wczoraj sama odkryła, czym się tak naprawdę zajmuję i że nie byłem z nią w związku z tym do końca szczerzy, to jeszcze dziś znalazła się w centrum pieprzonej draki, która mogła być dramatyczna w skutkach.

Fakt jest taki, że każda na jej miejscu zwiewałaby z krzykiem.

Czyli jaka jest puenta? Ano taka, że moja sytuacja przedstawia się dziś znacznie fatalniej niż wczoraj. Lecz za sprawą całego tego zajścia zmieniło się coś jeszcze.

Mianowicie ja. Zrozumiałem, że nie mogę kierować się egoizmem i samczym uporem czy też ambicją. Coś we mnie pękło i dotarło do mnie, że nie mogę skupiać się jedynie na własnych pragnieniach.

Dlatego też w drodze powrotnej do domu postanowiłem, że jeśli po tym wszystkim Bella zdecyduje się mnie zostawić, to jej na to pozwolę.

Tak, nie przejęzyczyłem się, pozwolę jej na to.

Domyślam się, że zaskoczyłem was tym jak cholera, ale wiercie mi na słowo, że ta decyzja wiele mnie kosztowała i do teraz rozdziera mnie od środka. Nie wiem, jak to zniosę, ale nie będę trzymał Belli przy sobie na siłę, jeśli koszmar, jakiego dziś zaznała, a z jakim nieubłaganiem wiąże się moje życie, ją przerósł.

Nie będę jej nawet obwiniał o to, że nie jest w stanie sprostać takim ekscesom. W końcu sam nie mogę dojść ze sobą do ładu po tym, co jej się przytrafiło, więc co dopiero ma powiedzieć ona... Jedyna różnica polega na tym, że podczas gdy ona zapewne jest przerażona całym zdarzeniem, to mną oprócz strachu, którego się najadłem, targa jeszcze nieopisana kurwica, że ktoś odważył się zagrozić mojej kobiecie i ją uprowadzić.

Półświatek mafii staje się stanowczo bardziej upierdliwy i bezwzględny, gdy wkracza do niego ktoś, na kim ogromnie ci zależy, a za kogo oddałbyś życie.

Nie zostało mi nic innego, niż zebrać się na odwagę i z duszą na ramieniu przyjąć konsekwencje swojego żywota... Dlatego też nalewam sobie czwartą porcję alkoholu i w końcu odwracam się do dziewczyn.

Obserwuję je uważnie, jeszcze raz upewniając się, czy wszystko z nimi okej.

Wygląda na to, że oprócz tego, iż mają potargane włosy, rozmazany makijaż i wymięte ubrania, nic im nie jest.

– Jesteś pewna, że nie chcesz jechać do szpitala? – cedzę sztywno do siostry, powtarzając wcześniejsze pytanie Matteo, a ona podrywa na mnie spojrzenie.

– Nie, zaczekam na Iwa. Jak będzie się upierał, to pojedę razem z nim, ale naprawdę nic mi nie jest – odpowiada pewnie.

– Okej – bąkam pod nosem i ponownie wlewam alkohol do ust.

Nie patrzę na Bellę, bo nie jestem gotów spojrzeć jej w oczy, bojąc się tego, co w nich dostrzegę, a co może stanowić zapowiedź wyroku, jaki nade mną wisi.

Tak, jestem tchórzem, ale obawiam się, że to, co mógłbym w nich zobaczyć, rozpierdoli mój świat do końca. Wiem, że to bezsensowne, bo co się odwlecze, to nie uciecze, ale osobiście wolę jak najbardziej odwlekać ten moment w czasie... Po nim wszystko może rozpaść się w drobny mak.

Bo jeśli dziś mnie rzuci, nic już nie będzie takie samo...

Kiedy popijam trzymanego drinka, do salonu z impetem wpada Iwo, na kilometr emanując skrywaną agresją, i rozbieganym wzrokiem szuka swojej żony. Jak tylko ją zauważa, podbiega, klęka przy niej i tuli zaborczo, mamrocząc coś cicho.

Delia obejmuje go za szyję i oboje przestają zwracać uwagę na otoczenie, skupiając się na sobie.

Ja zaś ryzykuję zerknięcie na Bellę, ale nadal nie nawiązuję z nią kontaktu wzrokowego. Wydaje mi

się zakłopotana. Cóż, czułości tej parki mogą zawstydząć, tym bardziej że Accardi ma w dupie wszystkich oprócz swojej żony.

Po dłuższej chwili w końcu odrywają się od siebie, a Accardi prostuje się, przyciągając Delię do swojego boku.

– Zabieram ją. Lekarz już na nas czeka w domu – oświadcza rzeczowo. – Upewnię się, że wszystko w porządku, i dołączę do Fabia – dopowiada. – Wysłałem tam już więcej swoich żołnierzy – informuje. – Ci dwaj kretyni pożałują, że żyją, jak ich dorwiemy – oświadcza z zaciętością w surowym tonie, a ja kiwam mu z powagą głową, bo w pełni się z nim zgadzam, lecz nie będę tego werbalizował w obecności Belli.

Wolę oszczędzić jej czającej się we mnie niczym wściekły tygrys brutalności. To nie zmienia faktu, że jestem rozdarty pomiędzy chęcią pogoni za tymi dwoma skurwielami i ich pachołkami a byciem tu i siedzeniem na dupie ze względu na Bellę.

Roznosi mnie pragnienie odwetu, ale jednocześnie czuję się w obowiązku, by być przy mojej kobiecie i udzielić jej wsparcia po tym, co przeszła. Do tego wszystkiego dochodzi niepewność związana z naszym związkiem i tym, na czym stoimy, bo obecnie nawet nie wiem, czy ona nadal uważa się za moją narzeczoną... Krótko mówiąc, kołomyja nie z tej ziemi...

I to praktycznie na własne życzenie...

Fabiano bez zbędnych słów rozumie, w jak chujowej sytuacji się znalazłem, więc rozkazał mi wracać do rezydencji i tu zostać. Obiecał dać znać, jak dorwą Patrica i Valdiego, żebym wówczas ewentualnie do nich dołączył, o ile do tego czasu uporządkuje swoje sprawy.

Taa, a to będzie najtrudniejsze w tym wszystkim...

Kiedy Accardi z moją siostrą w ramionach wychodzą, a wraz z nimi Matteo, zostaję sam z Bellą. I to dosłownie, bo oprócz podstawowych pracowników nikogo innego nie ma w rezydencji. Marco ruszył do Fabia, jeszcze zanim tu dojechaliśmy.

Czuję się przez to dziwnie, choć wcześniej przebywanie z nią było dla mnie naturalne niczym oddychanie. A to wszystko przez to, że zjadają mnie nerwy jak nigdy.

Muszę się choć trochę uspokoić, bo w takim stanie nie mogę nawet podjąć tak ważnej dla nas rozmowy. Dlatego zwracam się do niej chłodniej, niżbym chciał.

– Idź do mojego apartamentu. Zaraz tam przyjdę – polecam, licząc, że się dostosuje.

Po tych słowach opuszczam salon, zanim ona w ogóle zdąży się podnieść. Idę na siłownię, rozbieram się do spodni, następnie zakładam maksymalne obciążenie na drążek. Kładę się na zimnej ławeczce i robię kilka serii.

Rozdział 5



Emilio

Nie wiem, jak długo tu jestem, ale pot spływa po moim ciele, a oddech staje się coraz cięższy. W końcu odkładam sztangę i siadam. Przeczesałem włosy i wypuszczając długi oddech, mobilizuję się, żeby iść do Belli. Cokolwiek mi powie, muszę stawić temu czoła. Dość tego odkładania w nieskończoność.

Z ociąganiem wychodzę z siłowni i kieruję się do swojego apartamentu. Wysilek trochę rozładował moje rozjuszenie, a może po prostu zostało ono wyparte narastającą obawą przed tym, co za chwilę usłyszę od swojej kobiety.

Przygotowując się na bezlitosny cios, przyjmuję beznamiętną maskę i wchodzę do swojego mieszkania. Wcześniej zdecydowałem, że nie będę utrudniał Belli naszego rozstania, jeśli taką podejmie decyzję, dlatego też hamuję swoje emocje, żeby nie dolewać oliwy do ognia.

Rozglądam się po salonie, a kiedy jej nie dostrzegam, przechodzę do sypialni. Tam jednak również jej nie zastaję. Przez moment myślę, że wcale tu nie przyszła, ale lejąca się w łazience woda świadczy o jej obecności.

Dobra, miejmy to za sobą.

Otwieram drzwi i staję w progu.

Gdy zauważam ją nagą stojącą pod strumieniem wody, zamieram, ciężko przełykając ślinę. To będzie dużo trudniejsze, niż sądziłem. Nie wiem, czy całe moje opanowanie wystarczy, żebym spokojnie pozwolił jej odejść...

Z namaszczeniem lustruję jej ciało, a ona, wyczuwając na sobie mój wzrok, zastyga w bezruchu i też na mnie patrzy. Z ociąganiem unoszę spojrzenie i w końcu odważam się nawiązać z nią kontakt wzrokowy.

W jej oczach dostrzegam wiele... ale chyba nie to, czego się bałem.

Choć nie jestem do końca pewien.

Wygląda tak bezbronne, tak krucho.

Co sprawia, że podejmuję szybką i impulsywną decyzję. Rozbieram się i wolnym krokiem dołączam do niej pod prysznicem, uważnie ją obserwując. Staram się odczytać, czy ma coś przeciwko mojej obecności.

Przez moment stoimy, jedynie patrząc na siebie, a napięcie między nami robi się nie do zniesienia.

Dziela nas centymetry, a ja mam wrażenie, że to cały pieprzony kanion. Ból, jaki w związku z tym czuję, jest okropny. Nienawidzę tej niepewności, jaka we mnie buzuje. Nienawidzę tego, że nie wiem, czy mogę jej dotknąć i dodać otuchy tak, jak tego pragnę.

Kiedy jednak jej oczy nagle się szklą, instynktownie wyciągam rękę i muskam delikatnie jej policzek. Momentalnie wtula twarz w moją dłoń, dzięki czemu budzi się we mnie wątpliwa nadzieja.

– Przytulisz mnie wreszcie, do cholery? – warczy na mnie cicho, tonem pełnym zarówno pretensji, jak i żalości, która chwyta mnie za serce.

Natychmiast i bez zawahania spełniam jej prośbę.

Wciągam ją w swoje ramiona, obejmując zaborczo i wdychając jej zapach.

Jestem wygłodniały jej bliskości, przez co niemal przygważdżam ją do swojego ciała. Ona natomiast wczepia się we mnie kurczowo, a ułamek sekundy później puszcza jej nerwy i zaczyna cicho płakać.

Jej łzy jednocześnie mnie zaskakują i roztrzaskują na kawałki. Nie chciałem być ich powodem. Ani teraz, ani nigdy.

– Nie płacz, kochanie – proszę szeptem, jeszcze mocniej ją przytulając.

Ona jednak nadal szlocha.

– Jesteś już bezpieczna, a my dorwiemy tych drani. Już nigdy się do ciebie nie zbliżą – zapewniam surowo, ze stalową nutą w głosie, bo jej smutek zwiększa moją agresję skierowaną przeciw tym skurwielom i mnie samemu.

Mimo że z całych sił staram się ją uspokoić, ona nie przestaje łkać i mocno drży w moich ramionach, a ja czuję się bezsilny. Jej zachowanie utwierdza mnie w tym, że nie mogę na upartego wciągać jej w bagno nierozzerwalnie związane z moim życiem.

Dlatego pozwolę jej odejść i zostawić za sobą szajs związany z tym, czym się zajmuję. Z dala ode mnie będzie bezpieczniejsza i szczęśliwsza. Pogodzę się z jej decyzją, dla jej dobra.

Może i wcześniej zaczęła we mnie kiełkować nadzieja, że mimo wszystko jakoś nam się uda okiełznać tę całą kołomyję, ale jej łzy właśnie ją zmyły. Domyślam się, że mafia to dla niej za dużo. Zdecydowanie za dużo, dlatego też nie będę na nią naciskał. Zbyt mocno ją kocham, by jej to robić.

– Pozwolę ci odejść – odzywam się z trudem, bezradny wobec jej smutku. – Nie martw się, nieważne, co mówiłem wcześniej, nie będę cię powstrzymywał – chrypię cicho, choć każde słowo kaleczy mi gardło, jakby było naszpikowane gwoździami.

Mimo bólu wypowiadam jej, żeby wiedziała, iż nadal ma wyjście z tej sytuacji. Żeby nie czuła się bezradna i przekonana, że jeśli raz wdepnęła w mafijne kręgi, to już nie będzie miała drogi odwrotu, a jej życie zaczęła zapychać strach oraz brutalność. Patric z koleżkami zadbali o to, by drastycznie wprowadzić ją w nasz półświatek, w jakim musiałaby żyć, będąc ze mną. W końcu mafia to moje dziedzictwo.

Bella zamiera, słysząc moje słowa. Nawet jej płacz gwałtownie cichnie. Powoli podnosi głowę i spogląda intensywnie w moje tęczy. To, co dostrzegam w jej wzroku, niesamowicie mnie zaskakuje i wprowadza w niemą dezorientację...

Jej twarz wyraża czyste rozsierdzenie, a oczy ciskają gniewne błyskawice w moją stronę. Sekundę później uwalnia się energicznie z moich ramion, na co jej pozwalam.

– Właśnie to chcesz mi powiedzieć po tym wszystkim?! – syczy z furją i popycha mnie dłońmi w klatkę piersiową, zionąc rozjuszeniem.

Narastające zaskoczenie powoduje, że niewiele się cofam.

– Pytam cię, więc mi, kurwa, odpowiedz! – wrzeszczy żądajaco, zaciskając przy tym wściekle pięści, a jej krzyk odbija się od ścian kabiny prysznicowej.

– Bella... – zaczynam, coraz bardziej pogubiony i zdziwiony jej nagłą złością.

– Oszukiwałeś mnie od samego początku – warczy, wbijając mi ostro paznokiec w mostek – zostawiając mnie samopas wobec tych wszystkich niedopowiedzeń. Przez to pozwoliłeś na to, bym sama odkryła prawdę, i to w drastyczny sposób – wylicza gwałtownie moje przewinienia, a ja czuję się, jakbym za każdym razem dostawał nimi fizycznie w twarz. – Tym samym odebrałeś mi szansę na to, bym w miarę spokojnych warunkach mogła podjąć próbę zrozumienia bądź poznania realiów, w jakich jesteś przyzwyczajony żyć. Nie dałeś mi możliwości, bym przekonała się, na czym polega twoje życie i jak to odbija się na tym, kim jesteś. Zabrałeś mi możliwość uzyskania wszelkich informacji czy też wyjaśnień, które pomogłyby mi to jakoś przetrwać. Czegokolwiek, co mogłoby mi pomóc w zaakceptowaniu faktów, które stanowią ogromną część ciebie! – zarzuca mi wściekle, wyrzucając impulsywnie dłoń do góry. – Później ni z gruszki, ni z pietruszki porwali mnie jacyś psychole, a ty, gdy już przyszedłeś mi z pomocą, to z łaski swojej nie raczyłeś się do mnie odezwać! – Ponownie zatapia paznokiec w mojej skórze. – A teraz – robi złowróżbną pauzę – teraz, kiedy w końcu miłosiernie postanowiłeś zabrać głos, posługując się szerszym zasobem słownictwa niż jakieś pieprzone półsłówka, to jedyne, co masz mi do powiedzenia, to to, że pozwolisz mi odejść? – cedzi niebezpiecznie nisko, a ja ciężko przełykam ślinę, marszcząc brwi.

Zanim zdążę zebrać myśli i cokolwiek powiedzieć, ona ponownie zaczyna się na mnie wydierać...

– I ty twierdzisz, że mnie kochasz?! – wyrzaskuje z furiacką kpina prosto w moją twarz. – Wychodzi na to, że nawet nie wiesz, co to znaczy! – krzyczy gniewnie i tym stwierdzeniem w mig podnosi mi ciśnienie. – Mam dość! – oświadcza zaciekle i wychylając się energicznie za mnie, zamasyście otwiera drzwi kabiny.

Nie udaje jej się jednak mnie wyminąć, bo jej aluzje odnośnie do tego, że moje uczucia do niej nie są prawdziwe, ostro mnie otrzeźwiają i również rozwścieczają, przez co powstrzymuję ją w pół kroku.

Łapię ją gwałtownie, sprawiając, że wpada na moją klatkę piersiową i lekko zaskoczona spogląda na mnie przygwożdżona stanowczo do mojego ciała.

– Ja cię nie kocham?! – warczę mrocznie, patrząc groźnie w jej oczy i przybliżając swoją twarz do jej

twarzy.

Niewiele brakuje, by furia rozerwała mi czaszkę. Co jak co, ale z tym tekstem przesadziła!

– Nigdy, kurwa, więcej nie waż się mi tego zarzucać – cedzę, kilka milimetrów od jej warg, które rozchylają się w oszołomieniu. – Nigdy – syczę, zacieśniając ramiona wokół niej i impulsywnie zamykam jej usta brutalnym pocałunkiem, by powstrzymać ją przed wypowiedzeniem kolejnych bzdur, które jedynie jeszcze bardziej mnie wkurwią.

Przelewam w tę despotyczną i zarazem żywiołową pieśczętę wszystkie wzburzone emocje targające mną od wczorajszego wieczoru. A jest to intensywna mieszanka, gwałtownie przejmująca kontrolę nad moimi poczynaniami.

Wpijam się żądajaco w jej wargi.

Choć spodziewam się ognistego oporu i w żadnym razie nie liczę na jej współpracę, ona o dziwo wcale ze mną nie walczy... Co więcej, powiedziałbym, że chętnie mi się poddaje, a to staje się moją siłą napędową pośród tego całego burzliwego emocjonalizmu, jaki mną targa.

Przez to w ogarniającym mnie amoku rozdarcia wśród wszystkich szalejących we mnie uczuć górę biorą pożądanie i potrzeba bliskości mojej kobiety na każdym poziomie. Jest to tak intensywne pragnienie, że aż przesywa mnie na wskroś pod każdym względem.

Dlatego też nie odrywając od niej warg, unoszę ją gwałtownie i przyduszam stanowczo do ściany, władczo unieruchamiając jej ręce nad głową swoim przedramieniem.

Ona w tym samym momencie gorliwie obejmuje mnie nogami w talii, wykazując swoją aprobatę. Działając instynktownie i nie tracąc czasu, wchodzę w jej gorącą, moką cipkę jednym zdecydowanym pchnięciem, a wybuchająca między nami pasja i ogień wręcz iskrzą.

Nasze oddechy żarliwie się mieszają, a ja bez wahania zaczynam ją ostro pieprzyć, z każdym ruchem zwiększam siłę pchnięć i ich intensywność. Nasze zmysły wirują w rytm szaleńczej i naglącej żądy. Poruszam biodrami z dziką zapalczywością, chcąc jej za każdym razem więcej i mocniej, podczas gdy ona rozkosznie jęczy, wprawiając nas w namiętne drganie, a płynąca z dyszy woda obmywa nasze rozgrzane ciała.

W tym zapamiętałym tempie doprowadzam nas na szczyt, który Bella osiąga, wykrzykując moje imię. W naszej krwi płonie namiętność, a poprzez mgłę przeżytego orgazmu przebija mi się zbląkana myśl o tym, że może jednak nie wszystko między nami stracone...

Dyszając ciężko, opieram czoło o jej czoło i spoglądam twardo w jej roziskrzone tęczęwki.

– Kocham cię bardziej niż własne życie, więc nigdy więcej tego nie podważaj – oświadczam zachrypnięty z pełną stanowczością, gdy już udaje mi się odzyskać oddech.

Moje słowa sprawiają, że momentalnie przytomnieje, a jej oczy przybierają złowrogi błysk.

– To może powinienś to lepiej okazywać – ripostuje ostrym tonem.

– Masz rację – zgadzam się z nią natychmiast, obrysowując delikatnie palcem jej zaciśnięte w surowym grymasie usta, a następnie wodząc nim po jej szyi.

Moim celem nie jest prowokowanie jej do przepychanki słownej, a już tym bardziej do kłótni.

– Powiedziałem, że pozwolę ci odejść tylko dlatego, że po tym wszystkim, co się od wczoraj wydarzyło, masz prawo tego chcieć – podkreślam. – I nie chciałem, żebyś czuła się jak w pułapce bez wyjścia, mając na uwadze moje wcześniejsze bezwzględne zapewnienia o tym, że już nigdy się ode mnie nie uwolnisz – wyjaśniam. – Domyślam się, że w tym nowym kontekście, jakiego nabrało dla ciebie moje życie, takie deklaracje mogą mieć zupełnie inny, kurewsko negatywny wydźwięk – przyznaję, krzywiąc się. – Wierz mi, że trudno przyszło mi podjęcie decyzji, by dać ci taki wybór, a jeszcze trudniej wypowiedzenie tego na głos – wyznaję, patrząc jej w oczy – ale za bardzo cię kocham, by zmuszać cię do życia w moim popieprzonym świecie wbrew twojej woli – dopowiadam, choć funduje to mojemu sercu brutalne rany. – Jesteś dla mnie zbyt ważna, bym kazał ci męczyć się z tym bagnem tylko dlatego, że ja potrzebuję cię przy sobie – dodaję poważnie.

– Emilio – karci mnie, wypowiadając surowo moje imię.

Zamieram, bo przeczuwam, że nadchodzi chwila, której tak bardzo się obawiałem, odkąd to wszystko zważyło mi się na głowę.

– Byłam przerażona – podejmuje i przymyka powieki na dłuższą chwilę – dzisiaj chyba nawet bardziej niż wczoraj – stwierdza, a ja wstrzymuję oddech, bo zaraz zapadnie wyrok, który będzie dla mnie odpowiednikiem być albo nie być. – To wszystko jest... jest... – zaczyna, ciężko wdychając, gdy nie może znaleźć odpowiednich słów – tak cholernie popierdolone, że do teraz wydaje mi się nierealne, choć porwanie,

którego doświadczyłam, było nad wyraz realne – wyznaje, wzdrygając się, a w mojej klatce piersiowej rodzi się ostry ból... – Ale powiedziałam kiedyś, że jesteś wart wszystkiego – oświadcza nagle, ponownie spoglądając w moje oczy – a ja również nie rzucam słów na wiatr – dodaje stanowczo, wpatrując się we mnie nieustępliwie.

Nasze spojrzenia przenikają się przez ułamek sekundy, podczas którego przetwarzam jej słowa.

Jak tylko dociera do mnie ich sens, uśmiecham się szeroko, wypuszczając oddech, który nawet nie wiedziałem, że do teraz wstrzymywałem. Przez moje ciało błyskawicznie przelewa się rozkoszne i ciepłe uczucie ulgi, a moje serce zaczyna normalnie bić, bo z dala od Belli całkowicie zgubiło rytm. W tym momencie jednak właśnie przywróciła mu ten właściwy.

– Kocham cię – odzywam się cicho, szczęśliwy jak dziecko w cukierkowym raju, pochylając się jednocześnie nad jej ustami.

– Ja ciebie też – odpowiada bez wahania, dzięki czemu z radością całkowicie odsuwam od siebie strach o losy naszego związku.

Po tym, co mi powiedziała, wiem, że będziemy razem i nawet moje mafijne korzenie nie zniszczą naszej przyszłości.

Niestety, gdy chcę nakryć jej wargi swoimi, ona zdecydowanie odsuwa twarz...

Co jest...?!

– Ale to nie zmienia faktu, że mnie oszukałeś – wyrzuca mi ostro, częstując mnie surową miną, która bezsprzecznie mówi mi, że bez szczerzej spowiedzi i wyznania moich grzechów się nie obędzie...

Cóż, trzeba wypić piwo, którego się nawarzyło, choćby miało być gorzkie i nieprzyjemne.

Spuszczam wzrok, bo czy chcę się do tego przyznać, czy nie, wstyd mi za to, że zachowałem się jak pierwszy lepszy tchórz, narażając naszą relację. Biorę głęboki oddech i zaczynam się pokornie tłumaczyć.

– Zrozum – proszę na wstępie, muskając jej policzek. – Chciałem ci powiedzieć o wszystkim, ale jednocześnie nie chciałem psuć tego, co mieliśmy. Był to dla mnie cholernie niełatwy dylemat, a środowisko, w jakim żyję, jeszcze nigdy nie stanowiło dla mnie aż takiego ciężaru – zaczynam z trudem. – Przyznaję, że się bałem. Kurewsko się bałem tego, co się stanie, gdy poznasz prawdę, i że zrujnuje ona to, co mamy – wyznaję. – Ale to dlatego, że nie wyobrażam sobie, żebym miał cię stracić – dopowiadam, wpatrując się w moje palce błądzące po skórze jej szyi, ponieważ wstyd nie pozwala mi spojrzeć jej w oczy. – Wiem, że przez to spieprzyłem na maksa. Jeśli tylko mógłbym cofnąć czas, zupełnie inaczej bym to rozegrał – dodaje, krzywiąc się. – Zrobiłem źle, a ty nigdy nie powinnaś była poznać prawdy w taki sposób, jak to się stało. Przez moją zwłokę wyszło jeszcze bardziej chujowo, a ja... – mówię, ale ona zamyka mi usta ręką.

– Wiem, że żałujesz – informuje mnie rzeczowo, zmuszając, bym w końcu nawiązał z nią kontakt wzrokowy. – Ale to się już nigdy nie może powtórzyć – zaznacza bezwzględnie. – Nigdy więcej – podkreśla dobitnie. – Musisz być ze mną szczerzy we wszystkim. Dosłownie wszystkim. Nie ma mniejszych i większych kłamstw, tak samo jak nie ma lepszych i gorszych. Kłamstwo to kłamstwo, a nieszczerłość to nieszczerłość – oświadcza stanowczo. – Jeśli jeszcze raz coś takiego odwalisz, to będzie koniec. Nie dlatego, że nie jesteś wart ryzyka, ale dlatego że nie będę w stanie ci więcej zaufać – oznajmia poważnie.

– To się już nie zdarzy – deklaruje zdecydowanie, choć bardziej wychodzi na to, że mamrocę przez jej palce na moich ustach.

– Oby – wtrąca – bo kolejnej szansy nie dostaniesz – zapowiada, a ja potakuję głową w wyrazie zrozumienia. – No i oczywiście musisz odpokutować swoje błędy – stwierdza kategorycznie, a ja ponownie marszczę brwi – a najlepiej zacznij to robić od razu – zauważa.

– Co masz na myśli? – pytam, nie nadążając.

– To, że szczegółowo wyjaśnimy sobie całą resztę później, a ty czym prędzej zacznij mi wynagradzać swoją głupotę – wyjaśnia, a w jej oczach dostrzegam niepokojący błysk. – Na początek przyda mi się relaksujący masaż po tym wszystkim, co przesłałam – oznajmia z diabelskim uśmiechem. – Później nie pogardzę też jeszcze jednym orgazmem, który podniesie mi poziom serotoniny we krwi, zanim zaczniesz mnie wtajemniczać w te wszystkie brudy, które nie są czymś przyjemnym do przełknięcia – dodaje zgryźliwie, a ja nie mogę uwierzyć w swoje szczęście i w to, że ta kobieta nadal jest moja!

Dlatego też z ogromnym entuzjazmem spełniam jej żądania, przelewając w to całą swoją miłość i oddanie jej.

Co więcej, gorliwie stosując się do jej zaleceń, spełniam jej życzenie aż po trzykroć...

Rozdział 6



Bella

Kilka tygodni później

Czas uciekał w zawrotnym tempie, pomagając mi się zaaklimatyzować – o ile można tak to określić – w prawdziwym życiu Emilia.

Przez długi okres tamte pamiętne przeżycia były dla mnie na tyle drastyczne, że naprawdę trudno było mi się z nimi pogodzić. Na szczęście miłość mojego narzeczonego oraz wsparcie jego i Delii bardzo mi w tym pomogły.

Zacząłam też rozumieć, po co mi ta cała ochrona, przeciwko której tak wcześniej wojowałam. Ba, po tym, co mnie spotkało, zaczęłam nawet doceniać fakt, że ich mam! Stało się tak, choć Emilio dzień później po tym, jak mnie uratował, zapewnił mnie, że nie muszę się już martwić oprychami, którzy porwali mnie i Delię, bo sprawa została ostatecznie załatwiona... Cokolwiek to znaczy... a w szczególności zdecydowanie wołałam nie wnikać.

Co prawda domyślałam się, że to właśnie oni byli przyczyną tego, że Rossi znikł na większą część dnia, jak tylko się obudziliśmy, ale więcej wiedzieć nie chciałam w obawie przed tym, że usłyszę za dużo. Dlatego mój narzeczony dostosował się do mojego życzenia i informacje, które mi przekazał, ograniczył do niezbędnego minimum. A i tak pewien fakt znacząco mnie zaniepokoił. Mianowicie Rossi wspomniał, że jest jeszcze jakiś nieprzyjemny facet, którego on i jego bracia szukają, a który już od dawna uprzykrza im życie. Nie ciągnęłam go za język również w tej kwestii, bo wołałam nie dociekać. Wystarczyło mi, że skojarzyłam to z tym, o czym wcześniej napomknęła mi już Delia.

A jak poza tym idzie mi życie na pograniczu, czy jak to tam nazwać, mafijnego półświatka? Sama nie wiem... nadal nie podoba mi się to, czym zajmują się rodzeństwo Rossich i Iwo oraz, jak się okazuje, jego brat, który towarzyszył mi na weselu Delii, ale jakoś daję sobie z tym radę. Po prostu nauczyłam się z tym żyć, a w zasadzie cały czas się uczę. Jakim cudem mi to wychodzi? Nie wiem, sama jestem zdziwiona. Muszę jednak przyznać, że wielka w tym zasługa mojej przyjaciółki, bo to ona nadal na każdym kroku radzi mi, jak żyć w tym chorym półświatku, w którym oni się wychowywali, oraz jak ogarnąć popieprzone kwestie nierozłącznie z tym związane.

Oczywiście nie zmienia to faktu, że pewne aspekty nadal są dla mnie z kategorii tych niedozwolonych, z którymi się nie zgadzam i nigdy raczej się nie zgodzę, ale stosuję wobec nich zasadę, że każdy ma prawo do swojej oceny i zdania, co należy uszanować. Może takie podejście wydaje się wam dziwne, ale mnie pomaga nie zwariować, gdy zdarza mi się za bardzo analizować te ich mafijne machlojki i całą resztę. Chyba nigdy do końca się z tym nie oswoję, a przynajmniej w tej chwili tak mi się wydaje. Tak jak wspomniałam, powoli się przyzwyczajam, mimo że realia tego półświatka cały czas mnie szokują.

Jedno wiem też na sto procent, za nic w świecie nie polubię mafii samej w sobie, ale nie ma takiej możliwości, żebym z tego powodu rozstała się z moim mężczyzną, z którym zresztą wypracowaliśmy sobie pewną regułę polegającą na tym, że on co prawda w żaden sposób już nie kryje się przede mną z tym, co robi, aczkolwiek oszczędza mi szczegółów.

Świadomość tego wszystkiego zmieniła jeszcze coś w naszej relacji. Mianowicie dołożyła mi

zmartwień, chociaż to może i głupie, bo Emilio nie od dziś para się tym wszystkim, ale to nie zmienia tego, że odkąd wiem, co i jak, zaczęłam się bać o niego jak cholera. Dosłownie drzę za każdym razem, jak musi wyjść załatwić interesy. On zaś, jak się można domyślić, na okrągło powtarza mi, że nie mam się czym martwić.

Ale ja i tak się martwię, bo jak się tu nie martwić.

Co prawda wyjaśniono mi, że Cosa Nostra, w której Fabiano jest jakimś tam capo, a Emilio jego zastępcą, to potężna organizacja i mało kto próbuje się im przeciwstawić, ale jakoś mnie to do końca nie uspokaja. Do tego jeszcze cały ten Hades i Aza... coś tam. Poza tym jestem kobietą i to normalne, że się zamartwiam o takie rzeczy.

Nie pozwalam jednak, by to wszystko znacząco rzutowało na moją więź z moim narzeczonym. Odkąd się pogodziliśmy, a ja warunkowo mu wybaczyłam – warunkowo w jego mniemaniu, żeby nie poczuł się za pewnie i żeby odbiło się na nim to, że mnie oszukał – musi zapamiętać, że tak łatwo nie będę mu ulegać, a jak jeszcze raz zawali, to koniec. Delia całkowicie mnie w tym zamyśle popiera. Ale to w sumie nic dziwnego, znając ją i jej podejście. Zresztą sami wiecie, jaka jest...

Z kolei Emilio nie wygląda na nieszczęśliwego z powodu tego, że musi się zrehabilitować. Co więcej w pewnych sytuacjach oboje czerpiemy z tego korzyści... Ja jednak korzystam na tym wszystkim najbardziej. W końcu przecież tak powinno być, a to, że naszą ostatnią scysję odnośnie do Silvie wygrałam ze splendorem, to tylko taki mały bonusik.

No, dobra! Ogromny bonus. Teraz już wiem, że ta małpa nie będzie się mieszać w nasz związek, a już zwłaszcza jestem pewna, że Rossi jej na to nie pozwoli. Tym bardziej że wymogłam na nim, by bardzo, ale to bardzo ograniczył z nią kontakt. Jak na razie nie ma z tym większego problemu, zwłaszcza że w końcu pękłam i przybliżyłam mu moją pogawędkę z nią. W zamian chciał ode mnie jedynie, żebym nie kontaktowała się z Pablem bez jego wiedzy. Dla mnie to żaden problem, bo nie zależy mi aż tak na utrzymaniu jakiejś wielkiej więzi z Salem. Chciałam, żebyśmy zachowali jako takie poprawne stosunki, bo na pewno będziemy się widywać przy różnych okazjach, i tyle. Oczywiście doceniam, że pomógł mi w tej trudnej dla mnie sytuacji, w której się znalazłam, dlatego też krótko później napisałam do niego wiadomość, jak już to wszystko się skończyło. Okazało się, że w międzyczasie jego mama zgodziła się na pobyt w szpitalu, a ostateczna diagnoza potwierdziła zmianę łagodną. Później ani on nie szukał kontaktu ze mną, ani ja z nim. Domyślałam się, że sam woli trzymać się z daleka od Emilia, skoro wie, czym ten się zajmuje.

Podsumowując, moje i Rossiego szczęście kwitnie w najlepsze, a dziś wybieramy się z całą resztą na inaugurację programu profilaktyki raka piersi. Prace w szpitalu dobiegły końca i wszystko jest już gotowe. Impreza ma być huczna i z rozmachem, bo według działu PR rodzinnej firmy Rossich taka oprawa to czysta konieczność.

Dlatego też kupiłam na tę okazję spektakularną kreację, która wisi teraz na drzwiach garderoby Emilia, podczas gdy ja kończę makijaż, a on już gotowy w wytwornym smokingu drepcze nerwowo w kółko, czekając, aż się wyszykuję.

– Albo przestaniesz się tak wypinać przed tym lustrem, albo cię wezmę tak, jak stoisz, i będę miał w dupie, że sobie fryzurę popsujesz – warczy nisko, przystając w progu łazienki.

Leniwie odkładam tusz do rzęs i zwracam się twarzą do niego.

– Nie wygaduj głupot, tylko znajdź sobie jakieś zajęcie – karcę go, nakładając puder.

– Właśnie znalazłem sobie idealne zajęcie, więc nie wiem, o co ci chodzi – stwierdza, lustrując drapieżnie moje ciało spod przymrużonych powiek.

– Emilio – rugam go ostrzegawczo, nie przerywając tego, co robię.

– No co? – oburza się niczym dzieciak z podstawówki. – Nie trzeba było wkładać tej wymyślnej bielizny, pończoch i w ogóle – burczy, wymachując ręką w moim kierunku. – Paradujesz w tym przed moim nosem i jeszcze masz pretensje. – Stroszy się.

Faceci i ich jednoliniowe myślenie...

Odkładam pędzelek i odwracam się do niego całym ciałem.

– Idź na dół i pomęcz braci swoimi fochami, bo jak będziesz mi tak przeszkadzał, to się spóźnimy – polecam mu stanowczo, a on prycha pod nosem naburmuszony.

Z ociąganiem jednak robi w końcu to, co powiedziałam. Bez jego marudzenia kończę makijaż, poprawiam wyprostowane włosy spięte tak, że spływają mi gładką falą na jedno ramię, i idę założyć sukienkę. Jest długa, beżowa z gorsetową górą wysadzaną kryształkami. Władam ją, a ona dzięki temu, że nie ma

ramiączek, uwydatnia mój dekolt, ale w dobrym tonie. Dół spływa wdzięczną falą aż do ziemi. Wkładam jeszcze pasujące kolorystycznie szpilki i jestem gotowa.

Gdy schodzę po schodach do holu, Emilio oraz jego bracia odwracają się w moją stronę. Mój narzeczony wpatruje się we mnie jak zaczarowany, dopiero po chwili przytomnieje i do mnie podchodzi. Jak tylko znajduje się obok mnie, momentalnie wpija się w moje usta, a gdy cofa wargi, szepcze mi sprośne obietnice do ucha.

Dzięki temu wiem, że wyglądam całkiem do rzeczy, a powrót do domu będzie interesujący...

Jego bracia również komplementują mój wygląd, kiedy do nich dołączamy.

– Nie zagalopowujcie się, bo ten wieczór przestanie być miły, zanim się na dobre zacznie – warczy na nich Emilio z wyraźnym rozdrażnieniem, za co uderzam go ręką w ramię i strofuję, żeby się zachowywał.

Bez dalszych animozji jedziemy na miejsce, a rozmach z jakim zorganizowano uroczystość, zapiera mi dech w piersiach. Spotykamy się tam z Delią i Iwem. Czas płynie szybko, dzięki czemu zanim się obejrzę, muszę udać się na scenę i powiedzieć kilka słów o programie. Nie lubię takich wystąpień, ale przyświeca temu wyższy cel, więc po kilku sekundach z entuzjazmem mówię o tym, jak wielką możliwością diagnostyczną dla kobiet jest całe to przedsięwzięcie. Gdy w końcu schodzę ze sceny odprowadzana brawami, Emilio podchodzi do mnie i całuje mnie szybko w usta, a następnie odprowadza do stolika. Chwilę później Fabiano, jako sponsor tego przedsięwzięcia, również jest proszony o kilka słów, ale w przeciwieństwie do mnie widać, że on jest do tego przyzwyczajony.

Po oficjalnej części atmosfera się rozluźnia, a goście ruszają na parkiet. Ja również tańczę z każdym z braci Rossich oraz kilkoma ważnymi osobistościami, które się tu zjawily.

Wirując na parkiecie w ramionach Emilia, dostrzegam Viki, która zawzięcie ignoruje Marca. Moja przyjaciółka pojawiła się spóźniona, a on przykleił się do niej, jak tylko przekroczyła próg sali. Biedak chodzi za nią jak cień, ona zaś wygląda, jakby miała ochotę zwiewać gdzie pieprz rośnie. Interesujące.

Z tego, co mi wiadomo, jakiś czas temu coś się tam między nimi lekko zakręciło, ale nie wnikałam w szczegóły, bo Viki bagatelizowała to tak samo, jak każdą inną relację z płcią przeciwną, dlatego też nie jestem na bieżąco.

Zastanawia mnie jednak, na czym stała ta ich znajomość, bo najwyraźniej mają różne oczekiwania wobec drugiej strony. Na samym początku bałam się o moją kumpelę, by to ona się nie sparzyła, a wchodzi na to, że chyba to najmłodszy Rossi dostał od niej po łapach... Lustruję ich wnikliwie, chcąc ustalić, czy mam rację, ale Emilio mi przerywa, zabierając mnie z parkietu i ciągnąc do baru.

– Jak myślisz, możemy się stąd niedługo zmyć? – pyta z nadzieją i lubieżnym błyskiem w tęczówkach, jednocześnie przyciągając moje ciało ściśle do swojego, kiedy czekamy na nasze drinki.

– Jeszcze trochę musisz wytrzymać – stwierdzam, burząc jego sprośne mrzonki, i śmieję się z jego nieszczęśliwej miny.

– Jak dla mnie poświęciliśmy tej imprezie już wystarczająco uwagi – burczy.

– Nie chodzi o to, co ci się wydaje, tylko o to, co wypada – ripostuję.

– Pozwól, że ci przypomnę, iż z naszego przyjęcia zaręczynowego chciałaś się wymknąć zaledwie po godzinie – wytyka mi.

– To były zupełnie inne okoliczności – bronię się.

– Niby jakie? Chyba jedynie to, że tamta impreza była wydana na naszą cześć – zauważa uszczypliwie.

– Nic nie poradzę, że towarzystwo tych wszystkich bossów srosów, wśród których się obracacie, wyssało ze mnie energię w rekordowym tempie – odbijam piłeczkę, krzywiąc się na samo wspomnienie bezwzględnych i zarazem obleśnych gęb, które wbijały we mnie swoje niebezpieczne ślepie, przez co czułam się jak zwierzyna blakająca się po terenie łownym.

Odbieramy nasze napoje i dalej się przekomarzamy, licytując się, ile jeszcze czasu należy poświęcić dzisiejszej imprezie, kiedy niespodziewanie naszą prywatną chwilę przerywa śpiewny, damski głos.

– Emilio – odzywa się stając za naszymi plecami kobieta, a ja wyczuwam, że mój narzeczony jak na komendę tężeje, nim jeszcze w ogóle spojrzy w jej kierunku.

Jego reakcja zapala kontrolkę alarmową w mojej głowie, a moje myśli wrzucają piąty bieg, głowiąc się nad tym, czy powinnam się bać o to, kim jest nowo przybyła...

Rossi powoli odwraca się do niej, a ja idę w jego ślady. Przygotowując się na różne opcje, zaciskam palce na kieliszku i z pozornym spokojem obserwuję rozwój wydarzeń.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – syczy do niej cicho Emilio, a niebezpieczna groźba słyszalna w jego tonie aż przyprawia mnie o ciarki.

Olśniewająca blondynka w czerwonej, obcisłej kreacji zdaje się nic sobie nie robić z mrożącego spojrzenia mojego faceta i jego bezzwzględnej usztywnionej postawy, która zdradza czającą się pod tą fasadą wściekłość.

– Przyszłam ze znajomą – wyjaśnia krótko. – Nie wiedziałam, że cię tu spotkam, ale nie ukrywam, że bardzo się z tego cieszę – dopowiada słodko i spokojnie z wyrazem skruchy na twarzy.

Moje myśli szaleją jeszcze bardziej, bo nie wiem, co jest grane...

– Nie powinno cię w ogóle być w Palermo – warczy nieprzejednany Emilio, mrużąc gniewnie oczy i robiąc krok w jej stronę.

Czuję się kompletnie zagubiona, bo Rossi ekspresowo zaczyna emanować zimną furią, a jego ciało spina się ogarnięte ledwie powstrzymany gniewem.

W dodatku wygląda na to, że zapomniał o mojej obecności, skupiając pełną uwagę na blondynce...

– Minęło wiele lat i sądziłam, że nic się nie stanie, jeśli przyjadę do miasta – tłumaczy się usłużnie panna, posyłając mu delikatny uśmiech.

Oni wpatrują się w siebie, ja zaś stoję jak skończona kretyńka, przeskakując spojrzeniem z jednego na drugiego.

– Nieważne, ile czasu upłynie, bo i tak nic się w tym względzie nie zmieni – oświadcza surowo Emilio, wyglądając, jakby jednym spojrzeniem chciał ją zmieść z powierzchni ziemi.

– Ale ja liczyłam tylko na to, że uda mi się w końcu z tobą porozmawiać. I wyjaśnić... – duka niepokieszona.

– Nie mamy o czym rozmawiać – ucina momentalnie Emilio. – Dobrze wiesz, że i tak zrobiłem ci ogromną przysługę, pozwalając wyjechać – cedzi przez zęby.

Wyczuwam, że niebezpiecznie zbliża się do granicy swojego opanowania i nie wiele brakuje, by je stracił.

Nie wiem, kim jest ta kobieta, choć cholernie pragnę się tego dowiedzieć.

Zamiast jednak skupiać się na swoich uczuciach, postanawiam uchronić mojego narzeczonego przed publicznym okazaniem gniewu, który nie zważając na publikę, pcha się na wolność. Dlatego jeśli ta baba mimo wszystko chce dalej rozmawiać z Emiliem, powinni to kontynuować na uboczu. W przeciwnym razie Rossi swoim wybuchem zwróci na siebie nieproszoną uwagę wszystkich zebranych, co jest mu zupełnie niepotrzebne zważywszy na to, jak wielu dziennikarzy się tu kręci...

Z tego też względu przysuwam się do niego i kładę dłoń na jego torsie, tym samym zwracając na siebie uwagę ich obojga.

– Myślę, że powinniśmy przejść w bardziej ustronne miejsce – odzywam się stanowczo, patrząc mu w oczy i ignorując kobietę, która, zdaje się, dopiero teraz mnie dostrzegła.

Blondyna odzywa się w tej samej chwili, w której Emilio kiwa sztywno głową, że mam słuszność.

– Kim ona jest? – pyta blond mała z wyczuwalną pretensją, mierząc mnie chłodnym spojrzeniem.

To chyba ja powinnam zadać to pytanie, a nie ona!

Nie dostaje jednak żadnej odpowiedzi, bo Emilio bezzwłocznie ujmuje ją brutalnie za łokieć i w mrocznym milczeniu wyprowadza z sali. Ja z kolei podążam za nimi, w dupie mając, czy chcą mieć publiczność w mojej postaci przy kontynuowaniu tej rozmowy, czy nie. Nie ma możliwości, żebym zostawiła swojego narzeczonego sam na sam z tą pindą. Takie już moje szczęście, jak nie napatoczy się Silvie, to inna zołza wyskoczy niczym królik z kapelusza...

Jak tylko znajdujemy się w odległym, cichym zakamarku jakiegoś bocznego korytarza, Rossi puszcza kobietą i odsuwa się od niej jak oparzony, z mordem w oczach stając naprzeciw niej.

– Zabieraj się stąd i nigdy nie wracaj – nakazuje autorytarnie, zaciskając szczęki. – Wtedy nie żartowałem i nie zawaham się spełnić swojej groźby – warczy rozjuszony.

– Nie wyjadę, dopóki mnie nie wysłuchasz – zastrzega nieustępliwie blondyna. – Wiele mnie kosztowało zdobycie się na powrót do Palermo i tak łatwo tego nie odpuszczę – sprzeciwia się.

Przez to ja z jeszcze większą dezorientacją stoję na uboczu, przysłuchując się ich wymianie zdań.

– Nie jesteś tu od stawiania warunków – cedzi surowo Emilio, zaciskając pięści. – Spierdalaj stąd, chyba że ci życie niemiłe – ostrzega wrogo.

– Kochanie... – rzuca płaczliwie, robiąc krok w jego stronę, a on błyskawicznie unosi w jej kierunku palec wskazujący, zatrzymując ją w miejscu.

Co, do cholery...?!

– Nigdy, ale to, kurwa, nigdy więcej tak do mnie nie mów – syczy z furią Rossi, a jego maksymalnie spięte mięśnie niebezpiecznie drgają pod materiałem smokingu.

– Wiem, że popełniłam niewybaczalny błąd – przemawia płaczliwie, z błaganiem w oczach – ale naprawdę sobie z tym nie radziłam. Byłam młoda i naiwna, w dodatku Silvie tylko mnożyła moje wątpliwości.

Gdy pada to zdanie, moje zaintrygowanie wzrasta.

– Ciebie prawie w ogóle nie było, bo byłeś zajęty interesami, a Flavio pojawił się znikąd i obdarzył mnie uwagą, której mi brakowało – skomli zrozpaczona, obejmując się ramionami.

– To nie znaczyło, że masz przed nim rozkładać nogi! – wrzeszczy Emilio, nie wytrzymując, a ja aż podskakuję od jego tubalnego i furiackiego krzyku.

Co więcej, jego wybuch powoduje, że alarmujące kontrolki w mojej głowie już nie tylko świecą się na czerwono, ale również zaczynają ostrzegawczo migać. Dlatego uważniej przyglądam się piękności, z którą dyskutuje Rossi, i wiążę ze sobą pewne fakty.

Szybko nabieram przerażających podejrzeń odnośnie do tego, kim ona jest. W zasadzie to jestem niemal pewna, że to jego była narzeczona...

– Wiem. Byłam zagubiona, a on to wykorzystał – chlipie blondyna, ale Rossiego to w ogóle nie wzrusza, ja zaś zaczynam się czuć nie na miejscu. – Było już za późno, gdy się zorientowałam, co on robi – dodaje załamana.

– Gównu mnie to obchodzi – ripostuje Emilio. – Miałem to w chuju wtedy i mam teraz – syczy, pochylając się groźnie nad nią. – Poza tym nie wciągaj w to Silvie, bo to ty dobrowolnie wypięłaś dupę przed tym pieprzonym psem – wypluwa z jadem. – Ona cię do niczego nie zmusiła. To była twoja jebana decyzja. Okazałem ci litość i kazałem wyjechać jak najdalej i nigdy więcej się nie pokazywać – cedzi przez zaciśnięte szczęki.

– Emilio, błagam cię. Wybacz mi. Chcę to naprawić – kaja się kobieta. – Nadal cię kocham – dodaje, a ja czuję się totalnie nieswojo, będąc świadkiem tego wszystkiego.

Coś głęboko we mnie nie pozwala mi jednak na to, bym odwróciła się na pięcie i zostawiła ich samych...

– Jesteś zwykłą dziwką i nie obrażaj mnie, mówiąc, że mnie kochasz, bo oboje wiemy, że to stek bzdur – odwarkuje, prostując się i z impetem wali pięścią w boazerię na ścianie tuż obok niej. – Wystarczająco nadwerżyłaś moją cierpliwość i łaskawość, więc bądź tak uprzejma i mi nie uwłaczaj, bo efekt, jaki osiągniesz, przerośnie twoje najgorsze koszmary – oświadcza zimno, a jej szklą się oczy. – Masz cztery godziny na opuszczenie tego miasta – oznajmia krótko. – Moi ludzie będą czuwać nad tym, żebyś zmieściła się w tym czasie, w przeciwnym razie dopilnują, żebyś poniosła konsekwencje. A jakie, to oboje dobrze wiemy – zapowiada mrocznie, a kobieta patrzy na niego z żalością.

– Wyjadę – mówi po chwili. – Jeśli właśnie tego chcesz, wyjadę – rzuca, unosząc dumnie twarz, a ja dostrzegam w niej desperację i wiem, że wypowiedziane słowa są jej ostatnią deską ratunku, bo ona liczy, że on ją zatrzyma.

Przez sekundę, zanim on jej odpowie, sama wstrzymuję oddech, bojąc się, jaka będzie jego reakcja i że ta odwrócona psychologia jakoś na niego zadziała. Na moje szczęście jednak nadzieje kobiety zostają zniszczone, jak tylko Rossi zabiera głos.

– Właśnie tego, kurwa, chcę. Czego ty, kobieto, nie zrozumiałaś ostatnim razem? Czy podrzynając gardło twojemu kochasiowi, nie wyraziłem się wystarczająco jasno? – syczy, a z jej oczu powolnie zaczynają spływać łzy.

– Owszem, wyraziłeś się dosadnie – szepcze. – Łudziłam się jednak, że jest dla nas jeszcze jakaś szansa – dopowiada, odwracając wzrok i przypadkowo natrafiając spojrzeniem na mnie.

– Nawet nie waż się, kurwa, patrzeć na moją narzeczoną. Nie dorastasz jej do pięt – zastrzega groźnie Rossi, a ona spuszcza oczy na podłogę i wymija go bez słowa.

Gdy przechodzi koło mnie, spogląda na mnie poważnie w oczy, przystając na ułamek sekundy.

– Mam nadzieję, że poradzisz sobie z tym całym bagnem lepiej niż ja – przemawia. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co cię czeka – dorzuca beznamiętnie, a ja choć patrzę na nią z lodowatą maską opanowania i

zimną wyższością, to jej słowa uderzają we mnie i moje obawy z ogromną siłą.

Po chwili słyhać już tylko stukot jej szpilek po tym, jak znika nam z oczu. Jestem zszokowana, a z mojego odrętwienia wyrywa mnie klnący, na czym świat stoi Emilio, który w następnej sekundzie wali kilkakrotnie pięścią w ścianę.

Postanawiam odstawić na bok swoje wewnętrzne roztrzęsienie po spotkaniu z tą kobietą i podchodzę ostrożnie do narzeczonego, który ewidentnie potrzebuje mojego wsparcia.

– Emilio – odzywam się łagodnie, kładąc mu uspokajająco rękę na ramieniu w chwili, kiedy opiera się zaciśniętymi pięściami o zdemolowaną ścianę, ze spuszczoną głową. – Nie warto, kochanie – dodaję, a on unosi twarz w moją stronę.

Dostrzegam targający nim huragan emocji. Negatywnych emocji. Widzę również, że sobie z tym nie radzi. Jeszcze nigdy nie wydawał się tak wytrącony z równowagi... Zastanawiam się, czy na pewno pogodził się z przeszłością i już nie kocha swojej byłej. On jednak przerywa mi roztrząsanie dręczących mnie wątpliwości.

– Nie powinno jej tu być – odzywa się szeptem przepełniony gniewem. – A ty nie powinnaś być zmuszona jej oglądać – cedzi przez zęby.

– Tu nie chodzi o mnie – tłumaczę spokojnie, dotykając jego napiętej twarzy.

– Zawsze chodzi o ciebie – odpowiada natychmiast, a ja się do niego nieśmiało uśmiecham, bo choć jego słowa mnie cieszą, to czuję się cholernie niepewnie w tej sytuacji.

Widząc moją minę, która, mam nadzieję, jest pocieszająca, ponownie spuszcza głowę i głośno wypuszcza powietrze. Po tym prostuje się i gwałtownie wpija się w moje usta. Mimo że zaskakuje mnie tym nagłym i zaborczym pocałunkiem, oddaję go, a on bezkompromisowo przyciąga mnie do siebie, praktycznie się ze mną stapiając.

– Możemy jednak już stąd wyjść? – prosi, niespodziewanie cofając usta.

Nie waham się ani chwili, widząc, jaki jest rozbity.

Potakuję jedynie głową, a on mnie obejmuje i w milczeniu udajemy się na salę. Rozglądam się dyskretnie, ale nigdzie już nie widzę blondyny. W głębi duszy mam nadzieję, że wyszła, bo nie chciałabym znowu na nią wpaść. Emilio i tak ledwie nad sobą panuje, a ja nie do końca wiem, jakie konkretnie emocje nim targają. Jego napięcie jednak jest wręcz namacalne, więc to nic dobrego.

Inni goście również muszą to wyczuwać, bo usuwają nam się z drogi. Dzięki temu szybko docieramy do naszego stolika. Jak tylko podchodzimy, bracia od razu zwracają uwagę na jego buzującą postawę i nieprzystępną minę, przez co rzucają mu czujne spojrzenia.

– Pożegnaj się jeszcze z dyrektorem oraz ordynatorem i możemy iść – mówię do niego cicho.

On chyba nawet mnie nie słucha, zajęty wymianą mrocznych spojrzeń z rodzeństwem. Czasami mam wrażenie, jakby potrafili rozmawiać ze sobą bez słów... Dlatego też szybko cmokam go w policzek i biegnę dopełnić towarzyskich grzeczności.

Rozdział 7



Bella

Bez problemu odnajduję moich przełożonych i przepraszam, że muszę ich już opuścić. Oni jednak nie mają nic przeciwko, bo oficjalna część imprezy się zakończyła. W tłumie wpadam jeszcze na Viki, a ona oznajmia, że też niedługo będzie się zmywać, bo nie ma dziś nastroju na takie klimaty. Przyglądam się jej uważnie, bo coś w wyrazie jej twarzy mnie martwi, ale ona koniecznie stara się robić dobrą minę do złej gry. Na szybko próbuję z niej wyciągnąć, co się z nią dzieje, ale zarzeka się, że coś sobie ubzdurałam. Nie mając wyjścia, odpuszczam, bo nie mam czasu jej teraz dłużej męczyć. Rozmówimy się, jak jutro wrócę do domu, o ile do tego czasu język jej się rozwiąże.

Zmierzam z powrotem do naszego stolika, lecz kiedy dostrzegam braci Rossich zbitych w ciasną grupkę i po cichu zawzięcie o czymś dyskutujących, postanawiam zaliczyć jeszcze toaletę, żeby dać im chwilę, bo widać, że są mocno wzburzeni.

Gdy wchodzę do przestronnej łazienki, nikogo w niej nie ma. Podchodzę do umywalki, myję ręce i pocieram zeszywniały kark. Przez to wszystko sama jestem spięta, a domysły względem Emilia i jego byłej w niczym mi nie pomagają. Chciałabym go otwarcie o nią spytać, ale wygląda na to, że dziś nie mam co poruszać jej tematu, by nie lać wody na młyn jego podminowania.

Będę musiała poczekać z tym, aż się trochę uspokoi.

Wzdychając, wyciągam z kopertówki błyszczyk i poprawiam makijaż. Gdy kończę malować dolną wargę, ktoś wchodzi do środka. Dopiero po chwili unoszę wzrok i w lustrze dostrzegam stojącą za mną blondynkę. Jest to ostatnia osoba, której mi teraz potrzeba.

Spoglądam jej chłodno w oczy, po czym zaczynam ignorować, zamykając błyszczyk i chowając go do torebki. W tym czasie mimo obojętnego wyrazu twarzy, w mojej głowie krąży wściekłe pytanie, dlaczego ona jeszcze tu jest?!

Gotowa do wyjścia odwracam się ze spokojem i wymijam ją, traktując jak powietrze. Jestem już dwa kroki za nią, kiedy jej słowa zatrzymują mnie w miejscu.

– Emilio kochał mnie nad życie, więc nie łudź się, że przestał. Wystarczy, że on okłamuje samego siebie – odzywa się wyniośle, a ja zaciskam palce na swojej kopertówce, pragnąc, by była to szyja Jessiki. – Spędziliśmy ze sobą parę lat, więc dobrze go znam i wiem, co mówię – dopowiada pewnie, wbrew mojej woli sięjąc jeszcze większy zamęt w moim umyśle. – Rozstaliśmy się tylko dlatego, że popełniłam duży błąd, a nie przez to, że on wyzbył się uczuć do mnie – zaznacza twardo. – Prawda jest taka, że nawet by mi wtedy wybaczył, ale nie mógł tego zrobić przez tę pieprzoną mafię i jego chore zobowiązania wobec niej – podkreśla sucho. – Oni zawsze są ważniejsi – wypluwa ze wstrętem – a że ten cholerny gliniarz wykorzystał moją naiwność i za dużo się dowiedział, Emilio nie miał wyjścia. Jego ojciec nie pozwoliłby mu na dalszy związek ze mną – wyjaśnia kwaśno. – Byłam dla nich zagrożeniem. To przez tę pieprzoną mafię odciął mnie od siebie – oświadcza z wysoko uniesionym czołem.

Mimo że to, co powiedziała, wzmogło moje obawy i wątpliwości jak cholera, to nie dają jej się tak łatwo.

– Mylisz się – mówię stanowczo i się do niej odwracam. – On cię nie kocha, a jedyne, co do ciebie czuje, to niesmak po twojej zdradzie – dodaję beznamiętnie, patrząc jej oziębłe w oczy.

– Tak myślisz? – pyta sardonicznie, przechylając głowę i unosząc wyzywająco brew. – W takim razie,

dłaczego nie spełnił dziś swojej groźby, którą złożył mi wiele lat temu, kiedy przyłapał mnie z tym gliniarzem? Dlaczego mnie od razu nie zabił? – dopytuje się szyderczo. – Nie zrobił tego ani wtedy, choć powinien był, ani teraz – oświadcza obcesowo. – Oni mają swoje zasady, a jego rodzinie cholernie się nie spodobało, że darował mi życie. Zwłaszcza temu staremu piernikowi, który, ku chwale opatrności, zdążył już kopnąć w kalendarz – prychnął pod nosem. – Jeśli myślisz, że to nie dlatego, że mnie kocha, to jesteś cholernie naiwna – podkreśla z kpiną, a ja już sama nie wiem, co mam o tym myśleć.

Za dużo tego dla mnie. Muszę przyznać, że ma trochę racji. Bo to, że nadal oddycha, jest tego głównym dowodem...

Nie mam jednak zamiaru dać jej szansy, by była górą w tej potyczce słownej.

– Jesteś tylko dziwką, która go zdradziła – wyrokuję z lodowatym spokojem. – Nic niewartą dupą, którą bezsensu zawracać sobie głowę – dopowiadam surowo, nie pokazując po sobie niepewności. – Więc lepiej odpuść, zanim to naprawdę źle się dla ciebie skończy – rzucam, choć w moim przypadku to częste pogrożki. – Teraz Emilio kocha mnie – zaznaczam dosadnie – a ja potrafię docenić to, jakiego mężczyznę mam u swojego boku, i nigdy nie wymienię go na jakąś podrzędną podróbkę, tak jak ty próbowałaś to zrobić – dorzucam stanowczo.

– A jesteś gotowa zaryzykować dla niego życiem? – pyta żmijowato. – Bo ja tak – oznajmia. – To właśnie dlatego wróciłam. Byłam gotowa ponieść karę, jaką obiecała mi Cosa Nostra, jeśli wrócę do Palermo. Ale i tak podjęłam to ryzyko, bo go kocham – mówi napastliwie. – Niestety widzę, że nadal jest pod ich wpływem – wypluwa z niesmakiem. – Pamiętaj jednak, że po raz kolejny nie zdobył się na wykonanie na mnie wyroku za zdradę ich organizacji, a to wiele mówi. Przyjeżdżając tu, przewidywałam tylko dwie możliwości: albo mnie zabije, albo się pogodzimy po całym tym szajsie. Oni jednak nadal wbijają w niego swoje szpony, z których nie może się wyrwać – wyjaśnia gorzko. – Wyjadę, ale wierzę, że kiedyś uda mu się od tego uwolnić, a wtedy wreszcie będziemy mogli być razem – mówi z przekonaniem i szczerym uczuciem, które totalnie mnie dezorientuje. – A skoro ty chcesz mu umilić ten czas i nie przeszkadza ci to, że będąc z tobą, ciągle myśli o innej, to twoja wola – dodaje drwiąco. – Ja i tak wiem, że ostatecznie będzie mój, a nawet już jest – puentuje zuchwale.

A mnie zatyka, serio nie wiem, co mam jej na to wszystko odpowiedzieć...

Chciałabym móc roześmiać jej się w twarz, ale obawa, że w tym, co mówi, jest krztyna prawdy, mi na to nie pozwala. Tak jednak tego zostawić nie mogę. Dlatego przywołuję się do porządku, a moja twarz nabiera jeszcze bardziej lodowatego wyrazu.

– Cokolwiek ci się ubzdurało, powinnaś to jak najszybciej wybić sobie z głowy. Dla własnego dobra – oświecam ją kąśliwie. – A ja na twoim miejscu nie sprawdzałabym cierpliwości Emilia. To, że nic ci nie zrobił przy tłumie gości, nie znaczy, że później nie zmieni zdania – kwituję chłodno jej słowa i ruszam do drzwi stanowczym krokiem.

Kiedy chcę chwycić za klamkę, drzwi niespodziewanie się otwierają, a w progu staje Delia. Zdziwiona uśmiecha się do mnie, lecz ten uśmiech szybko zamiera jej na ustach w krzywym grymasie, gdy dostrzega moją minę, a także kobietę przy lustrze.

– Co ty tu, kurwa, robisz, suko?! – unosi się momentalnie, a jej twarz przecina kolosalna wrogość.

– O, cześć, mała Delio – mruczy drwiąco blond babsztyl, spoglądając na moją przyjaciółkę w lustrzanym odbiciu. – Widzę, że wyrosłaś – dorzuca protekcyjnie, spokojnie poprawiając włosy.

Delia na jej słowa błyskawicznie wkracza do środka i zamyka z impetem drzwi od łazienki.

– Pytałam cię o coś, ździro – warczy, ruszając gwałtownie w jej stronę, ale chwytam ją za ramię, bo ta zołza nie jest warta jej energii.

– Ona jeszcze dziś wyjeżdża z Palermo – mówię, patrząc Delii stanowczo w oczy i tym samym przekazując jej, by odpuściła i nie traciła na nią sił. – Chyba że życie jej niemiłe, to robi inaczej – dodaję przez ramię, po czym ponownie skupiam się na lekko zdezorientowanej kumpeli. – Chodźmy stąd, Emilio na mnie czeka – zwracam się do niej i ciągnę ją za sobą, zmierzając do drzwi.

Ona oczywiście niechętnie ustępuje, piorunując kobietę morderczym wzrokiem, i z ociąganiem opuszcza łazienkę razem ze mną. Jak tylko drzwi się zatraskują, wypuszczam świszczący oddech, starając się zapanować nad swoim roztrzęsieniem, które dotychczas starałam się blokować.

– Co to miało być, Bella? Wiesz, kim jest ta małpa? – zaczyna mnie natarczywie przepytwać Delia, a ja ciężko wzdycham.

– Domyślam się. Byłam przy jej rozmowie z Emiliem – odpowiadam już nieco znużona, ruszając przed siebie, ale moja przyjaciółka nie zamierza odpuścić tematu.

– Jessica rozmawiała z moim bratem? – pyta wściekle z niedowierzaniem, a ja jedynie potakuję, zbyt skupiona na tym, że moje podejrzenia co do blondynki właśnie się potwierdziły. – W takim razie dlaczego jeszcze żyje i chodzi po tym świecie? – oburza się gniewnie.

Cóż, sama chciałabym to wiedzieć, skoro wszyscy wkoło powtarzają, że właśnie taką obietnicę złożył jej Rossi podczas ostatniego spotkania... Zwłaszcza że mafia podobno nie odpuszcza zdrady i takie tam bzdety. Nie żebym popierała ich metody działania, ale mimo woli kłuje mnie brak konsekwencji w tej sprawie, skoro niby zasady w ich organizacji są tak bardzo bezwzględne i niepodważalne.

Jeśli zadziwia was moje podejście, to muszę przyznać, że mnie też... i nie jestem z tego dumna. Nigdy nie sądziłam, że w jakiegokolwiek kwestii będę opowiadała się za ich sposobami, które z zasady stoją w sprzeczności z moimi, lecz widać dzisiejsza niespodzianka znacząco nadwerzężyła nie tylko mój system wartości, ale i dużo więcej...

– Nie wiem, Delia. Naprawdę nie wiem – bąkam, pogubiona we własnych myślach.

Skoro i ją zaskakuje fakt, że Jessica ma się całkiem spoko, to chyba za dobrze nie wróży, a jasnowłosa może mieć trochę racji... Nawet nie wiecie, jak bardzo mi się nie podoba to, że w tym, co mówiła, może być choćby krztyna prawdy...

Oj, nie podoba mi się to jak cholera, bo to stanowi katalizator dla moich obaw, których w ogóle nie chcę! Nie mogę się jednak powstrzymać od rozmyślenia nad tym, w czym jeszcze miała rację...

Co gorsza, nie mogę zapanować nad tymi posepnymi myślami, które dokonują niemałych spustoszeń... i przede wszystkim chcę znaleźć się jak najdalej stąd, by uniknąć kolejnej sytuacji, która je nawarstwi.

Dlatego też udając, że słucham wściekłego warkotu Delii pod adresem tamtej kobiety, zmierzam zdecydowanie do stolika, przy którym bracia nadal cicho dyskutują, teraz dołączył do nich Iwo.

– Idziemy? – rzucam beznamiętnie, przystając przy Rossim i nie zważając na to, czy wchodzę im w słowo, a mężczyźni momentalnie zwracają na mnie uwagę.

– Tak, chodźmy – odpowiada napiętym głosem Emilio, zerkając na mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Czy któryś z was może mi łaskawie wyjaśnić, co tu robi ta blond mała i dlaczego wciąż ma sprawne krążenie?

Nim się ruszymy, zza moich pleców dochodzi wściekły i pełen pretensji głos Delii, która właśnie do nas dołączyła.

– Bo jak wy nie potraficie ogarnąć tematu, to sama się nią zajmę – warczy wściekle, mierząc zebranych spojrzeniem domagającym się natychmiastowej odpowiedzi.

– Nie wtrącaj się, Delia. To sprawa Emilia – ucina surowo Fabiano, a jego brat bez słowa chwyta moją dłoń.

Jak się można domyślić, taki tekst w żaden sposób nie ucisza ich siostry, która nadal burzy się gniewnie, ale wówczas podchodzi do niej Iwo i zaborczo wciąga w swoje ramiona.

– Odpuść, mała. Proszę – mruczy do niej, emanując stanowczością, na co Delia prycha, okazując swoje jawne niezadowolenie.

Nie słyszę jednak ich dalszej wymiany zdań, bo Emilio niezwłocznie obejmuje mnie ramieniem i rusza z miejsca. Rzucam do pozostałych jeszcze szybkie słowa pożegnania i pozwalam narzeczonemu, żeby wyprowadził mnie na zewnątrz. Idziemy w milczeniu, a ja odnoszę wrażenie, jakby Rossi był myślami daleko ode mnie. Nie podoba mi się to, tym bardziej że nadal jest nabuzowany, a ja spragniona wyjaśnień. Mimo to pozwalam, żeby pomógł mi wsiąść do podstawionego samochodu, który już na nas czeka u podnóża schodów pod hotelem.

Zanim Emilio do mnie dołączy, podbiega do niego jeszcze Enzo. Drzwi zostają przymknięte, a panowie na zewnątrz wymieniają się jakimiś półsłówkami, których nie słyszę. Zaczyna mnie irytować to zawieszenie pośród niewiadomych. Czuję się odsunięta na boczny tor i mam wrażenie, jakbym zawadzała...

Chwilę później Enzo odchodzi, a mój narzeczony siada obok mnie. Jak tylko zatrzaskuje drzwi, kierowca rusza, a przesłona oddzielająca nas od niego się zamyka. Siedzę w bezruchu, podczas gdy Emilio milczy, zaciskając szczęki i pięści.

To tylko potwierdza to, co od niego wyczuwam. Rossi jest rozstrojony i wściekły, a zarazem zdystansowany i nieobecny. Zdecydowanie nie zachęca mnie tym ani do odezwania się słowem, ani do

wykonania jakiegokolwiek ruchu.

Atmosfera w samochodzie robi się coraz bardziej ciężka i napięta, a ja mam wrażenie, jakby facet obok mnie miał zaraz wybuchnąć, niczym tykająca bomba, której sekundnik przyspiesza z każdym oddechem.

Dlatego też siedzę cichutko, zastanawiając się, co będzie dalej.

Właśnie rozważam, czy uda mi się w najbliższym czasie uzyskać odpowiedzi, które zniwelują moje obawy i zadziałają niczym balsam na moją niepewność, gdy Emilio nagle wykonuje gwałtowny ruch, niespodziewanie wciągając mnie stanowczo na swoje kolana i sadzając okrakiem na sobie.

Zaskoczona zerkam na niego, a on spogląda mrocznie w moje oczy, po czym bez uprzedzenia wpija się brutalnie w moje usta, a dłońmi mocno ściska moje odkryte uda, bo suknia podwinęła mi się na biodrach.

Poddaję się jego natarczywej pieśczoce, wyczuwając jego desperacką potrzebę, choć nie wiem, co się tak w zasadzie dzieje, bo wygląda na to, jakby zniecała przypomniawszy sobie o moim istnieniu...

Daję się jednak ponieść jego impulsywnej fali żądzy, pragnąc dać mu to, czego potrzebuje. Zwłaszcza że moje ciało nie pozostaje obojętne na jego bliskość.

Podczas gdy jego język drapieźnie zawłaszcza sobie mój, jego ręce przesuwają się na przód moich stringów, a ja przytrzymuję się jego ramion, by zachować równowagę.

– Potrzebuję cię. Teraz – warczy surowo w moje wargi, a jego ton jest obdarty z wszelkiej czułości.

Nie musiał nic mówić, bo było to dla mnie oczywiste i nie zamierzam protestować mimo mętliku, jaki mam w głowie. Być może namiętne uniesienie nam obojgu pomoże odzyskać rezon.

W odpowiedzi na jego słowa wsuwam jedynie palce w jego włosy i przyciągam jego twarz ponownie do swojej, a on uznaje to za moją milczącą zgodę. Sekundę później rozpina spodnie, odsuwa moją bieliznę i nabija mnie na siebie, jednocześnie wykonując mocne pchnięcie. Bez ogródek wchodzi we mnie cały i narzuca mi ostre tempo, kierując moimi biodrami. Przez chwilę odczuwam lekki dyskomfort, bo nie byłam na niego do końca gotowa, ale gdy się rozluźniam, to uczucie znika. Nasze ciężkie oddechy się mieszają, a ciała poruszają w zgodnym rytmie.

Jest mi dobrze, ale po raz pierwszy nie potrafię się odciąć od otaczającej nas rzeczywistości. Jego postawa jest dla mnie czymś obcym. Czymś, czego do końca nie rozumiem, a cholernie chciałabym znać jej przyczynę. To wszystko wydaje się nie takie, jak być powinno, a on mimo bycia ze mną w najbliższy możliwy sposób jednocześnie zdaje się być daleko. Może to dziwnie brzmi, ale tak właśnie jest. To w żadnym razie nie uspokaja moich domysłów, przez co niestety tym razem nie jestem w stanie uwolnić się od szalejących w mojej głowie myśli, choć za każdym razem wcześniej nasza intymność sprawiała, że wyłączałam się na świat zewnętrzny, skupiając się jedynie na naszych pieśczołach i rozkoszy.

Dlatego też choć zapalczywe ruchy Emilia mnie nakręcają i wzniecają ekscytację moich zmysłów, nie mogę się nawet zbliżyć do choćby namiastki orgazmu. Jestem zbyt skołowana tym, co się dzieje i z czym prawdopodobnie jest to związane, przez co moje spełnienie oddala się bardziej, niż przybliża.

On zaś posuwa mnie od dołu z prymitywną i nieokiełzaną potrzebą, zdając się za bardzo nie zwracać na mnie uwagi. Na mnie jako na *mnie*. W związku z tym mam wrażenie, jakby to nasze zbliżenie w jakimś sensie było bezosobowym aktem, pozwalającym jedynie uwolnić nieco napięcia. Mimo wszystko jednak chcę mu dać to, czego potrzebuje, nawet jeśli sama nie osiągnę satysfakcji. Wyczuwam, że pragnie się wyżyć, wyzbyć buchających w nim emocji, i zamierzam mu w tym pomóc. W końcu prawdziwa partnerka jest od tego, by udzielać wsparcia swojemu ukochanemu zawsze, kiedy tego potrzebuje, niezależnie od okoliczności czy też sytuacji. Nie przeszkadza mi to, że w tym momencie jestem dla niego poniekąd narzędziem do celu, bo sama chcę mu pomóc osiągnąć ten cel. Poza tym jego intensywne pieśczołoty nie sprawiają mi bólu, tylko przyjemność. Przeszkadza mi jedynie to, że nie znam konkretnego powodu jego zachowania. Kocham go jednak i jestem tu, wierząc, że gdy upora się z tym, co go gryzie, wróci do mnie mój Emilio. Dlatego też poddaję się jego bezceremonialnym działaniom, licząc na to, że być może to pozwoli mu się uwolnić od tego, co go tak bardzo dręczy. A moją rozkosz wyhamowuje jedynie obawa, co to takiego może być, nawet wtedy gdy ponownie brutalnie bierze we władanie moje usta.

Nasze języki tańczą ze sobą zachłannie i namiętne, a on rozrywa gorset mojej sukni, by po chwili wpić się wargami w mój biust. Jak tylko to robi, jeszcze mocniej chwyta moje biodra i zwiększa siłę dzikich pchnięć.

Odchylam głowę, pozwalając, by przez moje ciało przepływały elektryzujące iskry, choć daleko im do ognia rozpalającego ekstazę.

To, co tu robimy, to czysty pośpieszny seks. Nie ma w tym niczego pięknego ani wzniosłego. Nagle

Emilio odrywa się od moich piersi i dochodzi z głośnym pierwotnym warknięciem, również odchylając głowę.

Po wszystkim nawet nie mam jak zareagować, bo samochód niespodziewanie się zatrzymuje, a Rossi bez słowa zsuwa mnie ze swoich kolan i zapina rozporek. Poprawiam się na siedzeniu oszołomiona, podczas gdy on zdejmuje marynarkę i mnie nią szczelnie okrywa. Moja sukienka jest w ruinie i nadaje się jedynie do kosza na śmieci... Emilio wysiada i w milczeniu podaje mi dłoń. Nie protestując, ujmuję ją, pilnując, żeby marynarka się nie rozchyliła.

Niestety jeśli ludziłam się, że szybki seks poskromi nastrój Rossiego, to po przekroczeniu progu rezydencji wiem już, że to było tylko pobożne życzenie.

Jest jeszcze bardziej rozjuszony niż wcześniej, a jego ciało niemal skrzypi z napięcia. Obserwując go kątem oka, pozwalam, żeby w mrocznym i ciężkim milczeniu zaprowadził mnie do swojego apartamentu.

Jak tylko wchodzimy do środka, łagodnie się od niego uwalniam i nie oglądając się na niego, idę do sypialni. Nie mam ochoty na niego patrzeć ani się z nim mierzyć, nadal nie wiedząc, co konkretnie dzieje się w jego głowie. Mam już dość trzymania mnie w niewiedzy, a także jego zachowania wynikającego nie wiadomo z czego. Za dużo tego jak dla mnie. Co więcej, trąca mi to brakiem szacunku do mnie, bo mam prawo wiedzieć, co dzieje się z moim narzeczonym, zwłaszcza że znienacka zaczął się zachowywać jak ktoś mi obcy.

Mam tego po dziurki w nosie, tym bardziej że jego postawa oraz wcześniejsze wydarzenia nie zwiastują niczego dobrego. Chcę się jedynie położyć i zapomnieć na jakiś czas o tym wszystkim, choć wiem, że słowa jego byłej narzeczonej będą mnie męczyć nawet we śnie...

Staję przed łóżkiem, zrzucając okrycie. W ciemności wypełniającej pokój zsuwam bezużyteczną suknię i z niej wychodzę. Pograżona w ponurych myślach nie słyszę Emilia, dopóki nie staje za mną. Dzielą nas centymetry, a ja w samej bieliźnie jestem zwrócona do niego plecami. Kiedy sądząc, że nic nie robi, chcę się ruszyć i wślizgnąć pod kołdrę, on się do mnie zbliża i zaczyna czule całować po odkrytym boku szyi. Mimo tego, że ta pieśczoła jest zupełnie inna od tego, co niedawno mi zafundował, a jego dotyk mnie pobudza, to i tak nie mam ochoty, by rozwinął ją w cokolwiek więcej.

Zdecydowanie nie chcę więcej takich akcji jak ta w samochodzie, nawet jeśli w łagodniejszym wydaniu. Nie, gdy on nie jest w tym ze mną. Nie, kiedy jest nieobecny, przynajmniej myślami. Nie, kiedy sama nie wiem, jak mam się z tym wszystkim czuć i na czym stoję. Nie, dopóki nie poznam jego uczuć względem byłej kochanki, która swoim pojawieniem się wzbudziła w nim tak wiele emocji.

– Przepraszam, kochanie – szepcze ze skrucą, a ja się zastanawiam, czego te jego przeprosiny konkretnie dotyczą. – Wybacz mi, proszę – dodaje łamiącym się, cichym głosem.

Jest to moment, w którym nie wytrzymuję, a moja cierpliwość się kończy. Gwałtownie odwracam się do niego, układając dłonie na biodrach.

– Co masz na myśli? – warczę zirytowana, bo w mojej głowie kłębi się kilkanaście odpowiedzi na to pytanie. – To, że byłam świadkiem twojej rozmowy z eksnarzeczoną, to, że zerząłeś mnie w samochodzie jak jakąś bezimienną panienkę, czy to, że Jessica była uprzejma poinformować mnie, że nadal ją kochasz – wyrzucam.

Gdy wymawiam jej imię, on się wzdryga, a przez ostatnią część mojej wypowiedzi zaciska zęby.

– Chciałem cię przeprosić za to, że musiałaś się dziś zmierzyć z moją przeszłością, oraz za to, jak cię potraktowałem w drodze do domu – wydusza, zatapiając spojrzenie w moich tęczęwkach. – A Jessica nie jest warta ani jednej twojej myśli – zaznacza, cedząc słowa.

– Mojej nie, a twojej? – pytam zaczepnie, butnie przechylając lekko głowę i krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Mojej też nie – ripostuje ponownie zły.

– To może wyjaśnisz mi, o co tu, kurwa, chodzi?! – unoszę się. – Bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego się tak zachowujesz i co konkretnie jest tego przyczyną! Nadal ją kochasz?! – wydzieram się na całe gardło, gwałtownie gestykułując, bo puszcza mi nerwy.

– Oczywiście, że jej nie kocham! – odkrzykuje wściekły Emilio, podczas gdy ja odchodzę od niego parę kroków, bo potrzebuję zachować dystans. – Właściwie to nigdy jej nie kochałem! – podkreśla. – Kocham tylko ciebie i teraz wiem, że to, co wydawało mi się, że do niej czułem, nie było nawet namiastką miłości – wybucha.

– Jakoś ona twierdzi inaczej – fukam rozwścieczona.

I tak, jestem zazdrosna. Myślcie, co chcecie, ale to uczucie aż mnie rozpiera.

– Nie obchodzi mnie, co myśli Jessica, bo to zwykła fałszywa dziwka! – syczy gniewnie. – Cokolwiek sobie ubzduriała, to lepiej dla niej, żeby to porzuciła – oświadcza stanowczo. – Nie miała prawa się tu znowu pokazywać. Dobrze wie, co ją za to czeka – mówi, a ja aż się gotuję do tego, by wykrzyknąć mu, że jakoś nie spełnił swojej mrocznej obietnicy. – Udusiłbym ją gołymi rękami, gdybyśmy nie byli na jakiejś cholernej imprezie!

Znienacka z jego ust padają słowa wyjaśnienia, dzięki czemu przestaje kręcić się nerwowo po sypialni i spoglądam uważnie na Rossiego.

– Tylko dzięki temu dostała drugą szansę na ulotnienie się z Palermo. A jak czegoś spróbuje, to moi ludzie ją zlikwidują – zaznacza surowo. – Zresztą już dostała ogon; jeżeli nie dostosuje się do mojego polecenia bądź podpadnie czymś chłopakom, to spotka ją nieszczęśliwy wypadek – informuje mnie. – Moi żołnierze dostali jasne rozkazy i nie zawahają się ich wypełnić – zapowiada bezwzględnie. – Już dawno powinienem był się jej pozbyć, ale byłem młody i głupi – wypluwa z niesmakiem. – I teraz spotkała mnie za to kara – rzuca gorzko. – Gdybym przewidział, że to się w jakikolwiek sposób odbije na nas, to już dawno nie chodziłaby po tym świecie. Wtedy byłem zbyt pochłonięty zabiciem jej kochanka, który dzięki jej dupie chciał się dobrać do mojej rodziny, więc pozwoliłem jej odejść, żeby nie musieć się użerać jeszcze z nią – oznajmia kwaśno. – Ale teraz widzę, że to był cholerny błąd, tym bardziej że zlekceważyła moje ostrzeżenie, a do tego przez krótką chwilę udało jej się wyrzygać zawiść na mój związek z tobą – sapie rozsierdzony. – Pierdolę to! Nie będę się przez tę pizdę z tobą kłócił. Niech chłopacy pozbędą się jej od ręki, bo już całkowicie wkurwia mnie ta suka! – wybucha, sięgając po telefon do kieszeni.

Reaguję szybko, powstrzymując go, zanim zdąży wybrać numer. Teraz widzę, że zachowałam się jak głupiutka, naiwna gęś, wierząc w słowa Jessiki, które niesamowicie namieszały mi w głowie. Boże, przez nią i swoją zawiść naprawdę życzyłam jej śmierci... a to przecież zupełnie do mnie niepodobne. Niewyobrażalnie wstyd mi za te uczucia...

– Nie rób tego. Powiedziała mi, że dziś wyjedzie – mówię stanowczo, przytrzymując jego dłoń, w której trzyma komórkę, a on wlepia we mnie czujne spojrzenie.

– Jak to ci powiedziała? – syczy podejrziwie.

– Odbyliśmy krótką pogawędkę w łazience – sarkam, a on spina się furiacko. – Ale nic się nie stało – uprzedzam, by nie rozniecać jego gniewu. – Poza tym skoro jesteś pewien, że ona nic już dla ciebie nie znaczy, to nie ma tematu – oświadczam spokojnie.

– Co konkretnie ci powiedziała? – cedzi, nie odpuszczając.

Mimo że nie mam ochoty rozmawiać o tej kobiecie, wyznaję Emiliowi, co od niej usłyszałam, obserwując jego reakcję, by nie rzucił się na łeb, na szyję osobiście jej szukać.

Moje słowa oczywiście sprawiają, że tylko jeszcze bardziej się wnerwia, a ja jestem zmuszona zabrać mu telefon, by powstrzymać go przed wykonaniem połączenia do jednego z chłopaków. Nie lubię Jessiki, a nawet i więcej, ale nie chcę mieć na sumieniu wyroku na nią, mimo tego, ile napsuła mi krwi w tak krótkim czasie.

– Oduść to już – polecam mu. – Jestem zmęczona i chcę się położyć – mówię zdecydowanie, a on jest rozdarty pomiędzy skończeniem beznadziejnej sytuacji z byłą narzeczoną a moją prośbą.

Na szczęście w końcu wygrywa chęć spełnienia mojej woli.

– Dobrze. Chodźmy spać – rzuca ostatecznie, kapitulując.

A ja, tak jak stoję, wsuwam się pod kołdrę. Emilio zrzuca ubrania i do mnie dołącza, wciągając zaborczo w swoje ramiona.

– Nie pozwolę, żeby ktokolwiek popsuł to, co mamy – deklaruje kategorycznie. – Musisz być świadoma, że nie zawaham się przed niczym – oświadcza stanowczo, a ja potakuję.

– Pamiętaj jednak, że brutalnych szczegółów i im podobnych znać nie chcę – bąkam gwoli przypomnienia.

– Okej – zgadza się, po czym przesuwając palcem po moim ramieniu. – Kocham cię, mała, nie zapominaj o tym. Nigdy – zapewnia mnie, lejąc miód na moje serce, które zostało dziś niemało poturbowane, zresztą tak samo jak nerwy...

– Ja ciebie też – odpowiadam. – Ale nie lubię oglądać cię w takim stanie jak dziś, nie wiedząc, co konkretnie jest jego przyczyną – wyznaję. – Przez twoje zachowanie Jessice udało się zasiać we mnie ziarno niepewności. Nigdy do końca nie powiedziałeś mi, co wydarzyło się pomiędzy tobą a nią ani jakie były

okoliczności tego wszystkiego i w ogóle – oznajmiam.

– Masz rację. To też zawałem od początku do końca – wzdycha ciężko, przejeżdżając dłonią po czole. A następnie bez ostrzeżenia wyjawia mi całą prawdę, która mrozi mnie od środka.

Jedno muszę przyznać na pewno. Zdrada jego byłej narzeczonej była krwawa w skutkach, a on nie dość, że musiał się uporać ze zdradą kobiety, z którą był, to jeszcze doszły do tego komplikacje wynikające z tego, że kochanek Jessiki, który był policjantem, dzięki niej zyskał wiele informacji o działalności rodziny Emilia. To mogło być fatalne w skutkach i mocno zaszkodzić najbliższemu Rossiego. W tamtym czasie podstawą było ograniczenie szkód, do jakich mogło doprowadzić to, co już udało się ustalić temu gliniarzowi.

Priorytetem było zapoznanie się z zasięgiem jego wiedzy oraz ze skalą, na jaką prowadził swoje dochodzenie. Serce mi się łamie na myśl, że Rossi musiał sobie poradzić z podwójną zdradą kobiety, która miała spędzić życie u jego boku. Zwłaszcza że z tego, co mówił, ona bardziej niż ja wiedziała, w co się pakuje. Znała prawdę o drugim życiu Emilia i postanowiła wejść w to wszystko razem z nim, całkowicie świadomie. Jak się jednak okazało, nie podołała i zrobiła najgorsze, co mogła.

– Dlatego wkurwiłem się tak bardzo – tłumaczy. – Rozwścieczyło mnie to, że po tym wszystkim miała tupet znowu pokazać się w Palermo, a do tego ty byłaś zmuszona przy tym wszystkim być – wyjaśnia, a jego ciało znowu się spina.

Wtulam się w niego mocniej, by go nieco wyciszyć.

Teraz już wiem, dlaczego to wszystko wywołało w nim reakcję niemal na skalę wybuchu jądrowego. Odgrzebywanie tych wspomnień i związanych z tym ran z pewnością nie jest przyjemne, nawet gdy już się zagoiły.

– Ona jest głupsza, niż podejrzewałem – sarka, potępiająco. – Dlatego ustaliłem już z Fabianem, że będzie się trzeba bardziej przyjrzeć temu, co robi i co robiła przed przyjazdem tutaj. Zabicie jej na terenie Sycylii może być trochę ryzykowne, zważywszy na to, że nie mamy absolutnej pewności, czy całkowicie wyczyliłmy tę sprawę sprzed lat. Cała dokumentacja znikła i inne ślady też, ale zawsze może się znaleźć jakiś kolega gliniarza, z którym tamten podzielił się swoimi osiągnięciami – tłumaczy. – Więc ustaliliśmy, że cokolwiek stanie się z Jessicą, będzie to poza naszym terenem i będzie wyglądało na nieszczęśliwy wypadek – mówi, bezwiednie muskając palcami moje ramię. – Ona jest dla mnie nikim, a jedyne, co do niej czuję, to nienawiść za to, co mogła wyrządzić mojej rodzinie – dodaje z przekonaniem Emilio.

– To wyjaśnia twoją wzburzoną reakcję na spotkanie z nią i całą resztę. Niełatwo jest ponownie stanąć twarzą w twarz z przeszłością, która aż tak ci dokopała. Teraz już wszystko rozumiem – podsumowuję. – Ta kobieta jest okropna – kwituję, zwracając twarz ku niemu.

– Tak. Ale nic na to nie poradzimy, a ja z braćmi dopilnuję, żeby więcej nie mąciła – odpowiada, głaszcząc mój policzek.

Jego tęczyki przewiercają moje na wylot, a emanuje z nich ogrom uczucia.

– Przepraszam, że straciłem dziś panowanie nad sobą – kaja się, a ja posyłam mu ciepły uśmiech. – Miałem nieodpartą chęć raz na zawsze ukrócić jej żywot, a powstrzymanie się od tego wiele mnie kosztowało, przez co za wszelką cenę starałem się utrzymać mordercze zapędy w sobie. Dlatego tak się zachowałem. Dlatego też tak bardzo potrzebowałem cię w samochodzie, żeby odciągnąć myśli od tego, by ją znaleźć i zrobić to, na co już dawno sobie zasłużyła – wyjaśnia zbolalym tonem, dzięki czemu wiem, że naprawdę żałuje. – Nie powinienem był jednak cię wykorzystywać do poradzenia sobie z tym, co się we mnie kumulowało – oświadcza. – A jak dotarło do mnie, że przez tę zdradziecką dziwkę potraktowałem kobietę mojego życia tak, jak na to nie zasługiwała, to wściekłem się jeszcze bardziej – tłumaczy, wypuszczając głęboki oddech.

– Emilio, nie mam nic przeciwko, żeby pomagać ci tak, jak tego potrzebujesz – mówię. – Jestem tu dla ciebie, ale następnym razem nie możesz się tak ode mnie odcinać, bo właśnie to mi przeszkadzało. Odsunąłeś się ode mnie emocjonalnie, niczego nie wyjaśniając, a tak nie powinno być. Mogę przeżywać z tobą wszystkie problemy, tylko więcej się tak nie izoluj – zastrzegam.

– Obiecuję, kochanie – zapewnia. – Po prostu nie chciałem, żeby to się na tobie odbiło, a wyszło jeszcze gorzej – dodaje cicho niepokieszony.

Nie pozwalam mu jednak dodać nic więcej, bo po tym wszystkim potrzebujemy czegoś, co przytłumi dzisiejsze wydarzenia, z tego też powodu łączę nasze usta, przygryzając lekko jego dolną wargę.

Rossiemu nie potrzeba większej zachęty, żeby przejął kontrolę nad pocałunkiem, a to, co zaczęło się niewinnie, zmienia się w dziki żar. Oboje potrzebujemy swojej bliskości bardziej niż kiedykolwiek. Musimy

poczuć, że między nami jest dobrze, że nic się nie zmieniło, że damy sobie radę ze wszystkim.

Dlatego chętnie poddaję się nabożnemu dotykowi mojego narzeczonego, który z namaszczeniem pieści każdy kawałek mojej skóry, chcąc wynagrodzić mi to, co miało miejsce wcześniej. Wiem, że mnie kocha, czuję to całą sobą i jest mi cholernie głupio, że w to zważyłam przez tę blond małpę.

Jeszcze wiele musimy się o sobie nauczyć, ale wierzę, że razem damy radę. Chcę być kobietą, jakiej potrzebuje Emilio, i włożę w to całą siebie, żeby właśnie tak było.

Za to mój naręczony przez połowę nocy kocha się ze mną delikatnie i czule, stapiając się ze mną w jedną całość i pokazując, że dla niego liczę się tylko ja.

Rozdział 8



Emilio

Jakiś czas później

Los w swojej nieprzewidywalności bywa cholernym utrapieniem, tak samo jak niespodzianki, które nam zsyła. Może i nie wszystkie są nieprzyjemne, ale wiele z nich należy właśnie do kategorii tych, które sprawdzają naszą wytrzymałość i determinację. Niejednokrotnie również cierpliwość...

A może tylko ja mam takiego pecha? Może nieświadomie podpadłem przeznaczeniu, które się na mnie uparło i stwierdziło „ja ci dopiero pokażę”?

Nie wiem. Prawda jest taka, że jedyne, czego chciałem i chcę, to żyć z moją kobietą u boku. Z moją Bellą. Niestety, jak dotąd co chwilę przeszkadzają mi w tym jakieś popieprzone niespodzianki wyskakujące niczym królik z kapelusza, jednocześnie burząc nasz spokój oraz szczęście. Nie chodzi tu już nawet o mnie, tylko o nią i o to, jaki wpływ to miało na nią.

Shczęście w nieszczęściu, że byliśmy na tyle silni jako para, że udało nam się przetrwać te komplikacje. Co więcej, byłem mile zaskoczony tym, jak moja narzeczona poradziła sobie z faktem, że została porwana, a także tym, że mimo to zaakceptowała moją profesję oraz to, co się z nią wiązało. Dzięki Bogu Valdimir oraz Patric nie stanowili już problemu ani zagrożenia, bo wraz z braćmi oraz Iwem rozprawiliśmy się z nimi raz na zawsze.

Była to długa zabawa, ale czerpałem satysfakcję z każdej pieprzonej minuty przepełnionej ich wrzaskami. To, co przy okazji udało nam się ustalić, mroziło mi krew, jednocześnie pompując ją wściekle. Z drugiej strony można powiedzieć, że upiekliśmy dwie pieczenie na jednym ogniu. Mianowicie okazało się, że nasz kret, którego tak nieustannie szukaliśmy, sam nam się podstawił, a był nim Patric, który zaślepiony chęcią odwetu na Oskarze – za to, że sprzątnął mu Paolę sprzed nosa – z własnej inicjatywy połączył swoje siły z Hadesem z zamiarem dokopania naszej rodzinie.

Przez to przyczynił się do czasu powrotu naszej siostry, której dzięki Iwowi nie było spieszno do powrotu. A gdy już to nastąpiło, wprowadził swój plan w życie i chciał oddać Delię w łapska tego sukinsyna, żeby tamten mógł zrobić to, co zamierzał wcześniej, gdy nasza siostra już raz wylądowała w ich sidłach. Było to totalnie chore, tym bardziej że wszyscy wiedzieliśmy, jak bestialskie plany miał Hades wobec Delii, a Patric, który był również jej przyjacielem od dzieciństwa, chciał ją poświęcić dla swojej zemsty.

Zapłacił za to słono, ale sam fakt, że to właśnie on okazał się naszym kretem, mocno uderzył w nas wszystkich. Udało nam się wyciągnąć z niego kilka informacji, a nasz haker przekopał się przez sprzęt Patrica. Mieliliśmy kilka nowych tropów i wiele dodatkowych poszlak, ale nadal ganiailiśmy na ślepo za Hadesem, który zapewne domyśliwszy się, że zaplanowaną akcją szlag trafił po tym, jak nie dostał swojej przesyłki w postaci mojej siostry, ot tak wyparował. Nie wiem, jakim cudem ten skurwiel to zrobił, ale dosłownie rozplynał się w powietrzu. Jedyne plus był taki, że udało nam się wyciągnąć z Patrica potwierdzenie rysopisu, który już mieliśmy. Nasze podejrzenia okazały się słuszne, a portret pamięciowy, który był w naszych rękach, odpowiadał wyglądowi Hadesa.

Co do Valdimira zaś to on akurat z Hadesem nie miał za dużo wspólnego, jedynie Patric, wiedząc o jego zakusach w stosunku do Belli, wciągnął go w to, żeby wbić nam kolejną szpilę. Okazało się, że jakiś czas

temu przyłapał go na śledzeniu mojej narzeczonej i stwierdził, że zaangażowanie się w jego plany może stanowić całkiem „fajny bonus” do wykorzystania w swojej zemście. Pomagał mu mieć oko na Bellę i szukać odpowiedniej okazji, by ją uprowadzić. To dzięki niemu Valdiemu udawało się robić w chuja moich chłopaków, którzy mieli za zadanie pilnować, czy jest grzeczny. Ostatecznie w ramach ich umowy Ukrainiec miał sobie zabrać moją kobietę i zrobić z nią, co będzie chciał. A że okazja nadarzyła im się taka, że Delia i Bella znalazły się razem w okolicznościach, które sprzyjały ich zamiarom, stało się to, co się stało. Tyle, koniec historii, która niesamowicie podniosła mi ciśnienie.

Obaj skończyli marnie, tak jak na to zasługiwali. No ale oczywiście pechowy los nie chciał odpuścić i jak tylko ich widmo znikło z naszego horyzontu, krótko później musiała pojawić się Jessica. Nigdy bym się nie spodziewał, że odważy się wrócić do tego miasta i pokazać mi się na oczy. Była skończoną kretynką i nie wiem, na co liczyła, ale cholernie się pomyliła. Co prawda opuściła Palermo tak, jak jej poleciłem, a moi ludzie mieli ją pod kontrolą, ale Fabiano uznał w końcu, iż nie ma co ryzykować, że znowu coś odwali, więc ostatecznie i tak spotkał ją nieszczęśliwy wypadek, a jej samochód nie wyrobił na zakręcie i spadł ze skarpy w Hiszpanii.

W ogóle mnie to nie ruszyło, bo ta kobieta przestała się dla mnie liczyć wiele lat temu, jak tylko dowiedziałem się, co zrobiła. Bellę zaś poinformowałem tylko, że moja była narzeczona z pewnością nie przysporzy nam już więcej problemów. Przyjęła to do wiadomości i nie drażyła głębiej, a ja się domyślałem, że w tym przypadku, tak samo, jak w innych, wołała nie wnikać w szczegóły.

Niestety nadal pozostawała sprawa Pabla, który również zniknął. Camorra też go szukała, ale bez skutku. Moja kobieta była nieświadoma, że polowałem na jej byłego narzeczonego, bo nie podzielała moich podejrzeń pod jego adresem. Ja jednak chciałem go dorwać i upewnić się, że rzeczywiście moje założenia względem niego były bezpodstawne. A nawet jeśli były, to uświadomić mu dosadnie, że Bella jest moja, a on ma się trzymać z dala od nas.

Tak więc sporo szajsu krążyło wokół nas, ale my zamiast się tym przejmować, skupiliśmy się z Bellą na budowaniu przyszłości naszego związku.

Trzy dni temu przeprowadziliśmy się w końcu do naszego nowego domu i razem tam zamieszkaliśmy. Dzięki temu bez ograniczeń możemy się cieszyć naszą codziennością, a Delia wciągnęła Bellę w wir przygotowań do ślubu, mimo że nadal nie ustaliliśmy daty... Mojej siostrze jednak to nie przeszkadzało, a według mnie był to jej sposób na odciążenie uwagi mojej kobiety od nieprzyjemnych spraw. Problem polegał na tym, że o ile ja nie chciałem za długo czekać, o tyle ona wołała się z tym trochę wstrzymać. Dlatego też nie mogliśmy się dogadać w tej kwestii. Przecież to nic dziwnego, że chciałem, żeby oficjalnie stała się moja na zawsze, i to najszybciej, jak się dało.

Dziś wybieramy się na przyjęcie zaręczynowe Oskara i Paoli, które odbędzie się w jej rodzinnym domu. Bella oczywiście kręci na to nosem. Jednym z powodów jest fakt, że nie uśmiecha jej się po raz drugi obracać się w kręgu szych naszego półświatka, ale główny powód wcale nie jest związany z towarzystwem, jakie się tam zbierze, tylko z samą Paolą.

Dlaczego? Ponieważ Bella, jak tylko dowiedziała się prawdy o przyszłym związku małżeńskim Oskara, w pełni poparła oburzenie Delii faktem, że nasz brat zmusza ich koleżankę do małżeństwa. Co gorsza, obawiam się, że moja siostra coś w związku z tym kombinuje, a moja narzeczona jej w tym wtóruje. Co prawda, zachowują się jak dwa niewiniątka, ale mi coś w tym ich postępowaniu nie pasuje.

Nawet teraz przyglądam się podejrzliwie mojej bogini, podczas gdy ta spokojnie szykuje się na tę uroczystość.

Oskar z dumą twierdzi, że jego stosunki z narzeczoną się poprawiły, a Paola już nie próbuje go zabić samym spojrzeniem. On podchodzi do tego optymistycznie, ja z kolei węższą jakiś spisek...

– Chyba nic nie kombinujecie, co? – mruczę Belli do ucha, stojąc za nią i pomagając zapiąć suwak sukienki w kolorze nocnego nieba.

– O co ci chodzi? – pyta, okazując zdziwienie.

– O ciebie, Delię i Paolę – odpowiadam od razu, a ona przewraca na mnie oczami, co widzę w lustrze umieszczonym na ścianie garderoby.

– Przestań wymyślać – zbywa mnie, po czym poprawia swój misterny kok i się do mnie odwraca. – Powinniśmy już jechać, jeśli nie chcemy się spóźnić – oznajmia, zmieniając temat.

A ja jeszcze przez chwilę próbuję coś wyczytać z jej twarzy, ale mi to nie wychodzi, więc obejmuję ją

i schodzimy na dół do czekającego na nas samochodu. Wewnętrzne przeczucie jednak cały czas mnie kłuje, nie dając o sobie zapomnieć. Albo mam rację, albo popadam w paranoję...

Na uroczystości zebrało się wiele ważnych osób, jak to przystało na imprezę związaną z zaręczynami jednego z braci, którego rodzina rządzi Cosa Nostrą. Moja kobieta początkowo wydaje się spięta obecnością tych wszystkich gości, ale to zapewne dlatego, że już zna zwyczaje i poglądy panujące wśród ludzi, którzy ją dziś otaczają. Poznała je jednak dla własnego dobra, by wiedzieć, że w takich sytuacjach musi uważać na swoje zachowanie. Co prawda mam wysoką pozycję w hierarchii, ale oficjalnie współpracownicy mojej rodziny powinni widzieć, że Bella jest odpowiednią kandydatką na moją żonę. A ona sama, mimo że jej się to nie podoba, musi się dostosować do pewnych standardów, choćby tylko publicznie.

Jest jej to wyraźnie nie w smak, ale ostatecznie znalazła sposób na to, by sobie jakoś z tym poradzić, a było nim zbiecie się w ciasną grupę z Delią oraz Paolą i picie martini kieliszek po kieliszku.

– Wyglądacie jak czarownice na sabacie – mówię, podchodząc do nich. – Tylko mioteł wam brakuje – stwierdzam.

– Jaki z ciebie nagle komik pierwsza klasa się zrobił – ripostuje Delia. – Poza tym lepiej być czarownicą niż jednym z tych oblechów – fuka, wskazując swoją szklanką wypełnioną sokiem pomarańczowym na otaczających nas ludzi.

– Może i tak, ale powiedziałbym, że to tobie gorzej z oczu patrzy niż im – zauważam kąśliwie.

– Nic nie poradzę, że to towarzystwo wzbudza we mnie mordercze instynkty – odparowuje. – Nawet nie wiesz, z jak wielką przyjemnością puściłabym tę całą imprezę z dymem – dopowiada, wzdychając tęsknie.

– Nie wątpię – odpowiadam. – Ale mam nadzieję, że Accardi przeszukał twoją torebkę i skonfiskował wszystko, co mogłoby ci w tym pomóc – oznajmiam, a ona wykrzywia się do mnie kpiąco.

– Czasami się zastanawiam, czy wy nie plotkujecie na osobności bardziej niż my – mruczy podejrzliwie, mierzając mnie czujnym wzrokiem. – Owszem, przeszukał mi torebkę, ale niczego w niej nie znalazł – rzuca gorzko, a ja muszę przygryźć policzek, by się nie roześmiać, że w moich podejrzeniach było żdźbło prawdy... – Obiecałam wcześniej, że nie będę robić scen i będę trzymać się na uboczu, więc nawet nie musiał się posuwać do takich tanich zagrywek – prycha. – No ale, jak on to tłumaczy, woli dmuchać na zimne – narzeka.

– Nie, siostra – zaprzeczam. – On po prostu dobrze cię zna – oświadczam z rozbawieniem, a ona przewraca oczami.

– No pięknie – burczy nagle moja narzeczona, dotychczas spokojnie przysłuchująca się mojej konwersacji z Delią. – Jeszcze tej tu brakowało – syczy, unosząc kieliszek do ust, a ja marszczę brwi, spoglądając na nią z dezorientacją.

Za to towarzyszące nam panie od razu wyłapują, w czym rzecz.

– Przecież nie mogło jej zabraknąć – odzywa się Paola, wrogim spojrzeniem zerkając za plecy Belli. – Nie odpuściłaby sobie okazji do brylowania w towarzystwie i rozsiewania swojego jadu – dodaje z irytacją.

– Nie tylko tego nie potrafi sobie odpuścić – wtrąca z naganą Delia, a ja patrzę po nich, nie mając pojęcia, o czym gadają.

– Racja – zgadza się ponuro Paola, a Bella jedynie zaciska usta w cienką kreskę.

– Okej, czy któraś z was może mnie oświecić, o co wam chodzi? – pytam. – Bo nie czaję.

– W tej kwestii to mało co kumasza – burczy moja narzeczona, a mnie zaskakuje ta niespodziewana wrogość.

– Co to miało niby znaczyć? – dopytuję się.

– Oj, braciszku, z tobą to jak z dzieckiem – wzdycha ciężko Delia, a ja zaczynam się już wkurzać tym ich przygadywaniem. – Można sto razy powtarzać, że coś jest złe, a ty i tak będziesz robił swoje. Aż strach, czego potrzebujesz, by nauczyć się raz na zawsze – mówi tajemniczo, podnosząc mi ciśnienie.

– Delia – warczę na nią ostrzegawczo.

– Nie czepiaj się jej, bo taka jest prawda – odzywa się Bella, a ja ponownie przenoszę na nią uwagę. – Nie mówiłeś, że Silvie też się tu pojawi – warczy z pretensją, wskazując pustym kieliszkiem za swoje ramię, a ja podążam za jej gestem i w tłumie dostrzegam moją przyjaciółkę.

Ona również mnie zauważa, ale nie rusza w moją stronę, jedynie kiwa głową na przywitanie, a ja

odpowiadam jej tym samym.

– I oby do tego ograniczyła się wasza dzisiejsza interakcja – zwraca się do mnie kategorycznie moja narzeczona, obserwując czujnie moje zachowanie, a ja chrząkam, bo nie bardzo wiem, co mam jej odpowiedzieć, by nie wywołać karczemnej awantury, do której zapewne moja siostrzyczka postanowi dodać swoje trzy grosze.

Co prawda nadal uwiera mnie to, czego dowiedziałem się od Belli, a ja sam ostatnio unikałem kontaktu z moją kumpelą, ale w moim przekonaniu jej zachowanie w stosunku do mojej narzeczonej to była tania zagrywka, która miała na celu chronienie mnie. Całkiem niepotrzebnie, no ale ona zawsze się o mnie przesadnie troszczyła. Nie zamierzam jednak werbalizować swojej opinii. Dlatego też w milczeniu obejmuję Bellę i składam całusa na jej włosach, czekając, aż dziewczyny zmienią temat, co na szczęście następuje bardzo szybko, bo do mojej siostry podchodzi jeden z bossów i witając się usłużnie, pyta ją o Iwa. Delia mało co nie łamie sobie zębów, wykrzywiając się w najbardziej sztucznym ze swoich uśmiechów.

– Widziałem, jak wychodził z Fabianem na taras – odzywam się, ratując siostrę od dalszej konwersacji, po czym razem z mężczyzną wychodzę z sali.

Oddalając się, czuję na swoich plecach spojrzenie całego sabatu. Domyślam się, że sprawdzają, czy przypadkiem Silvie nie przybłąka się w moje pobliże. Moja przyjaciółka jednak przez cały czas trzyma się ode mnie na dystans, który może być też rodzajem focha na fakt moich zaręczyn, którymi nie była ucieszona. Nawet nie pojawiła się na naszym przyjęciu, choć to był chyba dobry zbieg okoliczności. Mimo że nie jestem pewien, jak się z tym czuje... Powinienem się z nią rozmówić, ale na pewno nie dziś, bo Bella wydaje się niezmiernie rozdrażniona jej obecnością. W dodatku wydaje się, że dziewczyny zawarły zgodny sojusz, skierowany przeciwko Silvie, więc zdecydowanie lepiej się dziś nie wychylać.

Szczerze mówiąc, nie ogarniam, na czym polegają te babskie fanaberie, ale ich niechęć wobec niej jest wyczuwalna na kilometr. Nie będę się na razie wtrącać, bo nie będę wchodzić między wściekłe osy gotowe pożądlić tego, który tylko źle spojrzy na jedną z nich. Z drugiej strony najważniejsze, że Bella znalazła sposób na odnalezienie się w moim świecie, resztą będę się martwił później.

Dołączając do brata i szwagra, zapalam fajkę, pobieżnie przysłuchując się ich rozmowie. A kiedy wracamy do środka, udajemy się do Oskara, który nie spuszcza swojej narzeczonej z oka, ale dziewczyny wydają się pogrążone we własnym świecie, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Wszystko idzie nadzwyczaj gładko, ja zacząłem nawet zapominać o swoich wcześniejszych podejrzeniach wobec tej trójki.

W drugiej połowie imprezy, gdy goście już się przerzedzili, nasze panie znikają, idąc razem do łazienki. Nie czuję tego ich rytuału, bo jakoś my, faceci, nie sikamy zbiorowo, rozmawiając przy tym o bzdetach. Gadamy z chłopakami o ostatnich dostawach i o tym, że w interesach znowu wszystko idzie w miarę spokojnie, więc początkowo nie dostrzegam niczego dziwnego w tym, że nasze partnerki się oddaliły. Zresztą nic nie wskazywało na to, by było to czymś dziwnym, lecz po jakimś czasie zauważam, że jakoś długo stamtąd nie wracają. W końcu ile można pudrować nos czy oddawać mocz...

Jak zaczynam się rozglądać po sali, spostrzegam, że nie tylko ja zacząłem się tym interesować, ale Iwo również. Dziwi mnie zaś to, że Oskar się tym nie zmartwił.

– Widziałeś swoją narzeczoną? – zwracam się do niego.

– Nie, jeszcze nie wróciła z dziewczynami.

– A nie dziwi cię to, co im tam tak długo schodzi? – podejmuje Iwo, co mówi mi, że nadajemy na tych samych falach.

– Przecież to kobiety – odpowiada luzacko. – Delia połowę imprez, jakie organizował nasz ojciec, potrafiła przesiedzieć z Paolą w łazience, albo w ogrodzie – wyjaśnia spokojnie i w sumie ma rację.

Chyba po prostu ja i Accardi jesteśmy przewrażliwieni.

– Poza tym nie będę laził za Paolą krok w krok, bo już na samym początku imprezy stwierdziła, że się przez to dusi, a ja ją osaczam. Dlatego obiecałem jej dać trochę więcej przestrzeni – rzuca gwoli wyjaśnienia.

– No niby tak – bąkam nieprzekonany, dalej rozglądając się za Bellą.

– Może i ty nie będziesz wchodził za Paolą do łazienki, ale coś mi się wydaje, że ja za Delią powinienem

– oznajmia sucho Iwo, a w jego burzliwych oczach widzę te same domysły, które chodzą mi po głowie...

– Taa, ja za Bellą chyba też – przyznaję.

Kiedy jednak już mam ruszyć z Accardim na poszukiwanie naszych kobiet, te jak gdyby nigdy nic

znowu pojawiają się na sali, zagadane w najlepsze i roześmiane. Uf, czyli jednak obaj mamy paranoję... ale nic dziwnego, skoro nasze towarzyski życia mają takie charakterki, jakie mają... Najważniejsze, że możemy odetchnąć z ulgą, bo naprawdę zacząłem się obawiać, że coś odpieprzą...

– Widzicie, wasze panie już są, a Paola na pewno zaraz do nich dołączy – mruczy Oskar. – Więc weźcie może na wstrzymanie, bo nie pomagacie mi swoimi schizami w poprawieniu mojej relacji z narzeczoną. Słuchając was, człowiek ma ochotę przykuć ją do siebie kajdankami, a to na pewno nie sprawi, że będzie mi bardziej przychylna – burczy, po czym oddała się w kierunku baru, zostawiając nas samych.

Z kolei Bella i Delia z szerokimi uśmiechami, nieświadome naszej chwilowej nerwówki, podchodzą i do nas się przytulają. Wychodzi na to, że nawet humory im się poprawiły. A to prawdopodobnie dlatego, że niedługo uroczystość zacznie dobiegać końca, a one odliczają minuty, by oddalić się od tych bossowskich tyłków, jak to zwykła mówić moja siostra.

– Co tam, kochanie, nie przesadziłaś z tym martini? – pytam cicho Bellę, widząc jej promienisty nastrój i przejeżdżając nosem po jej szyi.

– Nie – zaprzecza stanowczo. – Poza tym nie narzekaj. Dobrze wiem, że lubisz seks ze mną, jak jestem wstawiona. Z chęcią wykorzystujesz wówczas mój entuzjazm – kpi ze mnie szeptem, wprost do mojego ucha, a ja się chytrze uśmiecham.

– Nie będę zaprzeczał – odpowiadam, po czym podnoszę wzrok na pozostałych gości.

– Co wam zajęło tyle czasu? Już chcieliśmy do was iść – dopytuje się Iwo, tuląc Delię do swojego boku i muskając dłonią jej zaokrąglony brzusek.

– Zwykle babskie sprawy, wątpię, żeby was to zainteresowało – bagatelizuje ze spokojem Delia. – Chociaż... – podejmuje, robiąc teatralną pauzę.

Czyżby coś jednak było na rzeczy?

– Emilio powinien być mi wdzięczny, bo Bella już tak kategorycznie nie podchodzi do tego, byście w najbliższym czasie mieli potomstwo – wypala, uśmiechając się do mnie zawadiacko, a ja odpowiadam jej tym samym.

Skoro ta ich pogawędka trwała tak długo dla takiego efektu, to jak dla mnie mogły tam posiedzieć jeszcze dłużej.

– Tak? – zwracam się do mojej narzeczonej, szczerząc się jak głupek, a ona patrzy na mnie z enigmatycznym uśmiechem.

– Oj, stary, nie ciesz się tak, dopóki nie zobaczysz na własnej skórze, co to znaczy mieć na głowie kobietę w ciąży, jej humory oraz szalejące hormony – wtrąca się Iwo. – Pamiętaj, wspomnisz moje słowa – mamrocze pod nosem, za co dostaje z łokcia w żebra od swojej żony.

– Czy ty właśnie próbujesz mi coś powiedzieć, Accardi? – warczy na niego Delia, prostując się jak struna i piorunując go spojrzeniem.

– Skądże znowu, maleńka – zaprzecza natychmiast pewnym tonem – ty jesteś cudowna w każdym wydaniu – dopowiada dla złagodzenia sytuacji, po czym zmienia temat, by powstrzymać burzę czającą się w oczach mojej siostry. – A gdzie jest Paola? Zostawiłyście ją samą? – pyta luźno.

I w tym momencie dzieje się coś, co zwraca moją uwagę.

Dziewczyny jednocześnie spoglądają na siebie, wymieniając się dziwnymi spojrzeniami... Co więcej, Iwo przez dłuższą chwilę nie dostaje odpowiedzi na swoje pytanie, przez co również robi się podejrzliwy...

Brak wyjaśnień i ich tajemnicze zachowanie sprawiają, że obaj spinamy się jak na komendę i patrzymy srogo na nasze kobiety.

– Co wyście wykombinowały? – pytam ostro.

– Delia – cedzi władczo Accardi w tej samej sekundzie.

Nasze kobiety jednak nic sobie nie robią z naszej groźnej postawy i jeszcze bardziej wkurzonych spojrzeń. Obie nonszalancko wruszają ramionami, przybierając obojętne miny, a my z kumplem wymieniamy się znaczącymi spojrzeniami. Jest źle i żadnemu z nas nie podoba się to, co zaczynamy zgodnie podejrzewać.

– Mała, obiecałaś – syczy wściekle mąż mojej siostry, odsuwając się od niej i chwytając za komórkę, a ona zbywa go machnięciem ręki.

– Przecież mojemu bratu złożyłam obietnicę jako pierwszemu, więc nie powinieneś brać moich słów na poważnie – odpowiada beznamiętnie, a Iwo się wpienia.

Delia jednak ma to w głębokim poważaniu, patrząc mu wyzywająco w oczy.

– Jestem słowną kobietą i nie możesz mieć mi tego za złe – dodaje butnie, a Accardi zaciska palce na telefonie, aż mu kostki bieleją.

– Lepiej chodźmy do Oskara – wtrącam, przerywając ich wiszącą w powietrzu kłótnię, bo mamy teraz coś ważniejszego do ogarnięcia. – Trzeba działać czym prędzej – dopowiadam, patrząc przy tym gniewnie na Bellę, która mnie zawzięcie ignoruje.

Iwo natychmiast potakuje i razem ruszamy do mojego brata. To, że żadna z naszych kobiet nie idzie za nami, jest cholernie złym omenem. Dlaczego? Ponieważ skoro zachowują pełny luz, to cokolwiek uknuły, już się dokonało, a one są spokojne o rezultat, jaki chciały osiągnąć.

Aż mi się włosy jeżą na głowie na myśl o tym, co się za tym kryje!

– Idź poszukać Paoli – polecam cicho Oskarowi, wchodząc mu w słowo, jak tylko stajemy obok niego i Fabiana.

Na moje słowa podrywa na mnie wzrok, pewnie ma mnie za paranoika, zważywszy na to, co powiedział nam wcześniej... niestety okazuje się, że razem z Iwem mieliśmy jebaną rację, na nasze nieszczęście!

– Tylko dyskretnie. Nie rób zamieszania – dodaję, a on marszczy brwi. – I przestań patrzeć na mnie, jakby mi druga głowa wyrosła, tylko rób, co mówię – warczę, przywołując go do porządku. – Trzeba działać szybko, ale po cichu – oznajmiam stanowczo, a on tężeje.

Wszyscy emanujemy napięciem, a Fabiano ścisną palcami nasadę nosa, jakby migrena zniecka przypierdoliła mu w łeb.

– Emilio ma rację – odzywa się ponuro Accardi. – Poszukaj Paoli, o ile w ogóle jeszcze tu jest. Ale nie rób z tego afery. Goście nie powinni się zorientować, że coś jest nie tak – mówi z powagą.

Na jego słowa w Oskarze zaczyna się aż gotować od gniewu.

– Co znaczy, że może jej tu nie być? – syczy wkurwiony, pochylając się wściekle w naszą stronę.

– To, że nasze kobiety coś sobie obmyśliły i prawdopodobnie właśnie to zrealizowały – odpowiada Accardi.

– Co ty pieprzysz? – unosi się Oskar, ale ucisza go ciężka ręka Fabia lądująca na jego ramieniu. – Paola zaczęła się ze mną dogadywać, więc nie ma powodu, żeby miała wywinąć mi jakiś numer – warczy przez zęby Oskar. – A wasze paranoje tylko ryją mi mózg – cedzi.

– Właśnie – wtrącam. – Nie wydało ci się podejrzanym, że tak nagle odpuściła? Że ni z tego, ni z owego zlągnęła? – dopytuję brata, unosząc znacząco brew, a on, zaciskając pięści, już bez słowa ulatnia się, by poszukać narzeczonej.

– Pięknie – fuka Fabiano. – Po prostu pięknie. Wiedziałem, że Delia tak tego nie zostawi – zrzędzi gniewnie. – Jeszcze tylko tego nam brakowało. Kolejna uciekająca panna młoda – burczy rozdrażniony. – Co więcej, jeśli rzeczywiście macie słuszość, to nie możemy tego tak zostawić. Oskar będzie musiał znaleźć Paolę, bo skoro wszyscy byli świadkami tego, że się zaręczył, to teraz już sprawa honorowa. – Zgrzyta zębami.

I ma rację, taka afera jest całkowicie nie na rękę naszej rodzinie.

– Zabierzmy dziewczyny w jakieś ustronne miejsce, to może się czegoś dowiemy – oświadczam, a oni się ze mną zgadzają.

Wszyscy jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że jeśli one same nie zechcą puścić pary z gęby, to nic nie uda nam się z nich wyciągnąć. Jak można było się domyślić, Bella i Delia niechętnie idą z nami do gabinetu ojca Paoli. Niestety nasze próby nakłonienia ich do zdradzenia swojej tajemnicy spalają na panewce. Milczą jak zaklęte, olewając nasze wzburzenie i gniew. Na każde nasze żądające pytanie wykrzywiają się kpiąco i patrzą na nas z pobłażaniem.

Nasza irytacja sięga już zenitu, kiedy do środka nagle z impetem wpada rozjuszony Oskar.

– Nigdzie jej nie ma! – wrzeszczy furiacko, zatraskując drzwi.

Jak tylko dostrzeżę dziewczyny siedzące nonszalancko na kanapie, mruży powieki, mierząc je wkurwionym wzrokiem.

– Gdzie jest moja narzeczona?! – wybucha wściekle i impulsywnie rusza w kierunku Delii, bo to przede wszystkim na niej skupia się jego gniew.

Iwo jednak stanowczo zastawia mu drogę.

– Odsuń się – warczy na niego mój brat, ścierając się z nim wrogim spojrzeniem.

– Uważaj, jak się odnosisz do mojej żony – mówi niebezpiecznie niskim tonem Accardi. – A to, że nie upilnowałeś swojej narzeczonej, to twój błąd – wypomina mu ostro, a napięcie Oskara wzrasta jeszcze bardziej.

– Nie spinajcie się tak, bo nie ma potrzeby – wtrąca luźno Delia, zwracając na siebie uwagę wszystkich zebranych. – Mimo tego, co proponowałam Paoli, i mimo możliwości, jakie jej chciałam zapewnić, ona i tak tu wróci – wyjaśnia spokojnie, nonszalancko gładząc się po brzuchu. – Tyle że na swoich zasadach – dodaje dobitnie, posyłając bratu wyniosłe spojrzenie. – Niedługo się z tobą skontaktuje, więc się nie rzucaj – oświadcza znudzona.

– Co to ma znaczyć?! – syczy na nią Oskar, wychylając się zza Iwa, a ten również spogląda na swoją żonę, oczekując jaśniejszego wytłumaczenia.

– To, co powiedziałam – ucina krótko zirytowana Delia. – A jak dobrze nie słyszeliście, to czas na wizytę u laryngologa – kpi, po czym ze znużeniem strzepuje niewidzialny pyłek z sukienki. – A teraz nie wiem jak Bella, ale ja chciałabym wrócić do domu, bo jestem zmęczona – oznajmia spokojnie, a moja kobieta, dotąd siedząca z chłodną obojętnością, zgadza się z nią.

– Tak, jak najbardziej, to był dość wymagający wieczór – mruczy do przyjaciółki, przez co wymieniają się uśmiezkami.

– Delia... – zaczyna ostro Oskar, ale ona przerywa mu z surowym zdecydowaniem.

– Skończ już biadolić – fuka na niego z bezwzględną przyganą. – Pretensje możesz mieć tylko do siebie. Nie trzeba było jej do niczego zmuszać – wyrzuca mu bezlitośnie. – A ja już ci swoje powiedziałam i moje zdanie znasz. Nie będę więcej z tobą na ten temat dyskutować – oświadcza surowo i obie z Bellą zgodnie wstają z kanapy, zachowując się przy tym jak dwie niewzruszone królowe lodu.

– Zaraz nie wytrzymam – cedzi Oskar, chcąc wyminąć Iwa, który oczywiście mu na to nie pozwala.

– Nie rzucaj się, bo Delia ma rację – odzywa się chłodno Bella, kierując na mojego brata krytyczne spojrzenie. – Poza tym mleko już się wylało i jedyne, co ci zostało, to wyciągnąć z tego lekcję, która zaprocentuje na przyszłość – dodaje kąśliwie. – Jeśli chce się mieć u swojego boku kobietę, to trzeba okazać jej szacunek – podkreśla ostro – i odpowiednio ją traktować. A nie brać jak kawałek mięsa – ripostuje moja kobieta, dolewając oliwy do ognia. – To jak, jedziemy? – zwraca się do mnie. – Bo mam dość na dziś tej zaściankowości – dodaje zniecierpliwiona, patrząc na mnie wyczekująco.

Razem z Iwem wymieniamy się bezradnymi spojrzeniami, po czym nie zostaje nam nic innego, jak zabrać stąd nasze kobiety, ku ogólnemu niezadowoleniu Oskara, którego aż roznosi. To jest dość niespotykane, bo ten facet rzadko kiedy okazuje emocje. Zasadniczo nigdy ich nie okazywał, zaczęło się to zmieniać dopiero po tym, jak wykazał chęć zawarcia małżeństwa z Paolą.

Powiem wam, że solidarność jajników, która łączy dziewczyny, jest czymś, czego nie można lekceważyć i do czego należy podchodzić z niezwykłą ostrożnością. Mimo naszych nadziei Bella razem z Delią nie złamały swojego paktu milczenia, a Paola dopiero na drugi dzień skontaktowała się z Oskarem.

Do tego czasu roznosiło go jak cholera, ale po jej telefonie niewiele mu się poprawiło... Z tego, co oględnie powiedział mi Fabiano, dziewczyna zażądała roku swobody, z dala od niego. Chciała korzystać z życia poza granicami mafijnych macek, a mojemu bratu nie udało się ustalić, gdzie ona jest. Trzeba przyznać, że panie świetnie sobie to wszystko uknuły, a ich plan nie miał żadnych słabych stron. Nie wiem, jak one to zrobiły, i zapewne nigdy się nie dowiem, bo to ich babska tajemnica...

Oskar, nie mając wyjścia i chcąc, żeby jego narzeczona ostatecznie do niego wróciła, przystał na warunki Paoli, które dotyczyły również tego, że odłożą ślub w czasie, żeby mój brat po jej powrocie do Palermo mógł ją przekonać, że jest wart tego, by spędziła z nim resztę życia. Chłopak będzie musiał się postarać, bo wisi nad nim groźba, że w przeciwnym razie Paola ponownie mu zwieje, tylko tym razem sprzed ołtarza...

Taa, porobiło się na cacy, a mój brat nie miał się za wesoło. Z drugiej strony dziewczyny poniekąd miały rację, że sam był sobie winien. Postąpił zbyt impulsywnie i to obróciło się przeciwko niemu. Dlatego choć mu współczuliśmy, to każdy z nas z góry wiedział, że to się skończy w taki lub podobny sposób. Nasza siostra nie odpuszcza takich spraw. Co więcej, walczy o swoje przyjaciółki jak lwica, więc słowa, które wypowiedziała, kiedy tylko odkryła prawdę, nie były rzucone na wiatr, a on powinien był mieć tego świadomość, bo w końcu razem się wychowywaliśmy. Nie pomogło mu też to, że moja Bella nie może zdzierżyć tradycji i poglądów panujących w naszym zdominowanym przez facetów półświatku i z chęcią przyłożyła rękę do tego, by się im przeciwstawić. Zwłaszcza że chodziło o dobro jej koleżanki.

Jak twierdzi, cała ta cholerna mafia to pieprzone średniowiecze, z którego nawet nie próbuje się wyjść.

Przez to jej przekonanie ja również mam pod górkę, bo odkąd zamieszkaliśmy razem, poniekąd toczyliśmy cichą wojnę o to, żeby zrezygnowała ze swojej pracy. Nie zrozumcie mnie źle. Tu nie chodzi o żaden

seksizm ani nic podobnego, tylko o jej bezpieczeństwo. Jako narzeczona zastępcy capo jest wystawiona na potencjalne niebezpieczeństwo, a ja muszę mieć jak ją ochronić. Dwa dni po przyjęciu wymyśliłem w tej kwestii kompromis, do którego próbowałem ją przekonać, ale jak na razie mi się przeciwstawia. Choć chyba robi to dla zasady, bo przecież ten kompromis zakłada, że ma ona kontynuować swoją pracę, tylko że w prywatnej klinice, która w większej połowie jest własnością mojej rodziny. Miałaby tam dużo większe możliwości i w ogóle, ale na razie tylko na mnie przychodzi za ten pomysł.

Dlatego też postanowiłem, że poruszę ten temat już po tym, jak ustalimy konkretną datę ślubu i poczynimy ku temu odpowiednie kroki, bo wcześniej wolę nie ryzykować, że robiąc mi na złość, wywinie mi jakiś numer. W końcu ona i Delia razem zwiastują kłopoty, jak tylko coś pójdzie nie po ich myśli.

Tak, siałem pogrom wśród wrogów i zdrajców, a dookoła mojej kobiety chodziłem na paluszkach. Nie śmiecie się ze mnie, bo nie jesteście na moim miejscu, a to w ogóle nie jest zabawne. Każdy, kto przekonał się, jak zawistne i mściwe są kobiety, w ogóle by mi się nie dziwił. Do tego, jak jeszcze w zanadrzu ma taka sojusz z moją siostrzyczką z piekła rodem, to już w ogóle... jedynie współczuć.

Rozdział 9



Bella

Jakiś czas później

Od paru dni Emilio doprowadza mnie do szału! Czasami tak bardzo wyprowadza mnie z równowagi swoimi absurdalnymi żądaniami, że mam ochotę wykrzyczeć mu w twarz, że nici z naszego ślubu! I że w dupie mam datę, którą ustaliliśmy, bo do tego czasu zdążę go udusić gołymi rękami!

Oj, ochotę na wygarnięcie mu tego mam wielką, lecz tego nie robię, bo to byłby cios poniżej pasa. Tym bardziej że wcale tak nie myślę i kieruje mną jedynie gniew na niego. Choć nie wykluczam, że jak mi przez niego całkiem nerwy puszcza, to jednak mu to rzucę w twarz, niesiona impulsywnością i wściekłością, jaką potrafi we mnie wywołać!

Teraz też właśnie zakończyliśmy jedną z naszych ostatnio częstych kłótni na temat mojej pracy. Więc jeszcze się we mnie gotuje. O tyle dobrze, że Rossi zszedł mi z oczu, dając przestrzeń do ochłonięcia. Ja zaś zostałam w salonie pośrodku potrzaskanych odłamków wazonu i jakiejś wazy, którą dostałam w prezencie od mojej przyszłej teściowej.

Tak, pewnie nie będzie zadowolona z tego, w jaki sposób ją wykorzystałam...

Jej syn jednak zrobił szybki unik, przez co roztrzaskała się w drobny mak na ścianie, a nie na nim. Będę musiała coś wymyślić, jak nas znowu odwiedzi... Choć nie powinno mi to grozić w najbliższych dniach. Spędziłyśmy trochę czasu razem pomiędzy moimi zaręczynami z Emiliem, będącymi pokazówką dla jego mafijnych koleżków, a późniejszym kameralnym przyjęciem z udziałem mojej rodziny, więc myślę, że starczy nam na jakiś czas. Matka Emilia nie posiadała się z radości, że zostanę jej synową, więc pewnie mi wybaczy tę wpadkę z wazą. Na przyjęciu Paoli również wyraziła swój zachwyt tym faktem, lecz nie zabawiła tam za długo, bo bez swojego męża u boku nie czuła się dobrze w tym towarzystwie. Nie dziwiło mnie to wcale. Mnie przebywanie wśród tych ponurych i groźnych mężczyzn patrzących na kobiety, jakby były przedmiotami, też dobrze nie robi. Z drugiej strony dzięki temu, że wyszła dość wcześnie, ominęły ją wydarzenia związane ze zniknięciem narzeczonej Oskara.

Ogólnie świetna z niej babka, ale zaczyna dostawać takiego samego pierdolca z przygotowaniami do wesela, jak to było w przypadku Delii. Całe szczęście, że teraz nie mieszka już tak blisko, więc to wszystko nie jest aż tak uciążliwe. Choć muszę przyznać, że przez nią miałam ochotę ulec Emiliowi i przyspieszyć nasz ślub, żeby zbyt długo nie musieć użerać się z wymysłami przyszłej teściowej...

Po ekscesach, jakie odwałał ostatnimi czasy mój naręczony odnośnie do mojej pracy postanowiłam jednak, że mimo wszystko jakoś się jeszcze przemęczę te pół roku, które było kompromisem pomiędzy mną a Emiliem przy ustalaniu daty ślubu.

Choć jak tak dalej pójdzie, to żadnego ślubu nie będzie! Nie dam się rozstawiać po kątach!

Rossi nie może rządzić moim życiem. Nie ma takiej możliwości!

Moja praca jest teraz jedyną tak naprawdę normalną rzeczą w moim życiu, a on i w to chce ingerować. Może i to, co mi proponuje, jest całkiem interesujące w kwestii rozwoju zawodowego, ale wolałabym, żeby to była moja samodzielna decyzja, a nie taka wymuszona przez niego. Tylko że on chyba do końca tego nie rozumie, przez co od jakiegoś czasu, a konkretniej od dwóch tygodni, czyli od ustalenia przez nas daty ślubu,

drzemy koty na całego.

Tak mnie dziś wpienił po raz kolejny, że nie powiedziałam mu o mojej małej niespodziance dla niego, na którą zresztą raczej nie zasłużył...

Wzdycham z rozdrażnieniem, bo to błędne koło, w którym się znaleźliśmy, zaczyna mnie irytować na całego. Naprawdę liczyłam, że ten wieczór skończy się inaczej. I zdecydowanie nie chodziło mi o to, że ja zostanę sama w domu, a on gniewnie wyjdzie po to, żeby zaszyć się w domku dla gości, który przerobiliśmy na jego gabinet. Postąpiliśmy tak, bo chcieliśmy, żeby dom stanowił tylko naszą prywatną ostoję i by nie zaśmiewały go sprawy związane z interesami prowadzonymi przez Cosa Nostrę. Jak widać, tym samym stworzyliśmy sobie również idealne wyjście na takie okazje jak ta, żeby побыć z dala od siebie.

Nie podoba mi się to wszystko. Nie chcę się z nim kłócić, ale też ot tak nie odpuszczę. Tu chodzi o moją niezależność, którą on chce mieć pod kontrolą... a emocje nie pomagają nam w tym, by dojść do porozumienia...

Z drugiej strony powinniśmy w końcu to na spokojnie przegadać, przedstawić swoje argumenty, a wtedy może udałoby mi się trafić do tej łepetyny pana i władcy, którego udaje od paru dni.

Niesamowicie męczy mnie już ta sytuacja, bo choć później godzimy się namiętnie, to i tak kolejnego dnia zaczyna się jazda od nowa. Na początku niewinnie, od słowa do słowa, a kończy się na tym, że tak jak dziś rzucam w niego wazą.

Nie potrzebujemy takiego kołowrotka. To do niczego nie prowadzi, a ponieważ Emilia zaślepiła strach o moje bezpieczeństwo, to mamy twarde orzechy do zgryzienia. Ktoś z nas musi okazać się tym mądrzejszym i wykazać się większą cierpliwością. A że żywot nas, kobiet, jest trudny, to pewnie ja będę musiała być tą rozsądniejszą... bo Rossiemu dojście do takiego wniosku zajmie za dużo czasu, o ile w ogóle by się udało. W końcu faceci są mimo wszystko bardzo prości. Jak nie pokażesz palcem albo nie podstawisz wszystkiego pod nos bądź choćby nie nakierujesz, to dużo wody upłynie, zanim się zorientują, co i jak...

Ale nim zdobędę się na ten łaskawy ruch, muszę się odprężyć. Dlatego idę do sypialni, a stamtąd do łazienki. Wlewam dużą ilość olejku kokosowego i czekam, aż wanna napełni się wodą. Rozbieram się, układam wygodnie w gorącej kąpieli i zamykam oczy. Słodki zapach kokosa rozluźnia moje ciało, a ja po chwili zacynam myśleć nad tym, jak to wszystko rozegrać.

Moje myśli przerywa dźwięk komórki. Marszcząc brwi, unoszę się i zerkam na ekran. To mój ojciec.

– Cześć, tato, stało się coś? – pytam natychmiast.

– Skąd, córciu, chciałem tylko zapytać, co u was słychać – odpowiada lekko.

– Cóż... – gram na czas. – Nie najlepiej, można by rzec... – przyznaję z trudem.

– Jak to, przecież jeszcze nie tak dawno ustaliliście datę ślubu – wtrąca ze zmartwieniem.

– No tak, ale jakoś tak ostatnio nam się nie układa – bąkam niemrawo, bo ojciec nie jest moim wymarzonym spowiednikiem w sprawach związkowych, mimo że zaczęliśmy się dogadywać jakiś czas temu.

– Pamiętaj, kochanie, że jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, to jeszcze jest czas, by wycofać się z tego wszystkiego. Zaręczyny to jeszcze nie koniec świata – zapewnia, a ja przewracam oczami, bo u nich, facetów, to wszystko musi być od razu czarne albo białe.

– Nie o to chodzi, po prostu mamy mały kryzys, który musimy przetrwać, i potrzebujemy dogadać się w jednej kwestii. Tak naprawdę to nic wielkiego, nie musisz się martwić – odpowiadam.

– No dobrze, jak uważasz – mlaska niepewnie. – W każdym razie pamiętaj, że zawsze możesz wrócić do domu. I zawsze masz drogę odwrotu, jeśli zmienisz zdanie co do ślubu – przypomina, a mnie mimo wszystko robi się ciepło na sercu od tej jego ojcowskiej troski, której niewiele zaznałam w wcześniejszych latach.

– Spokojnie, będę pamiętać.

– Świetnie, a gdzie tak w ogóle jest twój narzeczony? – dopytuje się.

– Siedzi w swoim gabinecie, bo potrzebujemy trochę odsapnąć od siebie.

– Aha – mruczy pod nosem. – Pamiętaj, że podstawami związku są zgoda i komunikacja. Skoro chcesz z nim być, to separacja i cisza wam w tym nie pomogą. Powiniście rozmawiać i jeszcze raz rozmawiać. Nie jest dobrą wróżbą to, że już teraz z premedytacją spędzacie czas oddzielnie – poucza mnie po chwili milczenia.

– Dobrze, tato, będę pamiętać. Poza tym możesz być spokojny, bo właśnie i tak zamierzałam się do niego udać – wyznaję.

– Brawo, córuchna. Tak trzymaj – wydaje się zadowolony z mojej decyzji – daj mu jakieś pół godziny

i zrób mu niespodziankę – podpowiada, choć nigdy bym się po nim tego nie spodziewała.

– Masz rację, dam mu jeszcze trochę czasu, żeby spokorniał – dopowiadam z uśmiechem.

– Świetnie – komentuje. – A jak się pogodzicie, to pozdrów ode mnie tego mojego przyszłego zięcia – rzuca, lecz nie wie, czemu, wydaje mi się, że wyczuwam dziwną nutę w jego tonie.

– Jasne – zapewniam, po czym wymieniamy jeszcze parę zdań i kończymy rozmowę.

Tata zaskoczył mnie swoim telefonem, ale w sumie to ma rację, podstawą związku jest komunikacja, a jak na razie to my częściej separujemy się od siebie niż konstruktywnie ze sobą rozmawiamy. I to trzeba zmienić!

Przy każdej kłótni powtarzamy ten sam schemat: krzyczymy, później się na siebie boczmy, a na koniec dnia uprawiamy gorący seks na zgodę, po którym zasypiamy wykończeni. Muszę przełamać ten błędny wzorzec naszego postępowania.

Dlatego zrobię Emiliowi niespodziankę, pojawiając się w tej jego samotni. Na początek powiem mu to, co trzymam dla siebie, odkąd zaczęliśmy toczyć tę otwartą walkę, później będzie seks, a później, jak już trochę upuści pary, to wyciągnę swoje argumenty i postaram się wypracować z nim kompromis, w ten sposób kończąc te nasze nieporozumienia.

Tak, to jest świetny plan.

Wierzę, że zadziała, bo od niedawna zaczęłam się obawiać, że jak tak dalej pójdzie, to zaczniemy się od siebie oddalać, a tego nie chcę. To nie zwiastowałoby niczego dobrego. Musimy ratować nasz związek, zanim te nasze kłótnie go pogrążą.

Dlatego z silną motywacją wychodzę z łazienki, wycierając się pospiesznie ręcznikiem.

Wchodzę do garderoby, otwieram szufladę z bielizną i przerzucam jej zawartość w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. W ręce wpada mi ciemnoczerwony gorset z wykończeniem z czarnej koronki i z lekko usztywnianą górą, która uwydatnia biust. Biorę figi do kompletu oraz samonośne kabaretki również wykończone czarną koronką. Tak, to powinno rozbroić Emilia na dzień dobry.

Wkładam bieliznę, czerwone szpilki, a później robię sobie przydymiony makijaż. Usta podkreślam czerwoną szminką i jestem gotowa. Włosy zostawiam rozpuszczone i spływające mi falą po plecach. Przez chwilę zastanawiam się, czy na górę włożyć tylko satynowy szlafrok, czy może jednak krótką, prostą sukienkę z zamkiem z przodu, który ciągnie się do samego dołu. Ostatecznie stwierdzam, że sukienka da lepszy efekt, bo Emilio bardziej się zdziwi, patrząc na to, co mam pod spodem.

W pełnym rynsztunku i z uknutym planem pojednania schodzę po schodach, a następnie przez hol udaję się do kuchni, z której boczne wyjście prowadzi wprost na wybrukowaną ścieżkę do domku dla gości. Gdy wychodzę, owiewa mnie chłód wieczornego powietrza. Drogę dzielącą mnie od jaskini Emilia pokonuję swobodnie, starając się nie robić hałasu obcasami, bo nie chcę, żeby wiedział, że się zbliżam.

Jak niespodzianka to niespodzianka.

Przechodząc przez ogród, kątem oka zauważam na podjeździe jakiś obcy samochód, mnie jednak to nie powstrzymuje. Trudno, jeśli Emilio załatwia teraz jakieś interesy, to najwyżej chwilę poczekam albo przyjdę później. Dopóki jednak nie upewnię się, co i jak, nie będę wiedziała, na czym stoję.

Zakradam się do wejścia do domku, chcąc wy badać, jak się sprawy mają i czy mój mężczyzna jest sam. Jeśli ma jakieś spotkanie, to muszę zorientować się, czy idzie po jego myśli, bo jak zastanę tam wściekłą dyskuję, to sobie odpuszczę tę naszą schadzkę, ponieważ moje założenia nie przewidują Rossiego w jeszcze bardziej ponurym nastroju niż ten, w jakim opuszczał salon.

Drzwi do domku są jednak otwarte, a w środku panuje względna cisza. Zrobiwszy ostrożny krok, staję w progu i gwałtownie zamieram w bezruchu, podczas gdy krew odpływa mi z twarzy, a klatkę piersiową rozrywa natychmiastowy ból. Drżącą dłonią opieram się o framugę i z trwogą patrzę na scenę, która bezlitośnie i doszczętnie niszczy moje serce, mój świat, mnie samą. Trwa to zaledwie chwilę, a ja mam wrażenie, jakby mi pół życia właśnie przeleciało przed oczami...

Rozdział 10



Bella

Z trwogą mrugam pospiesznie, choć to i tak nie wymazuje tego, co widzę...

Drzwi wejściowe od głównej części domku, w której jest urządzony gabinet Rossiego, oddziela mały korytarz. Nie muszę jednak wchodzić głębiej, żeby życie rozsypało mi się w drobny mak, bo kolejne drzwi również są uchylone na tyle szeroko, że mam doskonały wręcz widok na mężczyznę, który obiecał mi tak wiele, a który właśnie na dobre przekreślił naszą przyszłość.

W zasięgu mojego wzroku są duże dębowe biurko oraz opierający się o nie Emilio.

To jednak widok przyklejonej do jego torsu Silvie w samej bieliźnie i jej porzuconego płaszcza u ich stóp rozdziera mi serce agonią. Rossi z podwiniętymi rękawami czarnej koszuli wpija mocno palce w jej odkryte biodra szelnie przyciśnięte do jego ciała, podczas gdy ja ze zgrozą doświadczam największej tragedii w swoim życiu. Nie są w stanie zauważyć mojej obecności, bo zbyt pochłania ich intensywny pocałunek, który, sądząc po szponach tej krowy wczepionych we włosy mojego narzeczonego, musi być naprawdę namiętny.

Rejestruję to wszystko w ułamku sekundy, podczas którego udaje mi się dwa razy mrugnąć. W trakcie drugiego mrugnięcia z kącika oka ucieka mi pierwsza łza. Z oszołomieniem obracam się na pięcie i ściągam szpilki, a następnie puszczam się biegiem w stronę domu. Zachowuję całkowitą ciszę, podczas gdy tak naprawdę mam ochotę furiacko i rozpaczliwie wrzeszczeć na niego, na nią, na przeznaczenie i mój beznadziejny los.

Mimo tego, co zobaczyłam, a może właśnie przez to chcę jednak zachować resztki godności i w żadnym razie nie mam zamiaru przerywać im tej gorącej, grzesznej chwili, która jest niczym nóż wbity w moje serce, które powoli umiera, zostawiając po sobie bolesną pustkę. Mam do siebie na tyle szacunku, by zaoszczędzić sobie satysfakcji tej dziwki, a także jego kłamliwej postawy. Nie potrzebuję łać kwasu na ból pochłaniający mnie od środka. Zamierzam odejść stąd bez zbędnego szumu i niepotrzebnej dramaturgii. Wystarczy, że ich zbliżenie stało się moim osobistym dramatem.

Wpadam z impetem do posiadłości, pospiesznie rozglądając się za moją torebką. Mimo wszystko dziękuję opatrności za to, że zostawiłam ją na widoku. Chwytam ją kurczowo i nie oglądając się na nic, biegnę do garażu. Wśród wszystkich samochodów Emilia szybko dostrzegam mój. Wsiadam energicznie do środka, drżącą dłonią otwieram pilotem drzwi garażowe, jednocześnie odpalając silnik. Wyjeżdżam powoli, nie włączając świateł.

Nie chcę wzbudzić czujności ochrony, która jak zwykle czai się gdzieś po krzakach, bo naszej przeprowadzce oczywiście musiało towarzyszyć zabranie ze sobą sztabu komandosów. Dlatego powoli toczę się samochodem po podjeździe, choć mój instynkt ucieczki wrzeszczy, bym dodała gazu i w te pędy stąd spieprzała, bo nie mam już czego tu szukać. Gdy zbliżam się do bramy wyjazdowej, wciskam guzik, a ta zaczyna się otwierać. Kiedy skrzydła otwierają się na tyle, że się zmieszczę, dodaję gazu i wypadam na drogę, zostawiając za ogrodzeniem strzępki mojego serca oraz gorzyc upokorzenia.

Jeden z komandosów siedzących w budce przy wyjściu wylatuje jeszcze za mną, wrzeszcząc z zaskoczeniem, ale ja nic sobie z tego nie robię i tylko zwiększam prędkość. Od teraz już nic nie łączy mnie z tym miejscem.

Kieruję się na drogę wyjazdową z Palermo. Łzy utrudniają mi widoczność, więc co chwilę chaotycznie przecieram oczy, skupiona na drodze.

Moim głównym celem jest uciec jak najdalej od tego miasta i faceta, który mnie bezpowrotnie zdruzgotał. Pojęcia nie mam, gdzie mam jechać, bo przecież ta pierdolona mafia wszędzie mnie znajdzie, ale nie ma szans, żebym wróciła do tego piekła usłanego fałszem i zakłamaniem.

Pieprzę to wszystko! Nie chcę mieć już z tym nic wspólnego!

Dość nasłuchiwałam się pustych zapewnień i innej obłudy. Mam tego po dziurki w nosie!

W głowie mi się nie mieści, jak Emilio mógł mi to zrobić po tym wszystkim, co mieliśmy za sobą! Każde z nas przeżyło już zdradę i doskonale zna jej cierpki rozpaczliwy smak, a on mimo tego postanowił mi to zaserwować!

Ponadto będąc razem, również sporo przeszliśmy, a każde perturbacje wydawały się nas wzmacniać, dzięki czemu byłam go na tyle pewna, że w ogóle bym się tego nie spodziewała!

Czy to z powodu naszych ostatnich kłótni? Czuł się nieszczęśliwy przez to, że się nie dogadywaliśmy, i dlatego potrzebował pocieszenia między nogami innej?!

I w dodatku nie byle jakiej panny, tylko swojej cholernej psiapsiółki, o którą tak miałam się nie martwić, bo ona jest dla niego jak siostra!

Gdybym nie znała Delii, po dzisiejszej scenie zaczęłabym się bać o jego prawdziwą siostrę!

Prycham pod nosem z oburzenia, żalości i perfidności tego wszystkiego. Pieprzony dziwkarz! Jakby nie było, jego przyjaciółeczka miała rację, mówiąc, że żadnej nie przepuści! Bo skoro wybrał sobie właśnie ją, żeby pocieszyć się po naszych kłótniach, to naprawdę nie jest wybredny.

A to chyba też nie za dobrze świadczy o mnie, ale nie chcę o tym myśleć, bo to teraz i tak nie ma już znaczenia. Muszę się od niego uwolnić, a on niech do tego cholernego ołtarza zaciągnie sobie żółwowatą Silvie, ku jej wielkiej radości.

Nie ma to jak kobieca intuicja! Moje przeczucia co do niej od samego początku mnie nie myliły! Wiedziałam, że mam w niej dużą rywalkę, ale ostatnio sądziłam, że nawet nią nie muszę się już przejmować... To niewiarygodne, jak bardzo dałam sobie zamydlić oczy i pozwoliłam się omotać.

No ale, jak widać, głupia Bella nigdy się nie nauczy! Przecież ja nawet chciałam mieć z nim dzieci! To przez niego odwiedziłam moją koleżankę ginekolog i pozbyłam się spirali. Coraz bardziej uświadamiając sobie swoją naiwność i głupotę, mam ochotę uderzać czołem o kierownicę, by może w końcu nabrać rozumu, którego tak bardzo, jak się okazuje, mi brakuje!

Boże drogi, jak mocno jeszcze musi mi dokopać los, żebym wreszcie zmadrzała?! Jedynym dobrym pomysłem, z którego oczywiście nie skorzystałam, było całkowite zrezygnowanie z facetów! Bo każdy z nich jest cholernym dupkiem, za którego decyzje podejmuje fiut. Słodkie słówka i doniosłe deklaracje rozpluwają się w natłoku spermy, a wyparowują kompletnie, kiedy krew odpływa im do wzvodu.

Co więcej, żaden z nich się nie zmienia. Nie tak naprawdę i nie na dłuższą metę. A Emilio jest tego niepodważalnym dowodem!

Mimo wszystko jednak łudzę się, że to, co dziś zobaczyłam, to był ich pierwszy raz. Trzymam się tej myśli, by nie oszaleć. Muszę wierzyć w to, że Emilio nie robił tego z nią za moimi plecami od dłuższego czasu, bo jeśli nie uczepię się tej nadziei, to niechący wyląduję na najbliższym drzewie i nigdzie nie dojadę.

– Kurwa! – wydieram się, z wściekłością waląc dłonią w kierownicę. – Skończony kłamca! – krzyczę, a moje gardło rozdziera zrozpaczony szloch wstrząsający całym moim ciałem. – Cholerny dupek – wypluwam pomiędzy łzami.

Dupek, którego bezdyskusyjnie i bezwzględnie muszę zostawić za sobą. Jadę dalej zdeterminowana, by jak najszybciej zwiększyć dystans pomiędzy mną a Rossim. Gdy nagle w głośnikach zamontowanych w samochodzie rozlega się dźwięk mojej komórki, o której zupełnie zapomniałam, a która automatycznie zintegrowała się z zestawem głośnomówiącym, choć nawet nie wyjęłam jej z torebki, aż nerwowo podskakuję.

Roztrzęsiona, impulsywnie odbieram przyciskiem na kierownicy, przygotowana kategorycznie oświadczyć Emiliowi, żeby zostawił mnie w spokoju. Jak się jednak okazuje to nie on...

– Bella? – rzuca ze zmartwieniem Pablo, słysząc mój łamiący się głos. – Co się dzieje? Dlaczego jesteś zdenerwowana? – dopytuje się nagłoco.

Prycham pod nosem, bo bezwiednie przypominają mi się słowa Rossiego. I pomyśleć, że twierdził, że to właśnie na Sala powinien uważać i ostrożnie podchodzić do znajomości z nim. Ha, dobre sobie! Tylko, jak się okazuje, Pablo już wyczerpał swój zasób możliwości skrzywdzenia mnie, a Emilio sam pokazał, na co go stać.

Właściwie wniosek z tego wszystkiego był jeden. Mogę przyjaźnić się z facetami, ale nie powinnam wchodzić z nimi w związki.

– Pablo, nie bardzo mogę teraz rozmawiać – dukam wymijająco. – Prowadzę i muszę skupić się na jeździe – dodaję słabo, bo prawda nie chce przejść mi przez gardło...

– Gdzie jesteś, Bella? Przyjadę do ciebie.

– Jadę gdzieś za miasto i naprawdę chcę być sama. Wybacz, odezwę się kiedy indziej. Muszę kończyć – mówię pospiesznie i się rozłączam, zanim przetoczy się przeze mnie fala rozpaczy nie do okiełznania.

Całe szczęście droga, którą jadę, jest opustoszała i nie muszę się martwić, że w razie czego spowoduję jakiś wypadek, bo oczy coraz bardziej zachodzą mi łzami, a ja nie nadążam ich przecierać. Szkoda tylko, że nawet nie wiem, w którą stronę jadę i dokąd mnie ta droga doprowadzi...

Niestety nie dane jest mi zbyt długo jechać w ciszy, bo krótko po tym, jak skończyłam rozmowę z Pablem, ponownie rozlega się dźwięk mojej komórki.

– Czego jeszcze chcesz, Pablo? – odbieram roztrzęsiona, bo naprawdę nie mam sił na dyskusję.

Jedynie, czego chcę, to zaszyć się w mysiej dziurze, by nikt mnie nie znalazł... zwłaszcza mafia.

– Bella? – rozlega się niepewny i zmartwiony głos Delii, a ja, słysząc moją przyjaciółkę, bezwiednie łkam w głos. – Boże, kochana, co się dzieje?! – unosi się zatroskana, a ja totalnie się rozpadam, nie będąc już w stanie dłużej utrzymać nawet wątko opanowania.

– Delia... – bąkam żałośnie poprzez szloch.

– Bella, powiedz mi, o co chodzi, bo zaraz zeświruję – prosi natarczywie.

– Oo-n mnie z-z-z-dradził – wyjąkuję łamiącym głosem, aż sama jestem zażenowana tym, jak to brzmi, choć usłyszenie tego potęguje ból kłujący w środku.

Przeznaczenie ostatecznie mnie pokonało, sprzedając cios, po którym już się nie podniosę...

– Co?! – wrzeszczy furiacko.

– Tak, zrobił to – szlocham smętnie, żałośnie przyznając się do okrutnej prawdy, która odebrała mi wszystko, co było dla mnie ważne i co nadawało sens mojemu życiu.

– To niemożliwe – próbuje zaprzeczać, nie dowierzając.

– Widziałam go – skomlę z agonią przepełniającą mój ton i uderzam dłońmi o kierownicę, po czym ponownie ją kurczowo chwytam. – Widziałam na własne oczy – dopowiadam.

– Zabiję go – oświadcza rozjuszona. – Gdzie jesteś?! – pyta zaraz po tym.

– Jadę przed siebie. Nie mam pojęcia, gdzie jestem – odpowiadam, jękając się przez szloch wydobywający się ze mnie nieustępliwymi falami. – Delia... – zaczynam boleśnie.

– Co, skarbie? Co się dzieje? Wjechałaś do jakiegoś miasta? – dopytuje się, a ja kręcę głową, choć ona mnie nie widzi.

– Był z Silvie. – Te słowa są niczym gwoździe w moich ustach. – Dotykał jej. Całował ją – dodaję łzawo, dobijając samą siebie.

– Że, kurwa, co?! – skrzeczy gniewnie Delia.

– Zostawiłam ich i uciekłam – wyrzucam z siebie żalobnie. – Nie chciałam na niego patrzeć. Ja nie...

Urywam nagle, bo niespodziewanie za moim samochodem z olbrzymią prędkością pojawia się inny, który, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu i mojej zgrozie, zamiast mnie wyprzedzić, z impetem uderza w tył mojego auta.

Potężna siła uderzenia wyrzuca mnie ostro do przodu.

Słyszę w tle wołającą mnie nerwowo Delię, ale nie mogę jej odpowiedzieć, bo z przenikliwą paniką próbuję odzyskać panowanie nad pojazdem! Wydaje się to niemożliwie, mimo moich desperackich działań. Co więcej, auto za mną ponownie we mnie wjeżdża, przez co gwałtownie zjeżdżam na drugi pas, a wówczas nieodpuszczający kierowca uderza w mój bok, powodując, że z impetem chwytam pobocze. Jak zjeżdżam z asfaltu, tracę nie tylko przyczepność, ale również całkowite panowanie nad czymkolwiek, a sekundę później koziołkuje.

Przerażona krzyczę dojmująco i automatycznie unoszę ręce, chroniąc głowę. A kiedy auto dynamicznie dachuje i zatrzymuje się ostro na jakimś drzewie, gwałtowna i bezlitosna siła zderzenia sprawia, że tracę przytomność.

Zanim wszystko okryje ciemność, słyszę jeszcze jakieś hałasy i mężczyzn warczących do siebie w obcym języku...

Rozdział 11



Emilio

Bella doprowadza mnie do szału! Czego ta kobieta nie rozumie?!

Przecież jest dla mnie wszystkim, więc to oczywiste, że muszę zapewnić jej bezpieczeństwo! To dla mnie tak samo konieczne jak oddychanie!

I tak długo wytrzymałem z poruszeniem kwestii, którą jest jej zmiana pracy! Zgodnie z założeniem powoli przygotowywałem sobie grunt i zacząłem wojować dopiero, gdy poczułem się w miarę pewnie, ale i tak na niewiele się to zdało, jak się okazuje... A najbardziej wkurza mnie to, że obecnie stawia mi opór dla samego faktu, by mi się przeciwstawić.

Czy to, co jej proponuję, jest aż tak złe, że musi się ze mną o to cały czas kłócić?! Przecież zmiana miejsca pracy będzie wiązała się dla niej nie tylko z tym, że nic jej nie będzie zagrażać, ale jeszcze da większe możliwości zawodowe!

Więc dlaczego, do cholery, ona nie może tego pojąć?! Gdzie tu logika?! No pytam gdzie?!

I choć dość mam już tych naszych awantur, to nie mogę ustąpić. Potrzeba ochrony jej jest dla mnie priorytetem, a ona będzie musiała się z tym pogodzić. Problem w tym, że jak na razie nie ustaliłem, jak do niej dotrzeć, żeby wreszcie zrozumiała to, co najważniejsze... Po cichu liczę, że w końcu opadnie z sił i po prostu znudzi jej się obstawanie przy swoim za wszelką cenę.

Tylko wada tego założenia polega na tym, że kobiety zdają się mieć niekończące się pokłady wewnętrznej bojowości o swoje zdanie. Nawet jeśli niesłuszne...

Ughrrrr!

Niedługo powyrywam sobie wszystkie włosy z głowy przez tę upartą babę, bo po naszej kolejnej kłótni siedzę pochylony nad papierami w swoim gabinecie i ponownie za nie ciągnę, nie mogąc zdzierżyć roznoszącej mnie frustracji. Bella i jej niereformowalny tyłek cały czas siedzą mi w głowie, przez co nie mogę się skupić na papierologii, którą mam do ogarnięcia.

Muszę w końcu wymyślić jakieś wyjście z tej beznadziejnej sytuacji, w jakiej zawiśliśmy niczym w próżni, bo nie tylko zwariuję, ale również każdy dzień zwłoki bez zapewnienia mojej narzeczonej odpowiedniego bezpieczeństwa, niesie za sobą coraz większe ryzyko.

W chwili, kiedy rozważam, czy nie poprosić siostry o to, żeby pomogła mi przemówić swojej przyjaciółce do rozumu, niespodziewanie rozlega się dzwonek mojej komórki. Puszczam wymęczone końcówki włosów i odchylam się lekko na fotelu, wyciągając telefon z kieszeni spodni garniturowych. Zerkam na ekran i ze zdziwieniem zauważam, któż to nagle postanowił się ze mną skontaktować...

Nasze stosunki ostatnimi czasy mocno się ochłodziły, więc tym bardziej jestem zaskoczony... Długo jednak nie rozmawialiśmy, a skoro dzwoni, to może nastąpi jakiś przełom w naszym milczeniu.

– Halo – odbieram bezosobowo, czekając, jak się rozwinie nasza pogawędka.

– Emilio, jesteś w domu? – pyta łagodnie Silvie.

O dziwo, w jej głosie nie ma śladu pretensji, złości ani urazy.

– Owszem – odpowiadam spokojnie, rozpięram się na fotelu, zaintrygowany tym, czego ona może ode mnie chcieć.

Czyżby pierwsza postanowiła przełamać lody?

– Mogę przyjechać? Muszę z tobą porozmawiać – mówi pokornie. – Potrzebuję cię, Emilio – dodaje

rozbita.

– Jasne – zgadzam się natychmiast. Niemal odruchowo. – Jestem w domku dla gości, bo tu mam swój gabinet. Wiesz, gdzie teraz mieszkam? – pytam poruszony zdesperowaną nutą w jej głosie.

Odnoszę wrażenie, że musiało stać się coś naprawdę złego, a przynajmniej coś, co mocno ją podminowało, bo ewidentnie wydaje się potrzebować mojego wsparcia, a w obliczu tego nasze nieporozumienia stają się nieistotne. Ulatniają się w mig i w zamian uruchamiają mój opiekuńczy instynkt wobec niej.

To nic nadzwyczajnego. Po prostu tak właśnie postępuje prawdziwy przyjaciel. Potrafi odsunąć na bok niesnaski i pomóc, gdy sytuacja tego wymaga.

– Zaraz będę – zapewnia stanowczo i się rozłącza, a ja zachodzę w głowę, co też mogło się wydarzyć.

Nie kontaktowaliśmy się ze sobą przez dłuższy czas, więc nie mam pojęcia, co się ostatnio u niej działo...

Oczywiście nie mogłem jej odmówić spotkania, ale nie mogę zataić go przed narzeczoną... Dlatego też wypada ją poinformować. Ponieważ nie rozstaliśmy się z Bellą w dobrych nastrojach, piszę do niej tylko wiadomość, że przyjedzie Silvie. Jeśli będzie miała ochotę wyrazić swoje zdanie na ten temat, to sama do mnie zadzwoni lub tu przyjdzie. To już jej wybór, nie podlega jednak dyskusji to, że nie mogę odmówić Silvie pomocy.

Możemy się nie dogadywać, ale ona zawsze może na mnie liczyć. Nie potrafię się od niej odwrócić, bo mimo wszystko nadal łączy nas przyjaźń, a Bella powinna to zaakceptować mimo swojej niechęci do niej.

Przez dłuższą chwilę czekam na wściekłą informację zwrotną od mojej narzeczonej bądź jej temperamentne wkroczenie do mojego gabinetu, ale chyba ma na mnie dużooooo większego focha, niż mi się wydawało, skoro pozostawia to bez odpowiedzi...

Wzdycham zrezygnowany, bo nasza relacja to ostatnimi czasy naprawdę twardy orzech do zgryzienia... Musimy się jakoś uporać z tym syfem między nami, bo skoro wieść o wizycie Silvie nie wywołuje żadnej reakcji z jej strony, to jest naprawdę źle.

Z ponurych myśli wyrывa mnie dopiero dźwięk otwieranych drzwi.

Unoszę pospiesznie wzrok, licząc, że Bella jednak postanowiła osobiście przedstawić mi swoją opinię, ale niestety nie. Zamiast niej w progu staje Silvie w czarnym, dłuższym płaszczu. Pojawiła się dużo szybciej, niż sądziłem. Zanim wejdzie, w milczeniu podnoszę się z fotela i przechodzę na przód biurka. Gdy wchodzi do mojego gabinetu, opieram się o blat, krzyżując ręce na piersi.

– Co się dzieje? – pytam żądajaco od progu, widząc jej niepewną postawę.

A to coś, co zdecydowanie nie leży w jej naturze...

– Po prostu muszę z tobą porozmawiać – oznajmia, po chwili wahania ruszając do barku po drugiej stronie pomieszczenia – ale najpierw potrzebuję porządnego drinka – dodaje, stając tyłem do mnie przy blacie z alkoholem, a ja nie spuszczam wzroku z jej napiętego ciała.

Jak tylko się do mnie odwraca, wypija na raz połowę Burbona, którego sobie naląła, a następnie już bardziej pewnie podchodzi do mnie i podaje mi drugą szklankę z alkoholem. Nie mam zamiaru pić, więc odbieram ją od niej i odstawiam na biurko, patrząc na nią wyczekująco.

Coś jest nie tak, tylko nie wiem co.

Dopija szybko drinka, odstawia szkło na stolik i staje przed mną, ostrożnie spoglądając mi w oczy.

– Nie napijesz się ze mną? – podejmuje, jakby grała na czas, a ja jedynie kręcę głową.

Mierzę ją uważnym wzrokiem i wyczuwam jej desperację.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko – odzywam się neutralnie. – Nieważne, że ostatnio się nie dogadywaliśmy. Ja i tak zawsze ci pomogę – zapewniam łagodniejszym tonem, chcąc ją zachęcić do mówienia, i opieram dłonie na biurku.

Silvie zerka na drinka, którego postawiłem na blacie, jakby rozważała, czy nie potrzeba jej więcej płynnej odwagi, ale jednak chyba z tego rezygnuje, bo bierze głęboki oddech, ponownie nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy i jeszcze bardziej się do mnie zbliża.

– Problem w tym, że nie mogę dłużej beczynnie patrzeć na to, co robisz – podejmuje cicho, a ja marszczę brwi.

Już mam się odezwać, by wyjaśniła, o co jej chodzi, bo za cholerę nie mam pojęcia, co ma na myśli, ale nim zdąży powiedzieć choćby słowo, jej dłonie lądują na połach mojej koszuli, a ona zaczyna żywiołowo

paplać...

– Układasz sobie życie u boku kobiety, która nie jest ciębie warta. Kocham cię od lat, Emilio, łączy nas coś szczególnego – rzuca znienacka na jednym oddechu, po czym nie dając mi czasu na reakcję, niespodziewanie i gwałtownie przywiera do mnie całym ciałem, energicznie zrzuciwszy z siebie płaszcz.

Wszystko dzieje się tak szybko, że nie udaje mi się w żaden sposób zareagować na jej słowa, a co dopiero na to, co robi.

Jestem nie tylko zdezorientowany, ale również totalnie zszokowany tym, że stojąc przede mną wyłącznie w wyzywającej bieliźnie, wpija się dynamicznie w moje usta, mroząc mnie oszołomieniem. Jak tylko energicznie i zachłannie wplata palce w moje włosy i zdecydowanie przyciąga moją głowę ku sobie, automatycznie chwytam ją od razu za biodra, kategorycznie starając się od siebie odsunąć. Ona jednak, w odpowiedzi na mój stanowczy gest, z jeszcze większą determinacją napiera na mnie i moje usta.

Wówczas nie patrząc już na to, czy zrobię jej krzywdę, porzucam wszelką delikatność i brutalnie oraz bezwzględnie ją od siebie odrywam i odsuwam na odległość swoich rąk, wbijając bezlitośnie palce w jej ramiona.

– Co ty, kurwa, odpierdalasz?! – wybucham zdenerwowany, zdezorientowany i przede wszystkim wkurzony!

Wlepiam w nią wściekły wzrok domagający się wyjaśnień, do chuja!

– To, co już dawno powinnam była zrobić – ripostuje odważnie i przygryza wargę, starając się wyglądać seksownie.

To jakiś kabaret czy koszmar na jawie?!

– Nie wiem, co konkretnie robisz, ale przestań! – warczę ostro i żądajaco, próbując pohamować moje narastające rozjuszenie względem niej.

Rozjuszenie, któremu nie pomaga to, że słowa i zarzuty Belli pod adresem Silvie wracają do mnie niczym bumerang i huczą mi w głowie, surowo wypominając, na jak tępego bęcwała wyszedłem!

Ba, nawet moja siostrzyczka miała w tej kwestii odwieczną rację!

Naiwniak pierwsza klasa ze mnie, nie ma co!

Ślepy kretyń do potęgi entej!

Ja pierdołę, moja kobieta miała cholerną rację, a ja ją zbywałem!

Chciała, żebym przejrzał na oczy, a ja jak ten skończony imbecyl upierałem się, że to jej babskie wymysły!

Czuję się przez to fatalnie, o ile nie jeszcze gorzej... a prawda, którą właśnie dostałem w twarz, niemal poraża swoją bezpardonowością.

– Emilio, nie możesz ignorować tego, co jest między nami.

Moja jak dotąd przyjaciółka nie ustępuje, a ja unoszę na nią gniewne spojrzenie, dając jej znać, że oto najlepszy moment, by zamilkła i połknęła leżące jej na języku słowa, bez ich werbalizacji dla swojego dobra.

– Ona nigdy nie da ci tego co ja. Ona nawet nie wie, na czym do końca polega świat, w którym ty i ja żyjemy od dziecka – zauważa zuchwale, a ja się maksymalnie wpieniam.

Puszczam ją jak oparzony i błyskawicznie podnoszę z podłogi jej płaszcz. Bezwzględnie ciskam nim w nią, nie powstrzymując swojej furii.

Nienawidzę, gdy ktoś robi ze mnie idiotę, a ona to zrobiła, jednocześnie zaprzepaszczając naszą przyjaźń, w którą tak wierzyłem!

– Co ty w ogóle pieprzysz?! – syczę nienawistnie. – Od zawsze jesteś moją przyjaciółką, a przynajmniej tak sądziłem – wypalam ze wstrętem. – Nic więcej nas nie łączy, zatem nie wygaduj bzdur! – unoszę się. – Bella jest kobietą mojego życia i będzie moją żoną. A skoro ty wyobrażasz sobie nie wiadomo co, to nawet przyjaźń nie może nas łączyć! – oświadczam surowo, gromiąc ją lodowatym wzrokiem, a ona wściekle zaciska usta, miętosząc gniewnie płaszcz w dłoniach. – Kurwa mać, jestem ślepym kretyń! – wrzeszczę, wsuwając palce we włosy i odsuwając się od niej jak najdalej. – Bella i Delia miały rację co do ciebie, a ja za cholerę nie chciałem im wierzyć – oburzam się na samego siebie, ciągnąc za swoje włosy, a także przechodząc w głąb gabinetu, by stworzyć między nami jak największy dystans. – Ja pierdołę, naprawdę jestem skończonym idiotą, że przez tyle czasu cię broniłem – syczę z goryczą pod nosem.

Dosyć mam problemów i nie potrzeba mi do tego jeszcze fanaberii tej świruski. Bo inaczej nie mogę jej nazwać, skoro po tylu latach wypierdala z taką akcją!

– Emilio, to nie tak – zaczyna łagodnie Silvie, próbując się do mnie zbliżyć, ale bezlitośnie jej przerywam.

– Idź już! – polecam ostro, furiacko pokazując jej palcem na drzwi. – Nie mamy o czym mówić – oznajmiam kategorycznie i nieodwołalnie. – Zawiodłem się na tobie – warczę kwaśno. – Miałem cię za przyjaciółkę i za nikogo więcej. Wiele dla mnie znaczyłaś, ale wyłącznie jako przyjaciółka – podkreślam gorzko. – Nie wiem, jak mogłaś próbować czegokolwiek, wiedząc, że mam narzeczoną, z którą chcę spędzić resztę życia – wyrzucam jej wrogo, tracąc nagle opanowanie.

Lepiej, by zniknęła mi z oczu, nim całkiem je porzucę.

Nie mam najmniejszej ochoty się z nią użerać. Od teraz jest dla mnie nikim.

Poza tym mam ważniejsze problemy niż ona i jej bezpodstawne wymysły. A kiedy widzę, że chce ze mną jeszcze dyskutować, unoszę zdecydowanie dłoń, powstrzymując ją stanowczym gestem.

– Wyjź! – rozkazuję bezwzględnie mrocznym i gniewnym głosem, w którym pobrzmiwa niezachwiana autorytarność, a ona po dłuższej chwili patrzenia na mnie zranionym i złym wzorkiem łaskawie robi, co mówię.

Jak tylko wychodzi, ponownie opadam ciężko na fotel, opierając łokcie o biurko i zatapiając twarz w dłoniach.

– Kurwa! – warczę.

Cholera jasna, jeszcze tego było mi potrzeba!

Co ona w ogóle sobie wyobrażała?! Że rzucę się na nią mimo tego, że jest świadoma, jak bardzo zależy mi na Belli i że to właśnie ją kocham?!

Baby są popieprzone w pizdu! Żyją w swoim świecie, nie dostrzegając niczego poza własnymi fanaberiami!

Jednym durnym posunięciem zniszczyła naszą przyjaźń i zryła mi łeb. Co jest ze mną nie tak, że przez tyle lat nie zauważyłem żadnych sygnałów ostrzegawczych?! Przecież nie mogłem być aż tak naiwny! Zrobiła ze mnie debila!

Jak ja teraz spojrzę Belli w oczy?! Bo przecież to logiczne, że muszę jej o wszystkim powiedzieć!

To wszystko wygląda beznadziejnie! Nie dość, że już i tak mam na pieńku z moją ukochaną, to jeszcze te rewelacje na pewno jej nie ucieszą... Dlaczego właśnie w taki oto sposób musiałem się przekonać, że moja kobieta miała rację!

Boże drogi, a ja jej nie wierzyłem, uparcie zbywając jej podejrzenia! Kurwa mać! Moje wyrzuty sumienia nie będą miały końca! A Bella zapewne nigdy mi nie zapomni tego, jak obstawałem przy swoim...

Moja pseudoprzyjaciółka narobiła mi więcej kłopotów niż to warte!

Kręcę głową na te komplikacje, nadal nie dowierzając temu, co się stało.

Nie ma jednak co zwlekać. Bella jak najszybciej musi się dowiedzieć, do czego tu doszło, i to nie bacząc na nasze inne nieporozumienia.

Zdecydowanie odpycham się od biurka i wstaję. Nie będę się przecież chował po kątach, czas wziąć na klatę to, w co nie chciałem wierzyć, a czym Silvie sama rzuciła mi w twarz.

Stanowczym krokiem przechodzę do posiadłości. Rozglądam się w poszukiwaniu mojej bogini, a gdy nie zauważam jej na parterze, wchodzę po schodach do naszej sypialni.

Tu również jej nie ma... Super... Widać, że już i tak ma mnie po dziurki w nosie, skoro schowała się przede mną, a muszę jeszcze zrzucić na nią kolejną nefajną niespodziankę... Za to zdecydowanie zmyje mi głowę, a ja będę musiał wziąć odpowiedzialność za moją trefną przyjaźń z kobietą, która od lat przede mną grała, mącąc mi w głowie i mydląc oczy, podczas gdy tak naprawdę miała zupełnie inne plany wobec mnie...

Pospiesznie sprawdzam kolejne pomieszczenia, a kiedy nigdzie nie znajduję Belli, wyciągam telefon, żeby do niej zadzwonić, bo nie mam pojęcia, gdzie się zasyła. Wówczas z zaskoczeniem dostrzegam nieodebrane połączenia od ochrony, przez co marszczę brwi. Musiałem przypadkowo wyciszyć dzwonki. Od razu oddzwaniam, a to, co słyszę, zupełnie mnie nie cieszy.

– Szefie, panna Montreo jakąś chwilę temu wyjechała gwałtownie bramą wyjazdową, a mnie nie udało się jej powstrzymać. Nie informowała też nikogo wcześniej, że gdzieś się wybiera. Nie wiem, czy coś się stało, ale dziwnie się zachowała, wyjeżdżając bez słowa wyjaśnienia. Wysłałem za nią chłopaków, ale jakimś cudem raz-dwa ich zgubiła – wyrzuca z siebie tubalnym tonem szef mojej ochrony.

– Kurwa! – wydzieram się gniewnie i rozłączam.

Czy to ma być jej odpowiedź na moją wiadomość odnośnie do odwiedzin Silvie? Zamiast powiedzieć mi, co leży jej na sercu, zawinęła tyłek i pojechała w siną dal?

Bezwzględnie wysyłam wiadomość do naszego specja od elektroniki, żeby namierzył samochód i telefon Belli. Odpuszczam sobie dzwonienie do niej, bo skoro opuściła posiadłość, nie poinformowawszy mnie o tym, to doskonale zdaję sobie sprawę, że nawet nie mam co próbować.

Staję na szeroko rozstawionych nogach i w skupieniu myślę, co zrobić w takiej sytuacji...

Po chwili mimo wszystko próbuję się do niej dodzwonić, ale okazuje się, że ma wyłączoną komórkę. Wygląda na to, że miała zdecydowanie dość napięcia między nami i potrzebowała więcej przestrzeni, co za chuja mi się nie podoba! Nie teraz!

Cholera by to wzięła, coraz lepiej! Wprost zajebiście!

W drugiej kolejności wybieram numer siostry, licząc na to, że to właśnie do niej pojechała moja narzeczona. To bardzo prawdopodobne, jeśli miała mnie dość. Nie znalazłaby sobie lepszego kompana do wieszania psów na mnie niż Delia...

– Szybko się uwinąłeś, skurwielu – naskakuje na mnie jadownicie siostra w ramach przywitania. – Czego chcesz?! Bo dla mnie jesteś już nikim! Słyszysz, nikim!? – wrzeszczy furiacko, aż mi w uchu rezonuje jej jędzowaty krzyk.

Zupełnie nie ogarniam, o co jej chodzi... Już jej totalnie odwaliło przez te hormony czy jak?

– Co ty pieprzysz, młoda?! – pytam mało przyjaźnie, bo nie mam teraz czasu na jej fochy. – Jest u ciebie Bella? – dopytuję się rzeczowo.

– Bella?! – kpi gniewnie.

Ja za Chiny nie wiem, co w nią wstąpiło. Opętało ją czy co?

– Jeszcze masz czelność o nią pytać?! – warczy na mnie wrogo. – Nic ci do tego! Iwo wszystkim się zajmnie, a ty wracaj do tej swojej dziwki! – wydziera się na całe gardło, a ja zamieram.

Co ona powiedziała? Chyba się przesłyszałem...

– O co ci chodzi, Delia?! – pytam stanowczo, tracąc nerwy do niej.

– O co mi chodzi?! – szydzi, jeszcze bardziej podnosząc mi ciśnienie. – O to, że jesteś pierdolonym złamasem! – wypluwa z pogardą. – Silvie?! Serio?! Jesteś idiotą! – wyrzuca mi rozwścieczona i zdenerwowana.

– O czym ty mówisz?! – nie nadażam za jej histerią.

Zainstalowała mi podgląd w gabinecie czy co? Bo przecież jej babska intuicja nie może być aż tak perfekcyjna i przewidująca!

– O tym, że Bella was widziała! Więc nawet nie próbuj zaprzeczać! – wrzeszczy, a ja kamienieję.

To się nie może dziać!

– Delia – syczę na nią surowo – pomiędzy mną i Silvie do niczego nie doszło – zaznaczam kategorycznie, a ona prycha. – Do niczego – podkreślam ostro – więc przestań na mnie krzyżeć i powiedz, gdzie jest Bella?! Jest u was?! – unoszę się gniewnie, zbiegając już po schodach, a moja siostrzyczka ponownie prycha.

Muszę jak najszybciej dostać się do mojej narzeczonej, bo skoro moja siostra jest w takim stanie, to wolę nie myśleć, jak z tym wszystkim czuje się Bella...

Cholera, cholera i jeszcze raz cholera!

– Myślisz, że ci uwierzę? – warczy szydlerczo. – Ta suka od zawsze cię chciała! – wypomina mi agresywnie.

– Delia, daj mi Iwa, zanim stracę cierpliwość – cedzę przez zęby, bo zaraz to mnie szlag jasny trafi.

Czy wszystkie baby postanowiły się dziś na mnie uwziąć?!

– Zapomnij. Solidarność plemników w niczym ci nie pomoże – fuka zaciekle, ale w tle słyszę jakieś hałasy, a następnie odgłosy oburzenia mojej siostry, po czym telefon w końcu przejmuje Accardi.

– Co się tam, kurwa, dzieje, bo z twoją żoną za chuja nie można się dogadać! Jest u was Bella?! – pytam przyjaciela.

– Nie – odpowiada krótko. – Bella jechała gdzieś za miasto, po jakieś aferze między wami, ale podczas rozmowy telefonicznej z Delią coś się wydarzyło – mówi sztywno. – Nie wiem, co konkretnie, ale nie jest dobrze – informuje mnie. – Delia słyszała jakieś hałasy, zanim straciła z nią kontakt. Postawiłem już swoich ludzi na nogi, żeby ją namierzyli, i właśnie miałem dzwonić do Fabiana – oznajmia. – Bo moja żona z jakiegoś

powodu stwierdziła, że ty masz ważniejsze sprawy na głowie – dopowiada sucho, a ja siarczyście przeklinam.

Co jest nie tak z tymi kobietami?!

– Kurwa! Obie z Bellą coś sobie ubzdurały – wyjaśniam gwałtownie – a ja jak najszybciej muszę znaleźć moją kobietę i wyjaśnić jej to, co jej się wydaje, że widziała – dodaję na skraju szału. – Zaraz nie wytrzymam. Te baby wyprowadzają mnie z równowagi – warczę pod nosem, ale on i tak to słyszy.

– Okej... – odpowiada przeciągle Iwo. – Co zamierzasz? – dopytuje się racjonalnie.

– Moi ludzie mieli ją namierzyć, więc zaraz powinienem coś wiedzieć, bo zapewne uda im się to szybciej niż twoim. Jak coś, to się odezwę – rzucam pospiesznie.

Rozłączywszy się, wybieram kolejny numer.

– Masz coś?! – warczę, kręcąc się nerwowo po holu, jakby mnie stado dzików poturbowало.

Na szczęście mój spec podaje mi lokalizację mojej narzeczonej. Nie tracąc czasu, zbieram chłopaków i bezzwłocznie jedziemy w wyznaczone miejsce. Niestety po dotarciu tam przerażenie mrozi moją krew, a serce ściska mi się ze strachu o ukochaną...

Rozdział 12



Emilio

Sadząc po śladach na jezdni oraz po wraku samochodu Belli, nie jest dobrze... Tym bardziej że nigdzie jej nie ma! Auto leży na dachu wkomponowane w gruby pień drzewa pośrodku polany, a po Belli nie ma śladu! Podczas gdy Enzo obdzwaniał już szpitala, ja wyciągam ze środka jej torebkę. Jej rzeczy osobiste zostały, a jej nie ma. Nikt nie zainteresował się skasowanym pojazdem, więc nic nie wskazuje na to, żeby wcześniej pojawiło się tu pogotowie lub policja...

A to zły znak. Kurewsko zły!

Czuję w kościach, że to grubsza sprawa, a przez to przecucie po plecach przebiega mi zimny dreszcz. Nie tracąc jednak chłodnego opanowania, które jest mi teraz cholernie potrzebne, wykonuję telefon do Fabiana i stawiam wszystkich do pionu.

– Bella miała wypadek – mówię twardo, jak tylko odbiera. – Coś się musiało wydarzyć, bo wrak jej samochodu epicko wtopił się w drzewo, a jej nie ma. Nikogo tu, kurwa, nie ma. A sądząc po śladach, jej samochód nie był jedynym, który brał w tym udział – warczę przez zęby, starając się powstrzymać buchającą we mnie furię i panikę zarazem.

– A jej ochrona? – pyta.

– Nie byli z nią – syczę ponuro w odpowiedzi.

– Bo? – dopytuje się znacząco z gananą.

Nie mając wyjścia, w dużym skrócie opowiadam mu o nieporozumieniu, którego świadkiem była moja narzeczona, i tym, czego dowiedziałem się od Delii...

– Cholera jasna, Emilio – ruga mnie we właściwy sobie surowy sposób. – Wiedziałem, że ta baba narobi ci w końcu kłopotów, a ty jej ślepo ufałeś! – wybucha Fabiano, robiąc mi wyrzuty, których teraz naprawdę nie potrzebuję. – Wszyscy się tego spodziewaliśmy – burczy, a jego słowa to kopanie leżącego.

– Nie spodziewałem się tego po Silvie – cedzę. – Zresztą teraz mam inny problem – odwarkuję. – Najważniejsze jest to, żeby znaleźć Bellę, bo może być w niebezpieczeństwie – oznajmiam stanowczo, uważnie obchodząc wrak auta.

Nagle coś zwraca moją uwagę.

Ignorując psioczenie brata, energicznie wrywam latarkę z ręki jednego ze swoich ludzi i pospiesznie oświetlam to, co przyciągnęło mój wzrok.

– Ktoś wyciągnął ją z auta – mówię, wchodząc braciszкови w słowo i przerywając jego tyradę. – Są tu ślady butów prowadzące tylko w jednym kierunku, przynajmniej pięciu osób. Po ich wielkości powiedziałbym, że samych facetów – referuję swoje spostrzeżenia. – Wygląda na, że odciągnęli ją kawałek od wraku, a później musieli nieść. To mi się za chuja nie podoba, Fabiano, tym bardziej że nie trafiła na żaden ostry dyżur – warczę, tracąc panowanie nad sobą, porażony grozą sytuacji.

– Masz rację. Nie jest dobrze – przyznaje natychmiast. – Wyślę ci tam więcej żołnierzy – oświadcza twardo. – Zlecę też naszemu hakerowi, żeby przeszedł jej drogę z monitoringu miejskiego. Może coś podejrzanego rzuci mu się w oczy. Niewykluczone, że ktoś za nią jechał – rozważa racjonalnie. – Jak tak, to szybko coś ustalimy – dopowiada.

– Problem w tym, że ona wyjechała sporo kilometrów za miasto, i to na cholernie zadupie – burczę. – To jakaś boczna droga. Więc jak się do niej przyczepili później, to jesteśmy w dupie! – komentuję gniewnie,

zaciskając pięści i spuszczać głowę.

– Emilio, weź się ogarnij, do cholery! – ruga mnie natychmiast. – Nie potrzebuję, żebyś miotał się w szale – upomina mnie srogo.

– Wiem, ale nic nie poradzę, że szlag mnie trafia na to, iż nie mam pojęcia, gdzie ona jest i co gorsza, z kim! – wybucham. – Ja to na nią ściągnąłem! Przecież to oczywiste, że jej zniknięcie i cała ta otoczka mają związek ze mną, a ona mogła wpaść w łapy chuj wie kogo! – wyrzucam sobie, popuszczając wodze mojej paniki. – A jak stoi za tym pierdolony Hades, to własnoręcznie skręcę skurwielowi kark, choćbym miał go znaleźć na dnie piekła! – wydzieram się zdesperowany.

– No tego rzeczywiście wykluczać nie możemy – stwierdza surowo Fabio. – Zlecę Oskarowi, żeby jeszcze raz przyjrzał się poszlakom, które na niego mamy, i temu, do czego się ostatnio dokopał, bo może nam coś umknęło, a on kręci się gdzieś w pobliżu. Każę mu też uruchomić swoje szemrane kontakty, to może ustali coś pod kątem zniknięcia Belli – mówi z zadumą. – Więcej roboty teraz mu posłuży – dodaje, mrużąc pod nosem. – Luigiemu zlecę, by przyjrzał się liście osób, które w ostatnim czasie zdarzyło ci się odjechać, bo równie dobrze może jakaś płotka postanowiła mieć z tobą na pieńku z tego powodu i może szukać zemsty za czyjąś śmierć – sugeruje, a ja marszczę brwi, na szybko myśląc, czy może mieć rację.

– Akurat ostatnio to raczej grzeczny byłem pod tym względem... – burczę – i nikt nie przychodzi mi na myśl... No chyba że to ojciec Patrica – podsuwam pospiesznie.

– Nie, on z pewnością za tym nie stoi – zaprzecza. – Po tym, jak ze względu na długoletnią współpracę poinformowałem go o stanie syna, wściekł się na niego za to, że okrył go hańbą przed naszą rodziną, i dużo bardziej niż jego śmiercią był zainteresowany tym, czy przez jego durnotę nie wypadnie z naszych łask – mówi. – Ale na wszelki wypadek zlecę, by ktoś przyjrzał się jego otoczeniu – stwierdza, zabierając się do roboty.

– A ja jadę do Delii – odzywam się, kierując się do samochodu. – Jak mi się poszczęści, to uda mi się wyciągnąć z niej coś więcej. Może Bella powiedziała jej coś, co nas jakoś naprowadzi – rzucam z nadzieją.

Nic tu po mnie. Moja kobieta zniknęła stąd tak samo szybko, jak jej samochód wylądował na drzewie.

– Dobra, spotkamy się u nich – odpowiada, po czym się rozłącza.

Po drodze do auta przystaję przy Maksie i dzielę się z nim swoimi podejrzeniami, a on spina się niemal tak jak ja. Może i dla mnie pracuje, ale jest też moim przyjacielem.

– Zbadajcie teren – polecam. – Zaraz dostaniecie wsparcie – dodaję. – Natychmiast mnie informuj, jak coś znajdziecie – nakazuję. – Jadę do siostry, bo to ona ostatnia rozmawiała z moją narzeczoną. Dowiedz się też od Enza, czy udało mu się ustalić coś nowego w sprawie Sala. Jeśli nie, to niech z chłopakami potroją swoje wysiłki – mówię.

W końcu ostatnim razem, kiedy ode mnie uciekła, również on jej towarzyszył... Paranoja?

Nie wiem, ale teraz na gwałt potrzebuję jakiegoś punktu zaczepienia.

– Facet zapadł się pod ziemię, wyparował... – bąkam, marszcząc brwi – a mnie to śmierdzi na kilometr – rzucam pospiesznie, wsiadając do ferrari. – Nie możemy wykluczyć udziału Hadesa, bo trzeba zakładać najgorsze, ale coś mi się wydaje, że Pablo także ma jakieś popierdolone pobudki, i to osobiste, więc... – dodaję, ale ucinam w połowie, zagryzając zęby i potrząsając głową.

Nie mogę o tym myśleć w ten sposób, bo zeświruję, zamiast odnaleźć ukochaną. Maks przyjmuje rozkazy, a ja bezzwłocznie jadę odwiedzić siostrę.

Jak tylko wjeżdżam na ich podjazd, Iwo od razu energicznie wychodzi mi naprzeciw.

– Uważaj, bo ona ma ochotę cię rozszarpać – ostrzega mnie, oglądając się przezornie za siebie i podchodząc do mnie pospiesznie. – Jej przyjaciółce grozi niebezpieczeństwo, a ona dostaje szału. Wezwałem już nawet lekarza, żeby dał jej coś na uspokojenie, bo jak nic się nie zmieni, to jeszcze przedwcześnie zaczniesz rodzić – mówi, ponownie się oglądając za siebie, by upewnić się, że jego żona nie słyszy ani słowa.

– Ja nic nie zrobiłem, stary – bronię się, bo potrzebuję teraz sprzymierzeńca, który pomoże mi nakłonić siostrę do tego, by przestała wieszać na mnie psy i współpracowała. – Chcę tylko znaleźć moją kobietę. Dlatego muszę porozmawiać z siostrą – dodaję stanowczo, po czym wspominam mu o swoich podejrzeniach.

– Zleciłem już moim ludziom jej poszukiwania, więc macie ich wsparcie – oznajmia otwarcie. – Jesteście też na bieżąco z tym, co mamy na Hadesa, Oskar regularnie dostaje raporty od Roberta – wtrąca. – A tego Sala każę jeszcze raz przetrzepać. – Przesuwa dłonią po szczęce z zamyśleniem. – Dostał od nas nauczki i zerwaliśmy z nim współpracę, ale z tego, co mówisz, rzeczywiście mógł maczać w tym palce, więc niech mu się jeszcze raz przyjrzą – stwierdza bezzwzględnie. – Razem na pewno coś ustalimy i ją znajdziemy – dodaje,

a następnie klepiąc mnie po ramieniu w geście pocieszenia, prowadzi do domu.

Nie udaje mi się nawet przywitać, bo jak tylko stoję w progu ich salonu, muszę szybko schylić głowę, bo w moją stronę z błyskawiczną prędkością leci wazon, który sekundę później z impetem roztrzaskuje się na ścianie.

– Ty skończony imbecylny! – wita mnie siostrzyczka. – Tak trudno było mnie posłuchać?! Ta szmata od zawsze chciała cię dla siebie, a ty ją przy sobie trzymałeś! – wydziera się na mnie oskarżycielsko, bez wahania ponownie czymś we mnie rzucając.

Robiąc żwawe uniki przed jej nieubłaganą, szklaną amunicją, ostrożnie staram się do niej podejść, a że stoi przy barku, to broni jej nie brakuje... Szczęście w nieszczęściu takie, że ostatnio miałem sporo okazji do trenowania ze względu na moje kłótnie z Bellą, która zdaje się, że pożyczyla sobie ten oto nawyk od mojej siostrzyczki.

– A teraz przez twoją bezmyślność nie wiadomo, co się dzieje z moją przyjaciółką! Gdybyś trzymał się od niej z daleka, tak jak ci kazałam, to nic by się nie stało! – wrzeszczy coraz głośniej, nadal starając się we mnie trafić, a oczy coraz bardziej jej się szklą.

– Siostrzyczko – proszę łagodnie, żeby się uspokoiła, choć sam jestem od tego daleki, bo w środku odchodzę od zmysłów ze strachu o moją ukochaną.

Jestem już tylko parę kroków od Delii, gdy ta, trzymając w ręce kolejną szklankę, niespodziewanie opuszcza bezradnie ramiona, a jej ciałem zaczyna wstrząsać niekontrolowany płacz. Wykorzystując jej nagłą kapitulację, podchodzę do niej czym prędzej i biorę delikatnie w objęcia, a ona wali agresywnie pięściami w moją klatkę, choć z każdym uderzeniem opada nieco z sił.

– Wiem, siostra, ale kocham ją i muszę ją znaleźć. Jej miejsce jest przy mnie – odzywam się, opierając głowę na jej włosach. – Silvie się na mnie rzuciła, ale ją odepchnąłem i do niczego między nami nie doszło – podkreślam zdecydowanie. – Później możesz mi za to przywalić w mordę, ale najpierw muszę odzyskać Bellę – zaznaczam. – Teraz potrzebuję twojej pomocy – podkreślam. – Musisz mi przekazać, co zdążyła ci powiedzieć. To może być jakiś szczegół, który nam pomoże, bo jak na razie znalazłem wrak jej auta, ale jej nigdzie nie ma – przemawiam do niej łagodnie, ściskając jej ramiona w geście pocieszenia.

Choć nie wiem, kogo bardziej chcę pocieszyć – siebie czy ją.

– A czas ma tu ogromne znaczenie – dopowiadam znacząco.

Delia, chlipiąc, przytakuje i, o dziwo, daje mi poprowadzić się na kanapę, podczas gdy jej mąż czujnie obserwuje nas z progu.

– Ale później będziesz zęby zbierał z podłogi za swoją głupotę – wygraża mi jeszcze, siadając, i surowo wymachuje mi palcem przed nosem, mając twarz zalaną łzami.

– Okej, sam ci się nadstawię – zapewniam pospiesznie – ale teraz opowiedz mi o waszej rozmowie z Bellą. Zaczniemy od tego, o której godzinie to było – zachęcam, starając się chwilowo ukrócić jej bojowe zapędy, a siostra ociera zapłakaną twarz, bierze głęboki oddech i zaczyna w szczegółach opowiadać mi o wszystkim.

Iwo siada po jej drugiej stronie i przyciągając ją do swojego boku, daje wsparcie, podczas gdy ona ponownie przeżywa całą sytuację.

Kiedy kończy, z załamaniem opieram łokcie na kolanach i chowam głowę w dłoniach, ciągnąc się za włosy. Łudzę się, że ten niewielki ból choć trochę ulży temu kumulującemu się w mojej klatce piersiowej, który z każdą minutą coraz bardziej utrudnia mi oddychanie.

Mam ochotę zacząć wrzeszczeć i ciskać się z furii, bezsilności oraz frustracji. Napędzają mnie wściekłe emocje, którym wiem, że nie mogę się poddać, bo w przeciwnym razie nie uda mi się odnaleźć Belli zbyt szybko, a tak jak powiedziałem Delii, każda upływająca sekunda jest w tym przypadku na wagę złota.

Muszę myśleć i działać logicznie na pełnych obrotach!

– Kurwa, to nam nic nie daje – mamrocę pod nosem podminowany, a w tym samym momencie do salonu wkracza bojowo nastawiony Fabiano.

Bella stała się już częścią naszej rodziny, więc on również jest wkurwiony całą tą sytuacją, ale nic nie jest w stanie dorównać mojej agresji i furii.

– Oskar dostał cynk, że Hades był widziany wczoraj w okolicy Palermo – rzuca chmurnie od wejścia, a ja syczę przekleństwo.

Czyżby to on za tym stał? Pewności nie mamy...

– Chłopacy już starają się go wytropić – dodaje, a ja unoszę na niego załamane spojrzenie.

Bo choć nie chcę tego przyznać, to moje oczy wyrażają bezbrzeżną rozpacz i strach o życie kobiety, którą kocham. Bez niej czuję się pokonany i bezsilny, a brak postępów w jej sprawie podkopuje moją pewność siebie oraz nadzieję, że dotrę do niej, zanim stanie jej się jakakolwiek krzywda. Jak na razie nie mamy żadnego konkretnego tropu i jakby nie było, na ślepo ciągniemy dziesięć srok za ogon, licząc, że któraś z nich okaże się tą właściwą.

To tak jakby polegać na rosyjskiej ruletce...

Przez to nic nie mogę poradzić na to, że oczy zachodzą mi łzami, których nie chcę. Nie jestem słaby, a one nie mają prawa bytu.

Nie chce jednak być inaczej.

Łzy niebezpiecznie wzbierają w kącikach, podczas gdy stanowczo patrzę Fabianowi w oczy. On, dostrzegając moje załamanie, zaciska pięści, a ja z całych sił staram się walczyć z nasilającą się wilgocią zamazującą mój wzrok. Bo to nie tylko do mnie nie pasuje, ale również jest teraz zbędne. Nie mam czasu na załamanie. Muszę być zwarty i gotowy, by w każdej chwili ruszyć Belli z odsieczą.

Musimy coś zrobić, cokolwiek. Trzeba działać!

Ona musi być znowu bezpieczna.

A jak na razie to nawet nie wiem, kto ją porwał...

– Jest jeszcze coś. Chyba... – mamrocze nagle cicho Delia. – Bell musiała wcześniej rozmawiać prawdopodobnie ze swoim byłym – bąka ledwie zrozumiale pod nosem.

Błyskawicznie przecieram oczy i szybko mrugam, podrywając na nią uważny wzrok.

– Co powiedziałas? – dopytuję się stanowczo, a ona spogląda na mnie, mając skonsternowany wyraz twarzy.

– Że wydaje mi się, że zanim do niej zadzwoniłam, gadała z Pablem – odpowiada, a mnie włosy stają dęba na głowie – bo jak ode mnie odebrała, to na powitanie rzuciła „czego jeszcze chcesz, Pablo?” – wyjaśnia zamyślona.

Ha! Czyli wychodzi na to, że moje przecucia mnie nie myliły i ten dupek macza w tym wszystkim palce!

– A nie gadała z nim od twojej ostatniej akcji, to wiem na pewno – wtrąca – więc może skontaktowała się z nim, a on obiecał jej pomoc? – sugeruje. – Choć w sumie to mówiła, że nie wie, gdzie jedzie, więc już sama nie wiem – wyznaje, kręcąc głową z rezygnacją.

A ja energicznie podrywam się na nogi.

– To on. Jestem tego pewien – oznajmiam rozsierzony. – Od samego początku stwarza same problemy – wypluwam ze wstrętem.

– Okej, ale nie możemy stawiać jedynie na niego. Nadajmy mu priorytet, ale nie porzucajmy innych naszych podejrzanych – oświadcza Fabiano.

– Fabio ma rację – odzywa się Iwo i w tym samym czasie rozdzwania się moja komórka, którą natychmiast chwytam.

– Szefie, mamy coś – rzuca Enzo, który miał zająć się kwestią Sala. – Ten skurwiel ma słabość do pedalskich merców – dodaje z szyderą i zadowoleniem, ku mojemu niezrozumieniu.

– Mów – rozkazuję, bo nie mam czasu na jego komentarze, a Fabio razem z Accardim koncentrują na mnie swoją uwagę.

Jak się okazuje, moi ludzie, nie mogąc wychwycić żadnego wozu zarejestrowanego na tego skurwiela, postanowili przeryć bazy danych wypożyczalni samochodów w pobliżu naszego miasta i tych na północ od Palermo. Trochę im to zajęło, a w obecnej sytuacji jeszcze bardziej zintensyfikowali działania, natrafiając na płatność z firmowego konta tego sukinkota, która miała miejsce trzy dni temu.

– Auto nie jest wzięte na jego nazwisko, tylko na firmę, ale Jeremi właśnie próbuje ustalić, kto podpisał odbiór – mówi i robi pauzę. – Niestety jeszcze chwilę mu zejdzie, w każdym razie mamy numery rejestracyjne, wysłałem je Francescowi, mają z chłopakami namierzyć ten samochód.

– Świetnie, skontaktuj się jeszcze z Maksem i przekaż mu, żeby spotkał się ze mną w gabinecie w mojej posiadłości, a ty mnie informuj – rzucam. – Bella prawdopodobnie rozmawiała z tym chujem przed wypadkiem, więc jest duża szansa, że jak go znajdziemy, to moją kobietę też – oznajmiam, po czym się rozłączam.

Przekazuję zebranym, czego się właśnie dowiedziałem, i raz-dwa zbieram się do wyjścia, a oni za mną, wydając kolejne rozkazy przez telefon. Iwo zatrzymuje się w pół kroku, kiedy Delia zrywa się za nami.

– Mała, ty zostajesz – poleca jej surowo.

– Mowy nie ma – sprzeciwia się zawzięcie, a Accardi bierze głęboki oddech i ujmuje ją stanowczo za ramiona, schylając głowę i patrząc jej poważnie w oczy.

– Delia, jak już ustalimy, gdzie jest Bella, pojedę tam z twoimi braćmi i wolałbym wiedzieć, że siedzisz bezpiecznie w naszym domu razem z Alice – oświadcza, starając się przybrać łagodny ton. – Nie chce się jeszcze dodatkowo martwić o ciebie, bo będę musiał się skupić, okej? Rozumiesz? Chcesz, żeby Bella wróciła jak najszybciej, prawda? – mówi, a jej bojowość choć nadal widoczna zaczyna opadać. – Proszę, zostań tu z ochroną i daj nam działać, a twoja przyjaciółka niedługo będzie z powrotem – zapewnia stanowczo. – Zadzwońię do ciebie, jak tylko się czegoś dowiemy i jak już będziemy ją mieć. Może być? – proponuje, a moja siostra krzyżuje ręce na piersi, emanując niezadowoleniem i frustracją.

– Dobra – burczy naburmuszona. – Spróbuj do mnie nie zadzwonić, to będziesz sobie ćwiczył rękę przez najbliższy rok, a jak mówią, walenie gruchy wzmacnia paluchy – wygraża mu ostro z zaciętością, a on uśmiecha się krzywo pod nosem i szybko ją całuje.

– Spoko, kochanie, na pewno zadzwonię – rzuca jeszcze i dołącza do nas.

Następnie bezzwłocznie jedziemy do mojego domu.

Rozdział 13



Emilio

Ledwie wchodzimy do mojego gabinetu, a znowu dzwoni do mnie Enzo. Odbieram i włączam tryb głośnomówiący.

– Kurwa, szefie, to bardziej pojebane, niż mogliśmy sądzić – odzywa się.

– Mów, do cholery, o co chodzi – unoszę się na niego gniewnie, bo ciśnienie już dawno poszybowało mi w kosmos.

– Nie uwierzysz, na kogo jest umowa wynajmu tego merca... – bąka tonem łączącym niepewność i złość.

– Nie przeciągaj, tylko gadaj! – naskakuję na niego furiacko.

– Na pieprzoną Silvie – wypluwa w końcu z obawą i niesmakiem, a ja zamieram w bezruchu, całkowicie nie dowierzając temu, co słyszę.

Co, do chuja...?!

Kobieta, którą znam od dziecka, z którą się wychowywałem i trzymałem od lat, nie tylko spieprzyła dziś naszą przyjaźń, rzucając się na mnie jak zdesperowana kotka w rui, ale również zdradziła zarówno mnie, jak i Cosa Nostrę!

Urodziła się w naszym świecie i dobrze wie, że właśnie tak kwalifikuje się jej powiązanie z Pabłem. Samo knucie to jedno, ale bratanie się z Salem, który ma na pieńku z nami i Camorrą, to drugie. A skoro się z nim skumała, to na pewno o wszystkim wie, również o tym, gdzie jest Bella.

Aż we mnie wrze na domysły pojawiające się w mojej głowie! Ba, wścieklizna błyskawicznie rozprzestrzenia się po moim krwioobiegu!

To zaskakujące, że ta jedna informacja sprawia, iż wiele rzeczy nabiera jasności... Na przykład to, że Pablo ot tak nie mógł wiedzieć, w jakiej restauracji będę dobijał targu ze Skandynawami w tamten pamiętny wieczór ani jakie mam prawdopodobne plany. Wiedział o nich ojciec Silvie, jako jeden z nielicznych zaufanych ludzi Fabiana... Niemniej nie sądzę, by Federico cokolwiek powiedział córce... w sumie to na pewno jej o tym nie powiedział, ale mogła to sprytnie podsłuchać i przekazać dalej!

A to znaczy, że ich wspólne machlojki musiały trwać już od jakiegoś czasu! Normalnie krew mnie zalewa!

– Znajdźcie mi tę cholerną sukę! – wrzeszczę żądajaco, zaciskając pięści.

Czego jeszcze nowego się dowiem, zanim znajdę moją kobietę?!

– I do magazynu z nią – drę się bezlitośnie. – Była dziś u mnie wieczorem, więc na pewno nigdzie daleko nie uciekła – warczę srogo, po czym kończę połączenie.

Sapiąc wściekle, przenoszę spojrzenie na swoich towarzyszy, których ta rewelacja również wpieniła, i aż się gotują, by okazać swoją kurwicę.

– Ani słowa – uprzedzam ostro. – Zabiję ją – warczę brutalnie, wybierając kolejny numer, a oni i tak mają spojrzenia pełne wyrzutów. – Trzeba było uświadomić mi to wcześniej, skoro nie widziałem, jaka jest, a nie teraz patrzeć na mnie w ten sposób – unoszę się, a kiedy słyszę pierwszy sygnał połączenia, w tym samym czasie w korytarzu rozlega się dzwonek telefonu, a zaraz po tym pokazuje się Maks, do którego się dobijam.

– Już jestem – odzywa się, wchodząc do gabinetu. – Z tego, co wiem od Enza, chłopaki przeszukują już monitoringi miejskie w promilu stu pięćdziesięciu kilometrów od miasta, bo wypożyczalnia, w której

zapłacono za mercedesa firmową kartą Sala, znajduje się mniej więcej w takiej odległości. Ludzie Camorry już im pomagają, bo gadałem z Robertem, zanim tu przyjechałem – mówi, kiwając w stronę Iwa. – A na miejscu wypadku zostawiłem kilku naszych, żeby mieli oko na sytuację. Jak na razie nic nowego nie ustaliliśmy. Jedyne podrzuciłem telefon Belli do Fancesca, żeby sprawdził numery, z którymi się kontaktowała po opuszczeniu rezydencji – zdaje mi raport.

– Jedź do Federica i przywieź mi go tu – wchodzę mu furiacko w słowo, a on spogląda na mnie z niezrozumieniem, marszcząc czoło.

– Nie – wcina się twardo Fabiano, a my wszyscy kierujemy na niego spojrzenia.

Moje wyraża dziki szal!

Jak to nie, do cholery?!

– Musimy to odpowiednio rozegrać – upomina mnie bezwzględnie. – Ty odzyskaj gardę – wskazuje na mnie palcem – a ja zadzwonię do niego i powiem mu, żeby stawił się tu sam na spotkanie ze mną – oświadcza. – Jak nasi ludzie wpadną do jego domu, to może to zaalarmować Silvie. To oczywiste, że jej tam nie ma, ale jeśli się w jakiś sposób o tym dowie, sami stworzymy sobie komplikacje. A wykluczyć tego nie możemy – zauważa zresztą słusznie. – Dlatego ja do niego zadzwonię, a ty, Maks, skontaktuj się jeszcze raz z Enzem i przejmij dowodzenie nad chłopakami, którym zlecił znalezienie tej sprzedanej szmaty. Musimy odpowiednio podzielić siły. Zadzwon też do Marca i powiedz, że na moją prośbę ma jechać na miejsce wypadku, by osobiście nadzorować sytuację i w razie czego od razu podjąć odpowiednie kroki, jeśli zajdzie ku temu potrzeba. I jesteśmy cały czas na łączach – wydaje rozkazy, jednocześnie wybierając numer Federica.

Maks znika, a ja ciskam się po gabinecie w roznoszącej mnie agresji. Nigdy nie pomyślałbym, że moja wieloletnia przyjaciółka okaże się zdradziecką, manipulacyjną pizdą, które zarzuci mnie aż tak parszywym łajnem!

Złorzeczę w myślach, gdy nagle podchodzi do mnie Accardi i wręcza szklaneczkę wypełnioną bursztynowym płynem.

– Masz, musisz się wyluzować, zanim pojawi się tu ojciec tej pindy – radzi stanowczo, a ja biorę od niego szkło i sącząc alkohol, odwracam się w stronę brata, który rozsiadł się w fotelu, kończąc rozmowę.

– Co zamierzasz? – wywarkuję pytanie do niego, domagając się szczegółów jego planu.

– Federico będzie musiał wybrać pomiędzy lojalnością wobec nas a swoją córką – wyjaśnia z lodowatym spokojem. – Jeśli wybierze źle, to go zabiję – oznajmia otwarcie – a ty będziesz musiał zlecić specjalistyczne sprzątanie – dodaje nonszalancko, poprawiając marynarkę. – Jeżeli natomiast dokona mądrego wyboru, to każe mu wystawić nam Silvie, jednocześnie zmuszając go, by wyciągnął z niej szczegóły odnośnie do tego, co narozrabiała – wyjaśnia. – Facet pochodzi z rodziny z wieloletnimi korzeniami mafijnymi oraz konserwatywnymi poglądami, w której lojalność wobec Cosa Nostry stawiano ponad wszystko – zaznacza. – Do tego jest dość wysoko w naszej hierarchii więc wątpię, żeby chciał ryzykować, nawet kosztem córki – mówi z rozmysłem, masując szczękę. – W końcu stał u boku naszego ojca przez wiele lat, zanim przejąłem po nim stery, a to nie lada osiągnięcie i prestiż. W kontekście tego wszystkiego oficjalne postawienie na szali życia jego córki wydaje się jedynie grzecznościową formalnością, jak mniemam – dodaje.

– Oby nie zawiódł – cedzę.

– Pożyjemy, zobaczymy – odpowiada.

Na szczęście po niedługim czasie rozlega się pukanie do drzwi, a ja wskazuję Fabiowi, żeby czynił honory, samemu niechętnie usuwając się w kąt.

Brat głośno zaprasza naszego gościa do środka, a kiedy Federico do nas dołącza, z lekkim zaskoczeniem patrzy, że towarzyszy nam Accardi, bo z reguły sprawy pomiędzy Camorrrą a Cosa Nostrą są omawiane w bardzo, ale to bardzo wąskim gronie. Szybko jednak odzyskuje rezon i przybiera poważny wyraz twarzy, wyczuwając, że dzieje się coś grubszego.

– Siadaj, przyjacielu – rozkazuje mu Fabiano, wskazując fotel naprzeciw siebie, podczas gdy my z Iwem stoimy po jego bokach.

Facet bez wahania wykonuje polecenie.

– Wiem, że nagle cię wezwałem, ale zanim przejdziemy do interesów – podejmuje mój brat – powiedz mi, co słyhać u twojej córki – rzuca spokojnie, usypiając czujność swojego żołnierza, który odruchowo się rozluźnia.

– A nic konkretnego. To co zawsze. Lata pochłonięta jakimiś bzdetami – mówi pobłaźliwie. – Same

głupoty jej w głowie, aż zaczynam mieć tego dość i zamierzam ukrócić tę jej rozwydrzoną swobodę – zauważa sucho. – Za długo ją rozpieszczęzałem i na dobre jej to nie wychodzi – stwierdza z niezadowoleniem. – Muszę pomyśleć, żeby dobrze wydać ją za mąż. Odpowiedni małżonek od razu ustawi ją do pionu – oznajmia, a Fabio unosi brew.

– No cóż... raczej nie będziesz miał ku temu okazji – oświadcza chłodno, a Federico skupia na nim uważne spojrzenie. – Niestety twoja córka sprawia większe problemy, niż sądzisz – dodaje surowym tonem.

– Co konkretnie masz na myśli? – pyta czujnie, a ja bacznie przysłuchuję się ich dyskusji.

– To, że ktoś porwał narzeczoną mojego zastępcy i tym samym moją przyszłą bratową, a twoja Silvie się z tym kimś sprzymierzyła – wyjaśnia twardo. – Co więcej, ten facet podpadł nie tylko nam, ale również Camorrze – tłumaczy zimno, wskazując na Iwa. – Więc nie jest dobrze – mlaska, wyciągając przed siebie dłonie i stykając ze sobą końcówki palców. – Dowodów, które zdobyliśmy na udział w tym twojej córki, nie można podważyć – dopowiada, a ojciec Silvie dosłownie z każdym słowem coraz bardziej purpurowieje ze złości.

– Co ona, do cholery, sobie myśli?! – wybucha, uderzając pięścią w podłokietnik fotela, gdy ostatecznie puszczają mu nerwy. – Bezczelna dziewczucha! – warczy, zaciskając szczęki. – Wiedziałem, że trzeba było ją trzymać krótko, a nie ulegać żonie, która na nią chuchała – oburza się coraz bardziej wkurwiony. – To, co zrobiła, jest niedopuszczalne – oświadcza ostro. – Nie pozwolę, by swoją głupotą zmieszała z błotem moją pozycję – odgraża się.

– Cóż, namieszała, i to bardzo – zauważa skrzętnie Fabio. – Pytanie, co ty z tym zrobisz, przyjacielu – rzuca wyczekująco, a Federico błyskawicznie się prostuje, odzyskując opanowanie.

– Zdradziła, więc to oczywiste – stwierdza beznamyślnie z pełnym przekonaniem. – Co proponujesz, Fabiano? Jak chcesz to rozegrać? – pyta gotów na wszystko, a mój brat nikle się uśmiecha z zadowolenia.

Przysłuchuję się temu wszystkiemu w milczeniu, choć trudno mi choćby ustać w miejscu. Mam ochotę siać pogrom na całym cholernym świecie, a nie sterczeć tu beczynnienie!

Kiedy jednak padają właściwe słowa, włączam się do rozmowy i zaczynamy przedstawiać mu nasz plan, a on bez wahania na niego przystaje, świadom, że wszystko zakończy się egzekucją Silvie. Facet jednak zjadł zęby na mafii, więc jest to dla niego oczywiste. Tak funkcjonuje nasz świat.

Niestety, kiedy przechodzimy do realizacji ustaleń, Federico nie może się dodzwonić do córki. Na szczęście w tym samym czasie dzwonią nasi chłopacy i mówią, że namierzyli jej samochód z komórką w środku, przed jakimś centrum handlowym. Obiekt jest już zamknięty, a jedyny lokal, jaki jest tam czynny, to klub. Każę im to sprawdzić, choć za cholerę nie wierzę, że tam właśnie jest.

Coś sobie wykombinowała i specjalnie zostawiła tam auto, wiedząc, że bez problemu zostanie zlokalizowane. Federico wpienia się na nią jeszcze bardziej, a choć sam ledwie nad sobą panuje, to wiem, że to nam w niczym nie pomoże.

– Jedź do domu – zwracam się do niego. – Zaczekaj tam na nią i daj nam znać, jeśli się zjawi – rzucam, bo nic nam tu po nim, a Fabiano się ze mną zgadza.

Ustalamy z nim dalsze działania, po czym zostajemy znowu w trójkę.

Krążę wściekle po gabinecie, główkując nad czymś, co pomoże nam odnaleźć Bellę, ale wszystko to ślepe uliczki. Fabiano i Iwo w milczeniu mi się przyglądają, gdy nagle znowu odzywa się moja komórka.

– Co masz? – warczę do Enza.

– Przerzyliśmy monitoringi. Oprócz naszych za Bellą jechał jeszcze inny pojazd. To jakiś podejrzany czarny van z przyciemnianymi szybami. Wygląda na to, że ruszył za nią niemal zaraz po wyjeździe z rezydencji, tak jakby tylko na to czekał, więc zwrócił naszą uwagę. Ale jego też zgubiła. Krążył po ulicach i co zaskakujące w końcu i tak pojechał w tym samym kierunku co ona, tylko z dużym opóźnieniem. Droga, na której doszło do wypadku, nie ma żadnych rozgałęzień po wyjeździe z miasta i prowadzi tylko do kolejnej miejscowości. Nie ma dosłownie nic po drodze, same pola i lasy. A ten van ani nie cofnął się do Palermo, ani nie wjechał do następnego miasteczka – referuje.

– Podejrzane. Jakie mamy możliwości? – rzucam.

– Zostają nam tylko boczne nieutwardzone dróżki prowadzące przez zalesione tereny. Chłopaki już przeglądają mapy satelitarne, żeby zobaczyć, czy jest tam gdzieś w pobliżu jakaś miejscówka, w której mogli się przyczaić. Mamy też na oku wjazd do miejscowości po drugiej stronie lasów, by mieć pewność, że z nich nie wyjechał. Tym bardziej że Francesco sprawdził ostatnią trasę tego wypożyczonego mercedesa i ustaliliśmy,

że wyjechał z miasta, w którym znajduje się wypożyczalnia, kierując się w naszą stronę, ale, jak wynika z monitoringów poszczególnych miasteczek na jego trasie, on również wyjechał z ostatniej miejscowości przed Palermo, ale już do niego nie dojechał. Więc bierzemy to za poszlakę i na tej podstawie zawężamy prawdopodobny obszar poszukiwań, którego granicą jest właśnie las rozciągający się ku miejscu, gdzie auto Belli wylądowało na drzewie.

– Dobra. Przekaż to wszystko Marcowi, on jest tam na miejscu, a jak nie, to zaraz będzie. Niech podzieli naszych na mniejsze oddziały i niech przeczeszą mi ten pierdolony teren wzdłuż i wszerz! Skoro obieramy miejsce wypadku za punkt wyjściowy, to niech ściągnie tam też żołnierzy, którzy prześwietlą ten teren z dronów, to pozwoli nam lepiej skoordynować działania – rozkazuję. – Moja kobieta ma się znaleźć. Macie mi ją wyciągnąć choćby spod ziemi! – wydzieram się i rozłączam.

Sapię wściekle, pochylając głowę i zaciskając telefon w dłoni. Dużo mi nie brakuje, a go, kurwa, zmiażdżę.

– Jak zaraz się czegoś konkretnego nie dowiem, to chuj mnie strzeli! – warczę, waląc pięścią w ścianę. To i tak jednak nie umniejsza mojej agresji na całą sytuację.

– Jadę do Enza, bo od tego bezczynnego siedzenia szlag mnie zaraz trafi – oświadczam furiacko i kieruję się do drzwi.

Zanim do nich docieram, tym razem rozdzwania się komórka Fabiana.

– To Oskar – rzuca, po czym odbiera i słucha, co nasz brat ma do powiedzenia. – Dobra zbieraj dupę i jedź do naszej firmy. Enzo siedzi tam w biurze ochrony z chłopakami i też coś mają. Jak to wszystko zbierzemy do kupy, to może wreszcie będziemy mieć jakieś konkrety – poleca, po czym chowa telefon. – Oskar przemaglował jakichś informatorów spod ciemnej gwiazdy, a jeden z nich skierował go do faceta, który co prawda za sporą kasę, ale puścił farbę, na temat możliwej dziupli Hadesa. Coś mi się wydaje, że to ta sama okolica, którą już zasugerowali chłopacy – dodaje, zaciskając zęby.

Zajebicie jeszcze tego psychola brakowało nam do kompletu!

– Cudownie – syczę, porażony przerażeniem, co może grozić mojej ukochanej. – Postanowili się zabawić w Trójcę Świętą czy co, bo już nie ogarniam! – wybucham.

Jak tylko któryś z nich ją ruszy, to zapłaci mi za każdą jej krzywdę, zanim go zabiję.

– Nie wiem, bo jakby nie było, to nadal są same poszlaki i nasze podejrzenia uzyskane na drodze dedukcji – odpowiada Fabiano. – Równie dobrze może to być jakiś popieprzony zbieg okoliczności lub fałszywy trop – dopowiada. – Nie wiemy też, gdzie konkretnie jest Silvie.

– Nie wierzę w przypadki. Zresztą mam to wszystko w dupie, chcę tylko odzyskać moją narzeczoną i zasadniczo nie interesuje mnie to, kogo będę musiał zabić, by to zrobić – komentuję, czym prędzej zbierając dupę do wyjścia.

Już bez słowa jedziemy do wieżowca, w którym mieści się nasza korporacja.

Wchodzimy do biura ochrony, gdzie w przestronnym pomieszczeniu zebrali się nasi najlepsi spece od tropienia. Oskar również już tu jest i dyskutuje zawzięcie z Enzem.

Obaj pochylają się przy tym nad monitorami, pokazując coś sobie nawzajem.

– Doszliście do czegoś? – pytam niecierpliwie od wejścia. – Bo nawet nie chcę myśleć, co oznacza dla Belli to, że Hades może mieć coś wspólnego z jej zniknięciem – warczę, podchodząc do nich, a moje ciało jest napięte do granic możliwości.

Wszyscy podrywają na mnie głowy, jak tylko się odzywam. Ich spojrzenia są niepewne, ale nie ma się im co dziwić, bo furia zaraz rozniesie mnie od środka, a żaden z nich nie chciałby być w moim pobliżu, gdy to nastąpi.

– Wydaje mi się, że coś w końcu mamy – zabiera głos Oskar. – Ćpunek, do którego pokierował mnie jeden z moich informatorów, twierdzi, że Hades wypytywał niedawno o właściciela jakiejś rudery na odludziu, którą ponoć chciał odkupić, i, jak się okazuje – wyjaśnia, wskazując na monitor – to mniej więcej w rejonie poszukiwań, które już zarządziłeś. Co więcej, pokazałem mu rysopis i twierdzi, że to nasz poszukiwany – dodaje.

– Świetnie, czyli musimy skupić się na znalezieniu tego budynku. Nie będzie to trudne, skoro wszędzie dookoła są lasy. Trzeba przejrzeć mapy urzędowe i zobaczyć, do kogo należą pobliskie tereny, to jeszcze bardziej ograniczy nam terytorium poszukiwań – popędzam ich.

– Już to zrobiłem, większość to własność państwowa i tylko jeden obszar jest w rękach prywatnych.

– No to bingo – oświadczam zadowolony, bo wreszcie mogę zacząć działać.

– Nie do końca. – Brat gasi mój nerwowy zapal. – To i tak daje nam kilka tysięcy hektarów lasu do przeszukania.

– Enzo, przekaż Marcowi granice tego terenu, które, jak się domyślam, już znacie, niech nasi żołnierze ograniczą do nich swoje oględziny z dronów, podczas gdy my spróbujemy się skontaktować z właścicielem – wydaję rozkaz. – Zdobądź też dla mnie numer tego faceta. Muszę jak najszybciej się do niego dodzwonić, bo jak wskaże nam położenie tej rudery, to będziemy mogli od razu ruszyć z miejsca – mówię, już chwytając za komórkę.

– Niestety na to nie mamy co liczyć, bo gość zmarł rok temu. – Oskar ponownie usadza mnie na dupie.

– Czy ty chcesz, żeby mnie naprawdę szlag trafił? – warczę na niego nisko. – Czy cokolwiek idzie po naszej myśli? – cedzę ostro.

– Rozmawiałem już z facetem, który to odziedziczył, ale on też niewiele nam pomoże – odpowiada, pomijając moje pytania, a ja zaciskam zęby, posyłając mu chmurne spojrzenie. – Po pierwsze mieszka w Meksyku, po drugie to spadek po jakimś jego dalekim krewnym, a on nawet nie zainteresował się tym, co odziedziczył, i nie ma bladego pojęcia o tym terenie – oznajmia, a ja zaraz wystrzelę pod sufit. – Poza tym, jak twierdzi, rzeczywiście ktoś dzwonił do niego w sprawie kupna, ale do transakcji nie doszło, bo on ze względu na chorą żonę nie może teraz opuścić kraju.

– To co, Hades jednak tego od niego nie wziął? – pyta Iwo, a ja zaraz sobie zęby połamię z gniewu.

– Bardziej obstawiałbym, że postawił na prostsze rozwiązanie – stwierdza. – I to takie, dzięki któremu nie zostawił po sobie zbędnych śladów, czyli je sobie po prostu chwilowo przywłaszczył, skoro to pustostan, którym nikt się nie interesuje – tłumaczy. – Dlatego sam złożyłem facetowi ofertę – informuje – w związku z czym ma mi przesłać wszystkie dane, które ma na temat tego odziedziczonego obszaru. Moja propozycja finansowa zdawała się go mocno zachęcać do współpracy, bo obiecał mi to jak najszybciej przesłać, ponieważ zaznaczyłem, że jest to propozycja z dość krótkim terminem ważności. Liczę, że coś znajdziemy w tej papierologii, którą ma, a jemu później sypnie się kilka tysiaków i się to od niego odkupi – dopowiada, a Fabiano potakuje zgodnie głową. – Czekam na fax, ale zaraz powinienem go dostać – stwierdza, zerkając na zegarek.

– No dobra, ale czy na mapach urzędowych i tak nie powinno być śladu po tym budynku? – wtrąca Accardi.

– Powinien być, ale to pustostan przeznaczony do rozbiórki od wielu lat i z czasem jakoś został zapomniany na tyle, że przestano go uwzględniać – referuje Oskar. – Widać nasi urzędnicy... – podejmuje, ale przerywa mu dźwięk faxu, do którego natychmiast podchodzi.

Wyciąga z niego kolejne kartki i od razu uważnie przegląda.

– I? – ponagliam go niecierpliwie, podchodząc do niego energicznie i bezpardonowo wyrywam mu część dokumentów z ręki, by samemu zobaczyć, czy coś nam to da.

– Wygląda na to, że na terenie, który odziedziczył, znajdują się dwa budynki – oświadcza. – Czyli mamy dwie możliwości. Stary tartak albo opuszczony magazyn kilkadziesiąt kilometrów dalej. Reszta to sam zalesiony teren – mówi, pokazując nam mapę na jednej z kartek. – Na szczęście mamy to – dopowiada, podając ją Enzowi. – Zeskanuj to i nałóż na obraz satelitarny, który już mamy – poleca mu. – Zaraz będziemy mieć konkretne położenie naszych celów.

– Byle, kurwa, szybko – warczę, zaciskając pięści, po czym chwytam komórkę i dzwonię do Marca, który jest w terenie, koordynując działania naszych ludzi. – Niech nasze oddziały zaczną się już przegrupowywać; jak tylko uzyskamy współrzędne, ruszamy do akcji – rzucam. – Ale na wszelki wypadek i tak ustal granice obszaru, który już przeszukali, tak by w razie potrzeby wiedzieli, gdzie kontynuować – dodaję sucho, bo nie mogę wykluczać takiej możliwości.

– Jasne – odpowiada krótko, a ja kończę połączenie.

W tym samym czasie Accardi również wydaje wytyczne swoim podwładnym. Następnie wszyscy pochylamy się nad monitorami, zapoznając się z obszarem naszych ustaleń. Przerywa nam telefon od Maska.

– Szefie, z kamer w centrum handlowym wynika, że ta suka zmieniła samochód na parkingu podziemnym i w ten sposób się ulotniła – odzywa się.

– Prześlij mi numery rejestracyjne tego wozu – rozkazuję, nie wdając się w dyskusję, a gdy je otrzymuję, od razu podaję chłopakom, żeby tym też się zajęli.

W dupie mam, że stojąc im nad głowami, wywieram na nich pieprzoną presję, wymagając, by cały

zespół robił dziesięć rzeczy naraz, bo tu chodzi o moją kobietę. Ona jest teraz najważniejsza, a lepiej dla nich, żeby się wykazali. I to w try miga!

– Mam – odzywa się jeden z nich po krótkiej chwili, a ja od razu wyrastam mu za plecami razem z braćmi i Iwem.

– W pierwszej kolejności sprawdziłem ten sam wyjazd z Palermo, którym pojechała Bella, i to był strzał w dziesiątkę, bo ten samochód również pojechał w tę stronę, choć jakąś niecałą godzinę później – oznajmia. – A teraz sprawdzam jeszcze, czy kontynuował trasę przez następną miejscowość, czy też tam nie dotarł – mówi, klikając w klawiaturę i przeglądając na monitoringu kilka nagrań w przyspieszonym trybie. – Iiii... wychodzi na to, że również tajemniczo się zagubił – wyrokuje ostatecznie.

– Pięknie, czyli mam rozumieć, że królowa fałszu, od której zaczął się ten popierdolony wieczór, osobiście dołączyła do elity Pabla i prawdopodobnie też Hadesa. Po prostu zajebicie! A gdzieś tam z nimi wszystkimi jest moja Bella! – wrzeszczę, chwytając puste krzesło i rzucając nim z rozjuszeniem przez biuro.

– Uspokój się, jesteśmy coraz bliżej – ruga mnie Fabiano, kładąc mi ciężką rękę na ramieniu.

– Tu liczy się czas i jeszcze raz czas! – odpyskuję mu impulsywnie.

– Spokój, powiedziałem – cedzi surowo, wbijając mi bezlitośnie palce w bark. – Licząc od jej rozmowy z Delią, od zniknięcia Belli minęły jakieś niecałe dwie godziny. Znajdziemy ją – dodaje stanowczo, prosto w moją twarz, patrząc przy tym na mnie swoimi poważnymi i mrocznymi oczami.

– Gorzej, jak nasz obecny pewniak okaże się wtopą – odparowuję gniewnie.

Nadal nad sobą nie panuję, więc strącam bezceremonialnie jego dłoń i się odsuwam. Wyciągam paczkę fajek i odpalam jedną z nich. Proszę bardzo, zwerbalizowałem to, czego tak bardzo się obawiam. Bo jeśli to, co mamy, będzie ślepą uliczką, to nie mam pojęcia, co zrobię...

Wokół mnie panuje ciężka, napięta cisza przerywana tylko energicznym stukaniem w klawiaturę. Przez parę sekund czuję na swoich plecach przenikliwe spojrzenie Fabiana, ale mam to w dupie.

Odpalam drugiego, kiedy odzywa się Oskar.

– Udało się, mamy współrzędne obu obiektów – oznajmia triumfalnie.

– Przekaż je żołnierzom od dronów – polecam twardo, nawet się nie odwracając.

Za to skupiam się na papierosie, który unoszę do ust, by głęboko się zaciągnąć. Powtarzam tę czynność kilka razy niemal z namaszczeniem, a wszystko po to, by nie podrygiwać niecierpliwie w miejscu bądź nie zrobić czegoś dużo gorszego...

Niestety po tym, jak brat wykonuje moje polecenie, każda minuta upływająca od telefonu, który wykonał, staje się coraz bardziej nerwowa, a w pomieszczeniu ponownie zapada ponura cisza, pełna wyczekiwania. Za chwilę nadejdzie moment prawdy, po którym albo ruszymy z kopyta, albo wszyscy będą musieli pochować łby do tyłków, żebym im ich nie pourywał w szale, który czai się tuż pod powierzchnią mojej skóry.

Tik-tak. Tik-tak.

Pałę już czwartego papierosa z rzędu, kiedy w końcu dzwoni komórka Oskara, a dźwięk połączenia odbija się niemal echem, bo w pomieszczeniu panuje cisza jak makiem zasiał.

Gwałtownie zamieram z fajką między palcami i natychmiast przenoszę intensywny wzrok na niego. Brat bezzwłocznie odbiera, a po uważnym wysłuchaniu krótkiego raportu zwraca się do nas.

– Tartak – wyrokuje. – W jego pobliżu stoją też dwa samochody, możliwe, że jednym z nich jest ten mercedes, którego szukaliśmy. Marco wysłał już pierwszy oddział, który ruszył na dokładniejsze rozeznanie w okolicy. Skończą, zanim przyjedziemy – oświadczą, a na jego słowa wszyscy bezzwłocznie zrywamy się z miejsc.

Pierwszy dopadam do wyjścia, a reszta jest tuż za mną. Po drodze razem z Fabianem i Iwem wykonujemy kilka telefonów, zbierając ludzi i wydając rozkazy. Jak dobrze pójdzie, moja kobieta już niedługo będzie w moich ramionach. Jedziemy na pełnym gazie, a Oskar wyciska z samochodu całą moc, w błyskawicznym czasie opuszczając Palermo i kierując się do miejsca, w którym wyznaczyliśmy miejsce zbiórki z naszymi ludźmi.

Każdą minutę drogi bębnię nerwowo palcami, bo moje ciało już rwie się do czynnego działania.

Na szczęście dzięki mojemu bratu, który, można rzec, ustalił własne prawa drogowe, a któremu udało się podpieprzyć mi kluczyki, kiedy rozmawiałem z Maksem, by razem zresztą również ruszył tu na miejsce, naprawdę szybko dojeżdżamy w okolice tartaku, gdzie spotykamy się z żołnierzami, zarówno naszymi, jak i

Accardiego. Natychmiast zbieramy informacje od zwiadowców i omawiamy krótko nasz plan działania, który zdążyliśmy już nakreślić podczas drogi.

– Ogrodzenie to ledwie trzymające się kupy deski, więc bez problemu wejdziemy na teren obiektu. W budynku jest z dwudziestu ludzi, tylu samo na patrolach wokół tej rudery. Bella najprawdopodobniej jest zamknięta w piwnicy na tyłach – podsumowuję, podczas gdy każdy z nas uzbraja się w dodatkową broń, podsunętą przez Maksa oraz kamizelki kuloodporne, na które stanowczo nalega Fabiano. – Trzy oddziały wchodzi na raz. Jedni po drugich, a my za nimi. Nie możemy dać im czasu na reakcję. Ja zaraz po wejściu przedzieram się do piwnicy, a Fabiano i Iwo kryją mi tyły. Wszyscy widzieliście rysopis Hadesa, więc jak go zobaczycie wśród nich, to strzelajcie, lecz pamiętajcie, że chcemy go żywego – wydaję ostatnie rozkazy, a Fabio z Iwem dodają jeszcze kilka uwag od siebie.

Następnie nie tracąc czasu, wszyscy ruszamy do akcji, gotowi siać pogrom, jakiego jeszcze ziemia nie widziała. Mrok zapadającej nocy nam sprzyja, by zakraść się niepostrzeżenie do naszego wroga, tym bardziej że, jak ustalili nasi zwiadowcy, nie mają tu żadnych elektronicznych zabezpieczeń, a prąd prawdopodobnie muszą czerpać z agregatu.

Jeśli za tym wszystkim stoi Hades, to coś mu się ostatnio status popsuł. Chyba że po prostu liczył na to, że przyczajenie się na zadupiu pośrodku niczego, w dodatku w spartańskich warunkach, wystarczy, byśmy nie dokopali się do jego gniazdka. Jeżeli tak, to tym gorzej dla niego, bo gości, których się nie spodziewał, ma już u drzwi.

A ja idę po moją kobietę. Moją ukochaną. Moją jedyną miłość.

Jej miejsce jest przy mnie i już za chwilę znowu będzie ze mną. Będzie bezpieczna.

A jak już to nastąpi, to nie wypuszczę jej z domu, zanim nie zaopatrzę jej w dodatkowe zabezpieczenie, a na które pomysł podsunął mi Accardi. On sam zastosował to wobec Delii.

Cholernie szkoda, że wcześniej się nie zgodaliśmy, bo wtedy obyłoby się bez tego całego piekła... Zwłaszcza że przeznaczenie to cholerstwo, które nie znając umiaru, zrzuca na nas kolejne niespodzianki nawet wówczas, gdy myślimy, że więcej nie mamy rady znieść...

Rozdział 14



Bella

Budzę się zamroczona, a głowa tak bardzo pulsuje mi z bólu, że mam trudności z otwarciem oczu. Zbieram jednak siły i unoszę ciężkie powieki.

Mrugam ospale, przyzwyczajając wzrok do panującego półmroku. Jak tylko spojrzenie mi się wyostrza, spada na mnie brutalna świadomość.

Ktoś specjalnie zepchnął mnie z drogi, a następnie musiał wyciągnąć z wraku samochodu, bo właśnie siedzę przywiązana do jakiegoś krzesła w ponurej klitce i mam cholerne *déjà vu*!

Tylko tym razem nie ma ze mną Delii, która byłaby moim wsparciem! Jestem tu zupełnie sama! Sama! A panika ściska mi gardło.

Szarpię gwałtownie za swoje więzy, gorączkowo myśląc nad tym, dlaczego po raz drugi znalazłam się w takiej sytuacji! Co tu się dzieje i dlaczego tu jestem?! Kto tym razem upatrzył mnie sobie za cel?! Przecież nawet jeśli ktoś chce się zemścić na Emilium, to i tak nie ma sensu, bo, jak się przekonałam, obchodzę go jak zeszłoroczny śnieg, a co za tym idzie – tym razem nie przybędzie mi na ratunek!

Ten tok myślenia wcale mi nie pomaga, ponieważ uświadomienie sobie tej kwestii sprawia jedynie, że ze strachu oblewa mnie zimny pot! Cokolwiek się tu dzieje, jestem zdana na siebie i będę musiała sobie z tym poradzić sama! A ja nie mam pojęcia, jak należy się zachować w takich okolicznościach! Jest w ogóle jakiś *savoir-vivre* dotyczący się osób porwanych, który daje im większą szansę na uwolnienie?

Boże, co ja plotę, stan zagrożenia całkiem odbiera mi rozum! Przecież to, czy uda mi się przeżyć i wrócić do normalnego życia, zależy jedynie od psychopaty, który mnie uprowadził! A to oznacza, że tak czy inaczej szanse na to mam nikłe!

Bella, oddychaj! – upominam się ostro w duchu, kiedy moje płuca porażone przerażeniem odmawiają współpracy. – Oddychaj, do cholery! – nakazuję sobie i na szczęście tym razem przynosi to jako taki efekt.

Przecież nie wszystko stracone. Istnieje jeszcze nadzieja, iż Delia domyśli się, że stało się coś złego, i zaalarmuje Iwa. A na szczęście moja przyjaciółka ma łeb na karku i nosa do podejrzanych sytuacji! Oby i tym razem instynkt jej nie zawiódł, bo teraz to ona jest moją jedyną deską ratunku... Emilio, zapewne pochłonięty gorącym pieprzeniem Silvie, nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że zniknęłam...

Zresztą i tak nie chcę, żeby to on mnie ratował! Niczego już od niego nie chcę! Wolę szczerzą w niewoli niż to, żeby on z łaski przyszedł mi z pomocą! Niech zajmie się swoim życiem, beze mnie!

Sądziłam, że pod tą całą otoczką zimnego twardziela jest wrażliwym facetem zranionym w przeszłości przez niewłaściwą kobietę i w obecnym związku zachowanie wierności jest dla niego świętą sprawą, jakże się myliłam!

Delia zorganizuje mi akcję ratunkową bez jego pomocy!

Łaski bez!

Przez tę dedukcję jeszcze mocniej szarpię za związane za plecami nadgarstki i potrząsam głową, starając się odgonić łyzy gniewu i bezsilności spływające mi po twarzy.

– Hej, obudziła się.

Nagle gdzieś z tyłu dochodzi do mnie głos, który znam, ale przez wszechogarniające roztrzęsienie nie jestem w stanie przypisać go do osoby...

Co więcej, nie wiem, jak ta osoba tu trafiła, bo nie usłyszałam żadnego odgłosu sugerującego, że się

zbliża...

Nie mam jednak czasu na rozmyślanie, bo za mną rozlegają się ciężkie kroki, a gdzieś z boku rozbłyśka światło lampy, które nieubłaganie razi mnie do tego stopnia, że siłą rzeczy przymykam oczy.

Kiedy udaje mi się je ponownie otworzyć, zamieram zszokowana i porażona przerażeniem jednocześnie...

Przedemną stoi trzech potężnie zbudowanych mężczyzn, ale ja skupiam się tylko na jednym z nich. Jego widok sprawia, że moje serce boleśnie zamiera.

– Dlaczego ona jest związana? I ma rany na twarzy? – odzywa się z pretensją mój ojciec. – Przecież mieliście ją jedynie uwolnić od tego cholernego Rossiego! – oburza się. – To on tu powinien siedzieć, a nie ona! – warczy na pozostałych.

– Nasza wtyczka zawiodła – odpowiada mu krótko jakiś facet, którego nigdy nie widziałam na oczy – a twoja córka jest jedynie przynętą, która ma go tu ściągnąć, byśmy mogli wywiązać się z naszej umowy – dodaje. – Niestety musieliśmy podjąć takie środki ostrożności, jakie widzisz, tylko z tego względu, że nadal jest pod jego wpływem, a nie możemy pozwolić na to, by jej próby stawiania oporu zaprzępaściły nasz plan – mówi – chyba chcesz, by Emilio raz na zawsze pożegnał się z tym światem?

– Chcę – bąka mniej pewnie mój tata, a ja wlepiam w niego rozszerzone strachem oczy, niemo błagając o to, by to wszystko okazało się jedynie sennym koszmarem.

– A to konieczność, by nasze działania były skuteczne – tłumaczy. – Rozumiem jednak, że trudno jest ci na to patrzeć, więc idź na górę – proponuje. – Twój lot jest za godzinę. Niedługo jeden z moich ludzi zawiezie cię na lotnisko – informuje go. – Możesz być spokojny. Nic jej tu nie grozi. Zobaczycie się, jak już będzie po wszystkim. W Terni – zapewnia. – Nasz wspólny przyjaciel już o to zadba – zapewnia, ku mojej narastającej dezorientacji.

Oszłomienie, które aż huczy w mojej głowie, sprawia, że jedynie przeskakuję chaotycznie wzrokiem pomiędzy nimi, nie będąc w stanie wydusić z siebie słowa. Poza tym materiał zakrywający mi usta i tak uniemożliwia mi mówienie.

Co tu się dzieje? Dlaczego mój ojciec tu jest?

– No nie wiem – burczy nieprzekonany, patrząc na mnie ze zmartwieniem, a ja odpowiadam mu spojrzeniem pełnym łez.

Dlaczego on mi to funduje? Dlaczego przyłożył rękę do mojego porwania?

– Masz moje słowo – oświadczam zdecydowanie. – Zresztą nie tylko moje – dopowiada, wskazując na trzeciego mężczyznę, którego widok jest dla mnie również niezrozumiały i szokujący.

Mój ojciec jeszcze przez chwilę bije się z myślami, po czym niechętnie potakuje głową.

– Dobrze, ale jutro rano ma być już w Terni. Cała i zdrowa – żąda surowo.

– Też tak będzie – odpowiada mu mężczyzna, a on pochyła się w moją stronę i delikatnie ujmuję mój policzek.

– Przepraszam, kochanie, ale nie znalazłem innego wyjścia na to, by uwolnić cię od tej cholernej mafii – szepcze z trwogą, z troską muskając moją twarz. – Ale to już nie potrwa długo, a ty będziesz wolna i bezpieczna z dala od tego mafijnego bagna – dodaje z przekonaniem. – Kocham cię, córciu, zdecydowałem się na to jedynie dla twojego dobra. Nawet jeśli teraz tego nie rozumiesz, to z czasem uświadomisz sobie, że będzie ci lepiej bez Emilia – wyjaśnia ochryple, po czym składa czuły pocałunek na moim czole, a jego oczy się szklą. – Do zobaczenia jutro, kochanie – dopowiada, po czym ponownie przesuwa palcami po moim policzku i znika.

Patrzę za nim, zupełnie nie ogarniając tego, co się wokół mnie dzieje, a moje serce ściskają żal i ból. Podczas gdy moje myśli gonią szaleńczo, moje spojrzenie skupia się na trzecim z mężczyzn, a mój umysł wrzuca jeszcze wyższy bieg, starając się znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie, dlaczego on też tu jest, oraz powód, dla którego stoi bezczynnie, przyglądając mi się, zamiast próbując mnie uwolnić. Zresztą tak samo jak mój ojciec, który na dodatek zostawił mnie tu na pastwę losu, niezależnie od tego, co mówił...

– Miałaś rację. Z bliska jest jeszcze piękniejsza, nawet mimo tego, że się poobijała – rzuca ten drugi z obcym akcentem. – Jedno trzeba przyznać tym skurwielom. Mają cholernie dobry gust do kobiet – dodaje, a poziom mojej dezorientacji jedynie rośnie.

– Tylko że akurat ta od zawsze należała do mnie i żaden z nich nie miał prawa po nią sięgać – warczy Pablo.

Przyglądam im się z szeroko otwartymi oczami i nie nadążam za rozmową, którą prowadzą, jakbym nadal była nieprzytomna. Do tego w głowie coraz głośniejsze obija mi się pytanie, dlaczego ojciec mnie z nimi zostawił?!

– Dlatego też to naprawiliśmy, przyjacielu – oznajmia obcy facet, poklepując Sala po ramieniu. – Już niedługo opuścicie Włochy, a bracia Rossi oraz Camorra staną się dla was tylko wspomnieniem. Ja natomiast zostanę tu i dokończę swojego dzieła – zapewnia stanowczo, a Pablo w milczeniu kiwa mu głową. – Martwi mnie teraz jedynie ten starzec. Mam nadzieję, że nie przysporzy nam problemów – mlaska.

– Nim się nie przejmuj, poradzę sobie z nim. Zresztą za chwilę pojedzie już na lotnisko – zapewnia Sal. – A później też zadbam, by nie sprawiał kłopotów. Sam widziałeś, jak łatwo go zmanipulować – rzuca kpiąco. – Wystarczyło kilka skrętnie dobranych zdań i aż się rwał, by nam pomóc – szydzi.

– Niby tak, ale uparł się, by być tu na miejscu, mimo że to, czego od niego potrzebowaliśmy, spokojnie mógł załatwić na odległość – wytyka. – A prawda jest taka, że na za wiele to i tak nam się nie przydał – cmoka.

– Masz rację, ale nie można mu się też dziwić, skoro nasłuchał się ode mnie tak wielu drastycznych historyjek na temat życia swojego dziecka u boku tego brutalnego mafijnego bossa. – Pablo podśmiechuje się arogancko. – Nie mogliśmy do końca przewidzieć, że jego rola zostanie tak mocno ograniczona. Gdyby co niektórzy nie zawiedli, wykonałby zadanie, które przewidzieliśmy dla niego. A tak, przynajmniej rozeznał się nam w sytuacji – mówi. – Nie zapominaj też, że to jeszcze nie koniec, bo ma też swój udział w planie B, który musimy uruchomić, by zakończyć wszystko tak, jak tego chcieliśmy.

– Tylko oby nie stchórzył – odburkuje.

– To leży już w mojej gestii, więc możesz być spokojny – zapewnia Pablo, jednocześnie pochylając się i zdejmując materiał przysłaniający część mojej twarzy.

– Możesz mi powiedzieć, co tu się dzieje, do cholery, i co ja tu robię? – warczę, gdy odsłania mi usta, bo tracę już cierpliwość do ich wymiany zdań, która stanowi dla mnie popieprzony bełkot!

Jak tylko się odzywam, mój były narzeczony zaciska szczęki i patrzy mi twardo w oczy.

To, co dostrzegam w jego tęczołkach, zapiera mi dech w piersiach.

Wyrażają bezzwzględność i brutalność.

– Przywracam prawidłowy bieg zdarzeń – wyjaśnia enigmatycznie, a buchające z niego zaborczość i okrucieństwo miażdżą wszelką moją nadzieję, że całe to zamieszanie okaże się nieporozumieniem. – Znalazłaś się tu w taki sposób przez samą siebie – warczy z pretensją. – Dałem ci szansę, żebyś dobrowolnie od niego odeszła, ale ty nawet po tym, jak na własne oczy przekonałaś się, czym zajmuje się ten pieprzony Rossi, i wiedząc, że ukrywał to przed tobą, i tak ponownie wpadłaś w jego ramiona – wypomina mi surowo, a mnie aż zatyka. – Już po tym, jak ten palant pojawił się z tobą w Terni, szukałem sposobu, jak się go pozbyć albo przynajmniej jak wyrwać cię z jego sidła – oświeca mnie. – Najpierw znalazłem jednego sprzymierzeńca do pogrążenia waszego związku, ale przez twoją naiwność okazało się, że to za mało – cedzi surowo. – Na szczęście mój nowy przyjaciel... – dodaje, wskazując na barczystego, wysokiego faceta z włosami obciętymi po wojskowemu i z blizną przecinającą mu policzek, którego oczy wyrażają czyste zło.

Mimo woli przechodzi mnie dreszcz przerażenia, gdy uważniej mu się przyglądam.

– Pojawił się w odpowiednim momencie i wykazał się chęcią współpracy – dopowiada gwoli wyjaśniania, a ja ciężko przełykam ślinę, bo to, co właśnie powiedział, to... to...

Nawet nie wiem, jak to nazwać.... Po prostu czyste okrutne szaleństwo!

– Pablo, ja naprawdę nic z tego nie rozumiem – zwracam się do niego, starając się, by w moim głosie nie dało się odczuć paniki, która nieubłagane zaczyna siać spustoszenie w moim wnętrzu. – Jedyne, co mogę powiedzieć, to to, że pomiędzy mną a Emiliem wszystko skończone. Ostatecznie – oświadczam stanowczo, ale głos mi się lekko załamuje.

– Ciesz się, że tak uważasz – odpowiada z zimnym zadowoleniem. – Od dziś resztę życia spędzisz u mojego boku. Jeszcze tej nocy wylatujemy i opuścimy kraj. Już nigdy tu nie wrócisz – oznajmia zaciekle Pablo, pochylając się i głaszcząc mój policzek.

Mam ochotę natychmiast odsunąć twarz, ale kolejne rewelacje, którymi właśnie we mnie rzucał, paraliżują moje ciało.

– Co? Jak wylatujemy? – dukam przerażona jego słowami.

Co on sobie wykombinował?! Nie może mnie traktować jak rzecz, którą wyrzywa się sobie nawzajem i przekazuje z rąk do rąk!

Mam dość traktowania mnie tak protekcyjnie i lekceważąco! Ja też mam coś do powiedzenia w tym wszystkim! A tak przynajmniej być powinno!

Nie chcę w swoim pobliżu ani Emilia, ani Pabla. Chcę znaleźć się jak najdalej od nich. Sal aż do teraz miał szansę pozostać moim kumplem, ale nawet to zaprzepaścił całą tą akcją!

Po naszym ostatnim spotkaniu myślałam, że coś się między nami zmieniło i ponownie zostaliśmy kumplami, wracając do naszej przyjaźni sprzed całego szajsu, jaki się wydarzył po tym, jak się zaręczyliśmy, ale wychodzi na to, że byłam w ogromnym błędzie! Bo w jego głowie przez cały ten czas roilo się od szaleństwa!

A teraz za moją naiwność przeznaczenie ponownie gryzie mnie w tyłek!

– Ulotnimy się i nikt nas już nie znajdzie – odpowiada bezwzględnie. – Hades pomógł mi załatwić niezbędne szczegóły. Udostępnił mi też swoje kontakty, które nam w tym wszystkim pomogą. Jak tylko opuścimy Włochy, formalnie przestaniemy istnieć, ale o nic się nie martw. Zająłem się wszystkim. Pieniądzy też nam ze spokojem wystarczy. Będziemy wieść szczęśliwe i beztrudne życie we dwoje – zapewnia.

Normalnie zwoje mózgowie mi się przepalają, gdy słucham jego pieprzenia.

– Ale ja nie chcę nigdzie wyjeżdżać! – wrzeszczę, na co on mocno chwyta mnie za kark i brutalnie unosi moją głowę.

– Teraz jesteś już moja, skarbie, i nie masz nic do powiedzenia – oświadcza surowo, a ja mimo swojego beznadziejnego położenia mam dość dupków uważających mnie za swoją własność!

Zanim jednak zdążę się odezwać, on mówi dalej...

– I jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, to się z tym pogodzisz. Masz świadomość, że mimo wszystko było nam dobrze razem i nadal może być, a ja teraz będę tylko twój. Więc nie stwarzaj problemów, bo nie chciałbym być zmuszony do tego, żeby cię ukarać – dodaje, a ja z szoku rozchyłam wargi.

Trafiłam do jakiejś totalnie popieprzonej rzeczywistości, która mi się w ogóle nie podoba. Moje skołowanie tym, co się wokół mnie dzieje, sprawia, że nie orientuję się w zamiarach Pabla, zanim jego wargi nagle miażdżą moje, a on, ciągnąc mnie ostro za włosy, usiłuje bezlitośnie zmusić mnie, żebym oddała mu pocałunek.

Jednakże nic z tego!

Wściekle rzucam moim unieruchomionym ciałem na tyle, na ile pozwalają mi więzy i jego bezwzględny atak. Staram się też przy tym odsunąć od niego twarz, a kiedy mi się to nie udaje, bez wahania gryzę go mocno w wargę. Skutkuje to tym, że z dzikim warknięciem się ode mnie odrywa, a sekundę później siarczyście policzkuje, przez co głowa gwałtownie opada mi bezwładnie na bok.

– Nigdy, kurwa, więcej tego nie rób! – syczy na mnie rozjuszony, ścierając strużkę krwi spływającą mu z ust, a ja patrzę na niego spod byka. – Jak będziesz mi się stawiać, to szybko cię nauczę dyscypliny. A wydaje mi się, że wolałabyś nie poznać moich sposobów na wymuszenie na tobie posłuszeństwa – grozi mi zimnym okrutnym tonem.

Nie poznaję tego człowieka!

Gdy przyłapałam go na zdradzie, sądziłam, że to najgorsze, na co go stać. Później uważałam, że to szantaż, którym chciał mnie zmusić do ślubu, jest największym bestialstwem, z jakim się spotkałam, ale teraz jego zachowanie przekracza najśmielsze okrucieństwa!

– Chętnie ci pomogę, przyjacielu – odzywa się jego kompan – oczywiście jak już ci się znudzi łamanie jej oporu – dopowiada. – Jest cholernie seksowna i z przyjemnością sam się nią zajmę – stwierdza lubieżnie z brutalnym błyskiem w oczach.

Co...?!

Podrywam na niego przerażony wzrok i wiem, że ostatnie, czego chcę, to mieć go w swoim pobliżu. Tym bardziej że to, o czym mówią, nasuwa tylko jedno skojarzenie...

– Na razie podziękuję. Sam sobie z nią poradzę – odpowiada stanowczo Palbo, miażdżąc mnie surowym spojrzeniem. – Ale nie wykluczam, że po jakimś czasie, jak wyprowadzi mnie z równowagi, to w ramach kary podzielę się nią z tobą, żeby nabrała większej pokory – rzuca brutalnie, a moje wewnętrzne roztrzęsienie sięga zenitu.

Co on pierdoli?!

Ten mężczyzna nie tylko chce mnie wywieźć z kraju, ale również zrobić ze mnie swoją niewolnicę, którą, jak sugeruje, będzie się zabawiał zarówno on, jak i być może jego koledzy!

Za jakie grzechy zostałam wciągnięta w ten koszmar?! Dlaczego moje życie ma stać się pasmem niekończącego się bestialstwa?! Co jak takiego zrobiłam, żeby sobie na to zasłużyć?!

Przerażenie i panika wprowadzają mnie niemal w trans, a strach bezwzględnie zaciska gardło, przez co siedzę cichutko porażona ogromem krzywdy, jaki będzie mnie czekał u boku faceta, którego kiedyś myślałam, że kocham, a on kocha mnie. Zdrada to jedno, ale takie plany to już oznaka braku człowieczeństwa!

– Jak coś, to służę pomocą, a na ostry trójkącik zawsze jestem chętny – oznajmia oblesnym tonem Hades, po czym również się do mnie zbliża i nonszalancko nawija sobie na palec pasemko moich włosów.

– Ale ta mała wiele ci zawdzięcza, więc jak zrozumie, o co biega, to z wdzięczności sama powinna rozkładać przed tobą nogi – rzuca do Pablo, a ja przeskakuję spojrzeniem z jednego na drugiego.

Nie mam pojęcia, co on ma na myśli. A jedyne, co mi się nasuwa, to to, że obaj naćpali się jakiegoś ścierwa, które doszczętnie namieszało im w tych chorych łepetynach.

– Gdybyśmy się rychło w czas nie zgadali, to z moją pomocą wylądowałyby w burdelu. Zresztą tak samo jak jej przyjaciółka, o ile dopisze nam szczęście, na które liczę – mówi, zerkając na zegarek. – Choć z Accardim różnie bywa – mamrocze. – W każdym razie zarówno w jego przypadku, jak i w przypadku Rossich jedyną słabością są ich kobiety. Z żoną Accardiego już raz nam nie wyszło, ale wierzę, że uda mi się to naprawić – dopowiada. – A jak nie, to na razie zadowolę się tym, że to ty zadbasz o to, by Emilio już nigdy nie odnalazł tej tu piękności. I oczywiście nie omieszkam wykorzystać potencjału Silvie... – uściśla z zadumą. – Nie ma lepszego i skuteczniejszego środka do celu niż wzgardzona kobieta. Jest to coś, czego czasami się nie docenia, a co jest groźniejszą bronią niż cokolwiek innego...

– Oj tak, już pokazała, na co ją stać i że jest dobra nie tylko w pieprzeniu – wtrąca usłużnie Pablo. – Choć nie zapominaj, że nie wywiązała się do końca ze swojego zadania – zauważa uszczypliwie. – Czy w związku z tym naprawdę chcesz dotrzymać danego jej słowa i zostawić Emilia przy życiu jako jedyne? – pyta zaintrygowany, a ja przysłuchuję się ich rozmowie, która kolejny raz wywala mój świat do góry nogami.

Z tego, co mówią, wychodzi na to, że ta małpa z nimi współpracuje... Może i się myliłam, sądząc, że Rossi nie skusi się na jej wdzięki, ale miałam rację co do tego, że jest pełna perfidnego fałszu... A Emilio jest głupszy, niż sądziłam. Chociaż może właściwie jest jak każdy mężczyzna myślący fiutem, a nie tym, co trzeba. Jego kutas zwiedzie go na manowce bardziej, niż może przepuszczać!

I choć czuję do niego ogromny żal i gniew, to serce i tak mi się ściska na to, co zaplanowała dla niego ta banda popaprańców. Nikt nie zasługuje na wciąganie go w tak popieprzoną intrygę. W dodatku niebezpieczeństwo grozi nie tylko jemu, ale również całej jego rodzinie, która stała mi się bardziej bliska niż moja.

– W tej chwili tak – odpowiada Hades. – Pomyśl tylko. Facet skończy sam, bez rodziny, którą mu wymorduję. To będzie wystarczająca kara. Oczywiście nim w końcu odbiorę mu życie – dodaje, uśmiechając się okrutnie.

– Czyli jednak – uśmiecha się Pablo.

– Owszem, muszę jedynie przemyśleć, jak długo każę mu się męczyć, nim odbiorę mu ostatni dech... – mówi z zadumą. – Jego żywot przedłuży się tylko, jeśli Silvie udałoby się wkręcić ponownie w jego łaski, tak by miał u swojego boku naszą wtyczkę – wyjaśnia. – Mój szef uwielbia takie gierki i cholernie podoba mu się ten pomysł – rzuca rozbawiony. – A jak tobie znudzi się ta panna – zmienia temat, wskazując na mnie – to jej nie zabijaj, tylko przekaz ją mnie. Zapewnię jej odpowiedni los. – Uśmiecha się okrutnie, a Pablo rzy bestialsko.

To wszystko jest tak chore, że w głowie mi się nie mieści. Zresztą chyba nikt nie byłby w stanie tego pojąć!

Niespodziewanie ich rozmowę przerywa skrzypnięcie otwieranych drzwi.

A moje serce przyspiesza w nadziei, że to mój ojciec postanowił po mnie wrócić i ukrócić ten popierdzielony cyrk.

– Puk, puk, panowie.

Niestety moje nadzieje roztrzaskują się przy akompaniamencie świergotu kobiety, która zniszczyła moje marzenia i przyczyniła się do mojej klęski.

– Wszystko gotowe? Widziałam, że ten stary przyk już odjechał – pyta Silvie, swobodnym krokiem podchodząc do mężczyzn.

Nadal ma na sobie płaszcz, który widziałam u stóp Emilia w jego gabinecie, gdy się obłapiali.

Na jej widok żółć podchodzi mi do gardła, nikt jednak nie zwraca na mnie uwagi.

Faceci kierują spojrzenia na nowo przybyłą, a ona przykleja się wdzięcznie do boku Hadesa i przyjeżdża prowokacyjnie palcem po jego koszulce.

– Wybaczcie mi tę zmianę planu. Mam nadzieję, że nie macie mi za złe tego, że mimo starań nie udało mi się go odurzyć... – mruczy pokornie.

– No wiesz... – podejmuje Sal, ale Hades wchodzi mu w słowo.

– Próbowałam i mówi się trudno, że się nie udało. Na szczęście reszta wypaliła, choć nieco inaczej niż chcieliśmy. Ale poradzę sobie z tym wszystkim w inny sposób – zapewnia, ściskając jej pośladek. – Odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie, tak, wszystko gotowe. Samochód zaraz powinien podjechać, a moi ludzie dopinają ostatnie formalności na lotnisku w Trapani. Prywatny samolot już czeka na Pabla i jego zabaweczkę – wyjaśnia, błędząc dłonią po jej ciele, a ona przenosi na mnie swoje pogardliwe spojrzenie, na jej twarzy maluje się triumf.

– Świetnie – oświadcza radośnie. – Chcę, żeby jak najszybciej zniknęła. Mam jej już stanowczo dość – oznajmia ze wstrętem, a ja unoszę dumnie głowę.

Może jestem w chujowej sytuacji, ale nie pokażę, jak bardzo udało jej się mi dokopać. A już tym bardziej że mnie to złało.

– A tak w ogóle oprócz tego, że Emilio pozostał przytomny, to jak ci z nim poszło? – dopytuje się Pablo, przewiercając ją wzrokiem i zwracając na siebie jej uwagę.

– Średnio – wydyma wargi z niezadowolenia. – Ona cały czas siedzi mu w głowie – burczy, kiwając na mnie. – Dlatego zabieraj ją sobie jak najdalej, i to najlepiej natychmiast – podkreśla. – Od razu mnie odtrącił, więc już zapewne jej szuka – wyrzuca z siebie z niesmakiem.

A ja otwieram szeroko oczy, czujnie wylapując każde jej słowo.

Czyżby Emilio jednak jej nie przeleciał?

Właśnie to powiedziała, prawda?

Nie wiem, czy umysł płata mi już figle i słyszę to, co chcę, ale jej słowa dają mi nadzieję. Nadzieję na to, że nadal jestem najważniejsza dla mojego mężczyzny, który uważa mnie za jedyną kobietę w swoim życiu. A to, co widziałam, było częścią intrygi zaplanowanej przez całą tę bandę. Moje serce puchnie z miłości na tę sugestię. Jednocześnie ogarnia mnie złość na siebie samą, że tak łatwo dałam jej się wciągnąć w ten wir matactw, samej im się wystawiając!

Powinłam była wierzyć Emiliowi do samego końca, wówczas to wszystko nie miałoby teraz miejsca.

Z drugiej strony nie wiadomo, co innego wymyśliłaby ta suka oraz ci dwaj pozostali, by dopiąć swego i odseparować mnie od Rossiego.

Moją gonitwę myśli przerywa pikający telefon Hadesa, który on wyciąga natychmiast z kieszeni.

– Nic się nie stało – odzywa się do niej, patrząc na wyświetlacz. – Poradzimy sobie z nim inaczej. I miałaś rację, Rossi ruszył w pogoń – podejmuje, a w moim sercu rodzi się nadzieja. – Co więcej, wychodzi na to, że jako wsparcie zabrał sobie Accardiego, a to szansa na coś, na co mocno liczyłem – mruczy pod nosem.

– Czyli nie zawiodłam? – pyta go słodko żoźła jedna.

– Skądże znowu. Taki zbieg zdarzeń zdaje się nawet bardziej działać na moją korzyść, bo mam szansę wyrównać rachunki z Delią Accardi – odpowiada z mroczną satysfakcją. – Jednak by to się stało, muszę wykonać parę telefonów i wydać stosowne rozkazy – zwraca się do pozostałych, po czym oddala się w kierunku drzwi.

Nim do nich dociera jego komórka ponownie wydaje dźwięk powiadomienia.

– O, pięknie – mlaszcze z zadowoleniem, zatrzymując się w półkroku. – Auto właśnie podjechało, więc, Sal, zabieraj stąd swoją zgubę – poleca. – Zanim dojedziecie na miejsce, wszystko będzie już gotowe do startu. Za kilka dni się z tobą skontaktuję przez moich ludzi i dogadamy dalszą część planu – rzuca do Pabla, a ja zamieram w panice.

Oto nastał moment, kiedy mój bezlitosny los ma się dopełnić według ich chorego widzimisie! To, co w związku z tym czuję, jest wyjątkowo agonálną mieszkanką emocjonalną, której jeszcze nigdy nie doświadczyłam. A brutalna świadomość, że tak właśnie będę się czuć już do końca swoich dni – o ile nie jeszcze gorzej – jest czymś, co wyniszcza mnie od środka z prędkością wysoce skoncentrowanego kwasu siarkowego.

W czasie, kiedy ja przechodzę załamanie nerwowe, lądując w ostatnim kręgu piekła, Hades wychodzi,

a do pomieszczenia wchodzi jakieś groźnie wyglądające karki.

To właśnie te goryle uwalniają mnie pospiesznie z więzów, którymi byłam przykuta do krzesła, a następnie błyskawicznie na nowo mnie krępują, tym razem również zaklejając mi usta taśmą. Jestem niczym szmaciana lalka, którą manewrują, nie bawiąc się w ceregiele. W dodatku moje ciało jest tak zeszywniałe, że nawet nie jestem w stanie wykonać żadnego ruchu, żeby im to utrudnić.

Uwijają się ze swoją robotą w mig, a kiedy jestem już związana niczym krowa na rodeo, Pablo bez słowa przerzuca sobie mnie bezpardonowo przez ramię jak worek ziemniaków. W tej chwili wraca Hades, a Sal żegna się z towarzystwem i rusza do wyjścia.

Już przy jego pierwszym kroku odzyskuję werwę i próbuję się rzucać na jego ramieniu, by utrudnić mu wypełnienie jego planu, niestety jego palce tylko bardziej boleśnie wpijają mi się w ciało, uniemożliwiając mi gwałtowne ruchy.

Zanim znikniemy za drzwiami odprowadzani przez goryli spod ciemnej gwiazdy, zauważam jeszcze, jak Silvie klei się do Hadesa, a do moich uszu dobiega ich obrzydliwa pogawędka...

– Ważniejsze kwestie mamy już ogarnięte, a moim ludziom chwilę zajmie, zanim sprowadzą tu mafijną księżniczkę – podejmuje. – Dlatego mamy jeszcze trochę czasu, by przygotować się na jej przybycie – przemawia do Silvie, śliniąc się do jej silikonowego biustu rozgniecionego na jego torsie. – Więc może dam ci to, czego Emilio ci odmówił – proponuje znacząco. – Co ty na to, piękna? – pyta, zaciskając dłoń na jej piersi.

– Hm, a nie powinniśmy najpierw zmienić miejscówki, skoro Rossi ruszył w pogoń za swoją namolną narzeczoną? – dopytuje się nieufnie.

– Spokojnie, jesteśmy tu bezpieczni. Wiele wody upłynie, nim znajdzie to miejsce, a wtedy nas już na pewno tu nie będzie – zapewnia. – O ile w ogóle je znajdzie – kpi. – Poza tym zaczekamy tutaj tylko na panią Accardi, a gdy wyślemy ją w podróż za granicę ku przeznaczeniu, które chciała oszukać, znajdziemy sobie jakiś przyjemny kącik, z którego będziemy kontynuować realizację dalszej części naszego planu. Najpierw ojciec tej całej Belli ściągnie Emilia w naszą zasadzkę, a następnie ja zajmę się eksterminacją jego najbliższych. Potrzymany go trochę w niewoli, a jak mu już trochę dupa zmięknie, to na scenę wkroczysz ty, moja droga – przemawia do niej. – Bohatersko go oswobodzisz, wcielając się w moją ofiarę – zapowiada, a ona uśmiecha się niczym gwiazda filmowa na czerwonym dywanie i teatralnie odrzuca włosy do tyłu. – Okoliczności, jakie mu przy tym zapewnimy, pozwolą ci na nowo wkupić się w jego łaski. W końcu zasadniczo zostaniesz mu tylko ty – dopowiada. – A to, co zrobimy później, zależy jedynie od tego, jak bardzo perfidni będziemy chcieli być – wyjaśnia, sunąc drugą dłonią wzdłuż jej talii.

– Brzmi cudownie – odpowiada zachwycona, zalotnie przygryzając wargę, a mną wstrząsa dreszcz obrzydzenia.

Jej obłuda nie zna granic!

– Czy taka zemsta cię zadowoli? – pyta, uśmiechając się do niej arogancko.

– Myślę, że tak – odzywa się, robiąc minę rozpieszczonej dziewczynki – przynajmniej na razie – dodaje, posyłając mu wyzywający uśmiech.

– W takim razie chyba stanowczo powinienem zadbać o to, by twoja satysfakcja była dużo większa – odmrukuje lubieżnie, przyszpilając jej ciało do swojego.

– Skoro mówisz, że mamy czas, to jestem jak najbardziej za – odpowiada grzesznie – zwłaszcza że z tobą z pewnością będzie to duża satysfakcja – zaznacza dobitnie, przesuwając dłoń na jego rozporek, a mnie świecą się kurwiki w oczach na jej fałsz i perfidność.

Jednocześnie żółć podchodzi mi do gardła, bo ten widok jest po prostu obleśny! A ta baba niepoczytalna!

W tym momencie nie można nawet powiedzieć, że jak dotąd całym jej zachowaniem kierowała obsesyjna miłość do mojego faceta, skoro knując, jak go zdobyć, pieprzy się z tym pojebem, który chce go zniszczyć. Poza tym z tego, co powiedział Pablo, można wywnioskować, że z nim również dzieliła się swoimi wątpliwymi wdziękami... Fuj i jeszcze raz fuj! Poziom psychozy tych ludzi przekracza wszelkie możliwości poznawcze i przeraża mnie do szpiku kości! A ja zostałam skazana na łaskę jednego z nich...

Nie mówiąc już o tym, co ci psychopaci planują dla Emilia i jego rodziny... Przecież to groza i makabryczność, jakiej człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić w najbardziej zwyrodniałym koszmarze!

Nie mam jednak czasu dalej tego roztrząsać, bo Sal wynosi mnie z obscurnego budynku i brutalnie

wrzuca na tylne siedzenie podstawionego samochodu.

Wokół panuje kompletny mrok, co potęguje wrażenie, jakbym znalazła się w najgłębszych otchłaniach piekła. I zasadniczo tak właśnie jest, bo jak tylko Pablo siada obok mnie z bronią, której wcześniej nie widziałam, a auto rusza, bezlitośnie dopada mnie świadomość tego, jak bardzo wynaturzone i bezwzględne przeznaczenie mnie czeka.

Wstrząśnięta tym wszystkim, co mnie spotkało i co się wokół mnie dzieje, wciskam ciało w kąt, marząc, by stopić się z tapicerką albo najlepiej zniknąć, by uniknąć bezdusznego losu, który błyskawicznie odbierze mi każdą nawet najdrobniejszą cząstkę mnie, zmieniając moje ciało w bezosobową kukłę. Już teraz apatyczność przejmuje nade mną kontrolę do tego stopnia, że nie jestem w stanie nawet uronić łzy, choć agonია rozrywa mnie od środka. Nie wydaję też z siebie żadnego dźwięku, mimo że wrzask sprzeciwu, gniewu i niesprawiedliwości wstrząsa każdą komórką mojego ciała, a jego siła postawiłaby na nogi cały świat.

Już teraz stanowiąc niemal cień siebie, a co dopiero stanie się, jak... jak...

Nie wiem, czy jest sens, bym rozmyślała nad tym, co konkretnie mnie czeka, skoro to i tak będzie niekończące się pasmo sadyzmu i bezduszości... bez szans na ratunek...

Może i Emilio nie skreślił mnie tak, jak wcześniej sądziłam, a nawet szuka mnie jak szalony, ale z tego, co mówił tamten facet, z cudem graniczy to, by udało mu się ustalić, co się ze mną stało, a już w ogóle odnaleźć mnie i przyjść mi z pomocą... A to znaczy, że nie ma możliwości, by zdążył odbić mnie z rąk Sala, zanim ten wciągnie mnie na pokład samolotu i zabierze na drugi koniec świata. Co więcej, domyślam się, że ta banda psychopatów zaplanowała wszystko tak, że jak tylko opuszczę lotnisko w Trapani, ślad po mnie zaginie, a mój ukochany już nigdy mnie nie odnajdzie.

Zwątpiłam w miłość mojego życia przez intrygę ludzi, którzy obrali sobie za cel zniszczenie nas jako pary i każdego z osobna. I to w sposób, który zapewni nam nieustanne cierpienie.

W dodatku Rossi będzie dalej narażony na manipulacje Silvie, ku swojej jeszcze większej zgubie... Strach się bać tego, co ona z Hadesem u boku mu zafundują. Nie mówiąc już o jego bliskich, na których wydali już wyrok...

Myśl o moim narzeczonym i piekle, jakie przewidziało dla niego przeznaczenie, uderza we mnie na tyle mocno, że mimo emocjonalnego oraz fizycznego odrętwienia łzy spływają mi powolnie po policzkach, a ja zaczynam przeżywać wewnętrzną żalobę nad swoim i Emilia losem. Żałuję również jego rodziny i mojej przyjaciółki, których osiągną skutki działań tych szaleńców. Serce mi się łamie na myśl, że już nigdy nie zobaczę miłości mojego życia, że nie poczuję jego bliskości, pocałunków, przelotnego dotyku.

W zamian spędzę resztę swojego marnego żywota przy mężczyźnie, który ubzdurał sobie, że jestem jego własnością i który zamierza zrobić ze mną, co tylko mu się zamarzy. A sądząc po jego obliczu, które ujrzałam dziś pierwszy raz w życiu, przysporzy mi to wiele cierpienia, bólu i upokorzenia. Z bezradności opieram czoło o chłodną szybę, podczas gdy unieruchomione nadgarstki wbijają mi się w plecy, a nogi leżą pod niewygodnym kątem.

Nagle rozprasza mnie szelest dobiegający od strony siedzącego obok Pabla. Zerkam na niego kątem oka, a kiedy w blasku księżyca wpadającym przez szyby dostrzegam lśniąca igłę, moje ciało martwieje ze strachu. Jeśli mi coś teraz poda, to nawet nie będę mogła spróbować jakoś mu się wyrwać, gdy będziemy przechodzić odprawę albo jak tylko samochód wyjedzie na bardziej ruchliwe ulice. A to moja jedyna szansa na przerwanie tego łańcucha okrucieństw...

– Nie będę ryzykować, że coś odwalisz – mamrocze pod nosem, po czym stanowczo chwytając mnie za bark, nic sobie nie robiąc z tego, że z całych sił staram się z nim walczyć i go odtrącić.

Ostatecznie z siarczystym przekleństwem na ustach wbija mi boleśnie igłę w szyję i wstrzykuje środek, przez który moje ciało wiotczeje. Chwilę później powieki same mi opadają.

– Niedługo będziemy sami, a wtedy się tobą odpowiednio zajmę, tak żebyś nawet nie próbowała mi uciec.

Słowa Pabla przebijają się jeszcze przez ogarniającą mnie mgłę, nim znowu tracę przytomność, a moje przeznaczenie zostaje przypieczętowane.

Rozdział 15



Emilio

Jak tylko przekraczamy granice tartaku, nasze działania nabierają bezwzględnej dynamiki, a my błyskawicznie i nieubłaganie przedzieramy się do środka, po drodze strategicznie i bezbłędnie zdejmując ludzi go strzegących. Wybucho gwałtowna i dzika wrzawa wywołana naszym przybyciem, podczas której nasi żołnierze bezlitośnie powalają wrogów, jednego po drugim, a ja z impetem przebijam się na tyły, gdzie według planów zdobytych przez Oskara znajduje się piwnica. Fabiano razem z Iwem osłaniają moje tyły, podczas gdy ja pędzę do przodu niczym czołg powalający wszystko na swojej drodze.

Z furiacką determinacją dopadam wąskich schodów w dół i bez wahania stawiam kroki na pierwszych stopniach. Z zaskoczeniem odkrywam, jak bardzo wyciszone jest samo zejście.

To jednak dobry znak. Skoro docierają tu jedynie stłumione odgłosy bitwy na górnym poziomie, to ktokolwiek, kto przebywa z moją kobietą za drzwiami prowadzącymi do piwnicy, będzie mocno zaskoczony naszym pojawieniem się. A to da nam przewagę.

Dlatego będąc w połowie drogi w dół, odwracam się do moich towarzyszy, gestami pokazując im, że mają zachować ciszę.

Skradamy się w dół po wybetonowanym zejściu, a gdy staję przed solidnie wyglądającymi drzwiami ze spluwą w każdej dłoni, brat i Accardi stają po moich bokach również w pełnej gotowości.

To jest ta chwila. Zaraz odzyskam moją kobietę.

Za moment Bella znowu będzie bezpieczna w moich ramionach.

Szybko wymieniamy się jeszcze porozumiewawczymi spojrzeniami, po czym zgodnie, z całej siły z impetem wyważamy drzwi oddzielające mnie od mojej ukochanej i zionąc furią zemsty w trójkę dostajemy się do obskurnego pomieszczenia, pośrodku którego znajduje się jedynie krzesło.

Krzesło, na którym zdecydowanie nie siedzi moja narzeczona...

Ten fakt sprawia, że moje szare komórki dębieją, a szal gniewu zaczyna przelewać się gwałtowną falą przez moje ciało, stanowiąc zapowiedź krwawej jatki, jakiej dokonam w afekcie!

Ku mojemu i nie tylko mojemu ogromnemu zaskoczeniu oraz zgorszeniu, zamiast niej dostrzegam na nim faceta kurewsko podobnego do tego z naszego rysopisu, którego twarz wykrzywia lubieżna przyjemność, jaką daje mu moja była przyjaciółeczka Silvie, energicznie podskakując na jego fiucie!

Gdy niespodziewanie pojawiają się w środku, mierząc do nich, zaabsorbowana sobą jeszcze ułamek sekundy temu parka zamiera. Facjatę Hadesa przecina wściekłość, a jego towarzyszki czyste przerażenie.

Mnie zaś ogarnia nieposkromiony szal, wywołany tym, że mimo całego gówna, jakie rozgrywa się na moich oczach, nigdzie nie dostrzegam Belli!

O co tu, kurwa, chodzi, do chuja?!

– Gdzie jest moja kobieta?! – cedzę żądająco przez zęby, a mój ton przypomina wynaturzony warkot, podczas gdy ciało napina się do granic swoich możliwości. – Gdzie ona jest? – powtarzam agresywnie, podchodząc bliżej.

Ponieważ nie dostaję odpowiedzi, nie zważając na akt, który im przerwaliśmy, bezpardonowo chwytam zastygłą Silvie i brutalnie zrzucam ją z kolan mężczyzny, przez co ląduje gdzieś na podłodze z głuchym łoskotem, a Fabiano natychmiast obiera na nią cel. Z kolei ja furiacko szarpnię za włosy skurwiela przede mną, z rozjuszeniem odchylając mu głowę pod ostrym kątem, i przykładam zimną lufę do jego szyi.

Pokusa naciśnięcia na spust jest tak cholernie kusząca... przegrywa jednak z koniecznością uzyskania informacji, od której zależy życie mojej Belli.

– Gdzie, kurwa, jest moja narzeczona?! – syczę nienawistnie prosto w jego parszywą gębę, a moje ciało wręcz drży z chęci mordy, która niemal wyrwa się na wolność, stając się niezależną od mojej woli, w momencie kiedy ten sukinsyn prycha arogancko.

Na szczęście Iwo trzyma pieczę nad sytuacją, stojąc tuż za mną.

– Nie daj się sprowokować – mówi cicho, lecz stanowczo, tak żebym tylko ja go słyszał. – Od twojego opanowania zależy to, czy Bella odnajdzie się cała i zdrowa – dopowiada, a jego słowa są dla mnie niczym lodowaty prysznic.

– Gadaj, skurwielu, bo więcej grzecznie nie poproszę! – ostrzegam, mocnej wbijając mu gnata w skórę.

– Mam nadzieję, że się z nią pożegnałeś, bo już więcej jej nie zobaczysz – wypluwa pogardliwie, jeszcze bardziej mnie rozsierdzając, przez co z pełną siłą walę go kolbą spluwy w mordę, a następnie ponownie napieram nią na jego tętnicę szyjną.

– Mów! – nakazuję mu, wrzeszcząc furiacko w jego zwyrodniałą gębę.

– Możesz mnie zabić – odzywa się pogardliwie – nic ci nie powiem – zapowiada niewzruszony. – Zemsta musi się w końcu dokonać – stwierdza, szczerząc się okrutnie, mając zakrwawione usta.

Jebany padalec śmieje mi się w twarz!

W niepohamowanym gniewie nokautuję go ciosem z łokcia w podbródek, przez co głowa gwałtownie mu opada, chwilowo go wyciszając. A ja, nie tracąc czasu, błyskawicznie dopadam do kulającej się na ziemi Silvie i bezlitośnie zaciskam palce na jej gardle, w wyniku czego jej oczy robią się coraz większe, a twarz nabiera kolorów.

– Gdzie ona jest?! – cedzę groźnie słowa, pochylając się niebezpiecznie nad kobietą, którą jeszcze do dziś uważałem za swojego przyjaciela i której ufałem.

Początkowo wlepia we mnie nienawistne spojrzenie, ale gdy nie odpuszczam, zaczyna narastać w niej przerażenie. Licząc, że to skłoni ją do współpracy, poluźniam odrobinę ucisk, żeby mogła wydusić z siebie to, co chcę od niej usłyszeć.

– Mów – nakazuję bezwzględnie.

– Nie – wypluwa zaciekle. – Nie chciałeś mnie, to jej też nie będziesz miał – charczy zapalczywie, odpalając lont ku własnej destrukcji.

Pieprzona suka.

Adrenalina przelewa się dziko przez moje ciało, wrząc, a narastająca furia, jakiej jeszcze nigdy nie czułem, przejmuje nade mną kontrolę. Gdy w bezwarunkowym odruchu moja dłoń samoczynnie wzmacnia stalowy nacisk na jej szyi w zamiarze jednoznacznym i bezpośrednim, ona niespodziewanie wypluła z siebie jeszcze kolejne słowa.

– Jak tylko on wyleci z nią z Włoch, to już nigdy jej nie zobaczysz – dodaje z chorą satysfakcją i zawziętością.

– Milcz, głupia dziwko – wrzeszczy na nią Hades, nad którym góruje Accardi w swojej bezwzględnej i zimnej postaci.

Jak tylko się odzywa, dostaje od niego kulkę w kolano, a ja nawet nie muszę pytać Silvie, kto kryje się za określeniem „on”, którego użyła, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że jest nim Pablo Sal, który wyparował tak samo jak Bella.

– Zadzwon, żeby psiarnia wstrzymała wszystkie loty w okolicy – warczę do Fabiana, podczas gdy on i tak już sięga po telefon. – Niech zablokują lotniska – dorzucam pospiesznie.

Po tym ze wstrętem puszczam Silvie i brutalnie ciskam nią o podłogę. Podnoszę się błyskawicznie na nogi z zamiarem wybiegnięcia z pomieszczenia i ruszenia w pogoń za moją ukochaną i jej oprawcą.

Skoro ma wylecieć z Włoch, musi być w drodze na lotnisko.

– Sal ci jej tak łatwo nie odda. Ona już jest jego.

Szyderstwa Hadesa, ostro zatrzymują mnie w połowie kroku.

– Jedź – poleca mi brat, odwracając moją uwagę od tego sukinkota, w którego właśnie wlepiam mordercze spojrzenie. – Nie trać teraz na niego czasu – syczy surowo.

– Fabio ma rację, tylko o to mu chodzi – wtrąca się Iwo, beznamiętnie unosząc podbródek Hadesa na lufie. – Chce dać Salowi przewagę – dopowiada chłodno.

– Chłopacy czekają już na ciebie przy samochodach. My z Iwem zajmiemy się resztą – ponagla mnie stanowczo Fabiano.

Przywraca mnie tym do rzeczywistości, podczas gdy już odwracałem się w stronę śmiecia, który zdecydowanie za długo utrudniał nam życie.

Jak tylko ich racjonalne uwagi mnie otrzeźwiają, błyskawicznie puszczam się biegiem na górę, kierując się do swoich ludzi. Gdy się oddalam, słyszę jeszcze stłumione jęki, które świadczą o tym, że mój brat i Accardi wzięli sprawy w swoje ręce. Nie mam nawet chwili, żeby czerpać z tego jakąkolwiek satysfakcję, bo całym sobą jestem skupiony na dotarciu do mojej kobiety, zanim Pablo zdąży spełnić swój chory plan.

W mig dopadam do samochodu, a przy mnie niczym cienie wyrastają Marco oraz Oskar. Po szybkiej wymianie zdań z żołnierzami, których zabieramy ze sobą, na pełnym gazie ruszamy na najbliższe lotnisko, wybierając najkrótszą trasę.

Jestem zbyt spięty, żeby usiedzieć w miejscu, a krwista czerwień zapowiadająca nieuchronny los Sala przysłania mi wzrok.

Jebać przeznaczenie, które chce mi odebrać miłość mojego życia. Skoro los się na nas wypiął, ja będę tym, który o nas zawalczy!

Rozdział 16



Bella

Moje ciało jest ociężałe, a ja z trudem rejestruję to, co się ze mną dzieje...

Nie wiem, jak długo jechaliśmy, bo ocknąłam się dopiero, gdy Pablo zaczął mną szarpać, wyciągając z samochodu. I co więcej, nadal czuję się jak w letargu, a moje ciało jest niemal bezwładne.

Jedynie spod ledwie uniesionych powiek spoglądałam na otoczenie i wydaje mi się, że musimy być na jakimś lotnisku... A to spostrzeżenie sprawia, że choć nie mam kontroli nad tym, co się ze mną dzieje, to przerażająca rzeczywistość dobitnie zaczyna się przebijać przez otumanienie specyfiką, który wstrzyknął mi Pablo.

Przez cały czas do teraz byłam nieprzytomna, więc nawet nie wiem, czy nadal jesteśmy we Włoszech, czy to już lotnisko w jakimś innym kraju... Jeśli zdążyliśmy opuścić Sycylię, to bezwzględny początek końca życia, jakie znam... Od teraz czeka mnie brutalna przyszłość, a na barki mojego ukochanego zacznie spadać tragedia za tragedią.

Całą sobą nienawidzę Pabla oraz jego współników, którzy przez swoje chore zapędy z satysfakcją zniszczyli nasze życie!

A teraz jeszcze bardziej pograżą nas w cierpieniu.

Nie mogę pojąć, jak przeznaczenie może być aż tak okrutne?! To, co zostało zaplanowane dla mnie i Emilia, jest czymś, z czym nikt nie powinien mieć do czynienia! Żadnego człowieka nie można zmuszać, żeby przechodził przez to, co ma nas spotkać, a może w zasadzie już spotkało, skoro Sal właśnie taszczy mnie przerzuconą przez ramię na pokład podstawionego samolotu.

Wiem, że to już koniec, ale mimo wszystko nie chcę się temu poddać. Nie chcę zaakceptować faktu, że przez czyjąś zwyrodniałość jestem zmuszona pożegnać się ze wszystkim, co kocham i czego pragnę, na rzecz krzywdy i agonii!

Pomimo otępienia, rozglądałam się w rozpacz za kimś, kto mógłby przyjść mi na ratunek, ale jedyni ludzie, jakich dostrzegam, to jego obstawa, która ma w dupie to, co się ze mną stanie. Niewzruszeni przyglądają się temu, jak wbrew mojej woli bezceremonialnie zostają wniesiona na pokład, i nawet powieka im przy tym nie drgnie.

Co to za bezduszni ludzie! Co to za świat, w którym dopuszcza się takie bezprawie!

Pragnę krzyczeć gniewnie na całe gardło, domagając się uwolnienia, choć to bezcelowe, lub wołać o pomoc, licząc, że usłyszy mnie ktoś normalny, kto przyjdzie mi na ratunek. Ten wrzask buntu narasta wewnątrz mnie, chociaż przez odurzenie nadal trzymające w garści mój organizm oraz zaklejone usta nie jestem w stanie wydać z siebie nic więcej niż ciche mamrotanie...

W dodatku sposób, w jaki moje ciało podskakuje przy każdym kroku Pabla, wywołuje nieprzyjemne uczucie skupiające się w żołądku. Ustaje jednak, gdy zostaję bezpardonowo rzucona przez niego na sofę znajdującą się pośrodku wnętrza ociekającego luksusem. Ląduję boleśnie na plecach, przez co aż zapiera mi dech.

– To początek naszego nowego życia – odzywa się Pablo, stając dumnie nade mną i ściągając swoją drogą marynarkę, a ja z trudem skupiam na nim spojrzenie. – A skoro mamy jeszcze chwilę do odlotu, to zaczniemy od tego, że przypomnę ci o tym, jak to jest być moją kobietą – dodaje stanowczo, rozpinając guziki koszuli, a przez mój ospały mózg przebija się nagła groza tego, co on tak naprawdę zamierza za moment

zrobić!

Przerażenie, które mnie zalewa, jest tak intensywne i gwałtowne, że przywraca mi pełną świadomość sytuacji. Z desperacją zaczynam się dziko rzucać na kanapie, chcąc przed nim uciec, przez co, ku jego niezadowoleniu, niemal spadam na podłogę.

Zanim Pablo z rozdrażnieniem poprawia moją pozycję, zauważam, że osoby które tu z nami przybyły, ulotniły się, zostawiając nas samych. W pobliżu zupełnie nikogo nie ma.

Obsługa, nawet jeśli gdzieś jest, to pochowała się po kątach, a my jesteśmy tu zupełnie sami. Nie wiem, czy mam się cieszyć, że nikt nie będzie świadkiem tego, jak bardzo ten człowiek mnie zaraz upodli, co zapewne będzie stanowiło tylko początek tego, co mnie czeka przez dalszą część życia, czy też pograżyć się w beznadziei związanej z tym, że nikt go nie powstrzyma przed zgwałceniem mnie!

Porażająca prawda jest jednak taka, że pewnie i tak nikt by mu się nie przeciwstawił i mnie nie obronił. Jestem zdana na łaskę tego psychola, a szaleństwo błyszczące w jego oczach zapowiada, że powinnam poważnie zacząć się obawiać tego, co zamierza ze mną zrobić.

Strach i panika wypełniają mój krwioobieg, a adrenalina żąda, bym działała. Próbuję, staram się, lecz, ku mojej rozpacz, moje możliwości są cholernie małe.

– Możemy to zrobić po dobroci, skarbie – przemawia do mnie niemal łagodnie, wysuwając poły koszuli ze spodni, a ja wpatruję się w niego z trwogą, bo mam ochotę wrzasnąć, by się opamiętał. By zaprzestał tego nieludzkiego zachowania.

Poza tym jakie „po dobroci”?!

– Ale musisz mieć świadomość, że nic mnie nie powstrzyma przed tym, by znowu cię mieć – oznajmia z wyrachowaniem. – Nawet twój opór – podkreśla dosadnie, a mi zimny pot zbiera się na skroniach. – Zbyt długo kazałaś mi na to czekać – dodaje z pretensją, ukazując pełnię swojego szaleństwa.

Boże, proszę, nie pozwól mu tego zrobić! Błagam, zaoszczędź mi tej krzywdy! – powtarzam rozpaczliwie w myślach, bo w tym momencie nie zostało mi nic innego.

Niestety przeznaczenie już spisało mnie na straty, pozwalając, by Sal dalej brnął w swoich okrutnych zamiarach.

Górując nade mną z satysfakcją i bezwzględnością, rozpiną pasek spodni, a następnie gwałtownie przydusza mnie ciężarem swojego ciała, przygważdżając do sof, przez co czuję jego twardego penisa napierającego na moje podbrzusze.

Wstrząsają mną wstręt i zimny dreszcz strachu, niosące za sobą realność tego, co się stanie. To jeszcze bardziej motywuje mnie do walki. O przetrwanie, wolność, swoją godność, człowieczeństwo, życie!

Dlatego też mimo skrępowanych nadgarstków i stóp z dziką zapalczywością próbuję go z siebie rzucić, wierząc, że żywiłowo i zaciekle, ale nie mam z nim szans.

Bez problemu przyciska mnie brutalnie do kanapy, układając się na mnie i kolanem agresywnie rozsuwając moje uda. Usiłuję krzyczeć, błagać go, żeby tego nie robił, by się opamiętał, ale przez taśmę na moich ustach wydobywają się ze mnie tylko niezrozumiałe, żalosne pomruki.

Moja twarz musi wyrażać czyste przerażenie, ale nawet to go nie stopuje!

– Nie martw się, będzie ci dobrze – szepcze, czule dotykając mojego policzka. – Zawsze było nam dobrze razem – dopowiada melancholijnie. – Sprawię, że zaraz będziesz krzyczeć – obiecuje natarczywie, a ja wiem, że akurat tu ma rację.

Będzie to jednak krzyk pełen agonii.

– Jak tylko poczujesz mojego fiuta, zapomnisz o tym idiocie – mówi zapalczywie.

Z moich oczu zaczynają spływać kolejne łzy będące skutkiem tego, że mój umysł w końcu zaczyna intensywnie przetwarzać rzeczywistość, przyjmując do wiadomości, że nie ma już dla mnie odwrotu.

Jednocześnie wbrew instynktowi walki i przetrwania, godzi się z moim parszywym losem, którym rozporządzać od teraz będzie ta bestia w ciele mojego byłego narzeczonego i przyjaciela. Plugawy bydlak, któremu udało się mnie złamać.

– Nie płacz, skarbie – karci mnie. – On i tak na ciebie nie zasługiwał, więc nie masz czego żałować – stwierdza z przekonaniem, po czym gorączkowo opada twarzą na moją szyję, podczas gdy jedną dłonią bezkompromisowo utrzymuje moją głowę w miejscu.

Odrażające uczucie jego ust na mojej skórze sprawia, że żółć zaczyna niebezpiecznie bulgotać w moim żołądku. Prawdziwa panika przychodzi jednak, kiedy jego druga ręka zsuwa się popędliwie w dół mojego

ciała, a następnie nieugięte wkłada się pod moją sukienkę, gładząc odkryte udo pomiędzy koronkowym wykończeniem pończochy a moim figami.

Przerażenie wrzeszczy w mojej głowie, przygotowując mnie na to, co nieuchronne, a ja mimo woli zapadam się w sobie w odruchu obronnym.

Niespodziewanie Pablo zabiera dłoń, unosi głowę i zawisa nade mną, nadal unieruchamiając mnie swoim ciałem.

– Chcę cię słyszeć – oświadcza niemal maniakalnie. – Chcę, żebyś była w tym ze mną, kiedy będę cię brał – warczy z pożądaniem.

Następnie jednym szybkim ruchem usuwa taśmę z moich ust.

Zanim uda mi się choćby spróbować go błagać, żeby zaczekał z tym, co chce mi zrobić, by zaprzestał tego plugawego procederu, on brutalnie miażdży moje wargi. Próbuję wierzgać pod nim ciałem i odwrócić głowę na bok, ale to na nic. Ma nade mną przewagę siłową i skutecznie ją wykorzystuje.

W końcu zdyszany odrywa się od moich warg, a ja łapczywie łapię powietrze, którego zaczyna mi brakować, tym bardziej że Pablo gwałtownie rozrywa górną część mojej sukienki, ukazując moją koronkową bieliznę, którą włożyłam dziś dla Emilia, zanim to wszystko się tak cholernie popieprzyło.

– Pablo, błagam, nie – odzywam się schrypniętym, słabym szeptem. – Proszę, nie rób tego – skomle łamiącym się głosem, gdy jego pałające dziką żądzą spojrzenie wlepia się w mój odkryty biust.

Naiwnie liczę, że przemówię do ludzkiego pierwiastka, który być może jeszcze się w nim kryje, ale moje nadzieje roztrzaskują się w drobny mak, bo on ma gdzieś moje błagania, pochłonięty jest swoją obsesją.

– Auuuu! – wydaję z siebie przenikliwy krzyk bólu, gdy bezlitośnie zaciska palce na mojej piersi.

– Możesz krzyczeć do woli, i tak nikt na to nie zareaguje – oznajmia diabolicznie, a następnie pochyla się gwałtownie i gryzie mnie w szyję, po czym obleśnie liże miejsce ukąszenia.

– Proszę, nie – wyjękuję żałośnie, cały czas próbując się od niego uwolnić.

Niestety panika odbiera mi głos, gdy jego druga dłoń ponownie zakrada się do moich majtek, a następnie gwałtownie za nie szarpie, tak mocno, aż koronka ustępuje i się rozdziera.

To naprawdę się stanie. Pablo skrzywdzi mnie w sposób, na jaki nie zasługuje żadna kobieta, a ja nie dam rady się temu przeciwstawić.

Mimo wszystko przez całą grozę sytuacji przebijają się do mnie jakieś hałasy dochodzące z zewnątrz, lecz nie pokładam w nich żadnej nadziei, bo ta we mnie już umarła. Poza tym to na pewno pacholki Sala, skoro on sam na nie nie reaguje.

Zresztą nie mam głowy przywiązywać do tego wagi, ponieważ Pablo jedną ręką zaczyna się zawzięcie szarpać ze swoim rozporciem, chcąc pozbyć się ostatniej bariery, która oddziela mnie od największego okrucieństwa, jakie może spotkać kobietę ze strony mężczyzny. O dziwo, nagle odzyskuję głos, wrzeszcząc na całe gardło, świadoma, że mój koszmar zaraz się ziści i stanie się moją tragedią, która nazaczy mnie na zawsze.

– Niiieeeeeeeee! Proszę! Przestań! Niiieeeee! – krzyczę agonalnie ile sił w płucach, a on jedynie unosi się lekko nade mną, żeby ułatwić sobie rozpięcie spodni.

Ta chwila jest zapowiedzią największego bestialstwa, z jakim przyjdzie mi się zmierzyć. Nie tylko teraz, ale już do końca mojego żywota pod skrzydłami tego potwora.

Wydieram się nadal, mimo że porzuciłam wszelkie złudzenia na uniknięcie upodlenia, jakie mi zafunduje. Ten krzyk pochodzi z mojej duszy i stanowi oficjalny, kategoriyczny sprzeciw.

Niestety jedyny, jaki mogę wyrazić.

Pogrążona w odmętach paniki i obrzydzenia, nie zwracam uwagi na zbliżający się hałas, który staje się coraz głośniejszy. Jestem zbyt skupiona na znalezieniu sposobu, by choćby mentalnie przetrwać to, co zaraz będzie miało miejsce.

W momencie kiedy zaczynam się całkowicie poddawać, zamykając oczy, spod których wylewają się fale łez rozpacz, a z mojego gardła wydostaje się zboląły jęk świadomości mojego dramatu, do moich uszu niespodziewanie dociera zwierzęcy dziki ryk furii. Ułamek sekundy później przyciskający mnie bezlitośnie ciężar ciała Sala nagle znika.

Natychmiast unoszę szybko powieki, by zorientować się w sytuacji, a kiedy to robię, dostrzegam mrocznie rozjuszonego Emilia, niczym w amoku ziejącego żądzą mordy, siedzącego na Pablo i bezwzględnie okładającego go w dzikim szale.

Czyżby los się nade mną zlitował? Czy to tylko moje mrzonki na jawie, stanowiące próbę oderwania się od brutalnej rzeczywistości?

Nie dowierzając dobrośliwości przeznaczenia, mrugam pospiesznie, by upewnić się, że nie jest to fatamorgana wykreowana przez mój umysł, szukający ucieczki...

Rozdział 17



Bella

Niepewnie wpatruję się w to, co przede mną, i przygryzam mocno już i tak obolałą wargę, by sprawdzić, czy to wszystko dzieje się naprawdę, a mój umysł, będąc w szoku, nie płata mi figli.

Ku chwale opatrności, wszystko wskazuje na to, że doczekałam się ratunku, o który tak błagałam! I to w postaci mojego ukochanego, który wbrew wszystkiemu mnie odnalazł.

W tej chwili zalewa mnie tsunami intensywnych emocji, nad którymi góruje niewyobrazalna ulga i ogrom miłości, jaką czuję do mojego narzeczonego, który przeciwstawiając się nieobliczalnemu losowi, zdążył, by uratować mnie przed tragiczną niespodzianką, jaką chciało zafundować nam przeznaczenie.

Pieprzyć książęta na białych koniach! Rossi jest od nich milion razy lepszy!

Nie spuszczać z niego wzroku, unoszę się pospiesznie na kanapie mimo bólu mięśni. Jednocześnie związanymi dłońmi obciążam dół sukienki, żeby choć trochę mnie zakrywała i zmniejszyła uczucie obnażenia, jakie w tej chwili również odczuwam, a które stanowi przykre przypomnienie tego, co stałoby się, gdyby Emilio się spóźnił. Bądź w ogóle tu nie dotarł...

Wszystko odgrywa się w ułamku sekundy, więc nagle znikąd wyrasta przy mnie Marco, na którego podrywam spłoszone spojrzenie, a którego postawa wyraża zimny gniew.

– Już dobrze, Bella. Nic ci już nie grozi – przemawia do mnie, starając się przybrać łagodny ton i delikatnie ujmując moje ramię.

Mimo ostrożności, jaką próbuje zachować, ja i tak odruchowo się wzdrygam pod jego dotykiem. Przez to z jego oczu wyrażających troskę przebłyskuje lodowata furia.

– Nic ci nie zrobię – zapewnia stanowczo. – Chcę cię tylko stąd zabrać. Chodź, wyprowadzę cię z tego samolotu – tłumaczy, po czym ostrożnie, lecz szybko okrywa mnie swoją dużą kurtką i unosi delikatnie na rękach, a następnie wynosi mnie z pokładu.

Poddaję się jego czynom, nadal oszołomiona, przestraszona i odrętwiała. Ale również wdzięczna.

Po drodze do wyjścia napotykam jeszcze zmartwione spojrzenie Oskara, który mija nas, także emanując gniewem.

Ostatnimi osobami, które widzę, są Emilio w szale niepomamowanej furii zaciskający dłonie na gardle Pabla oraz kroczący do niego stanowczo Oskar.

– Emilio... – wyduszam łamiącym się głosem.

– Oskar się nim zajmie – wchodzi mi w słowo Marco. – Niczym się nie martw. Jesteś już bezpieczna, a Emilio zaraz przy tobie będzie – dopowiada, a ja wyczuwam, jak jego ciało napina się ze złości.

Pospiesznie wynosi mnie na zewnątrz, kierując się do jednego z podstawionych samochodów, a ja z roztargnieniem dostrzegam zamieszanie panujące wokół.

Nie mam jednak sił się na tym skupiać, bo adrenalina krążąca dotychczas w mojej krwi zaczyna mnie opuszczać, odbierając energię. Zanim podejmiemy do SUV-a, stojący przy nim Enzo otwiera tylne drzwi, uważnie mi się przyglądając oraz wymieniając znaczące spojrzenie z Markiem, który sadza mnie na tylnym siedzeniu auta, przodem do siebie i bardzo ostrożnie unosi moją brodę.

– Nic ci nie jest? – pyta, przenikliwie się we mnie wpatrując, a ja potrząsam głową. – Zrobił ci coś? – To pytanie z trudem przechodzi mu przez gardło, a ja doskonale wiem, o co mu chodzi, więc jeszcze bardziej stanowczo zaprzeczam ruchem głowy, bo obecnie nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa, nie wybuchając

przy tym płaczem...

– Mam pomóc go zgarnąć? – zwraca się rzeczowo do Marca Enzo, a brat Emilia kieruje na niego mroczne spojrzenie.

– Nie wiem, czy w ogóle będzie co zbierać – odpowiada. – Nie po tym, jak próbował zgwałcić Bellę – cedzi przez zęby.

Kątem oka zerkam na mojego ochroniarza, w którym momentalnie narastają agresja i wściekłość niemal takie same, jak te, którymi emanował Rossi.

– Ale pomóż Oskarowi wyprowadzić stamtąd Emilia – odzywa się po chwili, ostrożnie poprawiając na mnie swoją kurtkę, by szczelnie mnie okrywała – bo ona go teraz bardziej potrzebuje. Sal może poczekać na swoją kolej – wyjaśnia sztywno. – Ja jej teraz nie zostawię samej, a nie wiem, czy Oskar sam da radę go odciągnąć od tego psychola – dodaje twardo, na co Enzo od razu się zrywa i znika wewnątrz samolotu.

Ja zaś ledwie rejestruję ich wymianę zdań, kurczowo obejmując się ramionami.

Rozdział 18



Emilio

Wybrałem lotnisko w Trapani, bo było najbliżej, a pozostałe oddziały wysłałem do innych lokalizacji na Sycylii.

Po drodze otrzymałem telefon od Fabiana, że policja nakazała opóźnić wszystkie loty, nie podając przyczyny. Dzięki temu trzymałem się nadziei, że zdążę do mojej kobiety, zanim ten pojeb ją uprowadzi, gdziekolwiek by była.

Gdy z chłopakami wpadliśmy na miejsce, okazało się, że tylko jeden prywatny samolot oczekuje na start.

Na tę informację moje serce chciało wiwatować, ale doświadczony przykrą niespodzianką z niedawnej chwili powściągałem nadzieję.

Podjechaliśmy samochodami na płytę lotniska w wyznaczonym miejscu, a naszą uwagę od razu zwróciło kilku podejrzanych mężczyzn kręcących się w pobliżu, niebędących personelem lotniczym.

Już to obudziło moją czujność oraz wzmoгло nadzieję, która rwała się na wolność, przekonana, że się nie pomyliłem, a moja ukochana jest na pokładzie. Mimo to nakazałem sobie powściągliwość, by nie zaznać kolejnego bolesnego zawodu.

Jak tylko bezzwłocznie wysiadam z auta, do moich uszu dobiega jednak przeraźliwy krzyk agonii, w którym natychmiast rozpoznaję głos swojej ukochanej, a który staje się dla mnie wstrząsającym i zarazem nagłym impulsem, przez który rzucam się gwałtownie i impulsywnie przed siebie.

Nie zwracając uwagi na nic innego, puszczam się ekspresowym biegiem w kierunku schodków samolotu. Dynamicznie prę na przód, nie oglądając się na nic i w dupie mając, że moi ludzie właśnie otworzyli ogień, a wokół mnie latają kule. Mój cel jest tylko jeden. Nie liczy się nic innego.

Oczywiście mam spluwę w pogotowiu i bezbłędnie zdejmuję faceta, który chce mi uniemożliwić przedarcie się do środka. Skupiony na dostaniu się jak najszybciej do mojej narzeczonej, nie zwracam nawet uwagi na goniących za mną braci, którzy zawzięcie osłaniają moje tyły. Teraz liczy się jedynie Bella.

Jak tylko wpadam energicznie do środka, po kabinie momentalnie roznosi się wynaturzony, drapieźny i zarazem szaleńczy ryk, w którym w ogóle nie rozpoznaję swojego głosu. A nim się zorientuję, już rzucam się gwałtownie w agresywnym nieposkromionym szale w stronę Sala, który leży swoim cielskiem na mojej pogrążonej w panice i rozpacz kobiecie!

Niczym drakoński huragan ściągam go z niej i z dzikim krwiożerczym okrzykiem rzucam nim jak bezwładną kukłą o podłogę. Żadny mord dośkakuję do niego niesiony rozjątrzeniem.

Wszystko inne dla mnie znika, a wzrok błyskawicznie pokrywa czerwień!

Furia roznosi każdą komórkę mojego ciała, a nieokiełznana agresja paruje wszystkimi porami skóry!

Totalnie nie przywiązuję wagi do tego, że Oskar właśnie przedarł się na przód samolotu, obezwładniając załogę, a Marco kroczy gniewnie kilka kroków za mną.

Teraz mam jeden cel, którym jest ten plugawy śmieć. Nie tylko próbował mi odebrać moją kobietę, ale również właśnie chciał siłą wziąć to, co należy wyłącznie do mnie! A to oznacza, że zamierzał dotkliwie skrzywdzić moją ukochaną! I to w sposób, który jest niewybaczalny i niedopuszczalny!

Z kolei dla niego nastał nieubłagalny czas zapłaty, który będzie apokaliptyczny w skutkach.

Co więcej, za jego winy odpłacę mu się po tysiąc kroć!

Niczym w amoku, okładam go bezwzględnie, ogarnięty morderczym szałem. Zaślepiiony żądzą krwi ledwie rejestruję, że Marco właśnie wyniósł Bellę z pokładu.

Obsesyjnie skupiam się jedynie na brutalnych i bezlitosnych ciosach, którymi zarzucam tego bydlaka, zamierzając odebrać mu ostatni dech.

Pograżony w nieokiełznanej furii zaciskam stalowo dłonie na gardle tego skurwiela, z dziką satysfakcją patrząc na jego desperację i panikę.

Zdychaj, pojebie!

– Emilio, puść go! – nakazuje mi ostro Oskar gdzieś zza pleców, ale dla mnie jego słowa to irytujący szmer, niegodzien uwagi.

Zaraz potem krzyczy do mnie coś jeszcze, ale kompletnie nie zwracam na to uwagi, maniakalnie skupiony na szarpiącym się pode mną z coraz mniejszą zawziętością Salu.

Jego twarz ocieka krwią od moich licznych uderzeń, a ja pragnę jego śmierci, do której bezwzględnie dążę. Pochłonięty szałem nie rejestruję tego, co się dzieje wokół mnie, dopóki kilka par silnych rąk nie próbuje mnie oderwać od wiotczącego pod moim naporem Pabla.

Stawiam im zapalczywy opór, traktując jak wrogów, dopóki Oskar nie wyrывa mnie z tego morderczego transu, wymawiając słowa, które mnie otrzeźwiają.

– Bella cię teraz potrzebuje – warczy, szarpiąc się ze mną – nim zajmiesz się później – syczy mi do ucha, wraz z pozostałymi próbując odciągnąć mnie w tył.

Nie ustępując ani o milimetr, unoszę wzrok na brata, a jego stanowcze spojrzenie przeszywa mnie na wskroś, przywracając do rzeczywistości.

– Idź do swojej narzeczonej, a ja się nim zajmę – mówi, patrząc mi w oczy. – Będzie na ciebie czekał w magazynie – obiecuje zdecydowanie – o ile w ogóle przeżyje – dopowiada. – Ale ty musisz być teraz przy Belli. W tej chwili liczy się twoja kobieta, która potrzebuje twojego wsparcia – przemawia mi do rozsądku. – On może poczekać. I tak zdechnie, a kto wie może nawet uda nam się z niego wyciągnąć jakieś ciekawe informacje – oznajmia dobitnie, a moje myśli w końcu zaczynają się klarować.

Gdy krwistoczerwona mgła nieco opada, dociera do mnie sens przekazu brata.

Moja Bella.

Bez słowa podnoszę się błyskawicznie na nogi, nawet nie rzucając okiem na charczącego i ledwie przytomnego Sala. Mimo że sam z własnej woli wstaję, Oskar, Enzo, Maks oraz Nico nadal mnie trzymają, patrząc na mnie czujnie, niepewni, czy znów nie rzucę się na swoją ofiarę.

– Idź do niej – odzywa się ponownie mój brat, a ja sztywno potakuję, dzięki czemu mnie puszczają.

Jak tylko to robią, odwracam się na pięcie i desperackim biegiem puszczam się w poszukiwaniu mojej ukochanej. Enzo podąża za mną, jak się domyślam, w razie gdyby trzeba było mnie powstrzymać, jeśli zmieniłbym zdanie i chciał się cofnąć dokończyć to, co zacząłem.

Nie musi się o to martwić, teraz liczy się tylko moja kobieta, którą mogłem stracić na zawsze, a która dzięki temu śmieciowi doświadczyła traumatycznych przeżyć. Muszę natychmiast znaleźć się przy niej. Myśląc trzeźwiej, zdaję sobie również sprawę z tego, że zanim zabiję Sala, musimy z braćmi ustalić, jak to się w ogóle stało, że spiknął się z Hadesem. Jest to ważne dla naszych dalszych działań i uniknięcia niepotrzebnych komplikacji w przyszłości. A ja z pełną satysfakcją zabawię się z nim, wyciągając z niego te informacje. Ostatecznie i tak brutalnie zakończę jego żywot, najlepiej własnoręcznie skręcając mu kark.

Po opuszczeniu samolotu szaleńczo rozglądam się za Bellą, a jak tylko dostrzegam ją skuloną, siedzącą w drzwiach samochodu, serce mi się zaciska na widok trwogi widocznej na jej twarzy. Wygląda na pograżoną we wspomnieniach koszmaru, który jeszcze chwilę temu się rozgrywał.

Bez namysłu rzucam się gwałtownie w jej stronę. Gdy biegnę do niej przez płytę lotniska, zauważam, że jest z nią Marco. W duchu jestem mu za to wdzięczny, lecz całe moje jestestwo skupia się obecnie na mojej ukochanej, której pragnę zapewnić ukojenie i wytchnienie, której bliskość muszę poczuć, by wiedzieć że przetrwaliśmy. Zapominam też o tym, że w zasadzie uciekła ode mnie, bo była przekonana, że zdradziłem ją z Silvie...

Teraz liczy się tylko to, żebym wziął ją w ramiona i poczuł, że jest przy mnie cała i zdrowa, resztę tego główna wyjaśnimy sobie później.

Zbliżam się do niej, całkiem ignorując obecność brata, choć jego słowa dobitnie do mnie trafiają.

– Ostrożnie – mruczy Marco z zaciśniętą szczęką.

Szybko spoglądam na niego skonsternowany, a on posyła mi znaczące spojrzenie.

Kurwa, zdążyłem, zanim ten skurwiol na dobre przeszedł do rzeczy, ale... ale... i tak udało mu się wyrządzić krzywdę, o której moja ukochana tak łatwo nie zapomni.

Poza tym nie wiem, czy nie próbował czegoś już wcześniej, zanim tu wpadłem. Na tę myśl zaciskam pięści, lecz to nie czas na mój gniew skierowany przeciwko Salowi.

Teraz tym bardziej muszę dać oparcie mojej ukochanej i postarać się zabrać od niej traumę, której doświadczyła. Zwłaszcza że wydaje się nawet nie dostrzegać mojego pojawienia się, bo siedzi nieobecna i pogrążona w odrętwieniu.

A to łamie mi serce, karmiąc moją chwilowo wyciszoną furię.

Zatrzymuję się dwa kroki przed nią i odzywam się do niej czule, powoli się zbliżając.

– Bella, kochanie – szepczę – już dobrze – dodaję, a ona lekko drga, jakby dopiero wracała do rzeczywistości. – On już nigdy nic ci nie zrobi. Osobiście o to zadbam – mówię. – Kocham cię, mała, a on mi za to wszystko zapłaci tak samo, jak cała reszta – dopowiadam stanowczo, a Bella unosi na mnie spojrzenie, odszukując moje oczy.

Kilka razy mruga, po czym impulsywnie zrywa się z miejsca i gwałtownie wpada w moje ramiona. Automatycznie zamykam ją zaborczym gestem w swoich objęciach, a ona zaczyna spazmatycznie szlochać, wypłakując strach i trwogę. Przytulam ją mocniej, starając się dać ukojenie, i przejeżdżam dłońmi po jej ciele, szepcząc słowa pocieszenia.

Mimo tego, że próbuję zachować dla niej spokój, jest to cholernie trudne, kiedy dostrzegam, że pod wpływem jej szybkiego ruchu z ramion spadła kurtka, którą się otulała, a to, co widzę, ponownie budzi moją żądzę krwi.

Jej rozdarta sukienka oraz sine ślady na szyi, które zauważam, pochylając nad nią głowę, sprawiają, że przez moje ciało przebiega zimny dreszcz mrocznej agresji na jej oprawcę.

Ale biorę głęboki wdech, wymieniając z bratem spojrzenie, które mówi wszystko, i odganiem od siebie mordercze demony, które znajdą zaspokojenie później, gdy moja Bella już dojdzie do siebie. Obecnie muszę ją stąd jak najszybciej zabrać, żeby znalazła się jak najdalej od tego syfu i więcej nie musiała oglądać skurwiela, który chciał ją zniszczyć. Nas zniszczyć.

Na szczęście jednak mu się to nie udało, a ja nie pozwolę, żeby ktokolwiek inny miał na to szansę w przyszłości. Wygrałem utarczkę z przeznaczeniem i nie zamierzam dopuścić do tego, żeby ono znowu namieszało w naszym życiu.

– Zabieram cię do domu – mruczę cicho do Belli, unosząc ją.

Od razu mi się poddaje, kurczowo się mnie trzymając i w dalszym ciągu zanosząc się żalonym płaczem, który z każdą łzą na nowo łamie mi serce.

Wsiadam na tylną kanapę z nią drżącą na moich kolanach i przyciśniętą przodem do mojego ciała. W małej przestrzeni między nami ściągam swoją skórzaną kurtkę i narzucam ją na jej ramiona, podczas gdy ona desperacko wtula głowę w moją szyję.

– Kocham cię i nie pozwolę, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło – oświadczam stanowczo, unosząc delikatnie jej brodę tak, żeby spojrzała w moje tęczówki i zobaczyła, że mówię zupełnie poważnie. – Rozumiesz? – pytam łagodnie, a ona nieśmiało potakuje.

Samochód rusza, a ja nie spuszczam z niej wzroku.

– Jesteś dla mnie najważniejsza – dodaję, ścierając palcami jej łzy. – Przepraszam, że musiałaś przechodzić przez to wszystko. Silvie też zapłaci za udział w próbie rozdzielenia nas – zapewniam, a ona znowu potakuje. – Nigdy bym cię nie zdradził. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem na siebie wściekły za to, że jej ślepo ufałem – wyznaję, zaciskając powieki, bo mam ochotę samemu sprawić sobie łomot za to, że osobiście dopuściłem tę sukę do naszego życia.

Gdybym tylko mógł cofnąć czas...

Z wiru wyrzutów sumienia wyrywa mnie delikatny dotyk palców Belli na mojej twarzy. Złakniony jej bliskości wtulam się w jej dłoń, po czym otwieram oczy.

– To teraz nie jest już ważne – odzywa się zachrypnięta i mimo smutku widocznego w jej spojrzeniu dostrzegam tam również miłość, jaką mnie darzy, oraz czułość, na którą nie zasługuję. – Chcę iść do przodu, zostawiając to za sobą, i chcę, żebyś pomógł mi o tym zapomnieć – oznajmiam z zadziwiającą stanowczością.

– Oczywiście, kochanie – zapewniam, powoli zbliżając do niej twarz.

Kiedy się nie odsuwa, łączę ostrożnie nasze wargi w czulej pieśczoście.

Gdy Bella oddaje mi powoli pocałunek, posuwam się dalej, wdzierając się językiem do jej ust, zastępując delikatność desperacją skumulowanych we mnie emocji. Ona choć z opóźnieniem w końcu się temu poddaje, wsuwając palce w moje włosy i jeszcze bardziej przyciągając mnie do siebie.

Ten pocałunek jest dowodem na to, że udało nam się przetrwać, że jesteśmy niezniszczalni. Jest uhonorowaniem naszej miłości i tego, jak bardzo mamy w dupie przeciwności przeznaczenia.

– O mój Boże, Delia! – wykrzykuje nagle przestraszona, niespodziewanie się ode mnie odrywając.

– Yyy, mała to niezbyt fajne, że całując się ze mną, myślisz o mojej siostrze... – bąkam niepewnie, a ona pospiesznie przykładła palec do moich warg, uciszając mnie.

– Delia jest w niebezpieczeństwie, ten drugi facet mówił o niej. Chciał wyrównać rachunki i znowu ją porwać...

Nie kończy, bo Oskar siedzący z przodu wchodzi jej w słowo.

– Nic jej nie jest – zapewnia mój brat. – Rzeczywiście spora grupa napastników chciała wdrzeć się do jej domu, ale ochrona z Matteo na czele odparła ich atak i zlikwidowała – wyjaśnia, a moja kobieta oddycha z ulgą. – Nasza siostra jest już zapewne z Iwem, który jak tylko dostał cynk, od razu ruszył na miejsce – dodaje.

– Całe szczęście – stwierdza Bella, wtulając się we mnie.

– Nie myśl już o tym. My zajmiemy się resztą tego bajzlu – oświadczam, obejmując ją szczerze ramionami.

Ona jest moja, a ja jej. Nikt nam tego nie odbierze.

– Do końca życia będę robił wszystko, żebyś zapomniała o tym dzisiejszym bagnie – oświadczam wprost w jej wargi, nie przerywając całowania jej.

– Kocham cię, Emilio – mruczy.

– Ja ciebie też, kochanie – odpowiadam i ponownie łączę zaborczo nasze wargi.

Po dłuższej chwili Bella opada ma mój tors i wygodnie układa głowę, a ja mocno tulę ją do siebie, żeby również zapewnić sobie, że mojej kobiecie nic nie grozi i że jest tutaj ze mną.

– I już więcej w ciebie nie zwątpię – zapowiada.

– Chciałbym cię trzymać za słowo, ale oboje wiemy, że z twoim temperamentem to będzie... – urywam, zerkając na nią i posyłając jej krzywy uśmieszek – bardziej niż trudne – dodaję, a ona również wykrzywia wargi i szturcha mnie łokciem.

– I pomyśleć, że właśnie chciałam cię przeprosić za to, że się z tobą kłóciłam – mamrocze nieco sennie, a ja pochylam twarz ku niej.

– Co masz na myśli? – pytam, nie rozumiejąc, bo jedynym, który ma za co przeproszać, jestem ja...

To wszystko przez moją głupotę, która przyczyniła się do tego, że Silvie znajdowała się w naszym pobliżu, oraz przez niebezpieczny świat, w którym żyję i do którego wciągnąłem Bellę.

– Troszczysz się o moje bezpieczeństwo, więc nie powinnam była ci tego utrudniać – odpowiada cicho, a ja w lot łapię, o co jej chodzi.

– Czyli zgodzisz się na zmianę pracy? – pytam zadowolony, mimowolnie uśmiechając się zuchwale.

– Tak – rzuca, lecz po chwili dodaje: – Ale nie myśl sobie, że dzięki temu od teraz zawsze będziesz stawał na swoim – burczy pod nosem, a ja w duszy cieszę się, że oto wraca moja Bella. – Tak łatwo ci ze mną nie pójdzie – oświadczam, wyczuwając moje samozadowolenie i szturchając mnie ponownie w bark.

Jej gest powoduje, że przez moje ciało przetacza się oczyszczający śmiech, bo moja kobieta mimo wszystko nie straciła swojej zadziorności, a jeśli Pablo nie zdołał jej tego pozbawić, to znaczy, że poradzi sobie z tym, co się stało.

– Nie śmiej się, bo to, że ulegam w tej sprawie, nie znaczy, że z innymi kwestiami będzie tak samo – fuka na mnie mimo wyczuwalnego w jej głosie zmęczenia.

– Nawet z seksem analnym? – żartuję, wiedząc, jak bardzo stanowcze zdanie ma na ten temat i jak bardzo bojowa się robi za każdym razem, gdy tylko o tym wspomnę.

– Z tym to już w ogóle – fuka jak zwykle. – Nie ma szans, żebym się na to zgodziła – odpowiada z oburzeniem, a ja śmieję się jeszcze bardziej, wiedząc, że moja kobieta w pełni do mnie wróciła, nie tylko fizycznie.

– Ale nie mogę obiecać, że przestanę cię na to namawiać, kochanie – droczę się z nią specjalnie.

W ogóle nie zależy mi na pokonywaniu jej barier, ale odkąd przypadkowo poznałem jej zdanie na ten

temat, wykorzystuję to, żeby się z nią poprzekomarzać. Wydaje mi się, że ona o tym wie, ale i tak za każdym razem spiera się ze mną z pełną stanowczością.

– Tobie to zawsze tylko jedno w głowie – karcę mnie, choć z trudem powstrzymuje rozbawienie.

– Oj, zawsze, mała – odpowiadam z całkowitym przekonaniem, przez które oboje zaczynamy się śmiać.

W ten oto sposób wracamy do naszej normalności, zostawiając za sobą cały dzisiejszy bajzel.

Niedługo później Bella zasypia w moich ramionach i tak spędza całą drogę do naszego domu.

Rozdział 19



Bella

Nie pamiętam powrotu do domu, bo wymęczona intensywnymi emocjami przespałam całą drogę. Budzę się dopiero, gdy Emilio wnosi mnie do naszej sypialni.

– Kąpiel? – pyta, dostrzegając, że się przebudziłam.

– Zdecydowanie – odpowiadam, a on sadza mnie na łóżku.

– Zaczekaj, wszystko przygotuję – mówi, po czym musnąwszy mój policzek, znika w łazience.

Rozglądam się po pokoju, a moją duszę raduje szczęście, że tu jestem. Że wróciłam tam, gdzie moje miejsce. I właśnie na tym powinnam się skupiać. Nie na tych okropieństwach, które mam za sobą, tylko na przyszłości. Nie pozwolę, żeby dramat, który stał się moim udziałem, naznaczył mnie, bezpowrotnie niszcząc to, co dobrego mam w życiu, a są to miłość i bliskość Emilia.

– Gotowe.

Moje przemyślenia przerywa Rossi, podchodząc do mnie i zanosząc do wanny.

Pomaga mi delikatnie zmyć z siebie cały brud przeżytego koszmaru, choć widok moich siniaków zdecydowanie nie poprawia mu nastroju.

– Nie patrz tak na nie. Niedługo znikną, a my dalej będziemy razem – przemawiam do niego, przytrzymując jego napiętą szczękę, a on potakuje, kontynuując obmywanie mojego ciała.

Po relaksującej kąpieli uświadamiam sobie kilka rzeczy, o których Emilio oraz jego bracia powinni wiedzieć, a które miałam wątpliwą okazję usłyszeć. Dlatego pospiesznie streszczam Rossiemu wszystkie chore wymysły Pabla oraz Hadesa. Emilio ponownie spina się, słuchając o tym, po czym cmoka mnie w usta i szybko sięga po telefon, tłumacząc, że musi przekazać te wiadomości Fabianowi.

Podczas gdy on rozmawia z bratem, ja postanawiam nie dzielić się z nim kwestią dotyczącą mojego ojca. Sama się z nim rozmówię. Po zakończonej rozmowie z bratem Rossi ponownie poświęca mi całą swoją uwagę, zanosząc mnie do łóżka i układając się obok mnie.

– Zrobisz coś dla mnie? – pyta cicho.

– Co takiego?

– Zgodzisz się spotkać z psychologiem? Martwię się, że to, co się wydarzyło, odcisnie na tobie piętno...

– podejmuję z przejęciem, ale go uciszam.

– Nie musisz się o mnie zamartwiać, bo nie mam zamiaru dać satysfakcji przeznaczeniu, które chciało mi tak ostro dokopać – oznajmiam – ale jeśli tego potrzebujesz, mogę porozmawiać z psychologiem – dodaję, a on wdzięcznie całuje moje palce na swoich wargach.

Może i zostałam porwana, ale cóż, to nie był mój pierwszy raz. Poza tym Rossi mnie uratował, więc choć przeżyłam chwile grozy, to liczy się tylko to, że mnie od tego uwolnił. Jest moim bohaterem.

Prawda jest taka, że pogodziłam się już z zagrożeniem, jakie niesie za sobą życie w jego świecie, i najważniejsze jest dla mnie to, że on robi wszystko, by mnie ochronić. A co za tym idzie – zgodzę się na zmianę pracy. Co więcej, leżąc wtulona w jego bok, zgadzam się również na wszczepienie podskórnego chipa, którego ma również Delia. Jak dla mnie zakrawa to już na paranoję, ale nie chcę powtórki z dzisiejszych atrakcji, a dzięki temu z pewnością tego uniknę.

Wtuleni w siebie rozmawiamy tak długo, aż oboje odpływamy w sen.

Emilio, upewniwszy się, że wszystko ze mną okej, wychodzi z domu wczesnym porankiem, a ja chwytam za telefon, jak tylko zamykają się za nim drzwi.

Bezwłocznie wybieram numer ojca.

– Córciu, jesteś już z Pablem w Terni? – odzywa się z przejęciem zaraz po odebraniu połączenia.

– Nie – odpowiadam zdecydowanie. – Za to oczekuję, że ty spełnisz moją prośbę i jeszcze dziś przylecisz ponownie na Sycylię, by się ze mną spotkać – oświadczam stanowczo.

– Ale... – bąka.

– Tu nie ma żadnego „ale”, tato – ucinam. – Musimy porozmawiać. Daj mi znać, gdy już wylądujesz – oznajmiam, po czym rozłączam się bez pożegnania.

Przez resztę dnia kręcę się z kąta w kąt, aż koło południa dostaję wiadomość od ojca, że dotarł do miasta.

Wysyłam mu adres, po czym wkładam legginsy oraz bluzę i schodzę na dół w poszukiwaniu Enza. Zastaję go w kuchni siedzącego przy wyspie.

– Wychodzimy – zwracam się do niego, a on unosi na mnie czujne spojrzenie. – Mój tata jest przejazdem w Palermo, więc umówiłam się z nim na kawę. Wyjście z domu dobrze mi zrobi – rzucam gwoli wyjaśnienia, a on potakuje głową i wstaje.

Gdy podjeżdżamy pod kawiarnię, mój ojciec już tam na mnie czeka. Podchodzę do niego i bez słowa zajmuję miejsce naprzeciwko.

Wpatruje się w mnie z troską, a ja odpowiadam mu beznamiętnym spojrzeniem.

– Nic nie rozumiem... – podejmuje zdezorientowany, a ja mu ostro przerywam.

– Nie, tato. To ja będę mówić, a ty wysłuchasz wszystkiego, co mam ci do powiedzenia – oświadczam twardo. – Rozumiem, że Pablo naopowiadał ci niestworzonych historii pełnych brutalności, a ty w nie uwierzyłeś, nawet nie pytając mnie o zdanie. Mimo tego, że Emilio rzeczywiście należy do mafii, to jednak troszczy się o mnie i dba o moje bezpieczeństwo – wyjaśniam. – Ty natomiast – wskazuję na niego palcem – pomogłeś Salowi mnie porwać, nawet nie znając jego prawdziwych zamiarów – wyrzucam mu oschle. – A te były niezwykle bestialskie – informuję go. – Nie tylko chciał mnie wywieźć na koniec świata, ale również odebrać mi wolność. Nie mówiąc o tym, że próbował mnie zgwałcić – oświadczam gorzko, a mojemu ojcu oczy gwałtownie i samoistnie się szklą. – Na szczęście mój narzeczony zdążył, by mnie uratować – dodaję, a on zatapia twarz w dłoniach. – Dlatego też pogódź się z tym, że spędzę resztę życia u boku faceta, który robił wszystko, by przyjść mi z pomocą – mówię stanowczo – któremu na mnie zależy i chce dla mnie najlepiej. Nie knuje za moimi plecami, uważając, że wie lepiej – wytykam mu surowo.

– Boże, córeczko, co ja najlepszego zrobiłem – lamentuje cicho.

– Dałeś się zmanipulować Pablowi, który cię wykorzystał – oświadczam, po czym unoszę filiżankę, która już na mnie czekała, która ze względu na kluchę powstałą w moim gardle smakuje jak smoła. – Emilio nie wie o twoim udziale w tym wszystkim – informuję go.

– Ale jak to? – pyta skonsternowany.

– Nie powiedziałam mu – odpowiadam spokojnie. – I tego nie zrobię, bo wiem, że jego reakcja będzie... bardzo wyrazista, że tak to określe – stwierdzam z namysłem.

Prawda jest taka, że obawiam się, iż mogłabym nie zapanować nad konsekwencjami tego, jak przyjąłby te rewelacje.

– Zachowam to dla siebie, ale ty musisz przestać wtrącać się w moje życie, niezależnie od tego, jakie w twoim mniemaniu przyświecają ci intencje – przestrzegam. – Nie będę cię też okłamywać. Mnie również nie jest łatwo przełknąć faktu, że przyłożyłeś rękę do grozy, jaką przeżyłam i z której obawiałam się, że nie wyjdę cało – zaznaczam, on unosi na mnie zrozpaczone, załzawione spojrzenie. – Nigdy nie przeżyłam takiego koszmaru jak wczoraj, a zobaczenie ciebie tam... – mówię, ale jestem zmuszona urwać w połowie zdania, ponieważ głos mi się załamuje. – To był dla mnie ogromny cios – podkreślam – nie mówiąc o tym, że zostawiłeś mnie z tymi bestiami, które za cel wzięły sobie zniszczenie nie tylko mojego życia, ale również mnie – oświadczam bezlitośnie, bo powinien znać prawdę.

Widzę, że każde moje słowo jest dla niego bolesnym ciosem, ale nie mam zamiaru dusić tego w sobie i tego przemilczeć.

Ponownie unoszę filiżankę do ust, bo od kłębiących się we mnie emocji mimo woli zasycha mi w

gardle.

– Przepraszam, kochanie – duka roztrzęsiony. – Wybacz mi, dziecko, że byłem aż takim głupcem – błaga desperacko.

Rozpinam bluzę i odsłaniam nieco dekoltu oraz ramienia pokrytych krwistoczerwonymi i fioletowymi sińcami.

– Potrzebuję na to czasu, tak samo jak moje obrażenia, które zafundował mi Pablo, próbując wziąć mnie siłą – oznajmiam, a on się wzdyga.

– Gdybym tylko mógł cofnąć czas – lamentuje żałośnie. – Dałem się omotać tym jego historyjkom... – mamrocze pod nosem załamany.

– Tato – zwracam się do niego stanowczo. – Nie ma sensu, żebyś robił sobie teraz wyrzuty, bo to już się stało – zauważam. – Chodzi mi o to, byś nigdy więcej nie posunął się do czegoś podobnego i pod żadnym względem nie ingerował w moje życie. Jestem dorosła i sama o sobie decyduję. Moje życie, moje wybory – zaznaczam. – Poza tym czas leczy rany i w zasadzie jest lekiem na wiele kwestii – dopowiadam, z wahaniem dotykając jego drżącej dłoni. – Nie mówię, że ci nie wybaczę – wyjaśniam, dostrzegając jego żal. – Nie nastąpi to jednak ot tak, jak na pstryknięcie palcami – informuję. – Myślę, że oboje musimy sobie dać czas i to przetrwać. A później zaczniemy tworzyć naszą relację od nowa. Powolutku i bez pośpiechu – dodaję.

– Nie zasługuję na to, by być twoim ojcem – stwierdza pełen pretensji do siebie.

– Każdy popełnia błędy, poza tym nie rodzimy się rodzicami i musimy nauczyć się nimi być. A dla mnie i dla ciebie dopiero nadejdzie ten okres, kiedy oboje zaczniemy uczyć się wzajemnej relacji. Ale na razie daj mi trochę czasu – mówię łagodniej, bo wiem, że nasza rozmowa była dla niego wystarczająco wstrząsająca, bym zarzucała go wyrzutami i pretensjami.

On naiwnie dał się zmanipulować, a dla mnie liczy się przede wszystkim to, że nie dopełniło się przeznaczenie, jakie zaplanował dla mnie Sal.

– Będę cię przeproszał do końca życia – oświadcza zawzięcie.

– To nie będzie konieczne – zapewniam. – Po prostu zacznij szanować moje wybory – odpowiadam, posyłając mu nikły uśmiech. – Co więcej, Rossi może i jest niebezpiecznym człowiekiem, ale nie dla mnie. Dlatego zrób to, o czym mówię, również po to, by nigdy więcej nie stanąć przeciwko niemu i jego bliskim – podkreślam. – Oni już teraz traktują mnie jak członka rodziny, a moja krzywda jest ich krzywdą, co wiąże się z tym, że każdego, kto się do niej przyczynia, uważają za swojego wroga. A ja nie chcę stanąć przed koniecznością, by drugi raz przekonać się o tym, czy uda mi się ochronić cię przed konsekwencjami takich czynów – wyjaśniam pobieżnie, spoglądając na niego znacząco. – Rozumiesz, co mam na myśli? – pytam, żebyśmy mieli jasność.

– Tak – przyznaje, sztywno potakując głową. – Uszanuję twoją decyzję. Skoro on jest dla ciebie dobry, a ty chcesz z nim być i chcesz... – mówi, po czym robi pauzę – chcesz takiego życia – dopowiada oględnie – nigdy więcej nie będę tego podważał – obiecuje.

– Oby, tato, oby, bo nic dobrego nie wyjdzie z tego, jeśli nie dotrzymasz słowa. – szepczę, zapatrując się w filiżankę. – A tego bardzo bym nie chciała – wyjaśniam markotnie.

– Nie musisz się martwić, nawaliłem tyle razy, że teraz to już sprawa honorowa, bym się wykazał – zapewniam smutno. – I pozostaje mi mieć nadzieję, że nie jest na to jeszcze za późno.

– Nigdy nie jest – odpowiadam. – A teraz wybacz, ale będę uciekać. Po wczorajszym moi ochroniarze są nieco przewrażliwieni, więc wrócę do domu, by dać im trochę odpocząć – oznajmiam w miarę swobodnie, próbując nieco rozluźnić ciężką atmosferę.

– Oczywiście, córciu. Uważaj na siebie – prosi mnie, wstając i chcąc dać mi buziaka na pożegnanie, ale nagle zamiera niepewny tego, jak się zachować.

– Zawsze. Do zobaczenia. – Wyręczam go i to ja cmokam go szybko w policzek.

Widzę, że ten ruch z mojej strony daje mu wiele ulgi, więc żegnając się z nim i wracając do domu, gdzie już czeka na mnie narzeczony.

Rozdział 20



Bella

Trzy dni później

Jest wczesny ranek, a Emilio kocha się ze mną czule w naszym łóżku w naszej sypialni.

Jest delikatny i czuły. Do teraz był bardzo ostrożny względem mnie i bał się eksplorować naszą intymność. Martwił się, że trauma, jaką zapewnił mi Pablo, jest zbyt głęboka i uderzyła we mnie na poziomie, który na dłużej zamrozi naszą bliskość, a także będzie wymagał ode mnie przepracowania wielu kwestii. Nie nalegał na mnie, a nawet powiedziałabym, że unikał sytuacji pogłębiających nasz kontakt fizyczny, nie chcąc sprawiać mi jakiegokolwiek dyskomfortu.

Na szczęście jego obawy były na wyrost. Bo po pierwsze nie doszło do najgorszego, a po drugie bliskość Rossiego oraz jego oddanie i troska stanowiły dla mnie lekarstwo, a nie problem. Jego dotyk już dawno odgonił ode mnie strach, którego się najadłam przez chore zagrywki Sala i pozostałej dwójki.

I właśnie dziś nad ranem, kiedy oboje się przebudziliśmy obudzeni promieniami wschodzącego słońca, odbyliśmy na ten temat szczerą i otwartą rozmowę.

A kiedy słowa ucichły i nie było już nic więcej do powiedzenia, płynnie przeszliśmy do czułych pieszczot, a mój mężczyzna spełnił daną mi obietnicę i sprawił, że zapomniałam o całym przeżyтым koszmarze, wielbiąc każdy skrawek mojego ciała.

Dając mi nieokiełznaną przyjemność, wyparł wszystko, co złe, zastępując to niebotyczną rozkoszą i sobą samym. Kochał się ze mną leniwie, celebrując naszą bliskość i miłość, która przetrwała brutalne niespodzianki przeznaczenia, sprawiając, że byliśmy silniejsi razem.

A teraz ponownie błądzi uwodzicielsko po moich krągłościach, powodując, że cała płonę.

Jednocześnie porusza się we mnie niespiesznie, ale dogłębnie budując rozkoszne napięcie wzbierające na sile z każdym ruchem jego bioder.

Leżąc na boku przyciska zaborczo moje plecy do swojego torsu, palcami muskając wypukłości moich piersi oraz drażniąc łechtaczkę. Nasze ciężkie oddechy się łączą, a chwilę później Rossi pieści ustami i językiem moją szyję, wysyłając mnie na szczyt, z którego spadamy razem, przeżywając wspólne uniesienie.

Po wszystkim Emilio delikatnie obraca mnie przodem do siebie i od razu pochłania moje wargi, sprawiając, że znowu tracę oddech.

– Dzień dobry, kochanie – mówi zachrypnięty, pocierając nosem o mój nos, a ja się do niego uśmiecham.

– Myślę, że już się ze mną zdażyłeś przywitać – zauważam psotnie.

– Tak – odpowiada zadowolony. – I tak chcę się z tobą witać każdego ranka – oświadczam rozmarzony.

– Hm... – Udaję zamyśloną. – Nie wiem, czy jestem zainteresowana taką ofertą – rozważam sceptycznie.

– Nie wiesz? – pyta, zamierając, a ja wybucham śmiechem, podczas gdy on mruży na mnie oczy. – Nie żartuj sobie ze mnie, kobieto, a już na pewno nie na ten temat – burczy obronnie. – Bo jak będziesz mi robić takie psikusy, to pokażę ci, jakie mam o tym zdanie – zapewnia stanowczo, a przez jego ciemniejące tęczęwki wyrażające mroczne, grzeszne obietnice ponownie ogarnia mnie żar.

Nie zrozumcie mnie źle. Uwielbiam, kiedy mój facet czule i niespiesznie się ze mną kocha, ale nie chcę, żeby przez to, co się stało, traktował mnie jak kruchą laleczkę ze szkła, bo w równym stopniu uwielbiam jego mrocza, dominującą stronę, którą pokazuje mi w trakcie naszych zbliżeń.

Kocham to, jak na mnie działa, a ja na niego. Tacy jesteśmy i nie chcę, żeby to się zmieniło. A już tym bardziej przez jakieś popieprzone wydarzenia niezależne od nas. Jedyne, co możemy zrobić, to zostawić je za sobą i iść na przód, nie tracąc sobie i tego, co już mieliśmy.

– Jestem pewna, że z przyjemnością zapoznam się z twoim nastawieniem do tej kwestii, lecz będziesz musiał się wyrazić dosadnie, żeby mnie więcej nie kusiło – rzucam prowokująco i przygryzam przy tym wargę.

Jego płonące oczy skupiają się na moich ustach, a on spina się niezdecydowany.

– Bella – warczy, ni to prosząc, ni to ostrzegając. – Nie testuj mojego opanowania, bo po tym, co się stało, naprawdę nie chcę... – zaczyna, ale uciszam go, wpijając się w jego usta.

Sekundę później już jest na mnie, przejmując kontrolę, władczo łącząc nasze języki. Po chwili jednak zaciska pięści i się ode mnie odrywa, a jego twarz wyraża niepewność.

– Nie hamuj się, kochanie – proszę. – Nie potrzebuję, żebyś to robił. Kocham cię i wszystko, co ze mną robisz. Nic się w tym względnie nie zmieniło – zapewniam, a on uważnie wpatruje się w moje oczy, jakby chciał odczytać prawdę leżącą na dnie mojej duszy.

– Jesteś pewna, że jesteś na to gotowa? – dopytuje się ostrożnie po dłuższej chwili.

– Tak, głuptasie. – Śmieję się z niego. – Ty to ty – zaznaczam.

– Kocham cię nad życie, mała, wiesz? – rzuca z nabożnością.

– Ja ciebie też...

Nie udaje mi się nic więcej powiedzieć, bo jego usta już są na moich, a on unosi moje ręce nad głowę i je tam przytrzymuje.

Jednocześnie wygodnie mości się między moimi nogami, rozsuwając je kolanem, a jego erekcja znowu drażni moje wejście, przez co wyrywa mi się niekontrolowany jęk. Emilio ujmuje moje nadgarstki jedną ręką, a drugą przesuwa na moją pierś i pociera na przemian stwardniałe sutki. Kiedy mój oddech staje się coraz bardziej płytki, a zmysły szaleją, on przenosi wargi na moją szyję i delikatnie ją kąsa. Po tym przygryza płatek mojego ucha, a ja niecierpliwie próbuję poruszyć pod nim biodrami w niemej prośbie.

– Chcę cię ostro pieprzyć – wyznaje. – Brać od tyłu, gdy będziesz wypinać te swoje seksowne pośladki, a ja będę posuwał twoją perfekcyjną cipkę bez opamiętania – warczy tonem przepelnionym żądzą wprost do mojego ucha.

– Taak – jęczę spragniona, a chwilę później leżę już na brzuchu, a Emilio unosi mój tyłek, jednocześnie unieruchamiając mi ręce na plecach mocnym uściskiem.

Wyczuwam emanującą z niego władczość i zaborczość, co jeszcze bardziej mnie nakręca. Kocham tę stronę jego osobowości, która cholernie mnie podnieca.

Następnie chwyta w garść moje włosy i za nie przyciąga mnie do swojej piersi.

– Chcesz tego tak bardzo jak ja? – upewnia się, a surowość jego głosu odzwierciedla jego dzikie pożądanie.

– Tak – odpowiadam pewnie, bo wiem, że potrzebuje mojego stanowczego zapewnienia, żeby posunąć się dalej.

Na moje słowa przechyla moją głowę, zyskując dostęp do moich ust.

– Jesteś moja. Jesteś moim wszystkim – oświadcza zapalczywie w moje wargi.

Zanim zdąży się oderwać od pożerania moich ust, niespodziewanie rozdzwania się jego telefon leżący na szafce nocnej, ale po chwili milknie. Rossi ignoruje go, popychając mnie delikatnie na materac tak, że leżę przyciśnięta do niego piersiami, a mój tyłek nadal jest w górze.

Jego palce puszczały moje włosy i przenoszą się na moją spragnioną kobiecość, pobudzając tym wszystkie moje zakończenia nerwowe. Dotyk Emilia jest elektryzujący, przez co mój oddech staje się coraz cięższy. Zanim jednak uda mi się choćby zbliżyć do wyczekiwanego orgazmu, jego komórka ponownie się odzywa, tym razem sygnałem wiadomości, a zaraz znowu wściekle się rozdzwania.

– Kurwa – przeklina siarczyście, puszczając mnie.

Zanim sięgnie po telefon, szybko cmoka mnie jeszcze w ramię.

– Muszę odebrać – mówi rozdrażniony.

Wywołuje to również moje niezadowolone, no ale to chyba oczywiste...

Przysłuchuję się krótkiej rozmowie Emilia i choć robię to bez zainteresowania, to i tak wnioskuję, że nie spodoba mi się to, co za chwilę mi powie...

Rozłącza się i przysuwa się do mnie, patrząc mi poważnie w oczy. Układa się na boku przodem do mnie, bo w trakcie jego rozmowy zdążyłam zmienić pozycję, opierając głowę na ręce.

– Będziemy musieli to przełożyć na później – informuje mnie, muskając mój policzek, a ja wydymam wargi jak naburmuszona trzylatka. – Delia do ciebie przyjechała – oznajmia.

Mimo że bardzo kocham moją przyjaciółkę, to w tej chwili jestem gotowa ją udusić.

– Zostanie z tobą, bo ja muszę jechać dokończyć...

Urywa w połowie, a ja już wiem nie tylko, co ma na myśli, ale również dlaczego tak ważne jest, by pojechał.

Staram się nie spinać na jego słowa, które przypominają mi o tym, czym musi się zająć, a może raczej kim... On jednak i tak dostrzega niewielką zmianę w mojej mowie ciała. Bo przyciąga mnie jeszcze bardziej do siebie i całuje czule w skroń.

– Obiecuję, że wrócę do ciebie najszybciej, jak się da – zapowiada – ale teraz muszę zbierać dupę, bo musimy dostać jeszcze kilka odpowiedzi, które są dla nas istotne, a o które staramy się, odkąd ich pojaliśmy – przypomina mi to, o czym wcześniej wspominał już nie raz. – Wspólnym mianownikiem, z powodu którego ta historia zaczęła nabierać takich bezwzględnych kształtów, jest Hades. On od stanowczo za długiego czasu miesza w naszych sprawach, a nawet gorzej – podkreśla, bawiąc się kosmykami moich włosów. – Naszym priorytetem jest teraz ustalić tożsamość jego szefa lub cokolwiek, co pozwoli nam się do niego zbliżyć – dopowiada, a ja potakuję głową, bo jestem świadoma powagi sytuacji. – Spędzisz czas z Delią i Alice, a zanim się obejrzysz, wrócę i dokończymy to, co nam przerwano – mówi i na koniec całuje mnie z gorącą obietnicą tego, co nastąpi później.

Po tym podrywa się z łóżka i pospiesznie zmierza do łazienki.

– Iwo i tak ledwie utrzymał Delię w domu do teraz! – woła przez ramię, a ja uśmiecham się pod nosem. – Pomógł mu w tym jedynie fakt, że lekarz kazał jej leżeć. A dziś dostała przepustkę, więc lepiej się zbieraj, zanim sama tu wpadnie – uprzedza. – Ja idę wziąć zimny prysznic, a później jadę do chłopaków – rzuca jeszcze, znikając pod strumieniem wody.

Wstaję od razu, bo wiem, że moja przyjaciółka na pewno jest zniecierpliwiona i koniecznie chce na własne oczy zobaczyć, że nic mi nie jest.

Ubrana w czarne legginsy i beżową tunikę zapinaną na guziczki schodzę na dół, zanim jeszcze Emilio wyjdzie z łazienki. Zdaje się, że zdążyłam w ostatniej chwili, bo spotykam się z Delią na schodach.

Nie widzę Alice, więc pewnie została z Matteo na dole.

– Boże, Bella. – Zatrzymuje się w miejscu i zaczyna chlipać, więc szybko do niej zbiegam i mocno przytulam.

– Nic mi nie jest, kochana – zapewniam. – Przestraszyli mnie, ale nic poważniejszego się nie stało – przekonuję, trzymając ją w objęciach, dopóki nie przestanie drżeć.

– Jesteś pewna? – pyta sceptycznie, odsuwając mnie od siebie na długość ramienia i bacznie lustrując mnie zażawionymi oczami.

– Tak. Nie musisz się martwić – odpowiadam zdecydowanie, a ona ostatecznie uśmiecha się do mnie mimo mokrych policzków. – Zresztą nie możesz się tak denerwować – upominam ją.

– Jak mam się o ciebie nie martwić? Przez mojego brata będę się martwić do końca życia – prycha.

– Cześć, siostra. – Emilio niespodziewanie zbiega po schodach. – Od ciebie to człowiek zawsze może liczyć na dobre słowo – dodaje i zatrzymuje się koło nas, zanim uda mi się odezwać.

Jak tylko wyrasta obok mnie, Delia mnie puszcza i zniecka mocno policzkuje mojego narzeczonego. Zszokowana aż zachłystuję się powietrzem na jej gwałtowny ruch, nie rozumiejąc, dlaczego to zrobiła.

Rossi jednak przyjmuje to z całkowitym spokojem, jedynie rozmasowując obitą szczękę.

Patrzę na nich z niedowierzaniem wypisanym na twarzy. Co tu się dzieje?!

– Wiesz za co – fuka na brata Delia.

– Wiem. Należało mi się – odpowiada lekko, a ja przeskakuję pomiędzy nimi zszokowanym spojrzeniem.

– Owszem – przyznaje wyniośle, patrząc na niego zmrużonymi oczami, po czym odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem, zmieniając swój nastrój o sto osiemdziesiąt stopni, i chwyta mnie za rękę. – Chodź,

Alice się za tobą stęskniła – oświadcza. – Ostrzegam tylko, że mój mąż znowu kupił jej nową lalkę Barbie, więc przygotuj się na zabawę. Ale jak padnie na drzemkę, to sobie spokojnie pogadamy – szczebiocze do mnie, jakbym nie była przed momentem świadkiem tego, jak zdzieliła z liścia mojego faceta, a swojego brata.

– Bawcie się dobrze, ja muszę już lecieć – odzywa się swobodnie Emilio, po czym całuje mnie przelotnie w usta, a kiedy mija się z Delią, cmoka ją szybko w policzek i znika.

Dom wariatów.

Serio, nie nadażam za rodzeństwem Rossich. Daję się prowadzić Delii po schodach, lecz zanim docieramy do salonu, ciekawość wygrywa.

– Powiesz mi, o co ci chodziło z Emiliem? – pytam zaintrygowana.

– O nic. – Wzrusza obojętnie ramieniem. – Po prostu po tym, jak przepadłaś, obiecałam mu, że go uderzę, ale dopiero jak już ściągnie cię z powrotem do domu. Nie rzucam słów na wiatr, więc... – wyjaśnia beznamiętnie, a ja nadal jestem zaskoczona ich relacjami. – Ale musisz przyznać, że jest jeden plus całej tej sytuacji – wypala nagle.

– Jaki? – skrzeczę, bo to stwierdzenie jest dziwne nawet jak na nią...

– Taki, że już nigdy więcej nie będziemy musiały oglądać Silvie – wyjaśnia, zerkając na mnie porozumiewawczo, a ja choć nie chcę, wybucham śmiechem, widząc jej szatańsko rozradowaną twarz.

Ta kobieta we wszystkim znajdzie pozytywną stronę, nieważne, jak makabryczną.

– Do tego, jak już się to trochę uspokoi, będziesz mogła pograć sobie na wyrzutach sumienia Emilia niczym na perkusji – zauważa z nutą wrednej satysfakcji – ślepo ufał tej krowie i wie, że tym zawałił – podkreśla. – Będziesz miała świetną kartę przetargową, moja droga – zapewnia. – I to wielokrotnego użytku – zaznacza. – A ja ci w tym wszystkim pomogę, bo tak szybko na pewno nie przestanę mu wypominać przyjaźni z tą żmiją. Oj, na pewno – oświadcza z wesołą zawziętością, a ja ponownie wybucham perlistym śmiechem, bo to jest sam diabeł w spódnicy.

Resztę dnia spędzamy, bawiąc się z jej córką, a ja stwierdzam, że naprawdę nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mieć takiego aniołka. Geny płynące we krwi tej rodziny trochę mnie martwią, bo choć Alice wygląda jak ucieleśnienie niewinności, to strach się bać, co to będzie, jak zaczną się w niej ujawniać charakterki mamusi...

Kiedy mała pada na drzemkę, razem z Delią rozsiadamy się na tarasie, delektując się mrożoną herbatą.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że nic ci się nie stało. Byłam przerażona, gdy ten obleśny gość mówił, co chce z tobą zrobić – wyznaję, aż się wzdrygając na to wspomnienie.

– Domyślam się – zapewnia, z troską ujmując moją dłoń w geście wsparcia. – Pamiętaj jednak, że nie musisz się o mnie martwić. Po ostatnim razie, kiedy miałam wątpliwą przyjemność wpaść w łapy koleżki tego psychola, mój mąż ma jobla na punkcie zabezpieczeń i tym podobnych – wyjaśnia spokojnie. – Dzięki temu mamy schron, bunkier czy jak to tam chciałybyś nazwać. I jak tylko zaczęło być coś nie halo, Matteo zamknął tam mnie i Alice – tłumaczy lekko.

– Co takiego macie? – marszczę brwi.

– Oglądałaś kiedyś ten zagraniczny film *Azyl*, czy jakoś tak, z Jodie Foster? – pyta, a ja potakuję głową, mętnie przypominając sobie fabułę. – No to w naszej posiadłości jest właśnie coś takiego jak tam, tylko w formie małego apartamentu – dopowiada kpiąco.

– Nie wierzę – bąkam zaskoczona.

– To lepiej uwierz, bo nie zdziwię się, jeśli ty też taki dostaniesz, na przykład w prezencie ślubnym. – Szczerzy się do mnie ironicznie.

– Nie zaprzeczę, choćbym chciała – odpowiadam, wykrzywiają się. – Ostatnio mam wrażenie, że Emilio zaczął zżynać tego typu pomysły od Iwa – stwierdzam.

– Cóż mam ci powiedzieć – mlaska – witaj w rodzinie – oznajmia, uśmiechając się kpiąco.

Później zaczynamy gadać na luźniejsze tematy, lecz jeden przede wszystkim staje się bliski naszym sercom...

– Poznałaś już kobietę, z którą jest twój najstarszy brat? – pytam zaciekawiona. – Bo ja jej nie widziałam, tylko od Emilia słyszałam, że Fabiano niedługo będzie miał narzeczoną – dopowiadam.

Jestem zdania, że teraz, jak Paola wyjechała pokorzystać z życia z dala od tego wszystkiego, jak

najbardziej przyda nam się nowe towarzystwo. Poza tym jak dla mnie im więcej estrogenu dla wyrównania sił wśród tych wszystkich facetów z nadmierną produkcją testosteronu, tym lepiej.

– Co powiedziałaś? – warczy nagle z zaciętym wyrazem twarzy.

Ups... czyżbym coś palnęła?

Spoglądam na nią zdziwiona jej reakcją. Czyżby bracia to przed nią zataili, a ja dałam jej powód do focha wszechczasów?

– Nie słyszałaś o tym? – dopytuję się ostrożnie.

– Nie – odpowiada twardo – ani półsłówka – zaznacza ostro, po czym z zamyśleniem zapatruje się w przestrzeń ogrodu. – I dobrze wiem dlaczego – dopowiada z wykalkulowanym gniewem.

– Oświecisz mnie? – nie nadążam.

– Otóż, moja droga, powinniśmy zacząć współczuć biedaczce, na którą spadł aż tak duży pech, że zostanie moją bratową – oznajmia ponuro, zaciskając wściekle zęby, a jej palce zamykają się z mocą na trzymanej szklance, aż jej kostki bieleją.

– Dlaczego tak mówisz? – dopytuję się skonsternowana. – Przecież Fabiano nie jest aż taki zły – bronię jej brata. – Może i wydaje się szorstki w obejściu, ale jak się go bliżej pozna...

– Nie doszukuj się w nim oddanego męża, bo to zwykła świnia – przerywa mi zdecydowanie, z nutą pogardy pod adresem brata, a ja przyglądam się uważnie jej zbulwersowanej postawie. – Kocham go, ale również nienawidzę jego poglądów – zauważa kategorycznie. – On o tym dobrze wie i to dlatego nikt nie puścił pary z gęby, że mój najstarszy braciszek znalazł sobie ofiarę, która na swoje nieszczęście zostanie jego przyszłą żoną – oznajmia rozeźlona z mroczną surowością.

– Co ty wygadujesz?

Nadal nie dowierzam, a ona przenosi na mnie poważne spojrzenie, podczas gdy jej oblicze stanowi buzująca lodowatością furia, którą osobiście w niej obudziłam swoimi nowinami.

– Pamiętasz, w jakiej sytuacji jeszcze niedawno znalazła się Paola? – przypomina chłodno, a gdy potakuję, nagle spada na mnie mroząca prawda o losie tej biednej dziewczyny...

O Boże! Toż to... Toż to karygodne bestialstwo! Średniowieczny zaścianek odbierający kobiecie podstawowe prawo!

A ja naiwna sądziłam...! Potrząsam gwałtownie głową, bo to jest właśnie kwestia dotycząca tego cholernego półświatka, z którą nigdy się nie pogodzę! Nigdy!

– No to wierz mi, że jej sytuacja w porównaniu do tej biedaczki była tak kolorowa, że aż można byłoby rzygać tęczę – wtrąca z marsową miną, ku mojej narastającej zgrozie. – Oskar przynajmniej ją kocha, a w przypadku Fabiana jest to tylko dobrze przekalkulowana transakcja – oświadcza rozdrażniona, a ja blednę. – Zapewniam cię, że nic, co tyczy się tego narzeczeństwa i przyszłego małżeństwa nie zależy od tej kobiety. Dosłownie nic – zaznacza z wyraźnym rozdrażnieniem.

Matko boska, przecież to niedopuszczalne! Każda kobieta powinna być równoważna mężczyźnie w każdej relacji, a tym bardziej w związku, w którym będzie tkwić na dobre i złe do końca swojego życia!

A z tego, co mówi Delia, ich małżeństwo będzie się opierać w zasadzie tylko na tym, co złe, bo ta dziewczyna nie zazna niczego dobrego...

To czysty skandal!

Gdyby Fabiano pojawił się teraz obok mnie, w chwili gdy zostałam powiadomiona o bezlitosnej rzeczywistości kryjącej się za górnolotnymi określeniami, których użył Emilio, mówiąc o przyszłości swojego brata, z oburzenia rzuciłabym się na niego i przeorałabym mu pazurami twarz za tak bezczelny cynizm i dewiację..

– Mam szczerą nadzieję, że ona zamieni życie mojego pieprzonego braciszka w piekło – oznajmia z zapalczywością, a ja zaczynam jej wtórować. – Co więcej, z entuzjazmem i pełną determinacją jej w tym pomogę. Życzę Fabiowi, żeby mu się jeszcze czkawką odbiło to, co chce odpiardolić – dodaje z zawziętością i chłodną perfidią.

A diabelskie ogniki rozświetlają jej tęczówki.

Chyba jeszcze nigdy aż tak nie popierałam jej mściwych zapędów.

– Skoro jest tak, jak mówisz, to wchodzę w to razem z tobą – deklaruję bez wahania, a ona wymienia za mną zdeterminowane spojrzenie.

– Świetnie – kwituje szatańsko. – Nie uchronimy jej przed wszystkim, ale możemy dołożyć wszelkich

starań, żeby pomóc jej uprzykrzyć życie mojemu bratu – podkreśla. – To i tak będzie za mała kara za to, co on zamierza zrobić – dorzuca, a ja się z nią w pełni zgadzam.

Jeszcze przed chwilą miałam Fabia za całkiem fajnego i porządnego faceta, ale, jak widać, można się cholernie zdziwić, co kryje się w drugim człowieku, tym bardziej jeśli jest nim capo Cosa Nostry... W głowie mi się nie mieści, że z niego taka szuja zawszona!

I w ten oto sposób zawieramy z Delią pakt, który jeszcze boleśniej ugryzie Fabiana w tyłek! Już my o to zadbamy!

Rozdział 21



Emilio

Zostawiam Bellę z moją siostrą i pędzę do chłopaków.

Jak tylko wchodzę do magazynu, z zadowoleniem zauważam, że moi bracia oraz Accardi nie próżnowali przez ostatnią noc. Zresztą ogólnie rzecz biorąc, żaden z nas nie próżnował, odkąd nasi goście wpadli w nasze ręce.

– A gdzie królowa całej tej ferajny? – zagaduję, wchodząc do jednego z pomieszczeń.

Na solidnych drewnianych stołach leżą przywiązani z rozciągniętymi kończynami zarówno Hades, jak Sal. Ich ciała noszą liczne obrażenia i spływają krwią. Ogólnie panowie są w stanowczo kiepskim stanie...

– Jest obok. Już się z nią rozmówiłem – odzywa się Fabiano. – To popieprzona psychopatka. Delia miała co do niej rację, ale nawet ona nie przejrzała, jak daleko sięga obsesja Silvie na twoim punkcie – dodaje beznamiętnie Fabiano.

– Wyjaśnij – rzucam, ściągając skórzaną kurtkę i szarą koszulkę.

– Cóż... Jeśli dobrze zrozumiałem jej wściekły bełkot, to ogólnie rzecz biorąc, od jakiegoś czasu już kończyła jej się cierpliwość do czekania na ciebie – kpi.

– W sensie? – dopytuję się.

– No, kiedy w końcu pojmiesz, że kochasz ją przenikliwie aż do szpiku kości, i odjedziecie razem ku zachodzącemu słońcu – wypluwa szyderczo. – W każdym razie wychodzi na to, że czara goryczy się przelała, gdy pojawiła się Bella, a ty zacząłeś wykazywać za duże zaangażowanie. Jak ustaliłem, miarka przebrała się ostatecznie wtedy, kiedy Silvie pojęła, że Bella stanowi poważne zagrożenie dla jej planów matrymonialnych względem ciebie i ot tak nie zniknie – wyjaśnia uszczypliwie. – Szukała sposobu, żeby przerwać waszą relację czy jak to tam nazwać, a jak nie wyszły jej próby mieszania między wami, to postanowiła rozejrzeć się za kimś, kto jej pomoże bardziej... sam nie wiem, jak to określić... bardziej radykalnie zakończyć waszą znajomość – ironizuje.

Podnosi mi tym ciśnienie, bo dla mnie to nie jest temat do żartów...

– W każdym razie, jak ustaliłem, to ona podsunęła Patricowi pomysł, w jaki mógłby poszukać zemsty. Ale wnioskując z jej pretensji względem niego, opornie mu to szło, a liczyła na szybkie efekty, więc działała dalej i tak w końcu znalazła Sala – wyjaśnia pokrótce. – W tym czasie Patric niby zrobił to, z czym tak zwlekał, czyli porwał Bellę, ale wyszło, jak wyszło, więc razem z Pablem musieli ustalić nowy plan. Gdzieś tam po drodze nawinął się Hades i tak się to rozkręciło – kwituje kwaśno. – Oczywiście usłużna Silvie wykradała dla niego informacje o naszych interesach, no i porzuciła wielką miłość do ciebie na rzecz zemsty za krzywdy, jakie jej wyrządziłeś – stwierdza gorzko – no oczywiście według niej – dopowiada, wykrzywiając się złośliwie.

– Bardzo, kurwa, zabawne – warczę na niego. – Widzę, że nocne harce z naszymi gośćmi wcale ci nie posłużyły – burczę.

– Wręcz przeciwnie – ripostuje. – Kontynuując. Co do tej dwójki – dodaje wskazując na stoły – to z Sala nic więcej się nie wycisnie, więc możesz czynić honory i głównie dlatego cię tu ściągnąłem – oświadcza z sadystycznym zadowoleniem. – Z kolei ten skurwiel już taki skory do współpracy nie jest – dodaje sucho, kiwając głową w kierunku Hadesa, wokół którego niczym sęp krąży Iwo z nożem w ręce.

Oskar i Marco stoją w jego pobliżu, przyglądając się trwającemu przedstawieniu. No i świetnie. Czas zacząć zabawę, bo moim głównym priorytetem jest szybki powrót do mojej narzeczonej. Może i Bella nie

wykazuje oznak traumy wywołanej tym, co ją spotkało, ale za to mój instynkt opiekuńczy względem niej zaczął zakrawać na lekką paranoję, więc nie chcę zostawiać jej samej na zbyt długo. Nieważne, że towarzyszy jej moja siostra.

Dlatego mniej więcej godzinę i kilka kawałków oderwanej skóry później kończę żywot Sala, uciszając jego dzikie wrzaski rozchodzące się po całym magazynie. Jego śmierć i tak nie daje mi wystarczającej satysfakcji. Po tym jednak, co zrobił i co zamierzał w stosunku do mojej kobiety, najgorsze tortury to i tak za mało. Jedyne plus jest taki, że ten skurwiel nigdy więcej nie zbliży się do Belli. Jak tylko kończę dokonywać swojej zemsty, ociekając krwią faceta, który próbował odebrać mi moją ukochaną, przy okazji chcąc ją skrzywdzić, dołączam do braci i Accardiego. Ci cały czas biorą w obroty bydlaka, który tak wiele namieszał w naszym życiu, pracując na usługach gościa, którym kieruje jakaś popierdolona vendetta. Z początku odmawiający nam jakichkolwiek informacji Hades przy sprężonych wspólnych siłach pęka szybciej, niż wszyscy przepuszczaliśmy. Być może była to zasługa Marca, który koniecznie chciał się pobawić w elektryka amatora. Cóż, nieważne, który z nas najbardziej przysłużył się temu, że sukinsyn zaczął puszczać parę z gęby. Liczyło się to, że mieliśmy kilka informacji na temat organizacji, którą Azamat stworzył sobie za naszymi plecami.

Było to coś potężniejszego, niż sądziliśmy. Oczywiście nie tak silnego jak nasze połączone rodziny, ale Fabio miał rację, naciskając na pakt z ruskami. Potrzebujemy sojuszu, który nas wzmocni, który da większe możliwości i wpływy.

Możemy pokonać tego skurwiela, ale musimy to dobrze rozegrać i ewidentnie będziemy potrzebować wsparcia. Już wcześniej ustaliliśmy, że obmyślił sobie wszystko tak, że dzięki ludziom takim jak Hades, których zwerbował sobie całkiem sporo, stał się kimś w rodzaju człowieka widmo. By zachęcić ich do współpracy, wykorzystywał duże środki finansowe, szantaże czy manipulacje emocjonalne. Niestety jego interes oparty głównie na handlu żywym towarem kwitnie, dając mu potrzebne środki również na kamuflaż i cały inny syf.

Na jego nieszczęście my jesteśmy skłonni wykończyć go za wszelką cenę, a przede wszystkim dokończyć dzieła naszych ojców, rozpiędalając jego biznes u samej podstawy.

Może i nasz tatko nie żyje, ale wśród tego, co w nas zaszczepił, jest pogarda do ludzi czerpiących korzyści z krzywdy niewinnych kobiet. W dzisiejszych czasach nie ma miejsca nawet na namiastkę niewolnictwa ani temu podobnych rzeczy. Może i jesteśmy bezwzględni i zimnymi draniami, ale mamy swoje granice, o których trzeba niektórym przypomnieć. Bo jak podają nasze źródła, proceder uprowadzania kobiet na całym świecie trwa w najlepsze.

– Dobra, kończmy z nim, bo mam już dość oglądania jego parszywej gęby – warczy zniecierpliwiony Fabio. – Nie chce dać więcej od siebie, trudno. A z niewiadomą dotyczącego tego, jaką to bolączkę ma on sam do nas, że przyłączył się do tego kazachstańskiego frajera, jakoś damy radę spokojnie żyć.

– Ja bym się jeszcze nie poddawał – wtrąca Marco, patrząc na Hadesa nienawistnym spojrzeniem.

– A ja myślę, że mamy ciekawsze i ważniejsze rzeczy do ogarnięcia – odpowiada mu nasz najstarszy brat.

– Zgadzam się. On już nie stanowi zagrożenia. Musimy się teraz skupić na naszym priorytecie – wtrąca chłodno Iwo. – Poza tym teraz, jak mamy jego wizerunek, to niewykluczone, że nasi hakerzy, dokładając odpowiednich starań, dowiedzą się o nim dużo więcej, niż sam by chciał. A wtedy kto wie może ustalimy, jakie kierowały nim pobudki, by znaleźć sobie kumpla do brudnej zabawy takiego jak Azamat – dopowiada beznamiętnie.

– Dobrze mówi, połać mu – odzywam się, bo chętnie zawinałbym już stąd tyłek.

– No tak się składa, że akurat nie dysponujemy tu żadnym alkoholem – komentuje Fabiano – ale Emilio ma rację. Dlatego uważam, że to tobie powinien przypaść zaszczyt uwolnienia świata od tego parszywca, a po wszystkim zapraszam do siebie na porządny burbon – oświadcza.

– Popieram – oznajmiam, a pozostali bracia również wyrażają zgodę.

Accardi z mrocznym upodobaniem bierze się do roboty, a ja w tym czasie udaję się do mojej pieprzonej przyjaciółeczki, która w rzeczywistości okazała się jadowitą żmiją plującą jadem.

Nadal nie mogę pojąć, jak przez te wszystkie lata mogłem być ślepy na jej fałsz...

– Emilio – podrywa na mnie głowę z nadzieją w głosie, jak tylko otwieram drzwi do klitki, w której została zamknięta.

– Zamilcz – warczę, bo pojawiłem się tu tylko po to, by oddać śmiertelny strzał, który będzie ostatecznym zamknięciem tego całego szajsu.

– Nie traktuj mnie tak – błaga, a na jej twarzy z już i tak rozmazanym makijażem pojawiają się nowe łzy. – Od zawsze cię kochałam, a ty nie chciałeś tego dostrzec – lamentuje – robiłam, co w mojej mocy, ale do ciebie to i tak nie trafiało. Nie zostawiłeś mi wyboru, musiałam coś zrobić. Coś, co odmieni nasz los – szlocham.

Nie wzrusza mnie jej zachowanie. Pokusiła się o rzeczy niewybaczalne i nie ma dla niej ratunku, niezależnie od tego, na co liczy. Przestała dla mnie istnieć, jak wyszły na jaw jej powiązania z Salem, a cała reszta dołała tylko oliwy do ognia.

– Silvie – zwracam się do niej łagodnie, niemal jak dawniej, a ona unosi na mnie spojrzenie pełne nadziei. – Przestań zgrywać zagubioną biedulkę, bo ci z tym nie do twarzy – oświadczam kpiąco, a jej mimika momentalnie nabiera zaciętości. – Oboje dobrze wiemy, że choć może wcześniej robiłaś to, bo wydawało ci się, że mnie kochasz, to ostatecznie kierowały tobą zupełnie inne pobudki – zaznaczam twardo, a ona mimo swojej sytuacji przybiera wyniosłą postawę. – Dlatego zaoszczędź sobie i mnie tej gry aktorskiej, którą w nadmiarze fundowałaś mi przez lata, udając oddaną przyjaciółkę – proponuję chłodno. – Niemniej na koniec muszę ci pogratulować, że szło ci to naprawdę zajebiście, bo wierzyłem w naszą przyjaźń, a to znaczy, że odwaliałaś kawał dobrej roboty – chwalam ją cierpko, a ona posyła mi beznamiętne spojrzenie. – Powinnaś jednak wiedzieć, że zrobiłaś sobie tym krzywdę – podkreślam. – Bo skoro dołożyłaś wszelkich starań, bym widział w tobie kumpelę, to sama strzeliłaś sobie w stopę, uniemożliwiając mi, bym dostrzegł w tobie coś więcej – dopowiadam z premedytacją, na co mina jej rzednie. – Źle to rozegrałaś od samego początku – dodaję złośliwie.

– Może i tak, ale ty, będąc opornym na to, co chciałam, żebyś dostrzegł, również zrobiłaś sobie krzywdę – odgryza się arogancko. – I nie tylko sobie – dopowiada chętnie.

– Nie sądzę – ripostuję. – Bella ma się całkiem dobrze. I z pewnością podziękowałaby ci za pamięć nawet w takiej chwili – dodaję ironicznie.

– Nie o nią mi chodzi – mówi protekcyjnie. – Ach, ta niedobra Jessica, która miała czelność tak bardzo cię skrzywdzić – mruczy pogardliwie, a moje spojrzenie tężeje tak samo, jak całe ciało. – Biedaczka była tak bardzo zagubiona, gdy ściągnęłaś ją za sobą do Palermo. To wszystko było dla niej takie nowe i przerażające – podejmuje zuchwale z nutą kpiny. – Była tak słaba, że pozbycie się jej nie stanowiło żadnego wyzwania – oświadcza wzgardliwie. – Jak myślisz, kto mącił jej w głowie od samego początku? – pyta obcesowo. – Tak niewiele było potrzeba, by podsycić jej wątpliwości i obawy, a już zwłaszcza pretensje do ciebie – oznajmia chętnie. – Tym bardziej że bez wysiłku dała się wrogo nastawić do życia, jakie prowadziła, i pozwoliła wmówić sobie, że zmusiła ją do roli, jaka jej przypadła. Manipulowanie nią było prostsze niż zabawa kukielkami – sztydzi dumna z siebie, a ja przestaję jej słuchać.

Wystarczy mi, że świadomość, iż swoje intrygi zaczęła knuć już dawno temu, budzi we mnie jeszcze większy wstręt zarówno do niej, jak i do siebie za to, że pozwalałam jej robić się w bambuko przez tyle lat...

Jednocześnie jej słowa nie zmieniają niczego w odniesieniu do mojej przeszłości, bo moja była narzeczona sama zdecydowała się wskoczyć innemu facetowi do wyrka, wybierając przy tym gościa najgorszego sortu, jakiego mogła. Nikt jej siłą nie nabił na jego fiuta, to był jej wybór. A to, że Silvie z premedytacją ją buntowała i mataczyła między nami, to sprawa drugorzędna obnażająca jedynie jej perfidię oraz moją kosmiczną ślepotę, za którą kurewsko mi wstydy.

Ja uważałem ją za najlepszą przyjaciółkę, podczas gdy nasza przyjaźń była czystą fikcją, a ona przez cały czas spiskowała przeciwko mojemu szczęściu, samej pragnąc się nim stać. Jestem skończonym idiotą i jedyna nadzieja w tym, że u boku Belli zmądrzeję.

A pierwszym krokiem ku temu będzie to, co zaraz zrobię.

Nie mając ochoty słuchać więcej gorzkich słów, które tylko jeszcze bardziej odsłaniają moją dotychczasową głupotę, zdecydowanie unoszę dłoń, w której trzymam spluwę, po czym z lodowatą precyzją wymierzam, a następnie bez wahania naciskam spust, ostatecznie zamykając rozdział swojego życia, którego częścią była Silvie.

Można by pomyśleć, że powinno mnie to jakoś ruszyć, choć trochę, lecz jest wręcz przeciwnie. Odgłos strzału jest niczym miód na moje serce. To, czego się dowiedziałem o tej kobiecie, i to, jak wiele zła chciała wyrządzić, już wcześniej przekreśliło jakkolwiek więź między nami, o ile sądziłem, że w ogóle jakaś była.

Po zakończeniu całej brudnej zabawy i opuszczeniu magazynu zebraliśmy się wszyscy w gabinecie Fabiana w naszej rodzinnej rezydencji, a wraz z nami *consigliere* mojego brata oraz doradca Accardięgo.

Czas brutalnej frajdy się skończył i należy przejść poziom wyżej. Przerobić to, czego się dowiedzieliśmy, rozłożyć na czynniki pierwsze i ustalić dalsze działania.

– W takim razie co robimy? – pyta Oskar pod koniec naszej dyskusji. – Trzeba wydać rozkazy, pytanie tylko, jakie i na jak dużą skalę chcemy prowadzić działania – oznajmia. – Powinno to mieć szeroki zakres międzynarodowy z odpowiednimi punktami zaczepienia tak, by stopniowo zawęzić krąg. Moje kontakty na pewno nam pomogą – dopowiada.

– Nie możemy ot tak ruszyć na przód z pełną parą. Ta sytuacja wymaga dyskrecji – przemawia Iwo.

– Zgadzam się. Nasz przeciwnik nie może się zorientować, jak dużo wiemy i że jesteśmy gotowi po niego przyjść. Nadal musi czuć, że ma nad nami dużą przewagę – wtóruje mu Fabiano.

– Właśnie, już teraz jest nieuchwytny, więc gdyby tylko wyczuł pismo nosem, zapadłby się pod ziemię – dopowiada jego *consigliere*.

– A na to sobie pozwolić nie możemy – wtrącam, a nasza burzliwa dyskusja ponownie ożywa.

Ostatecznie decydujemy się na niekonwencjonalne rozwiązanie.

– Fabio, jak twoje ustalenia z Dimitrim? – zwraca się do mojego brata doradca Iwa.

– Doskonale – odpowiada ze spokojem, który u niego podziwiam, bo tu na szali leżą przecież jego jaja.

– Podczas mojej ostatniej wizyty w Rosji dobiliśmy targu i ustaliliśmy, że oficjalnie ruszymy do przodu z tym tematem, jak nasze pozostałe sprawy nieco przycichną, by uzyskać lepszy efekt. Reszta to zwykła formalność – dodaje beznamiętnie.

– W takim razie to chyba najlepszy moment, by określić konkretny termin – komentuje racjonalnie. – Powinien być odłożony odpowiednio w czasie, tak by popiół po Hadesie ze spokojem się rozwiął, a jego szef żył w przekonaniu, że odpuściliśmy – zaznacza. – W międzyczasie oczywiście będziemy działać jak dotychczas, ale należy jeszcze bardziej zadbać o to, by fakt, że nasz rosyjski przyjaciel służy nam pomocą, pod żadnym względem nie ujrział światła dziennego – dodaje.

– Azamat podwójnie, a nawet potrójnie chroni swój tyłek i jest cholernie ostrożny – duma Oskar – więc po śmierci Hadesa z pewnością będzie kurewsko czujny – wnioskuje.

– Dlatego musimy zadbać o bezwzględną dyskrecję i to, jak oficjalnie będzie wyglądał nasz kontakt z Rosją – wtrąca *consigliere* Fabia.

– A ja proponuję oprócz tego wszystkiego specjalnie ujawnić pewne nasze działania mające na celu odnalezienie Azamata – mówię, a wszystkie spojrzenia kierują się na mnie. – Mam tu na myśli przemyślaną pokazówkę. Tylko nie taką oczywistą, by nas nie przejrzał – podkreślam. – Jej celem powinno być utwierdzenie go w tym, że nadal jesteśmy daleko w lesie, jeśli chodzi o niego, ale działamy – wyjaśniam. – To, co będziemy robić za plecami, to już inna bajka.

– Całkiem dobra zasłona dymna – stwierdza Iwo. – Jak dobrze zamydlimy mu oczy, to nasza relacja z Rosją jeszcze mniej będzie przykuwać jego uwagę.

– Wszystko wyciszmy, uwagę Azamata przekierujemy gdzie indziej, a później wejdziemy na scenę, z impetem pokazując naszą siłę – rozważa Fabiano.

– Twój pakt z Dimitrim będzie dla niego przesłanką, że nadchodzimy – odzywam się. – Niespodziewaną i niewerbalną zapowiedzią, która wprowadzi go w nerwowość, a nerwy sprzyjają błędowi – komentuję.

– Na to liczymy – przyznaje doradca Iwa. – Poza tym jeśli Fabiano się spręży, to zanim jego zamiary dotrą do naszego wroga, już wszystko będzie oficjalnie przypieczętowane. A to nie da mu czasu na nic, tylko zwiększy presję i uczucie zagrożenia. Bo to, że zacznie się nas obawiać, jest pewne, w końcu nie jest głupi i wie, z czym to wszystko się je, że tak powiem – mówi.

– Dzięki temu mocno go rozproszymy, a nasze realne działania zejdą na jeszcze dalszy plan... – mruczę z aprobatą. – Nie jest Bogiem i nie jest w stanie nieustannie patrzeć nam na ręce...

– A wtedy zagonimy go w ślepy róg, tak żeby w ogóle nie był tego świadom – dodaje Iwo.

– Czyli jedną część planu już mamy – stwierdza Fabio, patrząc pytająco po wszystkich, a kiedy potakujemy, kontynuuje: – Teraz musimy pomyśleć, jak wykorzystać to, co już mamy. Oczywiście jest, że najpierw musimy sprawdzić, czy zebrane informacje mają pokrycie w rzeczywistości, bo nie byłoby dla mnie

wielkim zaskoczeniem, gdyby Hades mimo wszystko nawinał nam makaron na uszy – zauważa sceptycznie.

– Też już o tym myślałem – zabieram głos.

– Sądzę, że każdemu z nas przeszło to przez głowę – stwierdza Iwo.

– Czyli w pierwszej kolejności zlecę, by sprawdzono ich wiarygodność – oświadcza Oskar.

– Świetnie – mruczy. – Przechodząc dalej, nie możemy też ot tak wysłać naszych ludzi do tych kilku miejscówek, które podejrzewamy, że są jego siedzibami – oznajmia. – Zresztą nie wiem jak wy, ale ja jestem zdania, że po otrzymaniu info o śmierci Hadesa, już się stamtąd ulotni – dopowiada.

– Też tak sądzą – przytakuje Iwo. – Możemy dyskretnie wysłać tam kogoś na zwiad, ale raczej po to, by zebrał więcej danych, niż licząc na to, że go dorwie.

I tak przechodzimy do ustaleń taktycznych i podziału zadań oraz strategii, jaka będzie nam przyświecała.

Pod koniec spotkania Fabiano dzwoni do Dimitriego i ustala z nim oficjalną datę swoich zaręczyn z jego siostrą. Gdy już mamy się rozchodzić, ponownie odzywa się doradca Accardiego.

– Wychodzi na to, że teraz czas na ruch Camorry – wtrąca. – Myślałeś o tym, Iwo? – zwraca się do niego, a ten przyjmuje kamienny wyraz twarzy.

– Owszem – odpowiada krótko, a my z zainteresowaniem się im przysłuchujemy. – Wstępnie rozważałem już taką możliwość z Dimitrim – dopowiada sucho.

– Rozwiniesz tę myśl, przyjacielu? – zachęca go Fabiano, znacząco unosząc brew, a Accardi ciężko wzdycha.

– Nie – burczy Iwo i macha na swojego doradcę, by wyjaśnił, o co mu chodziło.

– Teraz potrzebujemy pokazać jednoznacznie, jak silne są nasze rodziny. Cosa Nostra już poczyniła ku temu odpowiednie kroki – mówi, wskazując na Fabia, a Iwo zaciska szczęki. – Do okazania pełni naszych wspólnych wpływów brakuje jeszcze jednej rzeczy. Rodzina Accardich powinna iść w ślad Rossich. Małżeństwo samego Dimitriego będzie spektakularnym dopełnieniem całego tego majstersztyku – tłumaczy, a my z braćmi chyba nie bardzo kumamy.

– Trochę jaśniej – bąkam, zerkając na Iwa, który stał się wyraźnie podminowany.

– Chodzi o moją siostrę, którą miałbym wydać za Dimitriego – wypala rozdrażniony z oczywistą niechęcią.

Mnie i braciom opadają szczęki... Grubooo...

– Teraz już wiecie – fuka rozeźlony, widząc nasze miny i doskonale wiedząc, dlaczego są takie, a nie inne.

Jeśli to, co mówi, ma stać się rzeczywistością, toż to będzie armagedon i apokalipsa w jednym...

– Ogarnijcie się i pozbierajcie swoje gęby do kupy – warczy na nas gniewnie, upominając nas surowo. Po tym zwraca niezadowolone spojrzenie na swojego doradcę. – Już ci mówiłem, że to nie temat na teraz – cedzi rozjuszony, wlepiając w niego lodowate spojrzenie.

– Wybacz – odpowiada spokojnie – ale nie wiem, czy możemy sobie na to pozwolić. Zwłoka może nas wiele kosztować.

– Tu muszę się zgodzić – potwierdza skwapliwie *consigliere* Fabia. – Czas działa na naszą niekorzyść w tej kwestii. Jeśli chcemy pokazać Azamatowi naszą potęgę tak, by aż go oślepiła, to trzeba działać – oznajmia, a Iwo przenosi na niego wściekłe spojrzenie.

– Wiem – syczy, po czym spogląda znacząco na Fabiana – wyjaśnisz? – zwraca się do niego, nie kryjąc złości.

– No cóż... – chrząka Fabio – nie wiem, czy aż tak powinniśmy martwić się czasem, bo akurat w tym przypadku to może być nasz najmniejszy problem – podejmuje, po czym ponownie chrząka, szukając odpowiednich słów. – A o dyskrecji będziemy mogli zapomnieć – dopowiada sucho.

– Co masz namyśli? – dopytuje się doradca Camorry. – Jest coś, o czym nie wiem?

– Wiesz o wszystkim, tylko nie zdajesz sobie sprawy z kryjącego się tam wybuchowego potencjału – bąkam pod nosem, a on bacznie na mnie spogląda.

– Nie ma co przeciągać – wyrokuje Fabiano – chodzi o naszą siostrę – tym razem to on ciężko wzdycha – gdy dowie się, co Iwo chce zrobić jej szwagierce, rozpęta się piekło, które nie będzie ani ciche, ani spokojne, a tym bardziej dyskretne – oznajmia otwarcie, a doradca Accardiego przenosi spojrzenie na naszego *consigliere*.

– Nie da się ukryć, że Delia od zawsze była niepokorną i bojową duszą – wypowiada się dyplomatycznie.

– Łagodnie powiedziane – prychem pod nosem, a mój szwagier posyła mi ostre spojrzenie.

– Dlatego nie będziemy więcej poruszać tego tematu, dopóki moja żona nie urodzi – oświadcza twardo – do tego czasu ani słowa – zaznacza stanowczo. – Nie możemy ryzykować, że cokolwiek usłyszysz, a do takich myków to ma talent, więc mordy na kłódkę – żąda ostro.

– A co będzie, gdy już urodzi? – dopytuje się sceptycznie nasz *consigliere*, znając kulisy niejednego występku mojej siostrzyczki.

– Liczę na to, że opieka nad niemowlakiem pochłonie sporo jej uwagi oraz czasu – mruczy ponuro pod nosem. – W tym nasza nadzieja – podkreśla. – I plus jest taki, że przez tę rewelację moje dziecko nie urodzi się przed czasem – dodaje.

– Zgadzam się – przytakuje mu Fabiano. – Poza tym wszystko na raz i tak nie miałyby sensu. Na razie czas, bym to ja pokazał Azamatowi, jak przewrotne bywa przeznaczenie – stwierdza.

I tą puentą zakończyliśmy nasze spotkanie.

Azamat to skurwiel, który lubi gierki psychologiczne, więc my mu też taką zafundujemy. Problem w tym, że on prawdopodobnie nie ma nikogo bliskiego, kim moglibyśmy się posłużyć, więc sprawimy, żeby poczuł się zaszczuty i bez tego. Koleś pragnął zemsty i władzy. Jednocześnie chroni własną dupę, i to z dużym zawzięciem. Z tego powodu zaręczyny mojego brata będą strategicznym posunięciem w naszej wojnie, i to z takim, którego nasz wróg się nie spodziewa. Z pewnością myśli, że nadal będziemy gonić za nim na oślep, a on będzie grał z nami w kotka i myszkę.

Iwo ma rację ze swoją teorią mówiącą o tym, że po nitce do kłębka. Musimy wykazać się cierpliwością, której nam brakowało, ale obecnie nadszedł czas właściwej wojny, która już dawno powinna była się odbyć, gdyby Azamat nie chował się i nie zasłaniał się swoimi pieskami na posyłki.

W tym wszystkim martwię się jedynie o mojego najstarszego brata... Władza, kontrola i potęga są dla nas ważne, bo właśnie to zakorzenił w nas ojciec wraz z całym mafijnym dziedzictwem, lecz odkąd mam przy sobie kobietę, bez której nie potrafiłbym żyć, zastanawiam się, czy to wszystko jest warte tego, żeby mój brat poświęcił swoją szansę na szczęście dla interesu i przewagi w dokonaniu egzekucji Azamata...

Oczywiście musimy w końcu dorwać i wykończyć tego bydlaka, tylko czy nie ma innego wyjścia niż to, żeby mój brat wpakował się w propagowane w naszym świecie ustawione małżeństwo bez głębszych pobudek?

Wiem, że do niedawna sam podchodziłem do tego tak samo jak on, ale Bella zmieniła mój sposób postrzegania wielu spraw... Tym bardziej że siostra Dimitriego, kimkolwiek jest, stanie się jedynie środkiem do celu, który chciał osiągnąć Fabiano. Co prawda jej rola nie ogranicza się tylko do połączenia sił w celu pogrążenia Azamata, bo nasze rodziny mają związać również mocne więzi biznesowe, które umocnią potęgę naszych rodów. Do tego Fabio jako capo potrzebuje odpowiedniej żony, która będzie dumnie i ulegle stać u jego boku, a także urodzi potomka... Małżeństwo z rosyjską księżniczką mafijnej potęgi tamtego kraju oraz ich wspólne dziecko jeszcze bardziej umocnią pozycję Fabiana jako przywódcy i dadzą większą potęgę, niż miał nasz ojciec.

Z biznesowego punktu widzenia same plusy, a jednak... sam nie wiem.

Do tego Accardi również planuje połączyć swoją rodzinę z Dimitrim, wydając za niego swoją siostrę. Choć ani ona, ani Delia jeszcze o tym nie wiedzą, a Iwo zastanawia się, jak to rozegrać tak, żeby nie stracić fiuta, jeśli jego żona wpadnie w szal, jak tylko dowie się o jego zamiarach.

To jest niemal pewnikiem... o ile takie rewelacje nie skończą się dla naszego przyjaciela jeszcze gorzej...

Taaa, jesteśmy bezwzględnyimi facetami, a jednak nasze panie trzymają nas mocno za jaja. Tyczy się to również Oskara, który chcąc za wszelką cenę mieć Paolę przy sobie na resztę życia, przełknął gorzką pigułkę, którą był jej warunek wolności na rok. Wydawało się, że z nas wszystkich jedynie Fabiano będzie tym, który nie pozwoli wejść sobie na głowę kobiecie. Przeznaczenie jednak bywa przewrotne i może nas jeszcze zaskoczy?

Choć patrząc na lodowatą surowość, bezwzględność i stalowe opanowanie mojego brata, wątpię w to,

żeby los miał na tyle odwagi, by wywinąć mu taki numer. A jeśli nawet, to on raczej i tak nie pozwoli, żeby przeznaczenie pokrzyżowało mu jego wykalkulowane i chłodno przemyślane plany na przyszłość. Z pozoru zawsze poważny i opanowany, jest największym draniem z nas wszystkich, pozbawionym wszelkich skrupułów.

Jak o tym pomyśleć, to zaczynam już żałować kobiety, która spędzi resztę swojego życia u jego boku.

Zostawiając jednak to wszystko za sobą, wracam do mojej narzeczonej, a kiedy biorę ją w ramiona, sprawia, że nie liczy się nic poza nią. Jak tylko Accardi zabiera Delię i ich córkę do domu, ja dotrzymuję danego rano Belli słowa i rozkoszuję się jej ciałem oraz naszą bliskością przez całą noc...

Epilog



Bella

Od feleрных wydarzeń, które z determinacją chciały namieszać w naszym życiu, minęły dwa tygodnie. Z tego, co mi wiadomo, sprawa osób, które z premedytacją się do tego przyczyniły, została zamknięta. Nie wnikałam w szczegóły i więcej wiedzieć nie chciałam.

W dodatku zaczynam myśleć, że właśnie takie podejście zacznie być moim mottem, a zarazem sposobem na radzenie sobie z półświatkiem, którego częścią się stałam, wchodząc w związek z moim narzeczoną.

W ciągu tych dwóch tygodni złożyłam też wypowiedzenie w szpitalu, a nową pracę w klinice, którą tak polecał mi Rossi, mam zacząć za kilkanaście dni, bo mój ukochany chce, żebym sobie odpoczęła po tych wszystkich rewelacjach, a także więcej uwagi poświęciła przygotowaniom do naszego ślubu, by później nie biegać ze wszystkim na ostatnią chwilę.

W pierwszym odruchu chciałam protestować, ale ostatecznie doszłam do wniosku, że nie mam nic przeciwko małym wakacjom, nawet tym spędzonym w naszym domu, bo jak na razie nie możemy się nigdzie wyrwać, ponieważ mimo tego, że Hades znikł, to bracia nadal szukają jego tajemniczego szefa, który stoi na czele całej tej draki.

Zdażyłam też odbyć kilka spotkań z panią psycholog, która była najlepszym specjalistą w mieście. Choć zgodziłam się na te wizyty wyłącznie przez Rossiego, muszę przyznać, że rzeczywiście mi pomogły. Nie tylko przesłam nad tym wszystkim do porządku dziennego, ale również przerobiłam kilka problemów związanych z moimi rodzinnymi relacjami. Nie wiem, czy moje lepsze samopoczucie jest wynikiem jedynie psychoterapii, czy może też duży w tym udział Delii, która zarzuca mnie ślubnymi przygotowaniem. Jej głównym celem jest to, bym znalazła odpowiednią koordynatorkę weselną, bo, jak uważa, docenię to szybciej, niż mi się wydaje. Według niej musi to być osoba, która będzie miała jaja poradzić sobie z jej matką i ustawić ją do pionu, niestety niełatwo znaleźć kogoś takiego, przez co cały czas szukamy.

Jednocześnie szykuje nam się wyprawa do Rosji na uroczystość zaręczynową Fabiana, na której najchętniej w ramach ostentacyjnego buntu byśmy się nie pojawiły, ale oficjalna etykieta surowo nam tego zabrania. Co więcej, nasi panowie skąpią nam informacji i w tej kwestii traktują nieco po macoszemu, skrupulatnie omijając zarówno szczegóły przyjęcia, jak i samą tożsamość przyszłej panny młodej.

Z moją przyjaciółką zgodnie podejrzewamy, że to zasługa tego, co pomogłyśmy odwalić Paoli na jej zaręczynach, przez co co niektórym aż się jąderka między nogami kurczą na myśl o tym, do czego tym razem mogłyby doprowadzić nasze machlojki, przyczyniając się do wywołania skandalu międzynarodowego. Skąd te dywagacje? Otóż byłam świadkiem, jak Fabio czujnie obserwował nas podczas rodzinnego obiadu, kiedy to poinformował o planowanej dacie swoich zaręczyn. Widziałam, jak podejrzliwie lustrował Delię, która przyjęła tę wiadomość z chłodną obojętnością. Sama również tak zareagowałam, co musiało dać facetowi do myślenia, bo przyglądał się nam z poważną nieufnością. I bardzo dobrze, niech się trochę pomartwi, to mu na dobre wyjdzie. Z drugiej strony to nawet fajne uczucie, że niby są tacy niebezpieczni, a obawiają się tego, do czego jesteśmy zdolne.

Poza tym w żadnym razie nie żałuję tego, co zrobiłyśmy dla Paoli. Sama nie dałaby rady ogarnąć sobie tak spektakularnej ucieczki incognito. Delia miała pieniądze, a ja możliwości załatwienia wielu rzeczy tak, żeby odbyło się to poza udziałem mafii, dzięki czemu nasza przyjaciółka zniknęła z radaru tego półświatka na

tak długo, jak będzie chciała.

Jak widzicie, sporo się działo, i to do tego stopnia, że w tym wszystkim całkowicie zapomniałam przekazać mojemu narzeczonemu niespodziankę, którą chciałam się z nim podzielić tamtego pamiętnego wieczoru, nim wpadłam w sidła Pabla i reszty... Nie zdążyłam mu o niej powiedzieć, a tu się okazuje, że być może będę miała dla niego jeszcze większą niespodziankę...

Tak, pewnie już się domyślacie... przez całe to zamieszanie nie podzieliłam się z Emiliem informacją o tym, że usunęłam wkładkę domaciczną, bo kompletnie wypadło mi to z głowy, a teraz wychodzi na to, że okres mi się spóźnia...

– Okej, możemy się umówić na poniedziałek – rzucam pospiesznie do kolejnej i mam nadzieję, że tym razem tej właściwej koordynatorki ślubnej, którą wybrałyśmy razem z Delią.

– Czy ma pani już obraną koncepcję? – dopytuje się, a ja nie bardzo mam głowę do jej pytań, ponieważ przy okazji wertowania swojego kalendarza zwróciłam uwagę na to, że równo tydzień temu powinnam była dostać miesięczkę.

– Nie, nie mam – odpowiadam z roztargnieniem, jeszcze raz pospiesznie przewracając kartki terminarza, i zupełnie przestaję słuchać tego, co do mnie mówi.

– Jakaś preferowana kolorystyka? Florystyka? – wyrzuca niczym karabin maszynowy.

Odpowiadając jej półsłówkami, kończę chaotycznie rozmowę, po czym chwytam torebkę i, tak jak stoję, zbiegam na dół.

Dobrze, że mam na sobie w miarę przyzwoitą letnią lazurową sukienkę, bo obawiam się, że w tej chwili byłabym gotowa pognać do apteki nawet w samej bieliźnie. Nie żeby możliwość bycia w ciąży jakoś wielce mnie stresowała, bo w końcu świadomie zdecydowałam się na pozbycie wkładki, ale... no cóż, nie sądziłam, że to wszystko wydarzy się tak szybko...

Myślałam, że kilka najbliższych miesięcy spędzimy z Emiliem, korzystając z przyjemności starania się o dziecko, a tu taka niespodzianka.

Jak tylko wychodzę na dwór, od razu kieruję się do domku dla gości, gdzie mój facet wraz z braćmi dyskutuje w swoim gabinecie o czymś związanym z ich biznesem. Wpadam do nich niespodziewanie, uchylając drzwi i szybko wsuwając głowę w szparę.

– Cześć, chłopaki – rzucam szybko, nawet na nich nie spoglądając. – Emilio, wychodzę na chwilę – informuję i już chcę zniknąć, żeby nie przejrzał kłębiących się we mnie emocji, a tym bardziej mimowolnego zdenerwowania, kiedy mnie zatrzymuje.

Cholera...

– Kochanie, zaczekaj – mówi, nagle odsuwając się od biurka i podchodząc do mnie. – Wszystko dobrze? – pyta z troską, muskając mój policzek i patrząc mi wnikliwie w oczy.

Aha, czyli pełna inwigilacja wizualna.

– Tak – zapewniam – muszę tylko wyskoczyć kupić coś, o czym zapomniałam. A że to babskie sprawy, to raczej nie chcesz wnikać – dopowiadam znacząco, licząc, że kupi tę wymówkę i jak każdy facet, dla którego kupowanie podpasek czy tamponów jest tematem tabu, nie będzie drażył.

– Okej, kumam – ucina natychmiast, zapewne w obawie, by nie usłyszeć odpowiedzi w stylu „chyba że ty chciałbyś pojechać i kupić”.

Następnie przyciąga mnie do siebie, nie przejmując się towarzystwem braci, którzy i tak nie zwracają na nas uwagi, skupieni na rozmowie.

Zresztą Emilio ciągle mnie obłapia, nawet przy nich, więc już się chyba przyzwyczaili...

– Mam jeszcze pytanie – mruczy w moje usta. – Chłopacy chcą zostać na kolacji, nie masz nic przeciwko małemu spotkaniu rodzinnemu? – upewnia się.

– Jasne, że nie. Tylko uprzedź Tessę, że będziemy mieć gości, bo ja wychodzę, ale widziałam, że była w kuchni – odpowiadam. – No i oczywiście nie zapomnij zaprosić siostry, bo możesz słono zapłacić, jeśli ją pominiesz – dodaje, uśmiechając się do niego krzywo. – W każdym razie ja już uciekam, żeby szybciej wrócić, skoro szykuje się nam mała impreza – oznajmiam, nie mogąc ustać w miejscu.

Rossi jednak ponownie wpija się w moje usta, serwując mi namiętny pocałunek, który poraża moje zmysły, i dopiero wówczas mnie puszcza.

– Tylko zabierz ze sobą Nica i Enza – przypomina mi jeszcze stanowczo, a ja jestem w stanie myśleć już tylko o tym, jak bardzo mu odpierdoli na punkcie ochrony i kontroli, jeśli rzeczywiście przyczyna mojego

spóźniającego się okresu jest taka, jak podejrzewam.

– Jasne – oznajmiam, a następnie szybko wołam do chłopaków, że zobaczymy się później, i kieruję się do samochodu, przy którym czeka na mnie moja obstawa.

Nie wiem, jak Emilio to zrobił, ale oni już dobrze wiedzą, że zamierzam gdzieś jechać, bo jeden z nich otwiera mi drzwi, zanim jeszcze się zbliżę.

Witam się z nim i wsiadam na tylną kanapę.

– Gdzie chcesz jechać? – pyta Nico, który siedzi za kierownicą, gdy opuszczamy podjazd.

– Tylko do najbliższej apteki – informuję, a on zerka na mnie niepewnie w lusterku wstecznym. – Chyba że sami chcecie jechać po tampony dla mnie – ironizuję, co momentalnie wprawia go w zakłopotanie i zniechęca do dalszej dyskusji.

Taa, jak widzicie, nie ma lepszego tematu niż podpaski i tampony, żeby zgasić faceta.

Będąc w aptece, kupuję trzy różne testy ciążowe, żeby mieć pewność wyniku, jaki uzyskam.

Po tym wracamy do rezydencji, a moi ochroniarze nawet nie mają odwagi zapytać, dlaczego wyszłam z apteki bez siatki. Gdy wracamy do domu, zostawiam chłopaków w holu i przemykam do sypialni, bo wygląda na to, że Emilio i jego bracia nadal siedzą w gabinecie.

Wyciągam z torebki trzy opakowania, biorę jeszcze komórkę i idę do łazienki.

Przysięgam, że to najdłuższe pięć minut w moim życiu. Sama nie wiem, jakiego wyniku oczekuję, jakiego chcę. Nie rozumiem też do końca nerwówki, która zaczęła mnie ogarniać, odkąd zorientowałam się, że nie miałam miesiączki...

Staram się uspokoić poprzez głębokie oddechy, ale gdy nagle odzywa się alarm w moim telefonie, aż podskakuję. Bezwzględnie podchodzę do szafki, na której ułożyłam testy, a na której Emilio nieraz pieprzył mnie do utraty tchu. To przypomnienie sprawia, że nawet się rozluźniam, więc szybko biorę jeszcze jeden pełny wdech i spoglądam niepewnie na wynik, jaki zgodnie pokazują wszystkie trzy testy.

Chwilę później oczy zachodzą mi łzami, a wzrok się zamazuje.

Jednocześnie ogarniają mnie niepohamowana radość i szczęście. Mieszanka emocji dosłownie gwałtownie eksploduje w moim wnętrzu. Szybko przecieram oczy i jeszcze raz uważnie przyglądam się płytkom przede mną. Dwie kreski na każdej.

Tak, nie ma innej możliwości. Jestem w ciąży.

Przenoszę wzrok na lustro i uśmiecham się szeroko sama do siebie, a moja twarz jaśnieje, mimo że policzki są wilgotne od wcześniejszych łez szczęścia.

– Jestem w ciąży – mówię, sprawdzając, jak brzmią te słowa, i szczerzę się jeszcze bardziej.

Kolejną moją myślą jest to, że jak najszybciej muszę podzielić się tą wiadomością z moim ukochanym, który tak bardzo chciał mnie namówić na dziecko. No cóż, udało mu się nieświadomie mnie zapłodnić, z czego na pewno będzie niebywale dumny.

Z uśmiechem na twarzy doprowadzam się do porządku, poprawiając makijaż, żeby pierwszym, na co zwróci uwagę Emilio, jak tylko mnie zobaczy, nie było to, że płakałam, bo to go niepotrzebnie zmartwi, a to ma być nasza szczególna, beztroska chwila.

Kiedy jestem już gotowa, cofam się jeszcze do garderoby, by zmienić sukienkę. No co? Chcę dosłownie zwalić z nóg mojego faceta, a odpowiednia kiecka mi w tym pomoże.

Wsuwam na siebie obcisłą czerwoną sukienkę do połowy uda, która podkreśla mój biust i jest wiązana na szyi. Swoją drogą muszę korzystać, zanim moja sylwetka zacznie się zmieniać, a ja przestanę się mieścić w moje ulubione ubrania.

Wychodząc z sypialni, chwytam w rękę jeden z testów i chowając go za plecami, zbiegam pospiesznie na dół. Okazuje się, że podczas gdy ja byłam na górze, Emilio razem z braćmi zdążyli przenieść się do salonu i zaczęli już imprezować. Brakuje jeszcze tylko Delii z mężem.

Pewnym krokiem podchodzę i staję w progu, opierając się ramieniem o ścianę, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

– Przepraszam, chłopacy, ale nie będziecie mieć nic przeciwko, jak na moment porwę mojego narzeczonego? – pytam, lekko przechylając głowę i starając się ograniczyć do niewielkiego uśmiechu, żeby się nie wydać.

Choć mam wrażenie, że niespodziankę, którą chcę przekazać Rossiemu, już i tak mam wypisaną na twarzy.

– Pewnie, że nie. – Marco się śmieje.

– On raczej i tak ma w dupie nasze zdanie – dodaje Oskar, patrząc na Emilia, który już ruszył w moją stronę, jak tylko padło moje pytanie.

Zanim skupiam wzrok na narzeczonym, który zbliża się do mnie pewnym, lecz swobodnym krokiem, napotykam przenikliwe spojrzenie Fabiana i odnoszę wrażenie, że on jako jedyny mnie przejrzał. Może i nie do końca, ale przeczuwa, że coś się szykuje. Chyba naprawdę nie doceniałam tego faceta. Ta myśl wywołuje niepokojącą obawę, że jego narzeczona i przyszła żona nie będzie miała lekko, a w słowach Delii było więcej prawdy, niż mogłabym przepuszczać.

Nie skupiam się jednak na tym zbyt długo, bo Rossi jest już blisko mnie, a to nasza chwila.

Chwila, którą zapamiętamy do końca życia i nieraz będziemy wspominać. Tak jak wiele innych, które nastąpią po niej. Od dziś zacznie się nowy etap naszego życia.

Zanim Rossiemu przyjdzie do głowy przyciągnąć mnie do siebie, pierwsza wyciągam rękę, ujmując jego, która już automatycznie wystrzeliła w moją stronę. Idąc tyłem, kieruję się do drzwi po przeciwnej stronie korytarza, gdzie mieści się mała biblioteczka i ciągnę go za sobą z enigmatycznym, jak mam nadzieję, wyrazem twarzy.

Drugą dłoń nadal mam za plecami, kurczowo zaciskając palce na mojej niespodziance. Moje zachowanie powoduje, że Emilio zaczyna mnie podejrzliwie lustrować. Dlatego, żeby go zmylić, przygryzam seksownie wargę, patrząc na niego spod rzęs. Ten gest wystarczy, żeby czujność w jego wzroku zastąpił narastający żar.

– Co ty kombinujesz, mała? – mruczy, a kącik jego ust drga, po czym lekko się unosi.

Wyczuwa moją grę, ale totalnie nie spodziewa się tego, do czego ona zmierza.

– Coś – ripostuję zaczepnie, uśmiechając się lubieżnie, a jego oczy rozświetla grzeszny błysk.

Nie mówi jednak już nic więcej, bo docieramy do właściwych drzwi, które otwieram, stojąc do nich tyłem. Jak tylko wchodzimy do środka, Emilio bez słowa zatrząskuje je stopą, nadal pozwalając mi się prowadzić.

Jego błyszczące pożądaniami i zaborczością tęczówki wyróżniają się nawet w panującym w pokoju półmroku. Podchodzimy do biurka, na które lekko go popycham. Gdy opiera się o blat, natychmiast wyciąga rękę, żeby mnie do siebie przyciągnąć i urzeczywistnić sprośności, jakie chodzą mu po głowie, lecz zapobiegam temu, szybko cofając się poza zasięg jego dłoni, co skutkuje jego groźnym niezadowolonym warknięciem.

– Bella – mówi ostrzegawczo.

– Nie tak szybko – karczę go z lekkim rozbawieniem, bo ktoś tu jest niecierpliwy i napalony. – Rączki przy sobie, panie Rossi, bo nie będzie niespodzianki – grożę mu palcem.

– Jak zaraz do mnie nie podejdziesz, to sam sobie odbiorę moją niespodziankę – stwierdza niskim zachrypniętym głosem.

– Jak zawsze niecierpliwy – upominam go, hamując śmiech, a on mruży powieki. – Jesteś już dużym chłopcem i powinienes wiedzieć, że cierpliwość popłaca – pouczam go.

– Możesz być pewna, że sprawię, że moja niecierpliwość okaże się bardzo, ale to bardzo przyjemna i satysfakcjonująca dla nas obojga – oświadcza zuchwale, zamierzając poderwać się z biurka i mnie złapać, ale moje słowa zatrzymują go w miejscu.

– Wierz mi, że nie tak bardzo jak moja niespodzianka – odbijam piłeczkę, uśmiechając się chytrze, a on zaintrygowany przysiadła na blacie, krzyżując w kostkach swoje długie umięśnione nogi obleczone czarnymi spodniami.

Jednocześnie zakłada ręce na klatce piersiowej, a ja wiem, że zasiałam w nim ciekawość.

Przez długą chwilę milczy, przyglądając mi się i czekając na mój ruch.

No dobra i tak sama dłużej nie wytrzymam, więc nie ma co się z nim droczyć.

– Włącz lampkę na biurku – polecam, obniżając głos.

Emilio najpierw posyła mi lekko zdziwione spojrzenie, po czym powolnym ruchem sięga dłonią do tyłu i robi, co mówię. Ani na sekundę nie spuszcza ze mnie uważnego wzroku.

– A teraz ręce na blat, mój drogi – rozkazuję.

Z buntem w oczach i z zaciśniętymi szczękami wykonuje moje polecenie, choć jego źrenice rozszerzają się z zainteresowaniem, co też takiego wymyśliłam.

Wolnym uwodzicielskim krokiem zbliżam się do niego, a jak tylko unosi ręce w moją stronę, daję mu po łapskach wolną dłońią i się cofam.

– Co powiedziałam? – odzywam się z naganą w głosie, a on jeszcze bardziej napina mięśnie twarzy.

Po tym ponownie kładzie dłońie płasko na biurku.

Widzę, że nie podoba mu się taki obrót sytuacji, bo to on chce być tym, który ma kontrolę, a ja mu to utrudniam.

– Bella, za chwilę stracę cierpliwość i zapłacisz mi za to drażnienie się ze mną – grozi, a jego głos bardziej przypomina warkot.

– Wtedy nie dowiesz się nic o mojej niespodziance – przekomarzam się, wydymając seksownie wargi, co kieruje jego uwagę na moje usta. – A wierz mi, że bardzo byś tego żałował. Oj, bardzo – dodaję zuchwale, a on przybiera zamyślony wyraz twarzy, zapewne główkując, o co mi chodzi i czy nadal zmierzamy do seksu, którego się spodziewa.

Podchodzę do niego, a kiedy dzieli nas nie więcej niż parę centymetrów, przejeżdżam palcem wskazującym od jego szyi po podbrzusze, podczas gdy on obserwuje, co robię. Widzę, jak ze sobą walczy, by nie wykonać ruchu i nie przejąć kontroli.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyznaję nagle, a on raptownie podrywa na mnie twarz i wlepia we mnie przenikliwe spojrzenie, spinając się. – Zrobiłam coś i ci o tym wcześniej nie powiedziałam – przyznaję z lekką skruchą, a jego mięśnie już całkowicie się napinają.

Dosłownie słyszę, jak w jego mózgu dochodzi do zwarcia, po którym krew z dolnych partii ciała błyskawicznie odpływa, wracając do głowy.

Tak, specjalnie go wkręcam.

– Bella – ni to syczy, ni to prosi, tylko chyba sam nie wie o co.

Ale na pewno chce, żebym pospieszyła się z wyjaśnieniami.

– No więc umówiłam się na spotkanie... – zaczynam, ale on wrogo mi przerywa.

– Niby, kurwa, z kim? Zabiję skurwiela, kimkolwiek jest – cedzi z rosnącym gniewem, a jego dłońie oparte na biurku automatycznie zaciskają się w pięści.

Rossi i jego zazdrość. Temat rzeka.

Uśmiecham się dobrotliwie, kładąc mu palec na ustach i go uciszając. Jego wargi zaciskają się w wąską kreskę na znak buntu, a w jego tęczówkach szaleje burza z zadziwiającą prędkością zmieniająca się w huragan.

– Może najpierw daj mi powiedzieć – zwracam mu uwagę, a on warczy.

Serio warczy na mnie, na co wybucham perlistym śmiechem, bo on naprawdę jest jedyny w swoim rodzaju. Może mówić, że to ja mam charakter i temperament, ale sam nie jest lepszy ode mnie.

– Spotkałam się z moją koleżanką – tłumaczę wspaniałomyślnie, z pobłażaniem wyczuwalnym w moim głosie, a on momentalnie się rozluźnia. Kręcę wyrozumiale głową na jego reakcję. – Jest ginekologiem i usunęła mi spiralę – oznajmiam niespodziewanie, a na twarzy Emilia malują się zaskoczenie i kielkująca radość.

– Co zrobiłaś? – chrypi seksownie, upewniając się, że dobrze usłyszał.

– To, czego tak bardzo chciałeś – rzucam, uśmiechając się szeroko, a on odpowiada mi tym samym.

Zanim się spostrzegę, jego ręce nie są już na blacie, tylko wędrują po moich nagich udach, próbując się zakraść pod moją sukienkę, i przyciągają mnie do niego. Stawiam jednak stanowczy opór, co zupełnie mu nie odpowiada.

– Bądź grzeczny, bo nie dowiesz się najlepszego – ostrzegam surowo, a jego dezorientacja jest wręcz namacalna.

– Co może być lepszego od tego, że właśnie zamierzam podjąć pierwszą próbę zapłodnienia mojej kobiety? – pyta bezczelnie, nadal przesuwał palce w górę.

Nie powiem, że jego dotyk na mnie nie działa, ale jeśli zaraz nie przestanie, nie zdążę mu powiedzieć tego, co zamierzam, bo za kilka sekund skończę pod nim.

– Wierz mi, że jest coś takiego – zapewniam z przekonaniem, a on zamiera, przez dłuższy moment wpatrując się w moje oczy, po czym ostatecznie kapituluje.

No niecałkowicie, ale jak na niego, to i tak sukces. Zabiera ręce spod mojej sukienki i układa je na

mojej talii, trzymając stanowczym gestem.

– Okej. Przekonajmy się, czy masz rację – rzuca mi wyzwanie arogancko.

– Oj, mam. Przecież to niespodzianka. – Mój ton sugeruje, że to oczywiste.

– Myślałem, że to właśnie była moja niespodzianka – oznajmia, mrużąc na mnie oczy, a ja się szczerzę jak wariatka.

– Nie – zaprzeczam – to tylko był wstęp – dodaję, a on na moje słowa przechyla lekko głowę, pokazując, że mam całą jego uwagę. – Wychodzi na to, że udało ci się, zanim jeszcze na dobre zacząłeś próbować – oznajmiam, a on marszczy brwi.

W małej przestrzeni między nami wysuwam rękę zza pleców i macham mu przed twarzą podłużnym plastikowym testem.

– Jestem w ciąży – oświadczam, nie hamując radości, a Emilio...

Cóż, chyba jest w szoku, bo jedyne, co robi, to wgapia się we mnie bezmyślnie, pozostając w bezruchu. Tylko jego palce mocniej chwytają moje biodra. Trwamy tak przez kilkanaście sekund, aż zaczynam się lekko martwić...

– Hej, będziesz tatą – dodaję dosadniej, machając mu testem przed twarzą.

Mój gest jakby wybudza go z tego dziwnego transu, bo dopiero teraz jego oczy nabierają ostrości, rozświetlając się w szczęściu i niedowierzaniu tak samo, jak jego twarz. Błyskawicznie mnie podrywa i obraca się ze mną, przez co wydaję z siebie stłumiony pisk zaskoczenia, a chwilę później to ja siedzę na biurku, a on stoi między moimi nogami.

– Będziemy mieli dziecko – mówi, na pół pytając, na pół stwierdzając fakt.

– Tak – upewniam go, a on z rozszalałą radością wyrywa mi test z ręki.

Napierając na mnie swoim ciałem, wpatruje się w niego intensywnie, a następnie podnosi na mnie skołowane spojrzenie.

– Po czym to wiesz? – pyta jak przedszkolak.

Boże drogi, co jest z tymi facetami nie tak? Do pieprzenia są pierwsi, ale w kwestii tego, co za tym idzie, to już kompletna ciemnota. Unoszę rękę i stukam palcem w okienko, gdzie widnieją dwie wyraźne kreski.

– Po tym – dodaję. – To oznacza, że wynik jest pozytywny. Zrobiłam trzy i każdy pokazuje to samo. A jak dodać do tego to, że nie mam wkładki domacicznej od ponad trzech tygodni, a okres spóźnia mi się już od siedmiu dni, to sprawa jest oczywista – wyjaśniam, a on przygryza wargi rozciągnięte w szerokim uśmiechu.

Po tym chowa patyczek do kieszeni spodni i kieruje na mnie gorący wzrok.

– Moja kobieta jest ze mną w ciąży – stwierdza z zadowoleniem, układając dłonie po moich bokach i pochylając się nade mną. – Musimy to uczcić – dorzuca, a zanim się odezwę, wpija się gwałtownie w moje wargi.

Intensywnie przejmuje władzę nad moim językiem, łącząc nas płomiennym i żywiołowym pocałunkiem. Twardość jego erekcji jeszcze mocniej napiera na moje krocze, powodując, że tracę oddech.

Jego palce bezbłędnie odnajdują moją szparkę i tańczą po niej w drażniącej, podniecającej pieszczocie, przez którą wymyka mi się głośny jęk, którego nie są w stanie stłumić nawet jego usta.

– Musisz być cicho, mała – przestrzega. – Nie żartowałem z tym, że nie chcę, żeby ktoś poza mną słyszał te słodkie odgłosy, jakie wydajesz, gdy cię dotykam – mruczy władczo, wspominając jedną ze swoich wypowiedzi, a jego ton wyraża czystą zaborczość.

Nie jestem jednak w stanie spełnić jego prośby, kiedy jego palce zakradają się pod koronkę moich majtek i wsuwają się w moje rozgrzane wnętrza. Odchylam głowę, całkowicie poddając się rozprzestrzeniającej się po moim ciele przyjemności.

– Bella – upomina mnie Emilio, przygryzając skórę mojej szyi, ale jego słowa do mnie nie docierają.

Jestem zbyt skupiona na pochłaniającym mnie ogniu rozkoszy, żeby przejmować się czymś więcej.

Po chwili jego palce nagle znikają, a zanim uda mi się unieść powieki, słyszę tylko zgrzyt rozpinanego rozporka. Sekundę później mój mężczyzna wchodzi we mnie jednym mocnym i głębokim pchnięciem, jednocześnie ujmując w dłoń moje włosy i przyciągając zachłannie do siebie moją twarz. Oboje głośno jęczymy na to rozkoszne połączenie, a kiedy Rossi zaczyna wykonywać stanowcze ruchy bioder, ekstaza narasta, rozniecając pożar w naszych ciałach. Patrzy mi przy tym w oczy, zmuszając mnie do tego samego, trzymając mnie za włosy u samej nasady.

Kiedy żar namiętności zaczyna mnie przerastać, a moje krzyki dołączają do roznoszącego się po pokoju głośnego odgłosu zderzających się ciał, Emilio nakrywa moje usta swoimi, próbując mnie uciszyć. Jedyne, na co mam siłę, to kurczowe trzymanie się krawędzi biurka, ale w tej chwili przenoszę dłonie na pośladki Emilia, wbijając w nie swoje paznokcie.

Rossi warczy w moje wargi i zaczyna poruszać się w dzikim tempie, rozumiejąc moją niemą prośbę. Chwilę później rytm jego bioder skutkuje rozszalałą ekstazą odbierającą mi oddech i wywołującą niekontrolowane pulsowanie.

– Moja – warczy zaborczo w moje wargi, dochodząc od razu po mnie.

Gdy ustają ostatnie impulsy naszej rozkoszy, spogląda mi głęboko w oczy.

– Kocham cię – mruczy czule.

– Ja też cię kocham – odpowiadam, unosząc dłoń i gładząc jego policzek.

– A wiesz, co jest w tym wszystkim najlepsze? – pyta cwaniacko.

– Oświeć mnie – rzucam zaciekawiona.

– Teraz już na pewno przede mną nie uciekniesz – oświadcza arogancko, a ja szturcham go w ramię.

– Dupek z ciebie – komentuję uszczypliwie, powstrzymując śmiech.

– I cały twój – ripostuje, po czym ucisza mój chichot, wyciskając na moich ustach czuły pocałunek.

Tak, cały mój i to jest najważniejsze.

Nasza historia była nieoczekiwana i usiana wieloma niespodziankami. Teraz jednak dołączyła do nich taka, która nas najbardziej raduje.

W niezwykle sposób odmieni też nasze życie, choć, jak się można domyślić, Rossi dostanie prawdziwego pierdolca na punkcie bezpieczeństwa, a ja będę musiała to jakoś przeżyć. Na szczęście nauczyłam się radzić sobie z Emiliem, a także zrozumiałam jego obsesyjną potrzebę chronienia mnie, więc chyba nie będzie tak źle.

Niedługo nasz ślub, a po nim nasze wspólne życie, które będzie dowodem na to, że mimo wszystko istnieje „żyli długo i szczęśliwie”. I, jak pokazuje nasza historia, nie potrzeba do tego księcia na białym koniu, wystarczy ten jeden, właściwy facet, który kocha cię tak bardzo jak ty jego.

Wówczas jesteście w stanie razem sprostać wszystkim niespodziankom przeznaczenia, nawet tym, które spróbują zmieść was z powierzchni ziemi.

Wasza miłość da wam siłę, by przetrwać starcie z losem, tak jak nam.

Emilio

Nie ma na świecie człowieka bardziej szczęśliwego ode mnie i bardziej oddanego miłości swojego życia niż ja.

Dla Belli i naszego małżeństwa jestem gotów na wszystko. Moje przeznaczenie zaczyna się i kończy na niej. Ona jest wszystkim, czego potrzebuję.

Razem zaryzykowaliśmy i mimo nieprzewidzianych niespodzianek losu staliśmy się silniejsi. Połączyła nas miłość, która nadała sens naszemu przeznaczeniu. Oddałem jej serce tak samo, jak ona mi swoje.

A teraz gdy w końcu po kilku godzinach udało mi się wykopać moje rodzeństwo z naszego domu, mam zamiar jej to okazać. Każdym dotykiem i pieszczotą pokazać to, jak bardzo jestem wdzięczny za to, że jest. Że oddaje mi całą siebie, w zamian biorąc mnie z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Po wejściu na piętro wchodzę do naszej sypialni z Bellą na rękach i układam ją na materacu. Następnie się prostuję i po prostu podziwiam widok przed sobą. Moja kobieta leży w naszym łóżku i patrzy na mnie w sposób, który mówi, że dla niej również jestem wszystkim.

– Na co tak patrzysz? – pyta Bella, przygryzając wargę.

– Na ciebie, mała – oznajmiam, po czym wsuwam się między jej nogi, zawisając nad nią. – Zawsze tylko na ciebie – dodaję, po czym pochylam się i muskam jej wargi.

Momentalnie wybucha w nas ten niegasnący żar, który powoduje, że nie możemy się sobą nasycić.

Ta kobieta wyzwała we mnie tak wiele uczuć, że czasami sam się w nich gubię. Jedno zawsze jednak góruje nad pozostałymi. To, że ją kocham i zależy mi na niej bardziej niż na czymkolwiek innym.

Do tego na myśl, że za kilka miesięcy będę trzymał w ramionach nie tylko moją ukochaną, ale również kruszynkę, która będzie stanowić dowód naszej miłości, zapiera mi dech w piersiach. Nigdy nie sądziłem, że

będę tak szczęśliwy. Że mój świat zacznie się kręcić wokół kobiety, która niespodziewanie wtargnie do mojego życia i skradnie mi serce, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Opornie szło mi zrozumienie swoich uczuć do Belli, ale jak tylko mi się to udało, przepadłem bezpowrotnie i cholernie się z tego cieszę.

Bez niej nie miałbym tego wszystkiego, bo to ona jest moim *więcej*.

Cokolwiek jeszcze szykuje dla nas przeznaczenie, będziemy w tym razem, a kto wie może kolejną niespodzianką będą bliźniaki...

Koniec

Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy sięgnęli po historię Emilia i Belli. Następne w kolejce są losy Fabiana, ale zobaczymy, czy jego historia również doczeka się wersji papierowej. Jedno jest pewne – jego przeznaczenie będzie przewrotne 😊.

Z całego serca chcę podziękować dziewczynom z Grupy Literackiej Force, które cały czas są ze mną i służą wsparciem oraz pomocą. Jesteście najlepsze!

Dziękuję patronom medialnym oraz wszystkim, którzy przyczynili się do promocji moich książek!

Pragnę też po raz kolejny podziękować wydawnictwu WasPos za to, że historia Emilia i Belli mogła znaleźć się w Waszych rękach. Serdeczne podziękowania należą się również pani redaktor, która jest ze mną od mojej pierwszej książki i przy każdej dokłada trudu, by była jak najlepsza!